PRZECIW BŁĘDOM ANDRZEJA TOWIAŃSKIEGO.

KAZANIE

O. PIOTRA SEMENENKI

miane w Paryżu dnia 4 października r. b. przypisami objaśnione.

Książka: *Towiański et sa doctrino jugès par l' enseignement de l'Eglise* par Pierre Semenenko prêtre, docteur en Thèologie. Paris 1850 chez Sagnier et Bray — 173 pages du texte et LXXIX des pièces justificatives.

Upłynęło już lat szesnaście od chwili w której Andrzej Towiański przybył do Paryża i opanowawszy umysł Adama Mickiewicza, wsparty na tej wielkiej powadze, wystąpił z zapowiedzią nowej epoki, nową naukę głosić zaczął. Wybrał on zręcznie i miejsce i porę kiedy znużenie i pewne odczarowanie umysły wygnańców wątliło, serca ich czyniło skłonnemi do przyjęcia doktryn świetne obszary nadziejom otwierających. I stało się że wielu ludzi obdarzonych ognistą wyobraźnią, wielu co uczciwie ale na błędnych szlakach szukali gdzie prawda, wielu takich co niecierpliwie pragnęli poświęcić się, samemiż nachyleniami przymiotów swoich (nieszczęściem przymioty te niemiały podstawy wiary) potoczyło się w ciemny padół odszczepieństwa.

Katolicy z przekonania nieliczni wówczas w Paryżu stanęli od razu naprzeciw zwolennikom nowych nauk. Im bliżej dowiadywali się oni o pojęciach Andrzeja Towiańskiego, a choć je trzymał w pewnem ukryciu, zawsze coś dochodziło do wiadomości powszechnej, tem wyraźniej upatrywali w całej rzeczy znamiona herezyi. Wszystkie okoliczności zewnętrzne przypominały im szczegóły z dziejów dawnych różnowierców i dość było naprzykład czytać co Ś. Bernard o Abelardzie i o Arnoldzie z Brescia pisał aby nabrać przekonania że drogi błędu zawsze takie same.

Po niejakim czasie Stefan Witwicki ogłosił przeciw szkole Towiańskiego broszurę, która nie tyle posłużyła do wyjaśnienia sprawy ile się przyczyniła do rozdzielenia dwóch kierunków dobrego od omylnego.

Cóżkolwiekbądź niektórzy katolicy i z uczciwych pobudek miłości i z mierniejszych niespokojności aby dobre mniemanie w przeciwnym obozie zachować, nieprzestali wdawać się w rozprawy i rokowania. Smutnym wypadkiem tych niebezpiecznych stosunków było odstępstwo zacnego i pobożnego księdza Edwarda Duńskiego.

Kościół nic nie wyrzekał, dotąd on jeszcze nie wydał sądu swego, jakkolwiek *Biesiada* pismo własnoręczne Andrzeja Towiańskiego przedstawia naszem zdaniem dostateczne dowody herezyi. Kościół potępił jeno dzieło Adama Mickiewicza *L'Eglise officielle et le messianisme.* Ale przyjdzie czas że najwyższa władza katolicka przemówi.

Obowiązku oświecenia sumień dopełnił O. Piotr Semenenko w ważnej książce, która przecież u nas nie jest dosyć znaną.

Upłynęło lat kilka od ogłoszenia tej książki; owoż położenie się nie zmieniło. Andrzej Towiański stracił pewną liczbę uczniów. Najznamienitszy z nich Adam Mickiewicz odstąpił go i pociągnął za sobą innych. Niemniej sekta ciągle się szerzy a chorobliwe usposobienie w umysłach pewnej części młodzieży naszej, wykołysanej messyanicznemi marzeniami poetów, czyni ją skłonną do wszelkich zboczeń mistycznych.

W ostatnich czasach wyszedł na jaw ze strony uczniów Andrzeja Towiańskiego czyn ważny i straszny. Wyrzekli się ojczyzny. Oprócz tego odstępując swojej zwykłej ostrożności ogłosili broszurę *Duński prêtre zélé et zélé serviteur de l'oeuvre de Dieu.* (Paris chez H. Plon 1857. 111 pages).

Przekonani jesteśmy że ich adres do cesarza Rossyi raczéj błąd rozumu, chorobę wyobraźni, niźli zepsucie serca okazuje. Wyrachowanie omylnej mądrości, skłonność do dwuznaczników, nieskrupulatna gotowość do zastrzeżeń myśli i duma sekciarska popchnęły ich w tę stronę.

Niemniej my którzyśmy dotąd bardzo mało o sekcie Andrzeja Towiańskiego pisali, z zaufaniem rozstrzygnięcia kościelnego oczekując, czujemy że nastał obowiązek zwrócenia uwagi kraju na roboty podkopujące wiarę i narażające na szwank pojęcia o obowiązkach doczesnych. Czujemy że chwila stanowczego przesilenia w tej sprawie nadeszła.

Postanowiliśmy przeto oznaczyć jasno położenie rzeczy i dać rys nauki Andrzeja Towiańskiego.

W takim celu ogłaszamy kazanie O. Piotra Semenenki, tudzież rozbiór książki dawniej przez niego napisanej.

Trzeba żeby, skoro wyjdzie wyrok kościoła, umiano zdać sobie sprawę z błędów, na stanowcze potępienie zasługujących.

Kaznodzieja tak mówił:

„Rzesze bały się i chwaliły Boga który dał takową moc ludziom.“
Z Ewang. na niedzielę XVIII po ŚŚ.

Dobrze powiedziano że ludziom! Albowiem ludziom dał Bóg tę moc czynienia cudów: a to nietylko dla tego że Chrystus, Bóg prawdziwy, był także człowiekiem prawdziwym: wtenczas trzebaby było powiedzieć że człowiekowi; lecz mówi że ludziom: bo Chrystus dał innym ludziom po sobie moc którą z sobą przyniósł, dał ją kościołowi aby i on to samo czynił co Chrystus. I tę władzę wykonywaną przez cały ciąg dziejów, widzą i podziwiają rzesze narodów po sobie idące i różnemi są zjęte uczuciami. Wszystkie czują jakąś bojaźń Bożą; ale jedne boją się i chwalą jak owe rzesze ewangeliczne; drugie boją się i bluźnią jak owi Faryzeusze; i im więcej się boją, tem więcej bluźnią.

Tak, dał Chrystus tę moc kościołowi, moc Boską czynienia cudów, i duchowych i pod zmysły podpadających; a szczególniej tę moc czysto Boską: sądzić sumienia, odpuszczać grzechy kornym i żałującym, zatrzymywać wyniosłym i upornym, tych zostawiać na łożu ich niemocy, na pastwę śmierci; tamtych powoływać do zdrowia i do nowego życia. Wszystko jest w ręku kościoła: cała moc Chrystusa, klucze królestwa niebieskiego, klucze śmierci i żywota.

Nam tedy patrzącym na to, trzeba bać się i czcić Boga; nie dosyć: trzeba chwalić go i dziękować mu za to. A ten kościół, tych ludzi, których Pan Bóg obdarzył mocą taką dla dobra naszego, co z jego namaszczenia są ojcami i mistrzami naszymi, i jako pasterze pasą trzodę Pańską, trzeba nam czcić, poważać i kochać, kochać sercem i duszą; a być im posłusznymi jak proste baranki, co rade słuchać i iść za głosem pasterza swego, jak maluczkie dzieci na łonie matki swojej, które prócz tej matki kochanej nie znają innej mistrzyni, nauczycielki, przewodniczki, opiekunki, nie znają innej matki!

Najmilsi moi! W tych odwiedzinach tegorocznych do was które nam Bóg zdarzył, i opatrznie zdarzył, ileż doznaliśmy pociechy widząc wasze synowskie serce dla tej matki waszej, dla kościoła! Rozweselił się duch nasz, rozpogodziło serce, cała się dusza nasza rozradowała, patrząc na wiarę waszą, na pobożność, na ochotę w słuchaniu słowa Bożego, które wam ta matka głosi, na dobrą wolę korzystania zeń, na serce wasze gorące, wielkie do Boga, powolne i posłuszne dla kościoła. Boże! daj wzrost tym nasionom któreś sam zasiał; błogosław ten krzew, owoc ręki Twojej; polewaj Twą łaską tę Twoją roślinę świętą; ogrzewaj, pielęgnuj, wychowaj i zachowaj to Twoje szczepienie niebieskie! Niech będzie pociechą dla Twego serca Bożego, a dla nich samych, tych miłych dzieci Twoich, szczęściem i błogosławieństwem wiekuistem!

Czemuż obok tej radości i boleść stanąć musi? Czemuż obok tych

dobrych dzieci znajdują się i mniej dobre? Ach! wiecie jaki jest od lat długich cierń który tkwi w naszem ciele, wiecie jaki ból tu nosim w łonie naszem. Lecz bylibyśmy nie wznawiali rany, ręki do niej nie przykładali, raz straciwszy nadzieję uleczenia tego co nas boli. Oni sami nas wyzwali. Właśnie podczas naszego tu pobytu odezwali się jawnie po dwakroć w ogłoszeniach, z których jedno jest nieszczęśliwsze od drugiego *), a w których nietylko błędu dawnego nie odstępują, lecz go owszem nową siłą zatwierdzają i stawią przed ludzi. Poruszyła się pobożność wielu z was na ten widok, domaga się publicznego pozwania, wykazań, osądzenia, oczekuje przestrzeżenia mniej bacznych, napomnienia wahających się, jeśli są tacy, utwierdzenia i pocieszenia wiernych. Tego potrzebuje wiara wasza, a miłość chciałaby aby ten głos który podnieść mamy, mocny z jednej strony, miał wszakże i tę stronę drugą, która do serca trafia, aby był prawdziwie głosem kościoła, to jest głosem matki, matki która wtedy nawet kiedy dziecko odwróci się od niej i znać jej nie chce, nie zraża się jednak, ale owszem nazywa je zawsze dzieckiem swojem i woła: O moje dziecię! pójdź do mnie, ja ci wszystko daruję, pójdź tylko do mnie!

Najmilsi moi! Z takim głosem przychodzimy dzisiaj. Nie będziemy tutaj wdawać się w żadne wykazywanie pojedynczych błędów. Wszakże są o tem książki całe napisane **), a nic na nie nikt nie odpowiedział już od lat wielu***). Po co się tu wdawać w niemożebne rozprawy? Gdybym najjaśniej błędy wykazał, to do niczego nie doprowadzi. Nie przychodzę tedy z rozprawianiem. Przychodzę z sercem, przychodzę z duszą:

---

*) Pierwsze pismo nosi tytuł: *Duński, prêtre zélé, et zélè serviteur de l'oeuvre de Dieu.* Paris, 1857 in 8vo.

Drugie zaś następny: *Powody dla których Amnestya przyjętą być nie może, przedstawione przez część Emigracyi polskiéj Jego Cesarskiéj Mości Alexandrowi II.* Paryż 1857 in 8vo.

) Patrz szczególnie nasze dziełko: *Towiański et sa doctrine jugés par l'enseignement de l'Eglise, Paris* 1850 in 8vo. Tam kategorycznie wykazaliśmy, artykuł po artykule, z jednéj strony kościelne: **tak, z drugiéj strony Towiańskiego **nie**.

***) W listach księdza Duńskiego wydrukowanych w owém pisemku: *Duński prétré zèlé* etc, jest częsta mowa o naszem dziełku; wyzywały go do odpowiedzi i z góry, władze duchowne, (patrz list 7 na str. 42), i z dołu, osoby interesowane (patrz szczególnie str 88); że już nic nie wspomnimy o wezwaniu jakieśmy sami czynili (str. 51 i 52), i o tém że rzecz sama wymagała odpowiedzi. Na to wszystko Duński odpowiada, co do nas, osobiście, że nie znamy nauki Towiańskiego, żeśmy utworzyli nasz własny systemat na miejscu jego nauki, i ten systemat zbijamy. A przecież myśmy wszędzie własnych Towiańskiego słów używali, i dla większéj dokładności dali *in extenso* jego pismo: *Biesiadę*, z tłómaczeniem łacinskiém, którego wierności nic zarzucić nie można; a jeśli do polskiego oddruku wcisnęło się kilka błędów drukarskich, z przyczyny żeśmy nie byli obecni kiedy drukowano, tedy poprawiliśmy te błędy na końcu tomu, z drugiéj zaś strony w łacińskim przekładzie tych błędów nie ma. Zresztą za dowód i świadectwo wierności, i tekstu polskiego i przekładu łacińskiego, mamy zawsze pod ręką własnopis, czyli autograf Towiańskiego, w tylu eksemplarzach ile się podoba, odbitych jak wiadomo swego czasu za przezorném staraniem zacnego mego i gorliwego towarzysza ks. Aleks. Jełowickiego, który to uczynił bardzo potrzebnie, przewidując, dawném doświadczeniem kościoła ze strony różnowierców nauczony, jak konieczną jest rzeczą mieć przeciwko nim jawny

z sercem wyrozumiałem, z duszą miłującą, i jako lekarz od Boga zesłany pokażę im:

Naprzód: Przyczynę dla której w ten błąd popadli;

Powtóre: Przyczynę dla której w tym błędzie trwają;

Potrzecie: Przyczynę dla której jak najprędzej ten błąd porzucić powinni.

Ty mi dopomóż, o lekarzu niebieski! prawdo, drogo i żywocie nasz, Chryste Panie! O Ciebie mi idzie: to Twoja sprawa, te dusze to Twoja własność; nieprzyjaciel Ci je wyrwał, ja chciałbym Ci je przywrócić. Więc mi dopomóż, proszę Cię, Panie! przez przyczynienie się Najświętszej Matki Twojej. Zdrowaś Maryo!

---

i niezaprzeczony dowód, czyli *corpus delicti*. Kiedy więc ks. Duński twierdzi że nie znamy nauki Towiańskiego, i że własny system ukuliśmy sobie pod imieniem tegoż, aby go potém dowolnie zbijać, tedy nie nas obraża, i nie nam zarzuca albo nieuctwo albo złą wiarę, ale czytelnikom spólnym naszym, ale sobie samemu, — czytelnikom, bo przypuszcza że mając przed oczyma wszystkie fakta i dokumenta sprawy, *in extenso*, nie są zdolni osądzić, lub chcą źle osądzić; sobie samemu: bo mając wszelką sposobność i wszelką potrzebę wykazania tego co twierdzi, wykazać jednak albo nie chce, albo nie może.

Lecz w daleko gorszém położeniu znajduje się ks. Duński nie dając odpowiedzi bezpośrednéj i stanowczéj na obce wezwania, na wezwania owe i z góry i z dołu. Cała jego odpowiedź jest boczna, ukośna, i jakby żołnierza który w ucieczce ratunku szuka. „Noty prywatne, pisze ks. Duński do wikarego generalnego paryskiego, pisane na prędce. które nie są nawet podpisane przez autora, powierzone w braterstwie pewnéj osobie, zostały, przez uadużycie zaufania, i bez wiedzy autora, autografowane potem wydrukowane, przekręcone przez pisarzy naszej Emigracyi, nareszcie wzięte przez ks. *** (tu o nas mowa) za podstawę jego sądu o nauce Andrzeja Towiańskiego [1]).... Ten sposób działania bez miłości i sprawiedliwości wydał swój owoc, sądzą autora i jego dzieło według opinii rzuconych przeciwko niemu, nie znając ani człowieka, ani dzieła które on czyni i przynosi, (str. 42).“ I wytacza następnie szereg swoich twierdzeń na korzyść Towiańskiego, jak gdyby już doprawdy odpowiedział przez tamto na zarzut czerpany z Biesiady, i z naszego jéj osądzenia. Ten sposób bronienia ciągle się powtarza: i jest jedyny na jaki się dotychczas zdobyli zwolennicy Towiańskiego.

Alež przecie już zawczasu na taką obronę odpowiedzieliśmy, w przedmowie do samego pisma naszego; odpowiedzieliśmy samemu Towiańskiemu, który tak samo przed nami się bronił, kiedyśmy umyślnie poszli do niego po objaśnienia. I on nam mówił że to były notatki prywatne, przeznaczone dla jednej osoby, której były dane potrzebne objaśnienia, że ta osoba zda ciężki rachunek przed Bogiem, za nadużycie, za zdradę; ale że on innym osobom publicznie objaśnienia na to nie daje i t d. Lecz cóż to wszystko znaczy? I czy znaczy przecie cokolwiek? A jeśli znaczy, wtedy pytam was, czy pojmujecie co przez to mówicie, i ty mistrzu, i wy uczniowie? Więc nauczacie coś po cichu, co głośno objawiać jest zbrodnią? Więc jest u was i ciche nauczanie, i głośne nauczanie? I z głośnego wprawdzie tłómaczycie się publicznie; ale z cichego nikomu sprawy nie zdajecie? Ani kościołowi zapewne, ani urzędnikom jego? — Więc wiedzcież: że nam nic po waszém głośném nauczaniu; wiemy zawczasu żeście dosyć roztropni abyście głośno nic innego nie nauczali jedno to co kościół; i tém głosniéj nauczali to co kościół, im bardziéj po cichu co innego nauczacie; — więc nam nic, mówię, po waszém głośném nauczaniu, nam chodzi o wasze ciche nauczanie; to jedno tylko jest wasze prawdziwe,

---

[1]) Co to za sposób wystawienia rzeczy! Powiada: „Nareszcie wzięte przez księdza*** i t. d.“ Jak gdybyśmy te noty wzięli pod rozbiór dopiero po ich przekręceniu, a nie sam **autograf** autora! Jakie tu widoczne zaślepienie!

I.

Wielka tajemnica, Bracia moi! to dopuszczenie Boże, kiedy kto prawdę, w której raz był, opuści i w błąd wpadnie, i zostanie różnowiercą i swego fałszu publicznym wyznawcą i rozsiewaczem. Jak tę tajemnicę wytłómaczyć? Jak wtedy szczególnie, kiedy ten, kogo to nieszczęście spotka, jest człowiek uczciwy, dobry, miłosierny, powszechnie kochany; więcej powiem: kiedy nawet jest człowiekiem pobożnym, nawet kapłanem świątobliwym? I jak to być może żeby go Bóg opuścił? On miałby zostać odszczepieńcą, mylnowiercą, kacerzem? Nauka do której się przyłączył miałaby być herezyą? Czyż nie raczej prawda to wszystko zaczem on poszedł? Patrzcie na jego spokojność, na jego dobrą wiarę, na jego

---

i powiada czém jesteście. I kiedy je mamy, i opatrznie mamy w téj waszéj Biesiadzie, wy chcecie żebyśmy rzecz waszą i istotę porzuciwszy, biegli za cieniami waszemi przez was samych malowanemi?

Taka jest dobroduszna odpowiedź i mistrza i uczniów, kiedy się ich wyzywa do odpowiedzi na tę ich *Biesiadę*. „Dajcie pokój, powiadają, dajcie jéj pokój! To nasza prywatna rzecz! To między nami! kto zostanie naszym temu ją mistrz wytłómaczy (bo i to mówi ks. Duński). Dla obcych, na zewnątrz, są inne pisma Z tych się publicznie tłómaczymy!" — Mój Boże! I są ludzie, którzy tę grę mają za niewinną i świętą?

Inaczéj Chrystus czynił. „Coście szłyszeli do uszu, powiada Apostołom, przepowiadajcie na dachach!" I w ostatniéj chwili przed wielkim kapłanem pytającym go o uczniów i naukę „Ja prawi, jawnie mówiłem światu, ja zawsze uczyłem w bóżnicy i w kościele, gdzie wszyscy żydowie się schodzą, a *potajemnie nic nie mówiłem.* Co mię pytasz? Pytaj tych którzy słyszeli, com mówił im; oto ci wiedzą com mówił". (Jan XVIII). Tak czynił i mówił Chrystus. Prawda nie ma dwóch języków, ona mówi jawnie wszystko, a *potajemnie nic nie mówi.*

Myślę że każdemu teraz jest jasno iż taki sposób bronienia się, którego, na wzór mistrza i innych uczniów, używa tu i ks. Duński, jest najoczywistszem przyznaniem się do winy, a nawet naiwném i prostodusznem przyznaniem się, — które, jak wiadomo sprawę od razu kończy.

Z resztą ks. Duński do téj wielkiéj spólnéj z Mistrzem obrony, dodaje drugą, która zdaje się być osobno przez niego wynaleziona i użyta; a która na tém zależy że owa notatka była na prędce napisana, rzucona na papier, tak że mistrz nie miał nawet czasu jéj odczytać i poprawić. — Lecz to znowu co za obrona? W Biesiadzie jest wystawiony cały system, najobszerniejszy jaki być może, największego i najzdradliwszego błędu, który jest podstawą kabbały żydowskiéj, i magii wszystkich wieków, błędu, który jest prawdziwym wężem kusicielem narodu ludzkiego od najdawniejszych czasów, system błędu, powiadam, wystawiony w całości i w szczegółach, z logiką, z powiązaniem, ze znajomością rzeczy: i ty mi powiadasz że to rzecz rzucona na prędce na papier, nie odczytana, nie poprawiona? A ja, czy wiesz co ci na to odpowiem? Oto im prędzéj ta rzecz napisana tém większą ma wagę, i tém bardziéj potępia swego pisarza, bo pokazuje że doskonale zna ten wielki system błędu, że się w niego wpił, wżył, wkorzenił, że ten system zamienił się mu w krew i soki, i że kiedy mu przychodzi mówić i pisać samorodnie i bez przygotowania, niczém innèm mowa się jego i pióro nie napełnia, tylko myślami i słowami tej błędnej i potwornéj nauki. Boć też z obfitości serca usta mówią! I proszę mi teraz tłómaczyć się że to rzecz na prędce napisana.

Chociaż i w tem wyraźnie ks. Duński sam z sobą jest w sprzeczności. Bo z całego toku jego mowy to wypada że Biesiada nie jest dziełem dorywczem, ale jest owocem długoletnich rozmyślań i nauk. Oto co pisze ks. Duński do pewnego księdza przyjaciela w Polsce, który go również powoływał do odpowiedzi z powodu naszego pisma.

stałość w tej nowej nauce, na jego gorliwość w jej rozszerzaniu, na jego bezpieczeństwo nawet w obec śmierci! Czyż to nie piętna prawdy? Czyż błąd tak się malować może? Czyż Bóg mógłby dopuścić aż takiego zaślepienia? Gdzież wtedy miłosierdzie jego? Gdzie sama sprawiedliwość? Nie, to być nie może aby to błąd był, to musi być prawda; tak, to prawda i sam Bóg jest jej świadkiem.

Tak wołają zwolennicy każdej niepewnej nauki, każdego nowo pojawiającego się fałszu, którzy raz takiej nauce oddawszy rozumy i serca, chcą potem koniecznie mieć ją za pewną, za prawdziwą, za dobrą, za świętą. I szukają następnie, i znajdują niechybnie i przyczyny, i dowody, i stwierdzenia, a nawet znaki i cuda na korzyść tej swojej choćby najmylniejszej nauki.

„Powiadasz że książka księdza*** o Biesiadzie odwraca wiele osób naszego kraju od przyjęcia sprawy Bożej..... Co do Biesiady, wprzody nim Andrzej Towiański zaczął służyć Emigracyi w 1841, spełniając wolę Bożą, już służył od kilku lat, od 1834, naszemu rodakowi, Jenerałowi.*** Kiedy w roku 1841 sługa Boży dopełnił téj służby, zakończył ją ucztą daną w jedności braterskiej, chcąc objawić w pewien sposób zewnętrznie przez ten czyn na ziemi, co się spełniło w duchu przed Bogiem, i stąd pochodzi tytuł *Biesiady*. Na kilka chwil przed tą ucztą sługa Boży napisał sobie notatkę, któraby mu posłużyła w tym akcie, był to rys bardzo ogólny tego co obszernie objaśniał przez wiele lat. Tej notatki, którą sługa Boży nie miał nawet czasu odczytać, bo nadeszła godzina uczty, nie miał on zamiaru oddawać Jenerałowi;*** ale na żądanie tego, powierzył mu ją na chwilę: daleki od przypuszczenia aby ta notatka mogła była być udzieloną komu.“ (str. 86 i 87).

Mniejsza oto czy ona była udzieloną, czy nie, — ale to jest teraz rzeczą pewną iż ona nie jest pracą i nauką dorywczą, ale owocem, treścią, ostatnim wyrazem długoletnich inicyacyi, nauk, objaśnień. — Professor który przez siedm lat innych uczy, a który musiał się wprzódy i sam dość długo uczyć, jest doprawdy w stanie sformułować swoją naukę, jasno i ściśle, na pierwsze zawołanie. Proszę mu nie zadawać krzywdy i nie twierdzić że się dopiero wtedy uczy sylabizować, i układać elementarz swojej nauki.

A w końcu, o co tu idzie? Idzie o to czy się przyznajesz do tego, czego naucza Biesiada, czy się nie przyznajesz? Jeśli nie przyznajesz się, powiedz jawnie: odrzuć albo całą, albo te, te, i te artykuły. A jeśli się przyznajesz: po co tu gadać że na prędce napisana, że nie poprawiona, że prywatnie udzielona i t. d. To wszystko wybiegi, to wszystko gra niedobrego dziecka, które przepada za swoją zabawką, ale trzyma ją w kieszeni, bo nie chce aby o tem cokolwiek wiedzieli ojciec i matka.

Że tak jest, niestety! że ks. Duński, razem z innymi uczniami Towiańskiego, uważa Biesiadę i jéj naukę za istotnie prawdziwą, dobrą i świętą, to kilka wierszy niżej on sam najjaśniej nam powiada. Ubolewając tam nad tem ogłoszeniem biesiady, tą niesprawiedliwością, tą obrazą Boga, mówi że przez to uczyniono wielką krzywdę bliźniemu, rzucając w świat, „bez stopniowania i objaśnień potrzebnych, prawdy chrześciańskie przeznaczone dla tej epoki (str. 88).“ A więc to są prawdy chrześciańskie przeznaczone dla tej epoki? Doprawdy, że teraz wszystko rozumiemy, to dopiero jasna jest mowa. Ale czemuż tego od razu nam nie powiedziano? A szczególniéj czemu tyle mowy o tylu nie potrzebnych rzeczach, czemu tyle niedorzecznych wymówek? Trzeba nam było od razu powiedzieć: To nasze ostatnie słowo, to prawdy przeznaczone dla tej epoki; tylko wy nie wtajemniczeni jeszcze ich rozumieć nie możecie; tylko dla was trzeba stopniowania, trzeba objaśnień. — To jedno trzeba było powiedzieć, i nic innego. Tylko tak kwestya od razu byłaby jasno położona z waszej strony; wtedy mielibyście byli zasługę otwartości, wtedy moglibyśmy byli wam powiedzieć; Jesteście w błędzie: ale przynajmniej jesteście szczerzy. — Ale dzisiaj tylko koniecznością przywiedzeni zostaliście do tego logi-

Ale my na to ich wyzywanie nie milczymy, owszem wręcz je przyjmujemy i odpowiadamy im odpowiedzią Bożą: Tak zaiste, wielka to tajemnica Boża, człowiek podobny upadły ze światła do ciemności, o! wielka tajemnica! Ale my mamy klucz od Boga do jej rozwiązania, którego wy nie macie. On was czego innego nauczy, niż to co się wam zdaje. Posłuchajcież! za łaską Bożą rozwiążemy wam tę zagadkę, ze wszystkich zagadek ludzkich może najtrudniejszą do rozwiązania; tylko prosimy was, słuchajcie cierpliwie!

Mówi tedy Pan przez usta Mojżesza ono słowo, które nie wiem czyś kiedy słyszał, o bracie mój z wiary wypadły! nie wiem szczególnie czyś kiedy na nie zważał, ale dzisiaj tem bardziej przyjmij je do uszu i do serca; mówi tedy Pan: „O Izraelu! jeśli powstanie w pośrodku ciebie Prorok, albo któryby mówił że sen widział i opowiedziałby znak i cudo, a sta-

---

cznego postawienia kwestyi; musicie tu przyjść, bo nie możecie inaczej. Zasługa to, niestety, nie wasza, ale logiki.

Z naszej strony, my od razu kwestyą tak postawiliśmy, od razu wzięliśmy Biesiadę za ostatnie słowo nauki Towiańskiego; dziś oni sami muszą nam powiedzieć: żeśmy mieli racyę.

A kiedy tak jest, tedyśmy dobrze zrobili żeśmy wzięli pod osądzenie naukę Biesiady według nauki kościoła, i żeśmy wydali sąd na nią. Idzie o to tylko czy nasz sąd jest fałszywy, czy prawdziwy? Kwestya się bardzo oczyściła i sprostowała; stoi już koniecznie na tém stanowisku, na którem od razu, i to w obec samego mistrza tej nauki kwestyę tę postawiliśmy. Idzie tedy o to tylko: Czy nasz sąd prawdziwy, czy nie? Powiedzieliśmy i powtarzamy: Gdzie kościół mówi *tak*, Towiański mówi *nie*, a gdzie kościół *nie*, Towiański *tak*. Powiedzieliśmy i dowiedliśmy tego. Bo i cóż łatwiej rozpoznać jak *tak* i *nie?* Tu i dowodzić nie potrzeba było, tylko pokazać, tylko widzieć, tylko mieć oczy własne, a nie szkiełka cudze. Pokazaliśmy. Zrobiliśmy, co potrzeba było zrobić. — Wszyscy teraz muszą przyznać że nic innego nie było do zrobienia; i gdyby dziś po tylu mowach, sporach, tłómaczeniach objaśnieniach, i t. d. trzeba było rzecz rozpoczynać, nic innego nie byłoby do zrobienia.

A więc zrobiliśmy powinność naszą: Ujęliśmy prawdziwy *corpus delicti*, zanieśliśmy oskarżenie, złożyliśmy dowody.

Prosimy teraz raz ostatni o odpowiedź.

Tylko proszę nam nie odpowiadać jakby z tronu bożego: że się nie tłómaczymy, nie dajemy objaśnień.

Bo my na tę dumę, z wszelką pokorą, bo z wszelką prawdą będziemy mogli odpowiedzieć:

Nie dajecię objaśnień: bo nie możecie dać żadnych.

Kończąc te nasze uwagi, oświadczamy że przez nie wcale nie myślimy sporu na przyszłość wywoływać; chcemy tylko słuszne i sprawiedliwe słowo o przeszłości powiedzieć, aby ono samymże zwolennikom tej nieszczęśliwej nauki oczy otworzyło; aby przecie zobaczyli, ci co jeszcze przejrzeć mogą, a myślimy że większa część jest takich, aby tedy przejrzeli i zobaczyli; że tak prawda nie mówi, nie broni się w ten sposób, nie postępuje tym koszlawym krokiem, nie działa tak nieszczęśliwie, jak to czyni opłakania godny mistrz tej nauki, i godniejsi jeszcze opłakania ci co bezpośrednio od niego natchnienia odbierają. Cała ich ta mowa i postępowanie pokazują że są ślepymi wodzami którzy innych na zatracenie prowadzą, bodajby jeszcze bez wiedzy i bez rozmysłu.

Te nasze uwagi o ich przeszłości były konieczne. Niech one będą karaniem dla tych co są winni, przestrogą i oświeceniem dla niewinnych, a dla jednych i dla drugich czynem miłości z naszej strony, tak jak i całe to kazanie, któreśmy publicznie mieli a do którego teraz czytelnika odsyłamy.

łoby się (tu zważaj! proszę), a stałoby się tak jako powiedział, a rzekłciby: Pójdźmy a naśladujmy bogów obcych których nie znasz, a służmy im; nie usłuchasz słów onego Proroka albo Snowidza, bo kusi was Pan Bóg wasz, aby jawno było czy go miłujecie czy nie, ze wszystkiego serca i ze wszystkiej duszy waszej.... A on Prorok albo Snowidz zabit będzie, bo mówił aby was odwiódł od Pana Boga waszego.... aby cię zbłąkał z drogi, którą tobie przykazał Pan Bóg twój, i zniesiesz złe z pośrodka siebie!“ (Deuter. XIII, 1, 2, 3, 5).

Tak mówi Pan. Czuję jak cały umysł wasz jest przejęty uroczystością tego Bożego wyroku, jak przed nim czołem bije. Lecz nie dosyć tego. Niech to wrażenie nie kończy się jedną chwilą, jakkolwiek uroczystą; niechaj z uczuciem jakie sprawiły, nie przeminie i skutek tych słów Bożych, niechaj ich głos nie przebrzmi w duszy jak przebrzmiał w powietrzu; to Boże słowa, trzeba wam poważnie, pilnie, głęboko rozważyć ich znaczenie i poddać się ich wyroczni.

Mówi tedy Pan: „Jeśli powstanie w pośrodku ciebie Prorok.“ — Więc może powstać taki Prorok. Lecz cóż dalej? — „I opowiedziałby znak i cudo, i stałoby się, prawi, tak jako powiedział....“ — Jak to? Więc może się stać to co fałszywy Prorok przepowiedział i znak i cudo? Oczywista że może. Bóg sam to twierdzi, Bóg sam za to ręczy. Lecz jakże to być może? Bóg sam pozwalałby na rzecz podobną? Widzisz że pozwala, i owszem daje wszelką władzę ku temu. Nie żeby sam to czynił lub jego mocą to czyniono, ale pozwala i na moc podobną, i na uczynek. O jedno tylko możesz tu się pytać: w jakim celu Bóg tego dopuszcza? Lecz bądź spokojny, to się dzieje w celu Boga godnym. Jużeś słyszał i wiesz o nim: „Bo kusi, powiada, kusi was Pan Bóg wasz,“ doświadcza, chce aby się pokazało czy go miłujecie czy nie. Bracie mój! któryś powołany na syna Bożego, ty musisz objawić twą miłość czynem, musi pokazać się jakie dno jest twego serca, a to tylko pokusa może na wierzch wydobyć, więc musisz być kuszony. To dopuścić, jest rzecz godna Boga, owszem konieczna; i jak prawdą jest że Bóg z miłości nas stworzył, jak konieczną jest rzeczą żebyśmy naszę miłość Bogu oddali, tak z naszej strony konieczną jest rzeczą abyśmy przeszli przez pokutę, i konieczną aby Bóg pokusy dopuścił.

Lecz wtedy czyż się nam w duszy nie zamąci? Czyż nam będzie wolno bezpiecznie oddychać? Czy co chwila z trwogą pytać się nam nie przypadnie: ażali nas Bóg nie kusi? Uspokój się i bądź dobrej myśli jeśli tylko jesteś dobrej woli: z dobrą wolą łatwo poznasz kiedy pokusa a kiedy nie; ledwie ostatnie słowo kusiciel wyrzeknie, a ty już sąd o nim wydasz, i bądź bezpieczny, nie omylisz się! Albowiem to ostatnie słowo kusiciela zawsze jednakowe; a jakie, to nam sam Bóg powiada. Słuchaj: „A stałoby się, prawi, jako przepowiedział, a rzekłciby: Pójdźmy, a naśladujmy bogów obcych których nie znasz, a służmy im!...“ — Masz ostatnie słowo kusiciela, masz znak fałszywego Proroka, masz pieczęć pokusy. Ten jest kusiciel który ci pokazuje bogi obce, bogi których nie znasz, tak mówi Pan, słuchaj dobrze: *których nie znasz;* to jest prawdy których nie sły-

szałeś, nauki których ciebie nie uczono, dogmata których ci nie opowiadano; to wszystko bogi *których nie znasz;* choćby ci mówił że to tylko wyższe pojmowanie prawd dawnych, dalsze ich rozwinięcie, głębsze badanie, nie słuchaj! Co ci wchodzić w rozprawy i szukać czy tak czasem nie jest? Nie wolno ci! Bóg ci tego zabrania: „Nie usłuchasz, mówi, Proroka tego, albo Snowidza.... zabit będzie!.... i zniesiesz złe z pośrodka siebie.“ O zrozumiej dobrze ten wyrok Boży! On cały w jednem słowie: „Przynosi ci rzecz obcą której nie znasz: nie słuchaj, bo cię kusi Pan Bóg. W tem wszystko, całe rozwiązanie zagadki.

Kusi cię Pan Bóg! I dodaje: kusi „ażali miłujesz go lub nie, z całego serca, z całej duszy?“ I tu zstąpię razem z wami do głębi tej tajemnicy i tego rozwiązania. A proszę was teraz o szczególną uwagę.

Bóg jest Ojcem naszym, matką naszą jest religia przez Niego objawiona, a ziszczona, urzeczywistniona w kościele, matką naszą jest kościół; naprzód kościół Patryarchów, dalej kościół Mojżeszów, dzisiaj kościół Chrystusów; ta jest matka nasza, a my dzieci. Dzieckiem tego Ojca i tej matki jest rodzaj ludzki cały. A jak ojciec i matka swe dziecię wychowują, tak Bóg i kościół wychowują rodzaj ludzki. Patrzcie! Nikt pierwszy przed matką dziecięcia do piersi nie przytuli, nikt przed ojcem nie nazwie go swojem, oni pierwsi posiadają płód swoich wnętrzności, ich jest; i w tych pierwszych chwilach nikt się oń z nimi nie spiera, nikt go im nie zaprzecza. Dla czego to mówię? Bo Bóg i kościół tak samo są pierwsi w posiadaniu rodzaju ludzkiego, ich jest; i nikt przed Bogiem nie posiadał i nie posiada człowieka; szatan dopiero po nim przychodzi mu go zaprzeczyć i wydrzeć jeśli się uda; ale to potem dopiero, i dobrze potem. Pierwszym jest Bóg.

Na kogoż dzieciątko pierwszy wzrok obraca, do kogo po raz pierwszy rączęta wyciąga, do kogo się uśmiecha, do kogo pierwsze niekształtne słówko uroni, kogo nazwie matką, jeśli nie matkę? ojcem jeśli nie ojca? I któż je znowu tych pierwszych słów nauczył, jeśli nie ojciec? jeśli nie matka? Kto mu i inne powiedział wszystkie? Kto je nauczył po imieniu nazywać osoby, każdą rzecz po swojem nazwisku: dobro dobrem, a złe złem? prawdę prawdą, a kłamstwo kłamstwem? kto, jeśli nie matka? jeśli nie ojciec? — A kto jeśli nie Bóg przez swój kościół, czy pierwotny czy następny, z pokolenia do pokolenia; kto, jeśli nie Bóg przyjmował pierwsze spojrzenia, pierwsze uśmiechy, pierwsze pieszczoty, pierwsze słowa ducha ludzkiego? Kto go mówić nauczył? Kto mu powiedział jak każdą myśl bożą swojem nazwiskiem nazwać, każdy czyn święty i cnotę swojem mianem, prawdę prawdą, a fałsz fałszem, dobro dobrem, a złe złem? Kto jeśli nie Bóg? jeśli nie kościół? I jak ojciec i matka, im dalej dziecię wychowują, tem mu prawdziwszemi zostają ojcem i matką, raz stawszy się rodzicami jego ciała, stają się coraz bardziej rodzicami jego duszy; tak Bóg dopiero przez kościół dając całe życie duszom naszym i całe dalsze wychowanie z kościołem swoim opatrując, staje się z nim razem najprawdziwszym naszym ojcem, a kościół matką. Tym rodzicom naszym wszystko

winniśmy, i pierwsze mleko dni niemowlęcych, i dalsze skarby nasze, i całe nasze przyszłe dziedzictwo; wszystko czem jesteśmy, i co mamy, i co mieć będziemy, i tak wszelkiem prawem należymy do nich. Toć przecie oni nasz ojciec i matka! Czyż dziecię może do kogo innego należeć? Czy może być bez nich? I to czem jest, i co ma, czy dostało zkądinąd?

A teraz powiedzcie mi: dobre dziecię wszakże kocha ojca i matkę? Czyż nie tak? Wszakże ich słucha? Nie prawdaż? A gdy przyjdzie do lat dojrzalszych, wszakże przyłącza do tego cześć i uszanowanie i wdzięczność, zachowując zawsze posłuszeństwo i miłość? Nie prawdaż? Powiedzcie mi na dobre, choć zdaje się niema co się i pytać w rzeczy tak jasnej i prostej, ale jednak proszę was powiedzcie mi, czy nie tak? Czy nie nazywacie dobrem tylko takie dziecię? — O! cobyście rzekli o dzieciuchu, który wszystko od ojca i matki otrzymawszy, byłby jednak tak zatępionego rozumu i serca, że na pierwsze wezwanie pobiegłby za pierwszą lepszą zwodzicielką? Dajmy, przyszłaby do niego w stroju jaskrawym by lepiej omamić, w jednem ręku cacka a w drugim łakocie, i wysypałaby mu je hojną dłonią, i pogłaskała pieszczotliwie, i misternie uśmiechnęła się, i poczęła mówić przymilnym głosem: Dziecię moje, dziecię moje! Ja twoja matka prawdziwa, pójdź za mną! ja ci wielkie, piękne rzeczy pokażę. Matka twoja i ojciec to dobrzy ludzie, ale ja piękniejsza, ja wyższa, ja bogatsza, ja doskonalsza! Pójdź do mnie dziecię! ja ci pokażę wielkie, wielkie rzeczy! i ciebie samego uczynię wielkim, wielkim! Tylko pójdź ze mną! I gdyby to dziecię ani pamiętając na rodziców swoich, ani radząc się ich co ma czynić, choćby i to już było smutnem, ani słowa nie mówiąc do nich, ach! może ani spojrzawszy na nich, poleciało tak na oślep za łudzicielką oną: cobyście rzekli? A co, gdyby jeszcze potem wróciło do zasmuconych rodziców i upojone pierwszych szałów zawrotem, miało czoło wbrew do nich powiedzieć: Wy nie wiecie, a ta moja nowa matka doprawdy piękniejsza od was, wyższa, lepsza, doskonalsza, ona i wasby mogła nauczyć rozumu! Cobyście wy na to rzekli? Ach! cobyście rzekli! Ja wiem: — Oto że to dziecko bez serca, w niem nigdy miłości nie było; wyrodek! ono nigdy nie kochało ani ojca, ani matki!

Bóg twoim Ojcem, kościół twoją matką: o zbiegu od wiary dawnej, prostej, nieskażonej! Tyś ich odbiegł, a dla czego? Powiedz mi, jedno na Boga! nie zamykaj jeszcze teraz oczu! To chwila przejrzenia: teraz patrzaj! Ach! ty widzisz dobrze: wiesz w tej chwili dla czego odbiegłeś Boga i kościoła, nie możesz zaprzeczyć, więc wyznaj sam, albo ja za ciebie wyznam i głośno powiem, co ci pocichu twoje sumienie mówi. Tylko nie bierz tego za wyrzut gorżki i cierpki; ach! weź to za żal miłości, weź to za rzewny wyrzut serca, i sercem słuchaj jak ci powiem to ciężkie słowo: Tyś nigdy nie kochał, — nie powiem: Boga; każdy grzesznik mówi że kocha Boga, a obrażać go nie przestaje; aleś ty nigdy nie kochał matki twojej, nie kochałeś kościoła. Nie, tyś nie kochał! Połóż rękę na sumieniu, i tak w cztery oczy między nami a Bogiem, powiedz mi czyś kochał kościół? Wszakże nie? Samo sumienie twoje za ciebie odpowiada! Nie, nie kochałeś. — A ja ci więcej powiem: Tyś nawet nie znał ko-

ścioła i znać nie chciałeś. O! wiesz to lepiej odemnie. Napróżno cię ten kościół porodził chrztem świętym, tyś ledwie przypominał sobie żeś chrześcianinem. Napróżno cię pielęgnował na swem łonie, tyś się wyrywał z niecierpliwością; napróżno cię pieścił jak swe dziecię, tyś go odpychał; napróżno mówić cię uczył, tyś jego mowę przekręcał; napróżno otwierał ci serce swoje, skarby nauki i sakramentów, tyś je o ziemię rzucił, a potem śmiałeś się ze wszystkiego, a nareszcie zapomniałeś; i jakeś się raz odwrócił od tej matki twojej, jakeś raz jej zapomniał, już ci potem i na myśl nie przyszła. I wtedy to Bóg chciał cię doświadczyć, ażali go miłujesz? wtedy to przyszedł Prorok fałszywy, nauka obca której nie znałeś, której nie słyszałeś przedtem: znak oczywisty że to ani ojciec twój, ani matka; bo tych choć zapomniałeś, aleś przecie musiał znać kiedyś; a tu do ciebie przyszli nigdy nie widziani, nigdy nie słyszani; przyszła do ciebie obłuda strojna jak kusicielka i rzekła ci: Ja, ja twoja matka! pokażę ci wielkie rzeczy, uczynię ciebie samego wielkim! Twoja dawna matka, kościół, dobra to istota, czcigodna, szanuj ją! ale ja wyższa, lepsza, piękniejsza, doskonalsza! Pójdź za mną! — O człowiekn! i ty na tę mowę nie zadrzałeś? nie wzruszyły ci się wnętrzności twoje? i nie zawołałeś do tej matki wszetecznicy: Precz! przestań bluźnić przeciwko mojej matce prawdziwej: ja tylko jednego mam ojca, Boga; tylko jedną matkę, kościół. Żmijo z piekła rodem! ja ciebie znać nie chcę, precz odemnie! — Nie, nie zawołałeś tym wielkim serdecznym głosem miłości, boś nie miał miłości w sercu, boś nie kochał matki kościoła! Ach! gdybyś był miał miłość, mój Boże! poznałbyś był od razu węża, poznałbyś był pokusę, poznałbyś był że cię kusi Pan Bóg, ażali Go miłujesz? Byłbyś poznał, ale Go nie miłowałeś; więc nie poznałeś, więc upadłeś!

A teraz wiem dla czego upadł ten mąż uczciwy, ten człowiek pobożny, ten kapłan świątobliwy! Śmiało powiem, i nie powiem zuchwale, nie powiem za wiele: On nie kochał kościoła jak matki wnętrznościami synowskiemi! Przyszedł wąż kusiciel i przyrzekł mu większe rzeczy niż w kościele, a on nieobaczny, przypuścił że to być może: tak syn nie czyni! i poszedł go słuchać: tak czyni zbieg i zdrajca! Nie pamiętał że mu Bóg od pierwszych zaraz wieków powiedział: nie słuchaj! Nie pamiętał że mu Chrystus codzień woła: nie słuchaj i nie wychódź nawet! Nie pamiętał że kościół co chwilę powtarza: wyklęty, kto słucha! — Poszedł słuchać. Nieszczęśliwy! Od razu mógłem mu był wtedy śmiało powiedzieć: Ty słuchać idziesz? Ach! jużeś upadł, już nie wierzysz Bogu i kościołowi, już ich nie znasz, już tem samem pokazujesz że ich nie kochasz i nie czcisz! Ach! w sercu twojem przed Bogiem tyś już upadł! Idź, upadniesz i przed ludźmi! — I poszedł, i upadł: musiał upaść! Bo duszy ludzkiej nie wolno chwiać się w wierze, nie wolno chwiać się w miłości; Boże broń nawet zaczynać wątpić tam, gdzie o Boga i o kościół idzie.

Czy teraz rzecz jasna przed oczyma twemi, o bracie mój, od wiary odbiegły? Przyrzekłem ci był pokazać dla czego upadłeś, pokazałem. Upadłeś, boś nie miłował. Nie miłowałeś kościoła, nie miłowałeś prawdy, nie miłowałeś Boga, więc upadłeś! Musiałeś upaść! Połóż rękę na su-

mieniu, ono ci tam już dawno mówi że prawda! Weź głos ten do serca i do duszy, i powiedz jasno przed sobą, przed nami, przed Bogiem, to słowo które cię zbawi: Ach, prawda!

A wy, Bracia moi! którzy razem ze mną sercem gonicie za tymi naszymi braćmi straconymi, czerpajcie z tego wszystkiego com powiedział sami dla siebie wielką naukę, którą wam teraz w kilku słowach streszczę:

Bóg jest pierwszy, a szatan drugi; pierwsza prawda, drugi dopiero błąd; pierwsze twierdzenie, a drugie dopiero zaprzeczenie; — prawdziwe jest to co pierwsze, fałszywe to co drugie jeśli pierwszemu przeciwne, jeśli obce, jeśli nowe; pierwszym jest kościół, a drugiem odszczepieństwo; pierwszą jest władza kościoła, a drugiem mniemane posłannictwo nauczycieli i proroków samozwańców; pierwszym jest Chrystus w kościele, wszelki drugi jest Antychrystem. Bracia moi! to krótka, ale wielka nauka! To trzymajcie, a stać będziecie mocno, niezachwianie! Nic was nie poruszy, żadna pokusa, żaden błąd, żadna ułuda, żaden prorok fałszywy, żaden zdradliwy zwodziciel nie potrafi was oszukać; a choćby przyszedł sam Antychryst, choćby przed oczyma waszemi ogień z nieba sprowadzał, umarłych wskrzeszał, wszystkie owe cuda czynił, któremi zwiódłby, jeśliby być mogło, samych wybranych; tego jednak nigdy nie uczyni, aby był i pokazał się pierwszym; choćby was tedy sam Antychryst kusić przyszedł, tylko to trzymajcie, a sam Antychryst zatrząść wami nie potrafi.

II.

Teraz wiemy dla czego upadli ci nasi bracia nieszczęśliwi, wiemy i oni sami wiedzą. Jest to jedna strona onej tajemnicy, z nad której wnętrza staramy się zdjąć zasłonę; teraz do drugiej przystępujemy i jak tamtę odkryliśmy za łaską Bożą, tak i tę odkryć Bóg nam dopomoże. Teraz zobaczymy dla czego ci nasi bracia, co tak smutnie upadli, w tym swoim upadku tak nieszczęśnie trwają.

Ta strona tajemnicy daleko łatwiejsza do rozwiązania; jednem słowem możemy ją wytłomaczyć. Bo i czemże jest to ich trwanie w błędzie, ten, musimy powiedzieć, upór ich nieszczęśliwy? Ach! jest zaślepieniem, coraz bardziej rosnącem zaślepieniem; rzecz straszna! z początku dobrowolne staje się coraz bardziej mimowolnem, a nareszcie poniewolnem, koniecznem, fatalnem. To kara za winę, to niewola idąca za wolnością swawolnie przegraną, to więzienie w którem zamknięta dusza odstępna; kara, niewola, więzienie ciężkie i okropne takiego Bożego winowajcy. Jak ten stan opisać? jak odmalować to nieszczęście?

Patrzcie na człowieka który używa narkotycznych dymów. Zrazu wstręt ma do nich, kiedy ich zażyje źle mu, choruje, odrzuca, cierpieć tej obrzydliwości nie może. Ale kiedy nie wiedzieć jaką ponętą wiedziony, pierwsze odrazy przezwycięży, przywyka do tego co dla niego było tak dzikie, potem to lubi, potem zamiłowywa, potem szaleje za tem, przepada, i żyć nie może bez swego narkotyku.

Powiadają o ludziach że się do trucizny powoli przyzwyczajają. Ta

naprzód do wnętrzności nieznacznie wzięta sprawia jednak wstrząśnienie w całym organizmie, coś śmiertelnego rozlało się po istocie człowieka, i coś wzdrygnęło się tam w jego głębi; ale powoli, powoli, łagodnieje jad przyjęty, potem zamienia się na coś powinowatego, na coś pożytecznego, na coś miłego; aż w końcu staje się czemś potrzebnem, niezbędnem i człowiek znowu żyć nie może bez swojej ukochanej trucizny.

Smutne obrazy smutniejszej jeszcze rzeczywistości! Błąd raz do duszy przyjęty z początku wstręt rodzi, coś nie błogiego rozlewa się po całej istocie, coś się tam gwałtem wzdryga na dnie samem duszy, jakaś niespokojność, niepewność, niebezpieczeństwo wszystkie władze opanowywa, i wszystkie ku temu się poruszają aby te truciznę z siebie wyrzucić. Lecz kiedy dusza niewiadomo jaką złą chęcią ciągniona, bardziej pokocha błąd niż prawdę i zechce koniecznie przy błędzie pozostać, tedy stara się przezwyciężyć te wstręty, te odrazy złagodzić i sili się powoli w stary pień prawdy wszczepić nową zarazę błędu; wtedy wmawia i wmawia w siebie nowy dogmat, raczy nim siebie samą w daniach coraz ponawianych i coraz mocniejszych, cieszy się złą uciechą w miarę jak się do niego przyzwyczaja; nareszcie już się do niego przyzwyczaiła, już się z nim powinowaci, już się jedno staje: nerwy wszystkie duszy pobratały się z narkotykiem, a narkotyk z niemi, trucizna zamieniła się w krew i soki; wtedy jakby nowe życie i nowy organizm w duszy się tworzy: co było białe staje się czarnem, a co czarne białem; zdrowie staje się chorobą, a choroba zdrowiem; prawda fałszem, a fałsz prawdą; dobro złem, a złe dobrem. I dusza tak w to wchodzi, zanurza się, wzrasta, wkorzenia, że nareszcie przychodzi do jakiejś pewności i coraz większej pewności, do bezpieczeństwa, do dobrej wiary w błędzie. Ach! tu, do tej przepaści przyciąga błąd duszę, która nieszczęsna raz się jemu odda.

Boże! jak się lękam tej dobrej wiary w błędzie! jak ona mię przestrasza! jak mię smuci! jaką boleść sprawia! Ach! to dopiero złe, to choroba, to nieszczęście. To dopiero rana, rana okrutna i nieuleczona, widzę ją! ta sama o której mówi Pan przez Jeremiasza Proroka: „Nie uleczone jest zgruchotanie twoje, najgorsza rana twoja!.... raną nieprzyjacielską ubiłem cię, karaniem okrutnem. Dla mnóstwa nieprawości twej zatwardziały się grzechy twoje. Cóż wołasz nad skruszeniem twojem? Nie uleczona jest choroba twoja. Dla mnóstwa nieprawości twoich i dla twardych grzechów twoich uczyniłem ci to!“ (Jer. XXX, 12, i następ.).

Mój Boże! wy się chwalicie z waszej wielkiej wiary: chwalicie się z tej gorliwości, z tego zapału, z tego wytrwania, z tej siły jaką okazujecie w przekonaniach waszych, otwieracie się przed nami z tem świadectwem wewnętrznem które w sobie nosicie, mówicie o uczuciu które tam w głębi duszy daje wam prawdę i świadczy zarazem o niej; już myślicie że Ducha Bożego posiadacie w sobie i zawczasu nim się cieszycie przed światem! — O biedni! to, to właśnie ono zaślepienie, to ona rana, to ta choroba nieuleczona! Ach! co się z wami dzieje, Boże wielki? Wy się chwalicie, a my płaczemy; i tem bardziej płaczemy im wy się więcej chwalicie: naszego płaczu a waszej przechwałki, ta sama, niestety! przyczyna.

Wy się chwalicie myśląc żeście wytrwali, a my się smucimy widząc żeście już zatwardziali; wy się cieszycie że was nic nie wywróci, a my bolejemy że was nic nie podniesie; wam radość żeście zdrowi, czerstwi, silni, a nam boleść że wasza rana nie uleczona, wasza choroba bez nadziei; wyście pełni wesela myśląc żeście żywi, a my pełni smutku i płaczu, dobrze wiedząc żeście umarli. A kto z nas słusznie czyni, czy wy co się weselicie, czy my co płaczemy, to może ta ostatnia różnica pokaże wam przecie, że wy się cieszycie nie w domu rodzicielskim., ani z ojcem, ani z matką; a my was żałujemy i płaczemy nad wami, bo was ojciec żałuje, bo was matka płacze. Razem z niemi płaczemy, bo strata nam spólna, ta wielka, bolesna strata nasza, którą wy jesteście! I czyż to was jeszcze niczego nie nauczy?

Dła Boga! Może was ten żal poruszy, może was ten płacz obudzi! Krążycie w kole błędnem zaślepienia i zatwardziałości, może to przecie wyrwie was, wypchnie z tego koła fatalnego. Ach, może nawet obudzi się w was miłość, może, może serce wam zadrży! O, dałby to Bóg najlepszy! Tego, tego wam potrzeba, to jedno was zbawi. Bo jak was niemiłość zgubiła, tak jedna tylko miłość ocalić was może, miłość ojca i matki, Boga i kościoła. Ach, niech się obudzi! A wtedy pryśnie ono koło zaczarowane co was tak zewsząd ściska, rana się ona zagoi, choroba wyleczy i dokończy się głos Proroka: „Zagoję bliznę twoję, i z ran twoich wyleczę cię, mówi Pan o Syonie!“ (Jer. XXX). Ach Boże daj, Boże daj!

Tedy wam powiedziałem: dla czego w błędzie waszym trwacie. Teraz wam powiem: dla czego jak najprędzej porzucić go powinniście.

III.

Dla czego porzucić błąd powinniście? Czyż nie widzicie przyczyny? Ach, tyle jest tych przyczyn, ile myśli w głowie waszej, ile uczuć w waszem sercu, ile uczynków w waszym codziennym żywocie! Wszystko przewrócone, wszystko was oskarża, wszystko na was woła: „Opuściliście ojca i matkę! gdzie, gdzie błąkacie się nieszczęsne a winne sieroty?“ — A kiedy tyle jest tych przyczyn, czyż je wszystkie poruszać będę, i to jeszcze z téj strony? Nie; ja was niechcę ranić, drażnić, podburzać, choćby nawet słusznie; ja mam co innego dziś z wami do czynienia, innym jestem posłem: przychodzę do was od ojca i matki; więc i jakimże mógłbym dziś do was mówić, jeśli nie ich językiem? jakim głosem się odzywać, jeśli nie głosem miłości, jeśli nie głosem ojca i matki?

Więc słuchajcie, na Boga zaklinam was! Oto Ojciec wasz, oto Bóg, oto Chrystus woła do was: Dla czegożeście mnie opuścili? Czyż to nie ja, którym z wnętrzności was moich porodził? Czyż nie jam to was wyhodował? Nie ja światło pokazał, prawdę objawił, mowy nauczył? Ach, czyżem nie ja to was karmił sercem mojem, duchem moim, miłością moją? Czyżem to siebie samego zupełnie wam nie oddał, całą krew moją do ostatniej kropli, i ciało i duszę? I nic przecie w zamian od was nie pragnąłem jedno serca dobrego i słodkiej miłości! Czemużeście mi tego nie dali? Ach,

dla czegożeście, owszem, opuścili mnie, pogardzili, odepchnęli? Skąd wam serce tak nieludzkie i dusza tak niedobra?

A dla czego poszliście za fałszywymi prorokami? Myśliliście że prawdziwi? Ach, w tem wasza wina żeście myślili! Bom ja nie proroków po sobie na mojem miejscu zostawił, ale apostołów; bom ja przecie wam nie mówił abyście patrzyli na nowych objawicieli kiedy się pokażą, że ci będą prawdziwi i żebyście szli za nimi; alem wam to jedno mówił że przyjdą fałszywi nauczyciele i fałszywi Chrystusowie! Tożem was przestrzegał jako ojciec dobry, jak opiekun troskliwy, jak życzliwy i kochający przyjaciel. Mówiłem wam: „Patrzcie, aby was kto nie zwiódł! Albowiem wiele ich przyjdzie w imię moje, mówiąc: Jam jest Chrystus! i wiele ich zwiodą.“ — Mówiłem wam, że: „jeśliby wam kto rzekł: Oto tu jest Chrystus, oto tam! nie wierzcie! (Mar. XIII, 21).“ I nietylko wierzyć wam zabroniłem, ale z całą drażliwością serca kochającego, i chcącego być kochanem, słuchać nawet wam zakazałem: tak was strzegłem jakoby źrenicy oka mego. „Nie wierzcie, mówiłem, i nie wychodźcie słuchać!“ Pocożeście słuchać chodzili? Ach, zraniliście serce moje, boście nie usłuchali mojej miłości, nie uwierzyli jej; miłości, która zawczasu tak was przestrzegała, tak prosiła, tak błagała, tak modliła: Nie chódźcie, nie chódźcie słuchać! Czyżto już wam niedosyć było mojego serca, mojego kochania, i przestałem dla was być wszystkiem, a stałem się niczem? Ach, zraniliście serce moje! I dla tego was oddałem na wolę nierozsądku i na głupotę serca waszego!

Czemużeście odepchnęli i kościół święty oblubienicę moją, a matkę waszą? Dla czegoż nie słuchaliście Go, i nie słuchacie? Ja tylko w kościele jestem. Ale to mną pogardziwszy i nim pogardziliście! I tak nie słuchacie tych do których rzekłem: „kto was słucha, mnie słucha, kto wami gardzi, mną gardzi (Łuk. X, 16):“ a słuchacie takich, do których ja nic nie powiedziałem, i chyba to jedno o nich rzekłem: „że będą czynić cuda i znaki, ku zwiedzeniu, nawet wybranych, jeśliby to być mogło (Mar. XIII).“ Tych słuchacie! Nie idziecie za tymi do których powiedziałem: „Oto ja z wami będę aż do skończenia świata (Mat. ost.)!„ A idziecie za tymi o których przestrzegałem że powiedzą: „Ja Chrystus jestem, już czas się przybliżył (Łuk. XXI, 8), świat się kończy: idźcie za mną!“ — kiedy ja przecie wołałem: „Nie chódźcie tedy za nimi! (Łuk. tamże).“ Dla czegożeście nie słuchali prawdziwych przewodników waszych, tej matki którąm wam na ziemi zostawił, a pobiegliście za tymi właśnie o których mówiłem że są złodzieje, że są wilcy drapieżni? Ach! mnieto nie słuchaliście, mnieście nie wierzyli, mnie opuścili, mną pogardzili; i dla czego? powiedzcie sercu memu: dla czego? Bracia! Tak do was woła Chrystus i miłość jego: a wy co na to?

O nie mówcie: żeście wy właśnie Chrystusa szukali! Biedni! powiadacie żeście szukali Chrystusa: tem samem mówicie żeście Go nie mieli, żeście Go stracili! Chrystus nigdy od was nie pragnął, nigdy wam nie kazał: byście go szukali: On chciał byście Go trzymali, a nie tracili nigdy! Ale wy poszliście Go szukać, a więc tem samem porzuciliście Go! Czyż tego nie widzicie? I jakże Go chcieliście kiedykolwiek znaleść?

Więc wołał do was i woła Chrystus: Dla czegoście mnie tak opuścili? A wołając, im bardziej widzi że Go nie słuchacie, im bardziej upor wasz zatwardza się, tem bardziej jego miłość rośnie, tem mocniej upomina się o was, tem ciężej żali się na was, tem serdeczniej boleje, i tem goręcej i dotkliwiej woła: Ach! nietylkoście mnie opuścili, ale się jeszcze zatwardzacie! Do winy dodajecie upor; do grzechu przyczyniacie złości! Dzieci złe i krnąbrne! Skądże wam zatwardziałość taka, skąd taka niemiłość, serce takie twarde, dusza taka martwa? Odpowiedzcież Ojcu waszemu; oto wołam na was, odpowiedzcie: Dla czegoście mnie tak źle opuścili? Dla czego się gorzej jeszcze tak bardzo zatwardzacie?

Bracia nasi, cóż wy na to?

A teraz słuchajcie tego drugiego głosu: Oto matka wasza, oto kościół przemawia do was sercem matczynem, a matczynym głosem: Dzieci moje! ja tylko jednego pragnę, o jedno proszę: ach pójdźcie do mnie, wróćcie, wróćcie do mnie! Ja was nauczę jak się pogodzić z Ojcem, jak Go przebłagać, jak Go znaleźć; tylko chodźcie do mnie! On u mnie mieszka gdzieindziej Go niema, ja tylko jedna wiem o Nim, ja jedna mogę wam Go pokazać, jedna do Niego zaprowadzić: ach jakże to chętnie uczynię! Dzieci moje! chodźcie do mnie, chodźcie po tej długiej wędrówce i błąkaniu się na pustyni; ja was tak gorąco oczekuję! Tylko chodźcie do mnie; a ja was oczyszczę, obmyję, dam wypocząć, nakarmię, posilę, odświeżę, odmłodzę, w nowe szaty i w nowe wdzięki oblokę, i każdego za rękę, z uśmiechem radości na twarzy, powiodę w objęcia Ojca waszego; ah! On was natychmiast pozna, i jakże radośnie przyjmie dzieci stracone, jak je mile powita, jak czule do serca przytuli. Dzieci moje! dzieci moje! chodźcie do mnie: to matka do was mówi, to matka was woła!

Ja wam wszystkie moje skarby na nowo otworzę. Na nowo odbierzecie całe światło Boskie, całą jego prawdę, nieskazitelny dogmat wiary, któryście stracili; na nowo otrzymacie łaskę Bożą, i namaszczenie Ducha Jego, które z dusz waszych było uleciało; i zostaniecie na nowo chrześcianami, żywemi członkami kościoła, synami bożymi, dziedzicami nieba! To wszystko dam wam napowrót: wszystkie skarby łask na tej ziemi, i wszystkie skarby obietnic niebieskich tam w chwale wiekuistej.

Ja wam i w tym ziemskim żywocie waszym ukażę prawdziwe obowiązki wasze, nauczę prawdziwej cnoty, wytknę prostą drogę, jaką iśdź powinniście; bo i tej zapomnieliście, bo i tej już nie znacie! chwalicie się z miłości ojczyzny jak z najwyższej cnoty śród cnót ziemskich. Prawda, cnota to jest, szczególniej kiedy Ojczyzna biedna, poniżona, cierpiąca; ale wy i tej cnoty już nie znacie; i miłość Ojczyzny przeinaczyliście, jak dawniej miłość Boga, a za nią wszelką inną miłość. Ach! zdawało się że to jedno przecie ocaleje śród waszego ogólnego rozbicia, to jedno, co kiedy wszystko wyższe, niebieskie, boskie, prędzej się w was zaćmiło i na zgubę poszło, boście zmysł wewnętrzny do tych rzeczy mieli przytępiony, to jednak zdawało się że nigdy się nie zaćmi i nigdy nie stępieje, tak w was było rzeczą żywotną, dotykalną, cały wasz zmysł wypełniającą, tak zresztą w samymże interesie waszym; lecz niestety! i to nie ocalało, i to poszło

na dno! Tak to wszystko dobre i szlachetne przerodzić się musi i zatracić nareszcie, kiedy kto Chrystusa odstąpi, kiedy zboczy z tej drogi którą ja, kościół Jego, w Jego imieniu nauczam! Ach! chódźcie do mnie; a ja was i tej cnoty nauczę: — nauczę was jak macie świętą i Bożą miłością kochać Ojczyznę waszą, dobrze jej życzyć, i pracować koło jej dobra, a przedewszystkiem koło jej poprawy; nauczę was jak kochając Ojczyznę waszą bynajmniej przeto nie macie nienawidzieć i jej i waszych nieprzyjaciół, jakeście to kiedyś czynili, nie słuchając głosu mojego *); ale zarazem nauczę was że nie mając nienawiści do waszych nieprzyjaciół, owszem kochając ich, niemacie jednak mówić iż oni niewinni, iż bliźni ciemiężca „winnym jest tylko przed Bogiem, że nosił w sobie niesprawiedliwość, a nie jest winnym przed bliźnim, bo nie jest przyczyną ucisku jego **):“ takim sposobem każdy złoczyńca, krzywdzący i zabijający innych, choć winny przed Bogiem, byłby niewinny przed ludźmi; nie, ale ja was nauczę że ten bliźni twój choć winny przed tobą, choć jest twoim winowajcą, ty mu jednak przebaczysz, nie winę uświęcając: bo wina zostaje winą, i naprawioną być musi; ale mu dług odpuszczając i karę na jaką zasłużył, płacąc mu za wszystko miłością nie zemstą: aby się spełniło słowo Chrystusa: *I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom****)! i aby tobie także Ojciec niebieski twoje winy odpuścił; —

---

*) W jednem z owych wyżej przytoczonych pisemek tak się odzywa pisarz w imieniu swoich spółwierców: „Składamy przed Bogiem żal nasz, że nosząc w sercach „naszych nienawiść dla narodu rossyjskiego, wykraczaliśmy wprost przeciwko miłości „Boga (str. 14).“ Dobrze mówicie żeście wykraczali: bo nam Chrystus i nieprzyjaciół kochać każe; ale źle że nie mówicie iż wykraczaliście w tem dla tego żeście nie słuchali Chrystusa i kościoła, który nam zabrania takiej nienawiści. Więc Chrystusa i kościoła nie słuchaliście; ale kiedy przyszedł Towiański i zabronil wam tej nienawisci, tego usłuchaliście! Powiedzcież dla czego milszy wam Towiański, aniżeli Chrystus?

Z resztą, i w tem tkwi złość tej rzeczy, Towiański nie tylko zabronił nienawiści ku nieprzyjaciołom, ale nakazał zupełnie co innego, co jeśli dalekie jest od nienawiści, dalsze jest od miłości, a jeszcze dalsze od prawdy. Na to zwracamy uwagę w ciągu mowy naszej.

**) Na str. 9 pisemka z którego i powyższe wyjęte jest miejsce, a które ma tytuł: *Powody dla których amnestya przyjętą być nie może i t. d.* Paryż 1857 in 8vo. Słowa które tylko co wypisaliśmy w mowie naszej, są podane w owem pisemku jako słowa samego Towiańskiego; a następnie jeszcze i te są dodane: „Niesprawiedliwość ludzką „Bóg sam widzi i sądzi, a każdy tą niesprawiedliwością uciśniony, sprawiedliwość tylko „Bożą powinien widzieć, korzyć się przed nią i zadosyć jej czynić,“ Więc niesprawiedliwości ludzkiej nie ma zgoła widzieć? Jak to? Ani nawet dla tego by jej przebaczyć? A potem jakże ją nazwie? Boć przecie czyn sam stoi przed oczyma. Czy ją ma nazwać sprawiedliwością?

***) Gdybym winowajcę mego, tego który mię skrzywdził i krzywdzi, nie uważał za winowajcę, przeciwko mnie winnego, jakżebym mogł mu odpuścić jego przewinienia?

Ale to tu właśnie siedzi owo złe o którem rzekliśmy że je Towiański nakazuje. Oto są słowa pisemka, podane tam znowu za własne słowa Towiańskiego: „Ta powinność, prawi, nie może być spełnioną wedle prawa ziemi samej, czynem tylko zewnętrznym, poddaniem się sile, posłuszeństwem niewolniczem (więc tej nowej Teologii nie dosyć jest względem władzy uciskającej i niesprawiedliwej, bo tak ją wprzódy nazwał, nie dosyć mówię na posłuszeństwie nawet niewolniczem) co, prawi dalej, i najniższe na„wet stworzenia zmuszone są czynić; powinność ta *jedynie* (proszę uważać: jedynie!) „może być spełnioną wedle prawa i w duchu Chrystusowym: w uczuciu miłości i ofiary

ja cię nauczę kiedyś pod jarzmem, jak je masz cierpliwie znosić w duchu pokuty i poddania się karaniu Bożemu, choć z nadzieją że Bóg dobry pokutę skróci i karanie odejmie; ale ja ci nie rozkażę abyś wolnym będąc, niósł samochcąc kark twój pod jarzmo i wkładał je na siebie dobrowolnie; — ja cię nauczę nie tego abyś wbrew prawdzie u nawał wartość chrześciańską, abyś czcił cząstkę Chrystusa, czcią bluźnierczą i co do rzeczy i co do imienia, boć przecie Chrystus na cząstki się nie kraje! abyś ją czcił mówię tam gdzie jej niema, w narodzie który jeśli w nim iskra chrześciańska zatliła się kiedyś, przytłumił ją niestety! zagasił *); ale cię nauczę jak twojem pragnieniem, twojem gorącem sercem masz tam ponieść ten ogień święty, i jak tam go masz twoją miłością zapalić, tam, gdzie go niema; — a tak nauczywszy cię jak masz kochać i jak prawdziwie dobrze życzyć i dobrze czynić nieprzyjaciołom twoim, tem lepiej cię nauczę jak i siebie, i swoich wszystkich, i ojczyznę twoją masz kochać prawdziwie; — nauczę cię prawdy, nie fałszu, uczuć świętych, a nie przekrę-

„chrześciańskiej (na to zgoda, aleź proste posłuszeństwo w takim razie jest miłością i „ofiarą) która poświęca się chętnie dla prawdziwego dobra każdego bliźniego, a zatem „i bliźniego narzędzia pokuty (to wszystko dobrze, ale tu nie do rzeczy: bo to wszystko „nie przeszkadza prostemu i biernemu posłuszeństwu; lecz teraz słuchajmy); w uczuciu „poddania się i wierności chrześciańskiej należnej dla Myśli Bożej spoczywającej na „wszelkiej władzy, zarówno czy ta władza idzie z łaski czy z dopuszczenia Bożego, za„równo czy ta myśl Boża spełnia się lub nie spełnia się!“ — Tu dopiero pokazuje się, co tam na dnie siedziało. Więc kiedy władza uciskająca i niosprawiedliwa, o jakiej tu mówi pisarz, to jest taka, która *owocem niesprawiedliwości swojej uciska bliźniego*, jak to wyżej powiedział taka, która *nosi w sobie niesprawiedliwość*, nie spełnia tego co jest myślą Bożą, czyli, mówmy po prostu, nie spełnia tego co jest prawem Bożem, a zatem (ponieważ w rzeczach moralności i obyczajów środka nie ma) spełnia to co jest przeciwko prawu Bożemu, kiedy nam każe np. wiary św. katolickiej odstąpić i swoim Bogom się kłaniać, my winniśmy *z uszanowaniem i z pokorą, poddać się i być wiernymi?* Niech sobie to uczy Towiański, kościół tego nie uczy. Jeszcze niedawno, przez usta Grzegorza XVI. uczył nas żeśmy powinni być posłuszni władzy, ale w tem tylko co się nie przeciwi prawom Bożym i kościelnym.

*) Bierzemy naród rossyjski o którym tu mowa historycznie tak jak się wykształcił dotychczas, i jak stoi w swej postaci przez wieki ukształconej, teraz, w chwili obecnej przed nami. Pewno że cała polityka, i całe życie publiczne rossyjskie, i tego wszystkiego podstawa, principium jak mówią, nie są chrześciańskie. Tego nikt nie zaprzeczy kto po katolicku rzeczy widzi.

Z resztą miejsce pisemka, do którego stosują się powyższe słowa mowy naszej, jest następne: „Narodu, który nie zapierając się Chrystusa, nie zapierając się siebie (więc można iść za Chrystusem nie zaparłszy się siebie: to dopiero nowa Ewangelia!) zarodu swojego, utrzymuje przez wieki w zarodzie swoim wartość chrześciańską. A czujemy to, że kto nie czci wartości chrześciańskiej, tej cząstki Chrystusa, żyjącej w bliźnim, ten nie czci całości, nie czci Chrystusa, i według tego sądzony jest za niemiłość swoją.“ str. 14.

Powiemy tu w dodatku, że cały ten język dziwaczny i przeciwko wszelkiej loice religijnej a katolickiej, który Chrystusa na cząstki sieka, jest jednak bardzo logiczny w owym systemacie o którym wspomnieliśmy w przypisku na początku tej mowy. Chcemy mówić o owym systemacie panteizmu czarnoksięskiego, który jest tłem wszelkiej magii i czarnej i białej, co z resztą jest jedną tylko magią, a który to system pilnie i tajemnie jest przechowywany przez wszystkich illuminatów i adeptów tej najzdradliwszej szkoły błędu. Tylko że się zdradził w Biesiadzie!

conych, miłości prawdziwej, a nie zmyślonej, a wszystko dla Boga istotnego, dla Chrystusa w kościele; nie zaś dla obcych bogów, dla fałszywych Chrystusów, na korzyść Synagogi niewiernych. O dzieci moje! ja was nauczę: tylko chodźcie do mnie!

Lecz czy wy usłuchacie głosu mego, o moje dzieci! Wołam do was, wołam serdecznie, dzień i noc wołam: i siedzę bolejąca, tęskna za wami, siedzę: póki nie usłyszycie wołania mego, nie zrozumiecie głosu matki, i do łona mego nie przybiegniecie. Ach! siedzę tęskna za wami: bo choć mi codzień tyle dzieci przybywa, choć się widzę matką błogosławioną, i rośnie dziatwa moja swięta nietylko w liczbie, ale w duchu, ale w rozumieniu, ale w cnocie, ale w miłości, jednakże ja matka, matka prawdziwa: niech mi jednego tylko dziecka braknie, cierpią wnętrzności moje matczyne, boleję duszą i tęskna siedzę, wyglądając ażali się nie znajdzie to dziecię stracone, ażali rychło nie przybiegnie w miłości mojej objęcia?

Bracia nasi najdrożsi! Tak do was wybiega głos Ojca, tak za wami goni jęk matki. Czy jeszcze głuchymi będziecie?

Wy zaś, Bracia najmilsi! których to się nie tyczy, bracia dobrzy, wierni, nieodstępni od ojca i od matki, proszę was zjednoczcie wszyscy wespół modlitwy wasze, i błagajmy razem Boga za tą bracią naszą straconą! Wielka jest moc modlitwy, wszakże Zbawiciel nas zaręczył: „Jeśli dwóch lub trzech zgodzi się między wami na jedno, o cokolwiekbyście prosili u Ojca waszego, da wam! (Mat. XVIII, 19).“ Ach! uczyńmy takie święte zjednoczenie, prośmy, a otrzymamy, pozyskamy bracią straconą! Co to będzie za radość, co za pociecha, co za szczęście zobopolne! — A i wyrok Boży się dopełni: „Zabity będzie fałszywy prorok, i złe zniesione z pośrodka nas!“

FIORETTI ŚWIĘTEGO FRANCISZKA.

Ten ustęp obejmujący dwadzieścia rozdziałów należy do nieogłoszonego dotąd przekładu popularnej we Włoszech książki p. n. *Fioretti di San Francesco*, czyli kwiatki świętego Franciszka, albo wybór ludowych o nim podań, gdyż wyraz *Fioretti* we właściwem rozumieniu swojem oznacza *rzeczy wybrane*. Niewiadomo kto zebrał i przechował ten prawdziwy kwiat italskich tradycyi; zbieracz onego należał zapewne do zakonu serafickiego, a podając te wzory najczystszej średniowiecznej poezyi, nasunął na swoję osobistość kaptur zakonny, jak na pokornego przystało braciszka. Jednak wątpliwości nie podpada iż *Fioretti* były spisane w XIV wieku i są prawie współczesne *Boskiej komedyi*, co zresztą język autora równie jak data najstarszych rękopisów oczywiście stwierdzają. Wszystkie te opowiadania opierają się na historycznej podstawie, lubo wyobraźnia ludu i franciszkańskich kwestarzy, istotnych rapsodów średniowiecznej Italii, niejedno zapewne powiększyła i ozdobiła; wszystkie się one tyczą tego cudownego żywota, który wedle słów Alighierego, dałby się lepiej wyśpiewać w chwale niebieskiej:

la cui mirabil vita
Meglio in gloria del ciel si canterebbe. (Parad. c. XI),

Nikomu już dzisiaj nie tajno iż Żebrak Boski *) jak go zowią legendy, i Małżonek Ubóstwa, jak go nazywa Dante, nietylko był wielkim świętym powołanym podług pobożnej opinii wielkiej jednej świętej do zajęcia w niebie miejsca archanioła rokoszanina, ale iż był nadto twórcą włoskiej poezyi, która całą dźwięcznością swoją zdobna wyszła z jego piersi rozpłomienianej miłością Bożą, daleko prawdziwiej niż starożytna Pallas z głowy Zeusowej. Franciszkowa lutnia przeszła niebawem w ręce Danta, i świat wie co za dźwięki struny świętego wydały pod dłonią katolickiego Homera. Światło Serafina zstępującego na urwisko Alwerny by Franciszka bliznami obdarzyć, było zorzą sztuki włoskiej, a grób Franciszka jej kolebką: już w XIII wieku wychodzą z niej Cimabue i Giotto, pierwsi historycy cudotwornego żebraka, kreślący natchnionym pędzlem te dzieje, które Dante jednocześnie opiewa. W tych freskach przechowujących się podziś dzień w Asyżu jest już jakieś przeczucie i świt Rafaela: otóżci sztuka już się stała! Alić i filozofia chrześciańska w osobie św. Bonawentury

*) il Poverello di Dio.

bierze promienie zjawionego Serafina za wzór promieni oświecających nasz rozum i wiedzę i czyni z nich jakoby szczeble Jakóbowe ku wstępowaniu duszy do Boga, *itinerarium mentis in Deum*. Ta to była cudowna płodność szaleństwa krzyżowego i tej miłości, ktorej Franciszek mienił się sam szaleńcem, a więcej niż Orfeuszowa wszechmocność tej pieśni miłośnej, która wszystko pociągnęła za sobą:

Amore smisurato
Perchè mi fai impazzire
Ed in fornace morire
Di si forte calore *)!

Niewiem dla czego uczeni dziejopisarze poezyi i sztuki tak łatwo dzisiaj zapominają o chrześciańskim jednej i drugiej początku.

Fioretti należą do Dantejskiego cyklu, jeśli wolno mi użyć w tym przedmiocie wyrazu, który się stał poniekąd dwuznacznym pod piórem niemieckich mędrków. Liczą się one co do formy, do klasycznych wzorów włoskiego piśmiennictwa (testi di lingua) tak jak są co do treści wzorem niezrównanej prostoty, świeżości i wdzięku i jakoby pisanemi obrazy brata Angelico z Fiesole. Wielorakie bywały ich wydania na półwyspie; do najlepszych zaś i najpoprawniejszych należy wydanie akademii della Crusca z 1718 r. i O. Antoniego Cesari z 1822 odbite w Weronie, podług którego Fraticelli ułożył swoje, a porównawszy je z najdawniejszemi rękopismy i opatrzywszy przypiskami ogłosił we Florencyi w 1849. To ostatnie służyło nam do naszego przekładu. Myśleliśmy iż do zachowania temuż przekładowi osłabionej przynajmniej pierwowzoru cechy należało użyć zrozumiałej staropolszczyzny, co do składni nawet rzecz dziwna! odpowiednej językowi włoskiemu XIV wiekowi. Niektórych imion własnych mianowicie zdrobniałych, nie tłomaczyliśmy na polskie, sądząc iż będzie stosowniej zachować je tak jak są podane przez średniowiecznego zbieracza. Dodać jeszcze wypada, że w *Bibliotece warszawskiej* z roku zeszłego znajduje się przekład dzieła Fryderyka Ozanama: *Les poètes franciscains en Italie au treizième siècle avec un choix des petites fleurs de Saint François traduites de l'italien, suivis de recherches nouvelles sur les sources poétiques de la Divine Comédie.* Z wyboru Kwiatków św. Franciszka, który w dziele swem Ozanam podaje, *Biblioteka* zamieściła jedną tylko legendę: *O trzech zbójcach.*

ROZDZIAŁ VI.

Jako święty Franciszek błogosławił świątobliwemu bratu Bernardowi i zostawił go swoim Namiestnikiem, kiedy przeszedł z tego żywota do lepszego.

Był brat Bernard takiej świątobliwości, iż św. Franciszek wielce go poważał, i częstokroć chwalił. Dnia jednego modlącemu się żarliwie Franciszkowi św. było od Boga objawione, iż brat Bernard z dopuszczenia boskiego miał wytrwać liczne a ostre walki ze złym duchem. Ulitowawszy

*) Poesie di S. Francesco.

się tedy niezmiernie onego brata Bernarda, którego jako rodzonego miłował syna, przez wiele dni modlił się ze łzami błagając Boga za nim, i polecając go Panu Jezusowi by mu zdarzył zwycięztwo nad szatanem. I gdy tak trwał na modlitwie św. Franciszek, Bóg mu dnia jednego odpowiedział: Nie bój się Franciszku; albowiem wszystkie pokusy, jakiemi brat Bernard doświadczon będzie, są nań odemnie dopuszczone na ćwiczenie cnoty i wieniec zasługi, jakoż pożyje nakoniec wszystkie nieprzyjacioły swoje, boć jest dworzaninem królestwa niebieskiego. Znakomicie się uradował św. Franciszek z takowej odpowiedzi i Bogu dziękował; a odtąd coraz więcej miłował i szanował brata Bernarda. I dobrze mu to okazał nietylo za życia, lecz i przy śmierci swojej; bo gdy Franciszek św. blizko już był zgonu i jako onego świętego patryarchę Jakóba otoczyli go nabożnie utrapieni synowie, płaczący odejścia tak miłego ojca, alić on zapytał: Gdzież mój pierworodny? Przyjdź do mnie synku, aby ci błogosławiła dusza moja niźli umrę. W onczas brat Bernard rzekł z cicha do brata Eljasza, który był wikarym zakonu: Ojcze stań po prawicy świętego, by tobie błogosławił. A gdy brat Eljasz stanął po prawicy św. Franciszka który postradał był wzrok od łez bez miary, włożył prawicę na głowę brata Eljasza mówiąc: Nie jestto głowa pierworodnego mojego brata Bernarda. Tedy brat Bernard stanął mu po lewicy, zaś św. Franciszek skrzyżował ręce kładąc prawą na głowie brata Bernarda, a lewą na głowie brata Eljasza, i rzekł do brata Bernarda: Błogosław ci Bóg Ojciec Pana naszego Jezusa wszelkiem błogosławieństwem duchownem i niebieskiem w Chrystusie Panu a przeto iżeś pierworodny, toś wybran w tym świętym zakonie na przykład ewangieliczny, na naśladownictwo Chrystusa w ubóstwie Ewangielii, gdyż nie tylo swoje cale i szczodrze oddałeś ubogim dla Chrystusowéj miłości; aleś nadto samego siebie ofiarował Bogu w tym zakonie na dobrowonną ofiarę; błogosławionyś ty przeto od Pana Naszego Jezusa Chrystusa, więc odemnie ubożuchnego służki jego błogosławieństwy wiekuistemi idący, stojący, czuwający i śpiący, żyjący i umierający: a kto ci dobrorzeczyć będzie, niech się napełni błogosławieństwem, a kto ci złorzeczyć będzie, niech nie uchodzi bezkarnie. Bądź pierwszym wśród braci twojéj, a twego rozkazania niech wszyscy bracia słuchają; weźmij moc przyjmowania do tego zakonu kogokolwiek zechcesz; a żaden z braci niech nie ma panowania nad tobą, i niech wolno ci będzie chodzić i zostawać gdziekolwiek ci się podoba. Jakoż po zgonie św. Franciszka bracia miłowali i wielbili brata Bernarda jako iście wielebnego ojca, a gdy się miał ku śmierci, przyszło do niego siła braci z różnych stron świata; między którymi przywędrował i ów anielski a boski brat Egidjusz, który ujrzawszy brata Bernarda z niewymowną radością zawołał: Sursum corda bracie Bernardzie, sursum corda! a brad Bernard rzekł po cichu do braciszka, aby zgotował dla brata Egidjusza miejsce zgodne do rozmyślania; co się więc stało. Tedy brat Bernard ostatecznej zgonu godziny, kazał się podnieść i przemówił do braci w obec stojących, powiadając: Najmilsi bracia, niechcę wiele wam prawić: alić winniście uważać, iż stan zakonny, który był i jest jeszcze moim stanem, waszym też jest i będzie; a przecież w duszy mojej to znachodzę, iż

za tysiąc światów temu naszemu równych, niechciałbym był służyć innemu Panu jedno Panu naszemu Jezusowi Chrystusowi, a z każdej popełnionej winy kajam się i oskarżam przed Zbawicielem Jezusem i przed wami. Upraszam was bracia najdrożsi, byście się wzajem miłowali; po których wyrazach toż innych zbawiennych naukach położył się na nowo, a oblicze jego stało się nadmiar jaśniejące i radośne; czemu się też bracia niepomału dziwowali; a w onęj radości dusza jego święta, chwałą uwieńczona, przeszła z doczesnego do szczęsnego żywota aniołów.

ROZDZIAŁ VII.

Jako święty Franciszek odbył wielki post na wyspie perużańskiego jeziora, kędy pościł przez 40 dni i 40 nocy, — i nic więcej nie jadł krom połowy jednego chleba.

Prawdziwy sługa Chrystusów Franciszek święty, gdy pod pewnym względem był niejako drugim Chrystusem danym na świat dla ludzkiego zbawienia, w wielorakich uczynkach swoich został z woli Boga Ojca niebieskiego przypodoban i przyrównan Synowi Bożemu Jezusowi Chrystusowi, jako to się więc pokazuje z poważnego zgromadzenia dwunastu towarzyszów, toż z cudownej blizn świętych tajemnicy, i z ciągłego suszenia we wielkiem poście który odbył następnym strychem: będąc razu jednego w dzień zapustny nad perużańskiem jeziorem w gościnie u pewnego nabożnego człeka, kędy był przenocował, wziął od Boga natchnienie odprawić wielki post na wyspie jeziornej, i przeto zaklinał na miłość Chrystusową onego pobożnika swego, aby go przewiózł na swej łódce na którą z wysep jeziora, kędyby nikt nie mieszkał, a iżby to uczynił w noc Popielcową niepostrzeżenie od wszystkich. Ów zaś dla znamienitej czci jaką był umiłował Franciszka świętego, nieomieszkanie wykonał jego prośbę i wiózł go na wyspę, a Franciszek święty wziął z sobą jedno dwoje chleba. Przylądowawszy zaś do onej wyspy, żegnającemu siebie i do domu odjeżdżającemu przyjacielowi uprzejmie polecił, aby nikomu nie objawiał gdzie się obraca, a wrócił poń dopiero we Wielki Czwartek, poczem ów odjechał. Ś. Franciszek skoro sam pozostał, nie upatrując żadnego tam mieszkania dokąd mógłby się schronić, wstąpił pod zagrodę bardzo gęstą, którą osty i krzewy same uplotły były na wzór budy lub chatki, i tam począł się modlić i rozmyślać rzeczy niebieskie. I przepędził tam cały post nie pijąc ani jedząc, tylko połowę jednego chleba, jako się więc o tem przeświadczył ów człek pobożny wróciwszy doń w Wielki Czwartek i zastawszy z dwojga chleba jeden całkowity a drugiego połowę. Franciszek święty snadź pościł dla uczczenia postu Chrystusowego, który przez czterdzieści dni i tyleż nocy żadnym się ziemskim nie posilił pokarmem. Potem na miejscu onem, gdzie Franciszek święty tak cudownie pościł, czynił Bóg rozliczne cuda przez wzgląd na jego zasługi, skąd ludzie poczęli tam domy budować i zamieszkiwać one, aż wkrótce urosła wioska spora i przestworna a jest w niej klasztor pod nazwą klasztoru wyspy. Jakoż mężczyźni i bia-

łogłowy onej ziemi wielką mają cześć i nabożeństwo do miejsca, na którem Franciszek święty spędził post cały.

ROZDZIAŁ VIII.

Jako idąc gościńcem św. Franciszek z bratem Leonem, wykładał mu one rzeczy, które są doskonałej radości.

Gdy razu jednego zimową porą Franciszek św. wracał z Perużu do Panny Maryi Anielskiej z bratem Leonem, a chłód przenikliwy ciężko go trapił, przywołał brata Leona który szedł naprzód, i tak się doń odezwał: Bracie Leonie, aczkolwiek bracia mniejsi po wszystkiej ziemi dają przykład świątobliwości i prawego zbudowania, jednak zapisz to i naznacz skwapliwie, iż niemasz tam doskonałej radości. A postępując Franciszek święty cokolwiek dalej wezwał go powtóre: O bracie Leonie, prawi, choćby brat mniejszy oświecał ślepych i prostował ułomnych, wypędzał czartów, przywracał słuch głuchym, chód chromym, mowę niemym, a co największa wskrzeszał czwartodziennych umarłych, zapisz że nie w temci doskonała radość. A uszedłszy jeszcze nieco, zawołał donośnie: O bracie Leonie! gdyby brat mniejszy znał wszystkie języki i nauki wszystkie, i wszystko pismo iżby umiał prorokować i wyjawiać nietylko rzeczy przyszłe, ale nawet tajemnice sumienia i ducha: pisz że nie w temci doskonała radość. Idąc opodal trochę Franciszek święty w głos jeszcze zawołał: O bracie Leonie, owieczko Boża! aczbyci brat mniejszy po anielsku mówił, wiedział gwiazd obiegi i ziół własności, a miał sobie wykryte wszystkie ziemi skarby, i znał przymioty ptastwa i ryb a wszelakiego zwierza, i ludzi, i drzew, i opok, i korzeni, i wód: zapisz że nie w temci doskonała radość. A kawał drogi zrobiwszy jeszcze św. Franciszek wołał głośno: O bracie Leonie! aczbyci brat mniejszy tak przednio kazać potrafił, by wszystkich niewiernych ponawracał do wiary Pana Chrystusowej: pisz że nie w temci doskonała radość. A gdy mówił w ten sposób przez dwie niemal mile, brat Leon z wielkiem podziwieniem zapytał go w te słowa: Ojcze, prawi, proszę cię dla Boga powiedz mi kędyż się więc znajduje prawdziwa radość? A święty Franciszek na to: kiedy będziemy, rzecze, u Panny Maryi Anielskiej, słotą przemokli i mrozem przeziębli, i błotem zbryzgani, i głodu przymierający, i pukać będziem u fórty klasztornej; a fórtyan przyjdzie zagniewany i zapyta się: ktoście wy zacz? A my zaś powiemy: Braciaśmy wasi dwoje; a on rzeknie: Nieprawda; owszem, dwoje was włóczęgów, którzy łazicie po świecie oszukując i kradnąc jałmużnę ubogich; precz mi stąd! i nie otworzy nam, i każe stać na śniegu i słocie, o chłodzie i głodzie, aż do samej nocy; a jeśli my natenczas onej zelżywości, i okrucieństwa, i tylokrotnego wypędzania cierpliwie użyjemy nie oburzając się i nie narzekając i pomyślimy kornie i miłościwie że ten fórtyan zna nas zaprawdę i że z Boga tak przeciwko nam wyrzeka: o bracie Leonie! napisz że w temci doskonała radość. A gdy trwać będziemy pukając, alić ów wybieży gniewny, i jako wtrętów nieznośnych wyrzuci nas z urąganiem i policzkowa-

niem, wołając: Precz stąd łotrzykowie podli pójdźcie do gospody, bo tu ani wam jeść, ani gościną stawać; jeśli to wszystko zniesiem przewłocznie z weselem i z miłością: o bracie Leonie! pisz że wtemci doskonała radość. Jeśli więc przyciśnieni głodem i chłodem i nocną porą, usilniej pukać będziemy, i z rzewnym płaczem zaklinać na miłość bożą by nam otworzył i wpuścił nas do środka; a on tem bardziej zgorszony powie: Toć mi wtręty nieznośne; damże im jako sobie dobrze zasłużyli; i wyleci na podwórze z sękowatym kijem, i porwie nas za kaptur, i ciśnie o ziemię, i wdepce w śnieg, i zbije na winne jabłko onym kijem; jeśli wszystko to wytrwamy cierpliwie i wesoło rozmyślając boleści Pana Chrystusowe któreśmy winni wytrzymać dla Jego miłości: o bracie Leonie! pisz że tu i w temci doskonała radość; nuż więc posłuchaj zamknięcia bracie Leonie, nadewszystkie łaski i dary Ducha św. jakiemi Chrystus przyjacioły swe obsyła jest zwycięztwo nad sobą samym, i chętliwe dla miłości Chrystusowej znoszenia zgryzot, obelg i pohańbienia i niewczasów; bowiem z wszech innych darów boskich wynosić się nie możem, gdyż niesą naszemi, lecz bożemi; skąd rzecze Apostół: Co masz, czegobyś nie miał od Boga, a jeśli je masz od Boga, pocóż się więc wynosisz jakobyś to miał sam z siebie? ale w krzyżu utrapienia i zasmucenia możem się radować, bowiem toć jest nasze; i przeto Apostół głosi: Ja niechcę się chlubić jedno w krzyżu Pana naszego Jezusa Chrystusa.

ROZDZIAŁ IX.

Jako święty Franciszek nauczał odpowiadać brata Leona, a ten nigdy nie zdołał mówić jedno wbrew temu, czego wymagał po nim św. Franciszek.

Gdy razu jednego na pierwociu zakonu św. Franciszek znajdował się z bratem Leonem na miejscu gdzie książki nie było do odmówienia godzinek świętych, a nadchodziła pora jutrzni, tak się odezwał Franciszek św. do brata Leona: Najmilszy! nie mamyć brewiarza na którymbyśmy mogli jutrznię zmówić; wszelako aby czas obrócić na chwałę Bożą, mówić ja pocznę, a ty odpowiadaj mi jako cię nauczę, uważaj tylko byś słów nie przekręcał wbrew temu, co ci wskazane będzie. Ja zaś tak będę mówił: O bracie Franciszku, tyś tyle złego i grzechów tyle nabroił będąc w świecie, iż godnym się piękła stałeś; ty zaś bracie Leonie odpowiadaj: Zaprawdę zasłużyłeś na samę głąb' piekielną. A brat Leon z prostotą gołębiczą odpowiedział: Najchętniej ojcze! poczynaj, prawi, w imie Boże. Wówczas św. Franciszek jął mówić; O bracie Franciszku, tyś nabroił tyle złego i grzechów tyle będąc w świecie, iż godzieneś piekła. A brat Leon: Bóg tyleć dobrego uczyni, iż pójdziesz sobie do raju. Powiedział św. Franciszek: Nie tak bracie Leonie; ale kiedy mówić będę: Bracie Franciszku, tyleś nieprawości przeciw Bogu nadziałał, iż godzieneś przekleństwa Bożego, to ty odpowiadaj: Zaprawdę jesteś godzien, abyś był między przeklęte policzon. A brat Leon na to: Najchętniej Ojcze. Wtedy św. Franciszek z okwitemi łzami, i wzdychaniem i w piersi się biciem

rzecze głośno: O Panie mój nieba i ziemi! popełniłem przeciwko Tobie tyle nieprawości i grzechów, iż wcale jestem godzien być od Ciebie przeklętym. A brat Leon na to: O bracie Franciszku, prawi, Bóg cię takim uczyni iż będziesz między błogosławionymi szczególnie ubłogosławion. Czemu się Franciszek św. dziwując iż brat Leon odpowiadał wbrew jego naukom, upomniał go mówiąc: Przecz nie odpowiadasz tak jakom cię uczył? Rozkazuję przez posłuszeństwo święte abyś za mną odpowiadał. Ja będę mówił: Bracie Franciszku niedobry, mniemasz więc iż Bóg się ciebie ulituje aczkolwiek tylą grzechami wykroczyłeś przeciwko Ojcu miłosierdzia i Bogu wszelkiej pociechy, że sameś miłosierdzia znaleźć nie godzien? A ty bracie Leonie owieczko, odpowiadaj: Zgoła nie godzieneś miłosierdzia. Lecz gdy Franciszek św. zaczął: O bracie Franciszku niedobry, itd...... brat Leon odparł: Bóg Ojciec, którego miłosierdzie grzech twój nieskończonością przenosi, uczyni wielkie miłosierdzie z tobą, a w przymiarku wielością łask cię obdarzy. Na taką odpowiedź Franciszek ś. słodko zagniewany i cierpliwie zniecierpliwiony rzekł do brata Leona: I jakoż to się odważyłeś wystąpić wbrew posłuszeństwu, a jeszcze tylekroć inaczej odpowiadałeś niżelim ci nakazał? A brat Leon nader kornie i uniżenie: Wieć Bóg, prawi, iż za każdą razą przemyśliwałem w sercu tak jakeś rozkazał odpowiadać; ale cóż kiedy Bóg mowę moję obraca nie jako mnie, lecz jako się jemu podoba? Zdumiał się św. Franciszek i rzekł do brata Leona: Zaklinam cię kochanku abyś tą razą przynajmniej odpowiedział mi wedle słów moich. Brat zaś Leon odpowiada: Mów w imię Boże, a zaprawdę tą razą jako chcesz odpowiem tobie. Tedy Franciszek św. płacząc: O bracie Franciszku niedobry, prawi, myślisz że się Bóg ulituje ciebie? Odpowiada brat Leon: Owszem, łaskę niepospolitą znajdziesz u Boga, i wywyższy cię i chwalebnym cię uczyni po wszystkie wieki, albowiem kto się poniża podwyższon będzie, a więcej mówić nie przemogę, boć sam Pan przemawia usty mojemi. Tak więc w onej pokornej sprzeczce, z wielością łez i okwitością duchowej pociechy trwali aż do dnia białego.

ROZDZIAŁ X.

Jako brat Massco niby nucąc rzekł Franciszkowi świętemu iż świat wprost doń idzie; a ten zaś odpowiedział: Że to było na zawstydzenie świata i z łaski Bożej.

Gdy mieszkał razu jednego św. Franciszek w klasztorze Porciunkuli z bratem Massco z Marignano, człekiem znakomitéj świątobliwości, rozwagi i wdzięczności w rozmowie o Bogu, a wracał dnia tego z lasu z modlitwy i znajdował się pod lasem, pomieniony brat Massco chciał doświadczyć jego pokory, i wychodząc naprzeciw niemu niby nucąc powtarzał: Czemuż do ciebie, czemuż do ciebie, czemuż do ciebie? A św. Franciszek: Co rozumiesz, prawi, przez to? Odzywa się brat Massco: Powiadam czemuż do ciebie bieży świat wszystek, i każdy zda się iż pragnie cię widzieć, słyszeć i słuchać? wszak nie jesteś urodziwy, ani znacznie

mądry, ani szlachcic; zkądże to masz iż świat wszystek za tobą idzie? Słysząc to Franciszek św. rozweselon na umyśle, zwracając oblicze w niebo przez czas jakiś zostawał z duchem w Bogu utopionym; a póżniej przychodząc do siebie ukląkł, i oddał chwałę i dziękę Bogu, a potem z niezmierną gorącością ducha obrócił się do brata Massco, i rzekł: Chcesz wiedzieć czemu do mnie? chcesz wiedzieć czemu do mnie? chcesz wiedzieć czemu do mnie? czemu za mną idzie świat wszystek? Mam to sobie od onych oczu Najwyższego Pana, które na każdem miejscu oglądają dobrych i złośników; jakoż oczy te najświętsze nie ujrzały pomiędzy grzesznymi ani nędzniejszego, ani lichszego, ani grzeszniejszego nademnie; a tak więc na sprawienie sprawy tej dziwnej, jaką zdziałać zamierza, nie znalazł podlejszego stworzątka na ziemi, i przeto mię wybrał na pognębienie szlachectwa i państwa, i mocy i urody i mądrości świata; iżby wiadomo było że wszelka cnota i dobro wszelakie z niego jest, a nie ze stworzenia, i nikt aby się chlubić nie poważył w obliczności jego; ale wszelki chlubiący się niech się chlubi w Panu, któremu cześć i chwała na wieki. Na tedy brat Massco na tak pokorną odpowiedź w gorącości ducha daną, zląkł się, i poznał zaiste, iż Franciszek św. utwierdzon był w pokorze.

ROZDZIAŁ XI.

Jako święty Franciszek rozkazał bratu Massco po kilkakroć w kółko się okręcić, a potem szedł do Sienny.

Dnia pewnego szedł gościńcem Franciszek święty z bratem Massco, a brat on kroczył trochę naprzód; i przyszedłszy na rozdroże prowadzące do Florencyi, do Sienny i do Arezzo, brat Massco odezwał się w te słowa: Ojcze, prawi, którą z tych dróg udać się mamy? Odparł św. Franciszek: którąci Pan Bóg zechce. Rzekł brat Massco: A jakoż poznać zdołamy wolę Bożą? Odpowiedział św. Franciszek: Ze znaku któryć ukażę; rozkazujęć przeto na mocy posłuszeństwa świętego, abyś na tym rozstaju, gdzie dzierżysz stopy twe, w kółko się okręcił jako to więc dziatki czynią, a kręcić się dopóki cię nie uprzedzę nie przestawał. Tedy brat Massco począł się okręcać w kółko, i tyle się kręcił, aż od zawrotu głowy, zwyczajnie jak kiedy kto młynka stroi, kilkakrotnie padł na ziemię; ale że mu św. Franciszek jeszcze nie rzekł by się zatrzymał, on zaś chciał wiernie słuchać, więc powstawał za każdą razą. Nakoniec gdy się raźno okręcał, powiedział mu Franciszek św.: Stój a nie ruszaj się; alić on stanął i Franciszek św. tak go badał: Dokąd obróconyś obliczem? Odparł brat Massco: Zaiste do Sienny. A św. Franciszek: Onożci droga, prawi, którą Pan Bóg chce byśmy się udali. Którędy więc postępując, dziwił się temu brat Massco jako mu Franciszek św. rozkazał czynić co dziatki czynią w obliczności przechodniów; jednakowoż przez uszanowanie nie śmiał nic powiedzieć ojcu św. Gdy się zblizali do Sienny, lud dowiedział się o przybyciu świętego i ruszył na spotkanie przybywającego, a z walnego ku niemu

nabożeństwa nieśli go wraz z towarzyszem na barkach swoich aż do biskupiego pałacu, iż obadwa ani razu ziemi stopą nie tknęli.

O tejże godzinie kilku ze Sienny zbrojną ręką potykało się między sobą, a już dwóch padło było ofiarą tych harców. Dokąd zaś przyszedłszy św. Franciszek tak ich zbożnie i świątobliwie upominał, iż wszystkich przywiódł do zgody i znamienitej jedności, i wspólnego sojuszu. To też było powodem, iż biskup dowiedziawszy się o cnem dziele Franciszkowem, prosił go do siebie i podejmował go z niemałą poczesnością dnia tego, toż i nocy. A następnego poranka św. Franciszek, prawy pokornik nie szukający w czynnościach swych jedno chwały Bożej, wstał zawczasu z towarzyszem swoim i opuścił nieopowiednie biskupa. Co sprawiło iż ów brat Massco szedł z cicha szemrając i powtarzając sobie drogą: Czego też nie wyrabia ten prostaczek! kazał mi się okręcać jako dziecku; a biskupowi który tak nas uczcił, nie bąknął ani słowa, ani mu podziękował; albowiem się widziało bratu Massco, że św. Franciszek postąpił bez rozgarnienia. Atoli potem opamiętawszy się za Bożem natchnieniem i w sercu z tego się korząc, mówił sam do siebie: Hardyś ty zaiste który przesądzasz sprawy Boże, i godzieneś piekła za tę nieroztropną hardość twoją; bowiem dnia wczorajszego Franciszek św. tyleć zbożnych rzeczy nadziałał, iż sprawione od anioła Pańskiego nie byłyby cudowniejsze; zaczem gdyby ci nawet rozkazał ciskać kamieniem, winienbyś to czynić słuchając jego, iż co robi za życia pochodzi ze sprawy Bożej, jako to się okazuje z dobrego końca co sobie założył; bowiem by nie był pojednał ścinających się z sobą; nietylko siła ciał, jako się na to zanosiło, byłoby poległo zabitą śmiercią, ale i dusz niemało byłby czart do piekła pozaciągał; przetoś bezrozumny i zuchwały, iż sarkasz na to co oczywiście z woli Bożej płynie. Wszystkie zaś one rzeczy, które sobie brat Massco w sercu powtarzał, zostały objawione od Boga Franciszkowi św.; zaczem zbliżając się ku niemu zagadnął go w te słowa: Na rzeczach, które rozmyślasz teraz, przestawaj, boć są godziwe i użyteczne i od Boga natchnione; ale pierwsze twe szemranie było zgoła ciemne, marne i zarozumiałe, a od czarta do duszy ci dane. Naówczas brat Massco jaśnie poznał, że św. Franciszek wiedział jego skrytości serdeczne, i uznał z pewnością iż Duch Mądrości Pańskiej kierował ojca św. we wszech jego sprawach.

ROZDZIAŁ XII.

Jako święty Franciszek przełożył brata Massco u fórty, nad jałmużną i w kuchni; a potem na prośbę innej braci złożył go z urzędu,

---

Święty Franciszek chcąc upokorzyć brata Massco, aby dla wielości darów i łask, jakiemi go Bóg obsyłał, nie wzbijał się w próżność, ale siłą pokory rósł przez nie z cnoty w cnotę, — razu jednego gdy przemieszkiwał na pustkowiu z onymi pierwotnymi towarzyszami, z których był i wspomniony brat Massco, rzekł tedy jemu w przytomności wszystkich:

O bracie Massco, wszyscy ci towarzysze twoi mają łaskę bogomyślności i modlitwy; ale ty masz łaskę kazania słowa Bożego ku pospolitemu zadowoleniu; przeto iżby tamci przestrzegać mogli bogomyślności, chcę byś się zajął fórtą, jałmużną i kuchnią; gdy więc inni bracia będą u stołu ty będziesz jadał za progiem klasztornym, iżbyś przychodzących nad klasztor, niżeli zapukają, zadowolił dobrem jakiem słowem o Bogu, a nikt krom ciebie nie potrzebował wychylać się za próg; uczyń to, proszę, przez miłość posłuszeństwa świętego. Wówczas brat Massco naciągnął kaptura, i spuścił głowę, i pokornie przyjął i wykonał onę obediencyę, sprawując przez dni wiele urząd fórtyana, jałmużnika i kuchty. Zaczem inni bracia, jako ludzie od Boga objaśnieni, poczuli w sercu żal niemały, bacząc że brat Massco był im równy w doskonałości, ba przedniejszy od nich, a przecie wszystko brzemię klasztorne nie na nich, ale na nim ciążyło. Przeto się wszyscy jednomyślnością ruszyli i poszli prosić ojca św., aby rozdzielił pomiędzy nich one posługi; bowiem sumienie ich żadną miarą przenieść tego nie mogło, aby brat Massco tyle trudów podejmował. Słysząc to św. Franciszek uwierzył ich radom i przychylił się ich chęciom, a przywoławszy brata Massco tak doń przemówił: Bracie Massco, bracia twoi chcą uczestniczyć w posługach tobie danych; pragnę zatem by się też posługi podzieliły. A brat Massco z dziwną pokorą i przewłocznością: Ojcze, prawi, cokolwiek na mię wkładasz bądź wszystko razem, bądź pojedynkiem, mniemam to sobie być w całkowitości od Boga zdarzonem. Tedy święty Franciszek widząc miłość tamtej braci, a pokorę brata Massco, miał do nich rzecz przecudną o najświętszej pokorze, ucząc ich jako im większe dary i łaski Bóg nam spuszcza, tem pokorniejszymi winniśmy się stawiać, gdyż bez pokory żadna cnota nie jest Bogu przyjemna. A skończywszy rozdawał urzęda z niezmierną miłością.

ROZDZIAŁ XIII.

Jako święty Franciszek i brat Massco chleb który byli wyżebrali, złożyli na kamieniu nad zdrojem, a św. Franciszek wielu ubóstwo wysławiał. Potem błagał Boga i świętych Piotra i Pawła by mu dano było rozmiłować się ubóstwa świętego; i jako mu się ukazali śś. Piotr i Paweł.

Przedziwny sługa i naśladowca Chrystusów Franciszek św. dla przypodobania się we wszystkiem Chrystusowi, który wedle słów ewangelii rozesłał samowtór ucznie swe po wszech miastach i miejscach które miał nawiedzić; zebrawszy za przykładem Pańskim dwunastu towarzyszów, takoż je na kaznodziejstwo samowtór porozsyłał po świecie. A chcąc im dać przykład prawego posłuszeństwa, sam najpierwszy zaczął chadzać na wzór Chrystusa Pana, który pierwej czynił, toż nauczał. Tak więc przeznaczywszy braci inne świata strony, sam wziąwszy sobie brata Massco za towarzysza, obrócił drogę ku prowincyi francuzkiej. I przybywszy pewnego dnia do niejakiego miasta głodem obadwa zmorzeni, poszli podług reguły żebrać chleba dla miłości Bożej; a święty Fran-

ciszek jedną, zasię brat Massco drugą poszedł drogą. Ale iż św. Franciszek był człekiem lichym na wejrzenie, poziomego wzrostu, i przeto poczytan za nędznika od każdego co go nie znał, nie uzbierał jedno trochę obłamków a kęs suchego chleba. Bratu Massco owszem, przeto iż był wysoki i dorodny, nadawano smacznych kawałków i sporych, i dostatek całkowitego chleba. Po kweście tedy zeszli się za miastem na posiłek w miejscu jednem kędy wytryskał zdrój piękny, a obok leżał kamień przydługi na którym każdy złożył jałmużnę przez się uzbieraną. A bacząc Franciszek św. iż kawałki chleba brata Massco były liczniejsze, dobrańsze i sporsze od tych, co sam nakwestował, niezmiernie się uradowawszy tak się odezwał: O bracie Massco, niegodniśmy skarbu takiego; a gdy to kilkakroć powtórzył, odpowiedział więc brat Massco: Ojcze, jakoż może zwać się skarbem gdzie jest tak wielkie ubóstwo i niedostatek rzeczy potrzebnych? niemaszci tu ani obrusa, ani noża, ani widelca, ani domu, stołu, sług i służebnic. Odrzekł św. Franciszek: I toć to co mam sobie za skarb największy gdy niemasz nic przyrządzonego przemysłem ludzkim; ale cokolwiek jest, toć zgotowane Opatrznością Boską, jak to się jasno pokazuje z uzbieranego chleba, ze stołu tego tak pięknego kamienia, i z tego tak przejrzystego stoku. Chcę przeto byśmy prosili Boga ażeby nam dał szlachetny skarb ubóstwa świętego, mający Boga samego za sługę, zamiłować całem sercem. Po tych słowach i uczynionej modlitwie i zażytym posiłku cielesnym onych kilku kęsów chleba, i onej odrobiny wody, powstali na podróż do Francyi, a dotarłszy do pewnego kościoła, rzekł Franciszek św. do towarzysza: Wejdźmy na modlitwę. Idzie tedy Franciszek św. za ołtarz i do modlitwy się zabiera; na której modlitwie za sprawą Bożą wziął tak niesłychaną gorącość, która duszę jego zapaliła miłością ubóstwa świętego, iż zdał się rumieńcem oblicza i ust przymknięciem ciskać płomienie miłości. I przychodząc rozogniony do towarzysza, tak doń przemówił: A, a, a, bracie Massco, dajże mi samego siebie; co trzykroć powtórzył, a za trzecią razą oddechem swym brata Massco porwał w powietrze, i cisnął przed siebie na długość dobrego proporca; co wprawiło brata Massco w nadzwyczajne osłupienie. Opowiadał zaś później zakonnej braci jako w onem porwaniu i ciśnieniu oddechem, uczuł taką lubość duchową i tak wielką Ducha Świętego pociechę, iż podobnej nigdy w życiu swojem nie doznawał. Poczem rzekł doń Franciszek św.: Towarzyszu miły, pójdźmy do świętych Piotra i Pawła, i prośmy ich aby nas nauczyli i pomogli nam piastować nieprzebrany skarb ubóstwa świętego; boć ono skarbem tak godnym i tak boskim, iż niewarciśmy go przechowywać w naczyniach podłych naszych; bowiem jestci to ona moc niebieska, którą się depcą wszystkie rzeczy ziemskie i upłynne, którą się dusza ze wszelkiej wypróżnia przekory na swobodne wjednanie się w Boga Przedwiecznego. I tać to jest cnota, którą dusza za ziemskiej jeszcze gościny z anioły już w niebiesiech rozmawią, ta sama która Chrystusowi na krzyż drużbowała, i z Chrystusem pochowana, z Chrystusem zmartwychpowstała, wniebowstąpiła z Chrystusem; która w tym tu nawet żywocie użycza duszom w niej rozkochanym lotności na niebieskie latanie, byle

zachowały przy niej broń pokory i miłości. Módlmy więc najświętszych Chrystusowych rozesłańców, którzy byli własnymi miłośnikami tej perły ewangelicznej, ażeby nam uprosili u Pana naszego Jezusa Chrystusa z miłosierdzia Jego świętego łaskę zasłużenia i stania się prawdziwymi lubicielami, przestrzegaczami i pokornymi uczniami najdroższego i najmilszego ewangelicznego ubóstwa. Tak tedy rozprawiając zaszli aż do Rzymu, i wstąpili do kościoła św. Piotra; a Franciszek św. jął się modlić w jednym zakątku, brat Massco zaś w drugim; a trwającemu długo na modlitwie we łzach i nabożeństwie Franciszkowi św. ukazali się błogosławieni Apostołowie Piotr i Paweł w pełni jasności swojej i rzekli mu: Przeto iż prosisz i pragniesz przestrzegać tego, czego Chrystus i święci rozesłańcy przestrzegali, Pan Jezus śle nas ku tobie z obwieszczeniem, iż modlitwa twoja wysłuchaną została, i że użyczon jest od Boga tobie i naśladowcom twoim co najdoskonalej skarb najświętszego ubóstwa. I takżeć od niego zwiastujem, iż ktokolwiek będzie za tobą doskonale naśladował onego pragnienia, zapewnion jest żywota wiekuistego. Ty zaś i wszyscy naśladowcy twoi bądźcie od Pana ubłogosławieni; a wyrzekłszy słowa te znikli, zostawując św. Franciszka dziwnie ochłodzonego, który powstawszy od modlitwy wrócił do towarzysza i badał go, ażaliby mu Bóg nie był nic objawił? a on odpowiedział jako mu się święci Apostołowie ukazali, i to co mu objawili. Z czego obadwa uweseleni, umyślili wrócić na spoletańską dolinę puściwszy podróż do Francyi.

ROZDZIAŁ XIV.

Jako gdy św. Franciszek z bracią o Bogu rozprawiał, sam Pan pośród nich stanął.

Gdy św. Franciszek pierwszych zakonu czasów z bracią w skupieniu myśli o Chrystusie Panu rozprawiał, jednemu z nich rozkazał w gorącości ducha, by w imie słów otworzywszy usta mówił o Bogu to, coby mu Duch św. natchnął. A gdy braciszek powolny rozkazowi cudnie jakoś o Bogu jął prawić, Franciszek św. milczenie mu zapowiada, a innemu to braciszkowi czynić nakazuje. Posłusznemu takoż a górnie o Panu każącemu jednakowo umilknąć kazał, i rzekł do trzeciego, aby mówił o Bogu; który podobnież zaczął tak głęboko w tajemnicach Bóstwa brodzić, iż św. Franciszek na pewno poznał że i ten równie jako i dwaj poprzedni mówili z ducha św.; co się też stwierdziło przykładem i znakiem wyraźnym; bowiem podczas owej rozprawy Chrystus Pan stanął pośród nich w kształcie i postaci ślicznego młodzieniaszka, a błogosławiąc wszystkim napełnił ich taką łaską i słodkością, iż wszyscy poodchodzili od siebie, i leżeli jako martwi nieczując nic z tego świata. Gdy zaś odzyskali czucie, rzekł im św. Franciszek: Braciszkowie najmilsi, dziękujmy Panu, który raczył przez usta prostaczków objawić skarby Bożéj Mądrości; bowiemci Bóg jest rozwięzujący język niemym i głosem prostych rozumujący przemądrze.

ROZDZIAŁ XV.

Jako św. Klara ze św. Franciszkiem i z bracią zakonną była na obiedzie u Panny Maryi Anielskiéj.

Ś. Franciszek gdy bawił w Asyżu częstokroć odwiedzał św. Klarę zbawienne dając jéj nauki. A gdy pragnęła najżywiej przynajmniej raz jeden z nim obiadować, a wciąż nań o to nalegała, nigdy nie mógł się zgodzić by jéj sprawić ono wesele; tak iż towarzysze jego świadomi żądania św. Klary powiedzieli mu nareszcie: Ojcze, nam się widzi iż ostrość ta nie jest wedle miłości Bożej, ażebyś siostrze Klarze, pannie tak świątobliwej, nie miał przyzwolić w tak małoważnej rzeczy, jako w jedzeniu z sobą: zwłaszcza zważywszy iż ona na słowa twoje odbieżała bogactw i wielkości światowych; a jednak by cię nawet o wiekszą niźli ta łaskę prosiła, winienbyś zadośćuczynić swej roślinie duchownej. Zaczém Franciszek św. zapytał ich: Mniemacie tedy żem winien jej pozwolić? Odpowiedzieli bracia: Zaprawdę Ojcze godziwa jest, iżbyś jéj wyrządził tę łaskę i ochłodę. Powiedział natedy św. Franciszek: Skoro wam, toć i mnie się tak widzi; ale dla większej obrady chcę by obiad ten dan był u Panny Maryi Anielskiej, gdyż siostra Klara oddawna zostaje w zamknięciu u św. Damiana, a będzie jéj miło nawiedzić klasztor Panny Maryi, gdzie była postrzyżona i zrękowana Chrystusowi Panu, tam więc wspólnie obiadować będziem w imie Boże. Gdy zatém nadszedł dzień naznaczony św. Klara wyszła z klasztoru samowtóra z towarzyszką i za powodem braci św. Franciszka przybyła do Panny Maryi Anielskiej, a tam gdy pozdrowiła nabożnie Najświętszą Pannę u jej ołtarza, gdzie odbyła swe postrzyżyny i obłóczyny, oprowadzano ją po klasztorze aż do godziny obiadowej. Przez ten zaś czas św. Franciszek kazał nakryć do stołu na gołej ziemi obyczajem swoim; a gdy już była pora jedzenia zasiadł św. Franciszek ze św. Klarą, a jeden z braci z towarzyszką św. Klary, inni zaś bracia pokornie pousiadali. Tedy na pierwsze danie św. Franciszek począł mówić o Bogu tak wdzięcznie, iż za zstąpieniem na nich pełności łaski Bożej, wszyscy do Boga zachwyceni zostali. A gdy byli tak w zachwycie z oczyma i dłońmi w niebo wzniesionemi, ludzie z Asyżu i z Betony, toż insi z tych okolic, widzieli Pannę Maryą Anielską, i klasztor cały, i las co go otaczał, alić płoną gwałtownie; i zdał się płomień wielki który był ogarnął kościół, klasztór i las zajedno, tak iż mieszkańce Asyżu bieżeli jako żywo na nizinę dla gaszenia pożogi, mniemając iż to wszystko rzeczywiście gore. Lecz dobiegłszy klasztoru, a nieznajdując coby się paliło, wstąpili do środka i zastali św. Franciszka ze św. Klarą i z całém zgromadzeniem, a oni duchem zachwyceni aż do Boga w koło poziomego stołu. Zkąd jasno wyrozumieli iż był to ogień Boski a nie ziemski, który Bóg zatlił był cudownie na ukazanie i podobieństwo ognia Miłości Bożej, którym płonęły dusze onej świętej braci i zakonnic świętych, i odeszli z niemałą na sercu pociechą i zbudowaniem pobożnem. Po znacznym upływie czasu gdy ocknął się

św. Franciszek i św. Klara wespół z innemi, a uczuli się być posilonymi duchowym pokarmem, już niedbali o cielesny posiłek. I przeto po dokonaniu tak błogosławionej uczty św. Klara w dostojnem towarzystwie wróciła do św. Damiana; a siostry ujrzawszy ją wielce się radowały; bo były przedtém w obawie by św. Franciszek nie posłał jej na przełożeństwo do innego klasztoru, jako już był posłał siostrę Agnieszkę, świętą siostrzyczkę swoją, na ksienią do klasztoru Monticelli we Florencyi; a samej zaś św. Klarze nieraz mawiał: Bądź gotowa gdyby mi wypadło posłać cię dokądkolwiek. Na co ona jako córka posłuszeństwa odpowiadała: Ojcze, jam zawsze gotowa iść dokąd mię poślesz. Przeto się siostry niepomału uweseliły gdy ją odzyskały; a św. Klara odtąd na podziw ochłodzoną została.

ROZDZIAŁ XVI.

Jako ś. Franciszek przyjął radę ś. Klary i świętego brata Sylwestra aby wiele ludzi nawracał kazaniem; i jako ustanowił trzecią regułę, i kazał ptakom i jaskułki uciszył.

Pokorny sługa Chrystusów Franciszek święty niedługo po swojém nawróceniu, gdy już był zebrał i przyjął do zakonu towarzyszów, podostatkiem, wpadł w wielki kłopot i niepewność o tem co miał począć: ażali jedno modlitwy przestrzegać, lub też i kazać niekiedy; w czem wielce pożądał poznać wolą Bożą. A ponieważ święta pokora niedopuszczała mu mieć zarozumienia o sobie ani o własnych modlitwach, umyślił więc badać wolę Bożą za pomocą cudzych modłów. Przywołał tedy brata Massco i rzekł doń: Pójdź do siostry Klary i powiedz jej odemnie aby wraz z najbogomyślniejszemi swemi prosiła Boga, by mi raczył ukazać co jest lepsze dla mnie, kazać czy tylko modlitwy pilnować; a potem ruszaj do brata Sylwestra i powiedz mu to samo. Ten zaś żył dawniej wśród świata, i był to ów brat Sylwester, który widział krzyż złoty wychodzący z ust ś. Franciszka przedłużony aż do niebios i rozszerzony aż do końca ziemi; jego zaś nabożeństwo i świątobliwość były takiej znakomitości, iż czegokolwiek prosił u Boga, otrzymywał, a wysłuchany zostawał i częstokroć rozmawiał z Panem; dla czego ś. Franciszek czcił go szczególną uczciwością. Szedł tedy brat Massco i Franciszkowym rozkazom kwoli sprawił się ze swego poselstwa najprzód ś. Klarze, a potem bratu Sylwestrowi; który skoro je odzierżył, ukląkł nieomieszkanie na modlitwę, a na niej wziął odpowiedź Boską, i wrócił do brata Massco powiadając: Owóż Pan mówi, donieś bratu Franciszkowi, iż go niepowołał do tego stanu jedynie dla niego, lecz aby zbierał owoc z dusz i mnodzy przezeń zbawienie swe mieli. Otrzymawszy tę odpowiedź brat Massco wrócił do ś. Klary dowiedzieć się co też uprosiła u Boga, ona zaś rzekła iż tak dobrze sama jako i towarzyszki odniosły jednaką co brat Sylwester odpowiedź. Z którą gdy powraca brat Massco do Franciszka ś., ten go z serdeczną przyjmie miłością, umywając mu nogi i jeść gotując; a po

obiedzie zawoła brata Massco do lasu, kędy przed nim padnie na kolana, i kaptura nasunąwszy a ręce na krzyż złożywszy, zapyta: Cóż mi począć rozkazuje Pan mój Jezus Chrystus? A brat Massco: Równie bratu Sylwestrowi jako siostrze Klarze i siostrzyczkom jéj Chrystus Pan odpowiedział i objawił, iż wola jego na tem, byś chadzał każąc po świecie, gdyż on cię nie wybrał dla ciebie samego, ale i drugim ku zbawieniu. Wówczas św. Franciszek usłyszawszy takową odpowiedź i poznawszy z niej wolą Pana Chrystusową, powstał z niewymownym zapałem wołając: Idźmy w imie Pańskie! i przybrał sobie na towarzyszów brata Massco i brata Baranka, ludzi świątobliwych. Tedy postępując w pędzie ducha i niebaczni na drogi ani ścieszki przyjdą do zamku rzeczonego Savurniano; a ś. Franciszek ubierając się do kazania rozkazał najprzód świegocącym jaskułkom uciszyć się dopókiby nie skończył; a jaskułki usłuchały natychmiast. On zaś kazał z taką żarliwością, iż wszyscy mężowie i białogłowy tego tam zamku chcieli bieżeć w jego ślady zamek opuściwszy. Ale ś. Franciszek niepozwolił powiadając im: Nie spieszcie się ani ruszajcie, a ja wam ukażę co czynić macie dla zbawienia dusz waszych; wtedy myślał postanowić trzecią regułę dla pospolitego wszystkich zbawienia. Tak tedy zostawiwszy ich wielce ochłodzonych i przyprawionych ku pokucie odszedł ztamtąd ku miastom Cannaja i Beragno. A gdy je mijał z jednakowym pędem podniósł oczy, ano wedle gościńca rośnie kilka drzew, na które padły były niezliczone stada ptasząt; czemu się niepomału zadziwił Franciszek św., i rzekł do towarzyszów: Poczekajcie tutaj na gościńcu, a ja pójdę kazać siostrzyczkom moim ptaszynom. Wkroczył tedy w bruzdy, i począł kazać do ptastwa, które siedziało na ziemi; alić niebawem to, które drzewa było obsiadło, zleciało ku niemu; i wszystkie pospołu ptaszęta stały nieruchomie aż ś. Franciszek kazania nie dokonał; owszem po dokończonem odlecieć omieszkiwały dotąd, aż im pobłogosławił. A wedle tego co ogłosili późniéj brat Massco i brat Jakób z Massy, gdy ś. Franciszek wstąpił pomiędzy nie, dotykając ich kapicą, żadne się przecie ptasze nie ruszyło. Treść kazania Franciszkowego była następna; Siostrzyczki me ptaszyny, wieleście obowiązane Bogu Stworzycielowi waszemu, a zawsze i na każdem miejscu winneście go chwalić; bowiem uraczył was swobodą latania po wszech stronach, i dał wam odzienie podwójne, ba potrójne, nadto iż nasienie wasze zachował w Arce Noego, aby rodzaj wasz nie zaginął; i przywłaszczacie mu takoż żywioł powietrzny, który przeznaczył dla was; toć dopiero iż nie siejecie ani żniecie, a Bóg was żywi, i daje wam rzeki i zdroje ku napojeniu, daje wam góry i doliny ku schronieniu, i drzewa wysokie, abyście gniazda uplatały wasze; a lubo prząść ani szyć nie umiecie, Bóg was odziewa, was i dziatwę waszą; snadź dziwnie was umiłował Stwórca wasz iż tyle dobrodziejstwy was darzy; przetoż wiarujcie się, siostrzyczki moje zbrodni niewdzięczności, a bądźcie nieprzestannie na tem, jakobyście wielbiły Pana. Gdy im powiedział one słowa Franciszek św. wszystkie ptaszki jęły dziobki otwierać, i szyjki wyciągać, i trzepotać skrzydełkami, i główki przez uszanowanie chylić aż do ziemi; nuż ruchy i śpiewy swemi okazywać iż ojciec święty wielką im sprawował lubość;

a Franciszek święty zajedno z niemi weselił się i lubował, i podziwiła niezmiernie takie mnóstwo ptastwa i śliczną ich rozmaitość, więc ich uwagę a łaskawość; i przeto w nich Stwórcę czule wysławiał. Nakoniec po uczynionem kazaniu, ś. Franciszek przeżegnał je i dał im pozwolenie odlotu, a wtedy wszystkie one ptaszęta wzbiły się w powietrze z przedziwnym świegotem; poczem wedle znaku krzyża, który uczynił na nich ś. Franciszek, rozdzieliły się na cztery klucze; jeden poleciał na wschód, drugi na zachód, inny zaś na południe, a czwarty na północ; i każde stado leciało śpiewając cudowne śpiewy, i oznaczając niemi, iż jako od ś. Franciszka Chorążego krzyża Chrystusowego przyjęły kazanie i znak krzyżowy, wedle którego rozdzieliły się w cztery strony świata; podobnież opowiadanie krzyża Chrystusa Pana, ponowione od ś. Franciszka, miało się przezeń i przez Bracią jego roznieść po całym świecie, którzy to Bracia obyczajem ptactwa nie posiadając żadnej na świecie tym własczyzny, samej Opatrzności Bożej poruczają żywot swój.

ROZDZIAŁ XVII.

Jako pachole braciszek, gdy ś. Franciszek modlił się w nocy, widziało Chrystusa Pana i Najświętszą Pannę, i wielu świętych jak z nim rozmawiali.

Pachole na podziw czyste i niewinne przyjęto do Zakonu za życia ś. Franciszka; mieszkało ono w klasztorku małym, kędy Bracia z potrzeby na łóżkach sypiali. Ś. Franciszek razu jednego przyszedł do tego klasztoru, a w wieczór odmówiwszy kompletę udał się na spoczynek, by zasię wstać w nocy na modlitwę gdy Bracia spać będą, jako to zwykł czynić. Pomienione zaś pachole przedsięwzięło zbadać skwapliwie drogi ś. Franciszka, chcąc przeświadczyć się o jego świętości, a najbardziej wyśledzić, co porabiał gdy wstawał w nocy. A zaspać się lękając, ułożyło się ono pachole podle ś. Franciszka, i pasek swój związało z jego paskiem, by poczuć skoro wstawać będzie. On zaś nic nie postrzegł. Jednak nocą w pierwospy, gdy wszyscy Bracia snem byli zjęci, wstawszy znalazł pasek swój splątany, a rozwiązawszy go tak iżby się pachole nie ocknęło, poszedł do pobliskiego lasu i wstąpił do celi tam zbudowanej. Nie długo budzi się chłopiec, a znajdując pasek że rozdzierzgniony, a że już wstał ś. Franciszek, sam się porwał z posłania i wybiegł go szukać; bacząc zaś drzwi wiodące do lasu otwarte, pomyślał czy się tam nie obraca Franciszek ś.? Więc sam dalej w las. Jakoż zbliżając się do miejsca kędy się ś. Franciszek modlił, usłyszy, alić głośno rozmawiają, a przysuwając się bliżej dla podsłuchania i obaczenia tego co był zasłyszał, stało mu się widzenie światłości przecudnej otaczającej ś. Franciszka, a pośród niej patrzy, a Chrystus Pan i Najświętsza Marya Panna i ś. Jan Chrzciciel, toż Ewanielista, rozmawiają z Franciszkiem ś. Widząc to zaś i słysząc pachole padło bez zmysłów na ziemię. Owa po odbytej tajemnicy świętego

onego widzenia, gdy ś. Franciszek do klasztoru już wracał, zawadził przechodząc o pachole, i postrzegł iż jako martwe leżało; a z litości podniósł je i dźwignął na ramiona, jako to więc dobry pasterz czyni ze swoją owieczką. Potem dowiedziawszy się od niego iż patrzało na to zjawienie rozkazał mu, aby dopóki sam żyw będzie, nie opowiadało tego nikomu. A pachole rosnąc w łaskę Bożą i w nabożeństwo ku świętemu Franciszkowi, zostało później znakomitym mężem w zakonie, który po śmierci ś. Franciszka wydał Braci powyższe widzenie.

ROZDZIAŁ XVIII.

O cudownej Kapitule, którą zwołał ś. Franciszek u Panny Maryi Anielskiej, na której było przeszło pięć tysięcy Braci.

Wierny sługa Chrystusów Franciszek zwołał razu jednego kapitułę jeneralną u Panny Maryi Anielskiej, na którą to zeszło się nad pięć tysięcy Braci. Przybył też na nią ś. Dominik, głowa i założyciel zakonu kaznodziejskiego, wędrujący naonczas z Burgundji do Rzymu. A posłyszawszy o zgromadzeniu kapituły którą ś. Franciszek zwoływał na równinie Panny Maryi Anielskiej, siedmiowtór z Bracią swego zakonu szedł się jej przypatrzeć. Był także na tej kapitule kardynał, wielki Franciszka św. wielbiciel. któremu on był przepowiedział że papieżem zostanie, co się też stało; który to kardynał umyślnie zjechał z Perużu, kędy dwór gościł, do Asyżu; i codzień jeździł oglądać ś. Franciszka z Bracią, a niekiedy mszą śpiewał, albo miewał do Braci kazanie na kapitule; a szczególne brał ów kardynał zadowolnienie i nabożeństwo z odwiedzin swoich do świętego zgromadzenia. Jakoż bacząc wkoło Panny Maryi Anielskiej Braci siedzących w polu drużynami, tutaj czterdziestu, tam stu, owdzie ośmdziesiąt razem, wszystkich zajętych rozmową o Bogu, modlitwą, płakaniem, uczynkami miłosierdzia; a oni zachowują się w takiej ciszy i skromności, iż tam nie było słychać żadnego gwaru, ani żadnego szmeru; dziwując się tedy takiemu mnóstwu, oraz ładowi jaki pomiędzy niemi panował, ze łzami a skruchą mówił: Zaprawdę toć pole i wojsko rycerstwa Pańskiego. Nie dosłyszałeś wśród takiej rzeszy żadnej pustej gawędy ani dworowania; ale gdziekolwiek zebrała się Braci drużyna, wszędzie się modlili lub godzinki odmawiali, lub opłakiwali grzechy własne albo dobrodziejów, lub też rozprawiali o zbawieniu dusz swoich. Były na onem polu szopy z sitowia i chróstu dla każdej z osobna gromady, wedle rozlicznych prowincyi do jakich Bracia należeli, i przeto nazwano tę kapitułę łozową czyli chróscianą. Goły poziom służył im za łoże; toć ledwo ten i ów miał słomy odrobinę na posłanie; wezgłowiem zaś były im kamienie lub drzewa. Z której to przyczyny obudzali litość w słuchaczach i widzach, i tak się rozsławiła ich świątobliwość iż z domu papiezkiego, który natenczas rezydował w Perużu, więc z innych ziemi spoletańskiej doliny przychodziło ich odwiedzać

wielu hrabiów, baronów i kawalerów, tudzież innej szlachty i wielu z pospólstwa; nuż liczni kardynałowie, biskupi a opaci z mnóstwem kleryków dla podziwiania onego tak świętego i licznego pokornego zgromadzenia, jakowe nigdy przedtem nie bywało na świecie, tak mnogich świętych spółecznie zebranych; a nadewszystko przychodzili oglądać prześwietnego naczelnika i ojca tego świętego ludu, który porwał był światu tak nadobną zdobycz, i zgromodził był tak śliczną i bogobojną trzódkę ku szlakowaniu śladów prawdziwego pasterza Chrystusa Jezusa. Zgromadzonej tedy kapitule jeneralnej święty ojciec i naczelny przełożony wszystkich, Franciszek ś. w gorącości ducha podaje słowo Boże i opowiada im głośno to co Duch ś. mówić mu przykazał, a założeniem swej mowy kładzie one słowa: Dziatki moje, wielkieście rzeczy obiecali Panu; większeć zaiste wam od Pana obiecam, jeśli dotrzymamy tych któreśmy obiecali jemu, a z ufnością będziem wyglądać ziszczenia onych, które nam obiecał. Luboście tego świata krótkością zapadają: idąca za niemi kara jest wiekuista; maluczka praca tego żywota; ale chwała onego drugiego nieskończona. A na takowej osnowie każąc najżarliwiej, pokrzepiał i pobudzał Bracią ku posłusłuszeństwu i szanowaniu świętej matki Kościoła, więc ku miłości bratniej, ku krzewieniu czci Bożej między ludem, ku znoszeniu dolegliwości ziemskich, umiarkowaniu w pomyślnościach, zachowywaniu czystości i nieskazitelności anielskiej, pokojowi i mirowi z Bogiem, z ludźmi i z własnem sumieniem, i ku zamiłowaniu a przestrzeganiu ubóstwa przeświętego. I tutaj dołożył: Rozkazuję przez posłuszeństwo święte wam wszystkim tutaj zgromadzonym aby żaden z was niemiał starania ani troszkę około jadła lub napoju, ani żadnej potrżebnej ciału rzeczy, lecz aby jedynie troszczył się o modlitwę i chwałę Bożą; wszelkie zaś staranie o ciele waszem zostawcie jemu, bowiem ma on o was pieczę osobliwą. Wszyscy przyjęli to polecenie radośnem sercem i z pogodą oblicza, i wszyscy po skończonej ś. Franciszka rzeczy padli krzyżem na modlitwę. Ś. Dominik, przytomny tym sprawom, niepomału się dziwował rozkazowi ś. Franciszka i poczytał go za nierozważny, nie mogąc zrozumieć jak takowe mnóstwo przemoże się utrzymać nie mając żadnej pieczy ani starania o rzeczach ciału przynależnych. Alić naczelny Pasterz Chrystus Pan chcąc pokazać jako się sam opiekuje owieczkami swemi, a miłuje osobliwie ubóstwo swe, niezwłocznie natchnął mieszkańców Perużu, Spoleto, Foligno, Spello i Asyżu, tudzież mnogich ziem okolicznych, aby nieśli jeść i pić świętemu zgromadzeniu. Owożci w rychle dobrzy ludzie z przeciwnych ziem prowadzą osły, konie, wozy ładowne chlebem i winem, fasolą i serem, więc inną co najprzedniejszą spiżą kwoli potrzebom ubogich Pana Chrystusowych. Okrom tego nieśli obrusy, łyżki, misy, szklennice, toż inne sprzęty niezbędne dla takiej ludu wielości; i za szczęsnego się nosił ktokolwiek więcej dostawić i skrzętniej zdołał usłużyć; tak iż kawalerowie i baronowie, i inna szlachta dla ciekawości przybyła, z uniżeniem i wyśmienitą poczesnością usługowali im do stołu. Tedy ś. Dominik widząc one rzeczy, i poznając dostatecznie iż Opatrzność ogarniała ich potrzeby, uznał w pokorze iż niesłusznie był posądził ś. Franciszka o nierozważne rozkazy; a idąc naprzeciw niemu

ukląkł i kornie się obwiniając dodał: Zaiste maci Bóg osobliwe staranie o świętych niebożętach onych, a jam tego niewiedział; przeto obiecuję przestrzegać odtąd świętego ewanielicznego ubóstwa, i rzucam klątwę, od Boga na wszystkich mego zakonu braci, którzy w zakonie tym będą chcieli zostać przy własności. Taką więc rzeczą wielce się ś. Dominik zbudował z wiary przeświętego Franciszka, i z posłuszeństwa a ubóstwa tak licznego i stwornego zgromadzenia, i z Opatrzności Bożej nad nim, i z płynącej opływałości dobra wszelkiego. Na tej samej kapitule doniesiono Franciszkowi ś. iż wielu z Braci nosiło drócianną włosiennicę i żelazne na ciele obręcze, i przeto wiele z nich rozniemogło się i umarło, a inni mieli ztąd przekazę ku modlitwie. Tedy ś. Franciszek jako ojciec roztropny rozkazał przez ś. posłuszeństwo aby każdy noszący włosiennicę lub obręcz, zewlókł je i złożył w jego obliczności; co też wykonali. I policzono nad pięćset włosiennic z żelaza, a nierównie więcej obręczy, już pasków, już naramienników, tak iż stos znaczny z nich urósł; a ś. Franciszek kazał je tam zostawić. Po odprawie kapituły ś. Franciszek zachęcając ku cnocie wszelakiej, i nauczając jakoby więc potrafili wynieść się cało i bezgrzesznie ze złośliwego świata tego, z błogosławieństwem Pańskiem i z własnem poodprawiał ich do prowincyi, wszystkich uweselonych duchowem weselem.

ROZDZIAŁ XIX.

Jako w winnicy księdza z Rieti, w domu którego modlił się ś. Franciszek, tłumy zbiegające się ku niemu potłoczyły i poobrywały winogrona; a gospodarz potem więcej niż kiedykolwiek wina uzbierał, wedle obietnicy ś. Franciszka, i jako Bóg iż raj posiędzie objawił ś. Franciszkowi na wyjezdnem.

Gdy razu jednego ś. Franciszek ciężko był zapadł na ócz chorobę, Ugolin kardynał opiekun zakonu z uprzejmej ku niemu chęci, napisał aby przybył doń do Rieti miasta, gdzie znajdowali się przezacni oczni lekarze. Tedy ś. Franciszek po otrzymaniu onego listu kardynalskiego, szedł najprzód do ś. Damiana, kędy żyła ś. Klara, dostojna oblubienica Chrystusowa, aby pocieszyć ją cokolwiek a zarazem pozdrowić w imieniu kardynała. Goszcząc zaś tam następnej nocy gorzej się na oczy rozniemógł, tak iż już prawie światła niewidział; a kiedy z tej przyczyny nie raźno mu było wybrać się w drogę, ś. Klara wystawiła mu budkę z sitowia, gdzieby mógł łacniej odpoczywać. Jednak ś. Franciszek już dla boleśnej niemocy, już dla ćmy kretów, które go nadzwyczaj niepokoiły, żadną miarą ani dniem ani nocą nie mógł zmrużyć oka. A wytrwawszy przez dób kilka one przykrość i utrapienie, począł myśleć i przeświadczać się coraz bardziej iż to była plaga Boska za jego grzechy; i wnet usty i sercem całem złożył dziękę Bogu, a potem wołał głośno: Panie mój zasłużyłemci na to i na gorsze! Panie mój Jezu Chryste dobry Pasterzu, który nam grzesznym spuszczasz miłosierdzie swe w rozlicznych uciskach i doległościach cielesnych, użycz łaski i siły mnie owieczce twojej, iżby mię żadna

niemoc ani bieda, ani boleść, nie odraziła od ciebie. A w ciągu tej modlitwy stał się do niego głos z nieba mówiący: Franciszku odpowiédz mi: gdyby ziemia cała obróciła się w złoto, i wszystkie morza, źródła i rzeki obróciły się w balsam, a góry wszystkie, pagórki i skały w klejnoty; a gdybyś ty znalazł skarb o tyle szlachetniejszy od tych rzeczy, o ile złoto ziemię, balsam wodę, a klejnoty góry i skały kosztownością przenoszą; gdyby ci więc był dan on skarb nieoszacowany za tę niemoc twoją, azasz niepowinienbyś cieszyć się i radować? Odpowiedział Franciszek ś.: Panie, jam niegodzien skarbu takiego. A głos Boży mówił doń: Wesel się Franciszku, bowiemci to skarb żywota wiecznego, który chowam dla ciebie, i od tej chwili oddajęć go w dziedzictwo, a niemoc ta i utrapienie jest zadatkiem tego szczęsnego skarbu. Natedy ś. Franciszek zawołał towarzysza, i w niewysłowionej radości z onej chwalebnej obietnicy rzekł do niego: Pójdźmy do kardynała. Tedy najprzód ś. Klarę pocieszywszy nabożnem słowem i pożegnawszy ją pokornie, udał się w drogę ku Rieti. A gdy dochodził miasta, aliści takie mnóstwo ludu wyszło przeciw niemu, iż dla tej tłuszczy niechciał już tam wstępować, lecz się skłonił do kościoła o dwie niemal mile za miastem leżącego. Co więc mieszkańce posłyszawszy, iż się znajduje w takim kościele, tłumnie się dokoła cisnęli, tak iż winnica kościelna przyszła o doszczętne spustoszenie, a winogrona wcale pourywano, ksiądz przy kościele mieszkający biedził się z sobą tym wypadkiem i począł żałować iż Franciszka ś. do kościoła swego przyjął. Gdy zaś Franciszek ś. miał sobie on żal księży objawiony od Boga, przywołał go do siebie mówiąc: Ojcze najmilszy, wieleżci beczek wina winnica ta daje w lata najobfitszego urodzaju? Odpowiedział: dwanaście. A św. Franciszek: Błagam cię ojcze prawi, abyś moją u siebie gościnę przez dni kilka cierpliwie znosił, boć wielką znajduję tu ochłodę; dozwól przeto by każden rwał sobie winogrona tej winnicy twojej dla miłości Boga i mnie ubożątka; ja zaś obiecuję tobie od Pana naszego Jezusa Chrystusa, iż ci dorocznie dawać będzie dwadzieścia beczek. A co do gościny na tém miejscu, czynił to więc Franciszek ś. dla plennego owocowania dusz garnącej się doń rzeszy, z której mnodzy odchodzili upojeni miłością Bożą, i wyrzekali się świata. Zaufał ów kapłan obietnicy Franciszkowej, i puścił wolno winnicę przychodniom. Rzecz dziwna! winnicę całkiem potłoczono i obrano, tak iż zaledwo zostało kilka gronek winnych. Nadszedł czas winozbioru: toć dopiero ksiądz dalej zbierać one kilka gronek, i rzucać je do prasowni i tłoczyć; i wedle obietnicy Franciszka ś. wycisnął dwadzieścia kadzi wina przedniego; którym się to cudem jawnie dawało poznać, iż jako przez zasługi ś. Franciszka winnica z gron obrana obfituje w wino; tak lud chrześciański grzechem wypłonion z cnoty, przez zasługi i nauki Fanciszka ś. częstokroć stawał się rodzajnym w dobre pokuty owoce.

ROZDZIAŁ XX.

O nader pięknem widzeniu jakie miał pewien braciszek młody, który tak był sobie obmierził kapicę, iż przemyśliwał zewlec suknię i wystąpić z zakonu.

Pewien młodzieniec znakomitego rodu a wątłego złożenia wstąpił do zakonu ś. Franciszka; który po dniach niewielu z czartowskiego podżegania tak począł mierzić sobie suknię którą był przywdział, iż mu się zdało jakoby nosił wór najpodlejszy; brzydził się rękawami, nienawidził kaptura, a długość i szorstkość kapicy była dlań ciężarem nieznośnym. Gdy się nadto wzmagał w nim niesmak ku zakonowi, postanowił nareszcie zewlec suknię i wrócić do świata. Ten sam młodzieniec zwykł był wedle nauki magistra zakonnego, za każdą razą co przechodził koło ołtarza, na którym przebywało Ciało Pańskie, przyklękać z głębokiem uwielbieniem, naciągać kaptur na czoło, i ręce skrzyżowawszy na piersiach czołobitnię oddawać. Owoż stało się iż nocy której miał uchodząc wystąpić z zakonu, wypadało mu przechodzić koło ołtarza klasztornego; jakoż mijając przykląkł dawnym obyczajem i pokłon złożył. Aliści znagla został zachwycony na duchu, i było mu ukazane od Boga zadziwiające widzenie: albowiem ujrzał przed sobą niby mnóstwo nieskończone świętych; a oni jako na processyi parami posobnie idą odziani w prześliczne z drogich tkanek szaty; oblicza zaś ich i dłonie słońcem się promienią, i takci przesuwają się z pieniem i dźwięczeniem anielskiem. Między tymi świętemi byli dwaj świetniej obleczeni i strojniejsi od innych; a taką się okolili jasnością, iż się zdumiewał niewymownie ktokolwiek pojrzał na nich. Przy samym zaś końcu onego pochodu zoczył jednego ozdobionego taką chwałą, iż się zdał rycerzem świeżo pasowanym, poczesniejszym od innych. Wpatrywał się młodzieniec w ono widzenie, i dziwił się i niepojmował co miała więc wyrażać ona processya, i stał jak wryty zalewając się słodkością — a gdy już się oddalała, otożci i on się ośmiela i bieży za ostatniemi, i z lękliwością ich bada mówiąc: Najmilsi zaklinam was, powiedzcie mi z łaski waszej, cóż to więc za jedni przecudowni owi tak postępujący w tym przezacnym orszaku? Odzywają się doń tamci: Wiedz synu żeśmy wszyscy Bracia Mniejsi, którzy idziem sobie wprost z chwały rajskiej. A on zaś pyta: któżci są oni dwaj nad inne świecący? Odzywają się tamci: Sąci to święci Franciszek i Antoni; a ów pośledni któregoś tak uraczonego widział jest świętobliwy nowozmarły braciszek: który iż się walecznie ścinał z pokusy, i wytrwał aż do końca, tedy jest prowadzon przez nas do rajskiej chwały; one zaś drogotkane i przepyszne szaty są nam dane od Boga w zamian za szorstkie kapice, któreśmy przewłocznie nosili w zakonie; a promienista światłość, którą w nas podziwiasz, danać nam za pokorę i cierpliwość, toż za święte ubóstwo, posłuszeństwo i powściągliwość, któreśmy zachowali aż do końca. Niech ci więc synu nie będzie ciężko nosić wór zakonny tak owocny; bo jeśli w worze ś. Franciszka dla miłości Pana Chrystusowej wzgardzisz światem i umartwisz ciało, a z czartem mężnie czynić będziesz, dostaniesz wraz z nami podobną szatę i podobne chwały

rozjaśnienie. Tedy usłyszawszy one słową młodzieniec wrócił do siebie; a oczerstwion widzeniem daleko od siebie odegnał pokusę wszelaką, wyznał grzech swój przed gwardjanem i bracią, i odtąd żądny ostrości pokuty i szorstkiej odzieży, ze znakomitą świątobliwością żywota w zakonie domierzył.

ROZDZIAŁ XXI.

O najświętszym cudzie jaki uczynił święty Franciszek, gdy nawrócił srogiego wilka z Agobio.

Czasu którego św. Franciszek mieszkał w mieście Agobio w hrabstwie tegoż imienia, zjawił się wilk ogromny, srogi a drapieżny, który nietylko żarł zwierzęta inne, lecz i ludzi, tak dalece iż wszyscy mieszkańce w wielkim strachu zostawali, iż częstokroć podchodził ku miastu; z miasta zaś wszyscy się zbrojno wysypywali, jakoby na wojenną potrzebę idący. Jednakowoż kto go samopas potykał, ten nie przemógł mu się odjąć; a z bojaźni onej wilczej przyszli oto, iż nikt nieśmiał z grodu się wychylać. Przeto św. Franciszek użałowawszy się ludu onej ziemi, umyślił pójść przeciw wilkowi, aczkolwiek mu mieszkańce zgoła tego odradzali. Przeżegnawszy się tedy szedł za miasto z towarzyszami swemi wszystkę swą ufność w Bogu pokładając. A gdy drudzy niewiedzieli ażali mają iść dalej, św. Franciszek nawrócił drogę ku miejscu, gdzie się wilk ukrywał. A ono w obec wszystkich mieszkańców na widzenie cudu się zbiegających, wilk z ziejącą paszczą leci obces na św. Franciszka, który postępując ku niemu żegna go krzyża św. znakiem i woła nań temi słowy: Pójdź tu bracie wilku, rozkazuję ć od Pana naszego Jezusa Chrystusa, abyś ani mnie, ani innym nic złego nie wyrządzał. Rzecz nie słychana! skoro go ś. Franciszek przeżegnał, aliści mój wilk zamknął paszczę, i osadził się w biegu; za danym zaś rozkazem, przyszedł łagodnie by własny baranek, i legł u nóg ś. Franciszka. On zaś wtedy tak do wilka przemówił: Bracie wilku, prawi, tyś wiele złego nabroił w tych stronach, i straszneś pozadawał klęski psowając i umarzając stworzenia boże bez jego pozwolenia; i nietylkoś zagryzał i pożerał zwierzęta, aleś się uzuchwalił krom tego morzyć ludzi stworzonych na podobieństwo boskie; za coś zaiste wart szubienicy jako łotr i mężobójca złośliwy, i wszystko co żyje uskarża się i wyrzeka przeciw tobie, a cała ta ziemia jest ci nieprzychylna. Pomimo to ja chcę bracie wilku, uczynić pokój pomiędzy tobą a tymi ludźmi, tak iżebyś ich więcej nieobrażał, oni zaśby zabaczyli tobie wszelakiej dawnej urazy, a iżby cię ani człowiek ani pies nie prześladował na potem. Na te słowa wilk łaszeniem się, i kręceniem ogona, i mruganiem oczu, i kiwaniem łba, okazywał iż się pisze na projekt św. Franciszka, i gotów go wykonać. Wtedy święty Franciszek dołożył: Bracie wilku, ponieważ upodobało ci się rokować i dostać w słowie, przyrzekam ci iż przez cały ciąg żywota twego uczynię abyś był na utrzymaniu u mieszkańców tej ziemi, a głodu więcej przymierać niebędziesz; boć nie tajno mi żeś się jeno z głodu wszystkiego złego

dopuszczał. Ale za to żem ci zjednał taką łaskę, wymagam bracie wilku byś mi przyobiecał, że już nigdy szkodzić niebędziesz żadnej osobie ludzkiej ani żadnemu zwierzęciu. Obiecujesz? A wilk kiwnięciem łba uczynił znak wyraźny iż obiecuje. Ś. Franciszek zaś: Bracie wilku, rzecze, wymagam abyś mi dał rękojmię tej obietnicy, żebym ci wcale zaufać mógł; a gdy św. Franciszek wyciągnął dłoń dla przyjęcia wilczego przyrzeczenia, wilk podniósł prawą łapę i onę poufale na dłoń św. Franciszka położył, dając mu na jakową mógł się zdobyć oznakę zapewnienia. Tedy powiedział mu Franciszek św.: Bracie wilku, rozkazuję ć w imie Pana Chrystusowe iść zemną razem niczego się nie lękając; chodźmy stwierdzić zawarty sojusz w imie Boże. Alić wilk posłuszny idzie z nim obyczajem cichego baranka; co mieszkańce bacząc nie pomału się zdziwili. I niebawem wieść o tem rozniosła się po całem mieście, tak iż lud wszystek, mężowie i białogłowy, wielcy i mali, młodzi i starzy, zbiegają się na rynek dla oglądania wilka ze św. Franciszkiem chodzącego. A gdy się ludu dostatek nagromadził, św. Franciszek stanął na wysokiem miejscu, aby onym kazał, mówiąc między innemi: jako Bóg dla grzechów ludzkich dopuszcza nieraz podobnéj kary i plagi, a jako straszniejszym bez porównania jestci płomień piekielny, który potępieńcom będzie dojmował po wszystkie wieki, od wściekłości wilka, który jedno ciało zabić może; jakżeż się tedy strachać należy paszczy piekielnej, kiedy takie mnóstwo przyprawia o strach i drżenie paszcza lichego zwierzątka? Uczyńcie więc powrót do Boga, najmilsi, i odprawujcie należną za grzechy wasze pokutę; a Bóg was wybawi od wilka w niniejszym czasie, a w przyszłym od ognia piekielnego. Po skończeniu zaś kazania dołożył św. Franciszek: słuchajcie bracia moi, brat wilk, który oto przytomny, obiecał mi i dał rękojmię, iż uczyni pokój z wami, a szkodzić wam w niczem nie będzie. A wy mu z waszej przyrzeknijcie strony, iż potrzeby jego codziennie opatrować będziecie! ja zaś staję się rękojmią za niego, iż sojuszu statecznie dodzierży. Wówczas lud jednogłośnie przyobiecał karmić go nieprzestannie. Tedy św. Franciszek w przytomności wszystkich zapytał wilka: Nuż ty bracie wilku, obiecujesz tym ludziom dotrzymać przymierza, iż obrażać niebędziesz ani człeka, ani zwierzęcia, ani żadnego stworzenia? Alić wilk przyklęka, i łeb nachyla, i łagodnemi ruchy grzbieta, ogona i uszu oznajmia wedle przemożenia iż chętnie spełni wszelki sojuszu warunek. A św. Franciszek do niego: Bracie wilku, prawi, wyciągam po tobie, iż równie jakeś mi dał zakład obietnicy twojej za bramą, abyś teraz w obliczu zgromadzonego ludu powtórzył podobny zakład tejże obietnicy, iż mię nie oszukasz na tem, com obiecał i ręczył za ciebie. Wówczas wilk podnosząc prawą łapę podał ją św. Franciszkowi. Owoż podczas tej sprawy i wyżej opowiedzianych powstała taka radość i zdumienie między ludem, już z nabożeństwa ku świętemu, już z nowości cudu, już z sojuszu z wilkiem zawartego, iż wszyscy poczęli wołać w niebogłosy chwaląc Pana i błogosławiąc mu iż im zesłał św. Franciszka, który swemi zasługi wyzwolił ich z paszczęki okrutnego zwierza. Później wspomniony wilk żył jeszcze dwa lata w Agobio i wstępował ugłaskany do domów chodząc od progu do progu, i nieszkodząc nikomu a sam od nikogo nie-

uszkodzon. Był zaś uprzejmie karmion od ludzi, a gdy tak wędrował po mieście i po domach nigdy żaden pies za nim nie zaszczekał. Nakoniec po dwu leciech brat wilk zdechł od starości: nad czem więc mieszkańce walnie ubolewali, bowiem patrząc na tak przyswojonego, jak on przechadza się sobie po mieście, raźniej się im przypominała cnota i świątobliwość Franciszkowa.

ROZDZIAŁ XXII.

Jako święty Franciszek przyswoił synogarlice leśne.

Pewne pachole nałowiło razu jednego synogarlic podostatkiem, a gdy je niosąc na sprzedaż spotkane zostało od św. Franciszka, który szczególną miał litość nad łagodnemi zwierzęty, on spoglądając miłosiernem okiem na one synogarlice rzekł do młodzieńca: O dobry chłopczyno, proszę cię oddaj mi je, by stworzątka tak łagodne, którym w Piśmie św. przypodobane są dusze pokorne i czyste, nieprzychodziły w ręce, okrutników którzyby je pomorzyli. Jakoż ów natychmiast od Boga natchniony, wręczył wszystkie św. Franciszkowi, który przyjmując je do zanadrza, począł mile do nich przemawiać: O siostrzyczki moje synogarliczki proste, niewinne a czyste, czemuż więc łowić się dajecie? otóż ja chcę od śmierci was wybawić, i gniazdek wam narobić, abyście się niosły i mnożyły wedle przykazań naszego Stworzyciela. Rusza tedy św. Franciszek i wszystkim porobił gniazda, a one zaś oswoiwszy się, poczęły nieść się i wysiadywać w obec braci, i łaskawe były, i nie płoszyły się św. Franciszka i zakonników będąc zawsze karmione od nich jako więc inne kurczęta, i nigdy nie chciały odlatywać, aż nareszcie św. Franciszek błogosławieństwem swojem dał im pozwolenie odlotu. Pacholęciu zaś, co mu je było darowało, powiedział: Synku, ty także będziesz braciszkiem w tym Zakonie, i wdzięcznie służyć będziesz Chrystusowi Panu, i tak się stało; bowiem rzeczony młodzian został braciszkiem i żył w Zakonie nader świątobliwie.

ROZDZIAŁ XXIII.

Jako święty Franciszek wyzwolił Zakonnika, który się był zagrzeszył djabłowi *).

Gdy jednego razu św. Franciszek był na modlitwie w klasztorze Porciunkuli ujrzał z Bożego objawienia cały klasztor otoczony i oblężony od czartów, niby od niezliczonego wojska; atoli żaden z nich wcisnąć się niemógł do wnętrzą klasztoru; albowiem bracia oni takiej byli świętości, iż czarci niemieli w kogo wstąpić. Gdy to się więc dzieje, pewnego dnia jeden z braci poswarzył się z drugim, i przemyśliwał w sercu swojem, jakoby mógł obwinić jego i pomścić się nad nim. Przeto gdy trwał w onym niegodziwym zamyśle, szatan mając sobie przez to samo wstęp ułacniony, wlazł do klasztoru i wsiadł onemu bratu na kark. Co bacząc miły i prze-

*) Ch'era in peccato col diavolo.

zorny pasterz ustawicznie czuwający nad trzodą swoją, iż wilk się wkradł dla pożarcia owieczki jego, wezwał natychmiast do siebie onego brata, i rozkazał mu odkryć niezwłocznie jad nienawiści powziętej przeciw bliźniemu, dla którego zostawał w ręku nieprzyjacielskiem. Ten zaś przelękły, iż się widział być przeniknionym od Ojca świętego, wykrył wszystek jad i urazę, i wyznał grzech swój, i prosił pokornie o miłościwe onego odpuszczenie; co gdy się stało, a zyskał rozgrzeszenie i pokutę bez omieszki odprawił w przytomności św. Franciszka, czart dalej zmykać, a brat wybawion ze szponów srogiego potworu przez czułość dobrego pasterza, dziękczynił Panu; a wracając poprawiony i nauczony do trzody pasterza świętego, żył potem w rzadkiej świątobliwości.

ROZDZIAŁ XXIV.

Jako święty Franciszek nawrócił na wiarę sułtana Babilońskiego.

Święty Franciszek zapalon żarliwością o wiarę Chrystusową i pragnieniem męczeństwa wybrał się razu jednego za morze z dwunastu nader świątobliwymi braćmi i szedł wprost do sułtana babilońskiego. Jakoż tak idąc zawędrował aż do pewnej saraceńskiej krainy, gdzie granice strzeżone były od tak okrutnej straży, iż żaden chrześcianin co tam wkraczał ujść śmierci nie zdołał. Atoli z rozrządzenia Bożego nie umarli, lubo ich pojmanych, zbitych i powiązanych stawiono przed sułtana. W przytomności którego się znajdując św. Franciszek nauczon od Ducha św. tak cudownie wiarę Chrystusową głosił, iż chciał nawet dla dowiedzenia zacności tejże wiary wskoczyć w płomienie. Sułtan zaś powziął ku niemu niepospolity szacunek, już dla stateczności jego w wierze, już dla wzgardy świata jaką w nim postrzegał; bowiem żadnego datku przyjąć odeń niechciał lubo był ubogi; już nareszcie dla samego do męczeństwa zapału, jaki się w nim objawiał. Jakoż sułtan odtąd chętliwie go słuchał i prosił o częstsze odwiedziny, dozwalając jemu i towarzyszom kazać swobodnie kędykolwiek im się podoba; i dał im znak za pomocą którego uszliby wszelkiej krzywdy *). . . . . Nakoniec święty Franciszek widząc iż niepodobna było zebrać plenniejszego owocu w onych stronach, z objawienia Bożego zabrał się ze wszystkimi towarzyszami do powrotu między wierne; a zwoławszy bracię w jedną drużynę, wrócił do sułtana i żegnał go. Tedy rzekł mu sułtan: Bracie Franciszku, jabym ochotnie przystał na wiarę Chrystusowę: ale się lękam obecnie to uczynić; albowiem gdyby moi dworzanie dowiedzieli się o tem, zamordowaliby ciebie i towarzysze twoje. Że zaś zostaje tobie wiele jeszcze dobrego do czynienia, a ja sam mam dokonać niektórych dzieł nadzwyczajnej wagi, niechcę teraz zrządzić ani mojej ani twojej śmierci. Wszelako naucz mię, jakim więc sposobem zbawić się potrafię: gotowem bowiem spełnić cokolwiek wyciągasz po mnie. Powiedział mu św. Franciszek: Panie,

*) Tutaj następuje przerwa w najdawniejszym średniowiecznym rękopisie.

ja teraz opuszczam ciebie; ale gdy za powrotem do ojczyzny ztamtąd z Bożej łaski wrócę do ciebie, po śmierci dali bóg mojej ześlę tobie dwóch braci z mojego Zakonu, od których otrzymasz Chrzest św.: zbawion tedy będziesz jako mi to objawił Pan Nasz Jezus Chrystus. Ty zaś przez ten czas uczyń się próżnym wszelkiej przeszkody, aby przychodząc na cię łaska Boża znalazła cię w pogotowiu do wiary i nabożeństwa; co więc obiecawszy później tego dotrzymał. Potem wszystkiem wraca św. Franciszek w onym czcigodnym świętych towarzyszów poczcie, a po kilku leciech przez śmierć cielesną Bogu ducha oddaje. Sułtan zaś rozniemogłszy się wygląda ziszczenia jego obietnicy, i straż pograniczną rozstawia tym celem, rozkazując iż skoro się tam pojawią dwaj przybytnie noszący franciszkańską suknię, by wnet przed nim stawieni byli. Owoż tego samego czasu święty Franciszek ukazał się dwojgu z braci zakonnej, i rozkazał im udać się niezwłocznie do sułtana i sprawić jego zbawienie wedle dawnego przyrzeczenia; którzy to bracia natychmiast wyruszyli, i przepławiwszy się przez morze, byli wnet od straży prowadzeni do sułtana, który ujrzawszy ich niewymownie się uradował mówiąc: Wiemci zaprawdę teraz iż Bóg zesłał ku mnie sługi swe dla zbawienia mojego, sposobnie do obietnicy uczynionej mi za sprawą Bożą przez Franciszka świętego. Przyjąwszy tedy naukę o wierze Chrystusowej i Chrzest św. od wspomnionej braci, odrodzon w Chrystusie skonał w ciągu onej choroby. a dusza jego jest zbawiona przez zasługi a modły Franciszka świętego.

ROZDZIAŁ XXV.

Jako św. Franciszek cudownie trędowatego uzdrowił na duszy i na ciele i o tém co dusza wędrując do nieba powiedziela jemu.

Prawdziwy uczeń Chrystusów Franciszek św. żyjąc ten nędzny żywot starał się wszystkiemi siły naśladować Chrystusa mistrza doskonałego i zdarzało się częstokroć za sprawą Bożą, iż komu ciało uleczył, temu Bóg duszę tejże godziny uzdrawiał, jako to więc czytamy o Chrystusie Panu. Jakoż nietylko sam chętliwie trędowatym służył, ale nadto rozkazał był braci swej zakonnej w gościnie lub w wędrówce po świecie usługiwać im dla miłości Chrystusowej. Tedy stało się jednego razu iż w klasztorze bliskim tego, w którym mieszkał natenczas Franciszek św, bracia usługiwali w chorowni trędowatym i niemocnym, a był tam trędowaty jeden taki niecierpliwy, dziwak i złośnik, iż każdy mniemał, co było w rzeczy samej, że czart go opętał, ile że zbyt zawzięcie lżył słowy i razy wszelkiego usługującego sobie; a co gorsza, tak niecnie bluźnił Chrystusowi Panu i Matce jego Najświętszej Maryi Pannie, iż zgoła się nie znajdował ktoby mu zdołał lub chciał usługiwać. A luboć własne obelgi i krzywdy starali się bracia cierpliwie przenosić dla powiększenia zasługi przewłoczności, jednakże przeciw Chrystusowi i Matce jego miotanych gdy sumienie ich wytrzymać nie mogło, postanowili cale opuścić trędowatego, co jednak wykonać omieszkali dotąd, ażby byli swój zamysł porządnie oznajmili św.

Franciszkowi mieszkającemu podówczas w niedalekim klasztorze. Za takowem oznajmieniem św. Franciszek spieszy do trędowatego niegodziwca, a wchodząc pozdrawia go temi słowy: Daj ci Boże pokój braciszku mój najmilszy! Odpowie trędowaty: Cóż za pokój mieć mogę od Boga który mię pozbawił pokoju i dobra wszelkiego, i uczynił mię całego zgnilizną smrodliwą? A św. Franciszek rzecze: Synu, bądź cierpliwy, albowiem niemocy cielesne dane są nam od Boga na tym świecie ku zbawieniu dusznemu, gdyż obracają się nam w niemałą zasługę ilekroć znosim je przewłocznie. Odpowie chory: A jakoż przewłocznie znosić zdołam cierpienie ustawiczne, co mię dręczy dniem i nocą? I nietylkomci utrapion niemocą własną moją, ale jeszcze srożej męczą mię bracia, których dałeś mi ku posłudze, a ci nie służą mi jako powinni. Wtedy św. Franciszek poznawszy z objawienia iż trędowaty ten był opętan od czarta, udał się na modlitwę i szczerze się za nim do Pana przyczyniał. Po modlitwie zaś wraca doń powiadając: Synu będę ja tobie usługiwał skoro inni zadowolić cię nie są w stanie. Zgoda, odparł trędowaty; ale w czémże więcej od innych pomódz mi zdołasz? Odpowie ś. Franciszek: Wszystko co zechcesz uczynię ci. A trędowaty: Chcę, prawi, byś mię całego omył, boć tak nieznośnie cuchnę, iż sam sobie rady dać nie mogę. Tedy ś. Franciszek rozkazał jako żywo zagrzać wody z wonnemi zioły; toż dopiero sam go z odzienia zewlecze i własnemi dłońmi umywać pocznie pospołu z braciszkiem, który mu wodę na ręce nalewał. Aliści cudem Bożym gdziekolwiek św. Franciszek świętą dotknął się dłonią, tam trąd ustępował, a ciało zostawało doskonale uzdrowione. W miarę zaś wzmagającego się ciała i dusza poczynała wzmagać; nuż pojrzy trędowaty, ano uleczon; zatém pocznie się kruszyć i kajać i w gorżki płacz uderzy; tak iż podczas gdy ciało zewnętrznie wodnem się pokropieniem oczyszczało z trądu, dusza żalem i łzami odewnątrz z grzechu się chędogą stawała. I tak będąc doskonale uleczon tak na ciele jako i na duszy, pokornie do winy się przyznał, i płacząc głośno jęczał: Mnie nędznego! iżem na piekło zasłużył dla zelżywości i złorzeczeństw, którém wyrzekał i wyrządzał braci, i dla nieprawości i bluźnierstw, którem miotał przeciw Bogu. Przeto dni piętnaście trwał przy gorzkiem swych grzechów opłakiwaniu i przy błaganiu zmiłowania się Bożego, więc spowiadał się kapłanowi nic nie ochylając. A św. Franciszek na widok tak oczywistego cudu przez ręce swe zdziałanego, dziękczynił Bogu i wybrał się ztamtąd w dalekie gdzieś strony; bowiem przez pokorę wiarował się wszelkiej chwały, i we wszech sprawach swoich szukał jedynie czci i sławy Bożej, nie zaś własnej chluby. Onoż późniéj podobało się Bogu aby on trędowaty uzdrowion na duszy i na ciele po piętnastodniowej pokucie rozniemógł się inną niemocą; i sakramenty świętemi uzbrojon zgasł pobożnie: a dusza po drodze do raju objawiła się napowietrznie Franciszkowi ś. modlącemu się w lesie, i woła doń: A poznajesz mnie Franciszku? Na co ś. Franciszek: ktośty zacz? zapyta: Jamci ów trędowaty, prawi, którego Chrystus Pan uleczył przez twoje zasługi, i ruszam sobie dzisiaj do wiekuistego żywota; za co Bogu i tobie dziękę składam: błogosławionaż dusza i ciało twe błogosławione! błogo-

sławione święte twe słowa i dzieła! zaiste przez cię wiele się dusz na świecie zbawi: a wiedz iż niemaszci dnia tego tu na ziemi, któregoby święci aniołowie tož inni święci nie dziękowali Bogu za zbawienne owoce jakie ty i zakon twój wydajecie po różnych stronach świata. Bądź więc dobrej myśli i dziękuj Bogu, a odnieś na sobie błogosławieństwo jego. Czego domówiwszy powędrował dalej do nieba; a ś. Franciszek w przedziwnej został ochłodzie.

Władysław Kulczycki.

GENERAŁ MICHAŁ GRABOWSKI.

(Zdarzenie prawdziwe).

Czego się to nie można dowiedzieć w poufnej długiego wieczora rozmowie! — Otóż przy takiej pogadance małego towarzystwa znajdując się na początku 1812 roku w Warszawie, zwróciłem uwagę obecnych na bijącą już północ. Północ! zawołała jedna z dam młodych, wyczerpaliśmy wszystkie wieści stołeczne, mówmy o duchach. — I zaczęto opowiadać z kolei, mniej więcej zajmujące zjawiska. Nikt przecież z opowiadających nie widział żadnego własnemi oczyma, opowiadał co mu opowiadano. Ostatni, który miał udzielić swojej historyjki duchowej, był generał Michał Grabowski, lecz ten tak dalece milczał, że żadnem nie ozwał się słowem. Twarz jego nawet zwykle tak pogodna i wesoła przybrała się w jakiś melancholiczny wyraz i smutek tajemniczy. Jakby więc przewidywano że ma coś ważniejszego do opowiedzenia, bardziej jeszcze nalegać zaczęto. Bronił się długo lecz wreszcie zmuszony prośbami wszystkich, skłaniać się zaczął do zadość uczynienia powszechnemu żądaniu.

Generał Michał Grabowski był młodym, przystojnym, dowcipnym, ozdobą salonów stołecznych i wielkim czcicielem płci pięknej. Wieść powszechna głosiła go synem króla Poniatowskiego. Wszystko to otaczało go pewnym urokiem, a ztąd i słowom jego niejakiego dodawało znaczenia.

Każecie, ozwał się, opowiem więc. Lecz uprzedzam że każdy uśmiech szyderczy, wszelka nawet wątpliwość z strony słuchających boleśnieby mię zraniły, gdyż ja nie ze słyszenia opowiadać będę. Prawda ta jest tak świętą jak honor, którym ręczę za nią. Jak to! więc pan widziałeś? zawołały przerażone kobiety. Ducha? ducha widziałeś? Widziałem, odrzekł z zimną powagą generał. Na to wszystkie stołki i fotele zbliżyły się do opowiadającego, drżące i ciekawe ścisnęło się koło, a on tak dalej rzecz prowadził.

Przed kilku laty był tu w Warszawie głośny i huczny karnawał, codzień bale i tańce sięgające rana. Młody, nie opuszczałem żadnego i ostatnim zawsze byłem z odchodzących. Dnia jednego, przed końcem jeszcze tychże zabaw karnawałowych, znużony nareszcie i przesycony niemi, chcia-

łem sobie przez kilka dni wypocząć. Trudno było o ten spoczynek w Warszawie, udałem się więc do wsi mojej *Krupki* o kilka mil od stolicy leżącej. Szczęśliwy bo spokojny, przebyłem dzień cały w żądanej swobodzie. Skutkiem przecież tylotygodniowego unużenia, wcześniej jak zwykle udałem się do łoża, na którem natychmiast zasnąłem.

Przed pójściem na spoczynek, kazałem w sypialni mojej rozniecić ogień na kominku. Miałem przytem zwyczaj i to od niepamiętnych czasów, żem na stoliku przy łożu stojącym stawiał przy palącej się całą noc lampce szklankę świeżej wody, którą po zbudzeniu się natychmiast wypijałem. Nigdym nie przepomniał, nigdy wcześniej, nigdy później nie czyniłem tego jak w chwili zbudzenia się rannego. Spałem więc w twardym śnie pogrążony, spałem tym ciężkim, dziwnym snem, który im bardziej zdaje się zbliżać do śmierci, tem bardziej pokrzepia siły i nowem darzy życiem. Kiedy w tem nagle czuję, że jakiś ciężar nogi mi przyciska. Budzę się choć z trudnością, i roztworzywszy oczy, widzę wyraźnie przed sobą siedzącego na mem łożu człowieka. Miał na sobie płaszcz czerwony. Włos siwy obficie mu spadał na ramiona. Twarz jego była cała zmarszczkami zfałdowana, zżółkła i wyschła. Z otwartego na przodzie płaszcza wyglądał jego szkielet, ale tak stary, że aż ciemno-mahoniowego był koloru, a kości gdzie niegdzie nadpróchniałe. „Nie lękaj się, rzekł do mnie, gdyż zaprawdę nie straszyć cię przychodzę.“ — I zaczęła się rozmowa, i długo, dość długo toczyła się nieprzerwanie. Poczem zniknął nagle, bez śladu żadnego, jakieś tylko grobowe powietrze zdało się jeszcze czas krótki mnie owiewać. Siadłem na łożu, zdało mi się że jeszcze głos dziwnego starca słyszę. Wierzę, bom oczywiście widział, a przecież lękam się sennego może marzenia brać za prawdę. Wypijam szklankę stojącą wody, idę sparzyć palec w żarze pozostałym w kominku. Więcej nawet czynię, siadam u biórka mego i opisuję to całe zdarzenie, co wszystko ma mi służyć nazajutrz za dowód niezbity, żem nie spał i że zjawisko było istotne.

Mimo tak silnego i tak nadzwyczajnego wrażenia jakiego naturalnie doznać musiałem, zasypiam znowu, i zbudziwszy się dość późno z rana, widzę szklankę wypitą, czuję że palec mam sparzony i czytam cały własnoręczny i dokładny opis tego com widział i słyszał. Poznaję ja z waszej niecierpliwości, że chcecie mię pytać o treść naszej rozmowy. Płonne życzenia! Zakazano mi wyjawiać. Dałem słowo, i dotrzymać go muszę.

A więc na tem koniec? ozwał się jeden z obecnych. Na nieszczęście nie koniec jeszcze, odparł Grabowski. Otrzymawszy później dowództwo brygady, stanąłem załogą w województwie poznańskiem, mieście Rawiczu. I znowu po balu, i kiedym się najmniej jej spodziewał, ukazała mi się taż sama postać i dłużej jeszcze ze mną mówiła. Śmielszy już nieco, niż za pierwszem jej zjawieniem się, prosiłem, aby mi przynajmniej to, wskazanym przez siebie osobom, wyjawić dozwoliła, co się drogich mi istot i całego narodu tyczy, a jeźliby tego zabroniła, abym przynajmniej mógł to na piśmie zostawić po sobie. Prośba moja odrzuconą została. Milczeć muszę, a z wielu względów męką jest to milczenie.

Ale najważniejszem dla mnie osobiście, było trzecie zjawienie się

czerwonego starca. Było to w Gdańsku roku 1811 gdziem stał z memi pułkami.

W tej samej zawsze postaci ukazał mi się znowu, powtórzył co dawniej mówił, dodał więcej jeszcze i temi zakończył słowy: „W pierwszej bitwie nadchodzącej wojny, zginiesz.“ To jedno wyjawić mi dozwolił.

Znanym ludzi zwyczajem, jedni wierzyli, drudzy przez połowę, trzeci zaprzeczali w duszy prawdzie tej powieści. Zapomniano wreście o niej, zwłaszcza przy nowej burzy, która grzmiąc od zachodu groziła północy. Do wojsk polskich ściągających się na wojnę sprowadzoną została i brygada Grabowskiego z Gdańska. Jednym z składających ją pułków dowodził znany Krukowiecki (później generał). A że mniej posłusznego nadkomendnym nie było od niego, przeto w czasie obrotów wojennych, nietylko nie wypełnił danego mu rozkazu, ale jeszcze najnieprzyzwoitszych i krzywdzących wyrazów użył przeciw Grabowskiemu. Działo się to przed frontem, pod bronią i w obec całego wojska. Grabowski wyższej i szlachetnej natury nie chcąc na mocy służącego mu prawa złamać i zgnębić natychmiast hardość zuchwalca, tak się odezwał do niego: Pułkowniku! gorszący dałeś przykład nieposłuszeństwa pod bronią, winienbym oddać cię pod sąd wojenny, którzyby cię niezawodnie rozstrzelać kazał, ale szkoda byłoby w takiej chwili pozbawiać ojczyzny walecznego oficera. Nie mogę przecież rzeczy tej zostawić bez koniecznych jej skutków. Wojna się zaczyna. Odkładam więc żądanie zadośćuczynienia memu honorowi aż do końca tej wojny. Ten tylko warunek kładę i obowięzuję cię do niego, abyśmy obaj w pierwszej bitwie szli obok siebie na czele kolumn naszych. Krukowieckiemu mimo nieznośnej jego krnąbrności, odmówić nie można było męztwa istotnego. Przyjął podany mu warunek, tem bardziej iż oburzenie ogólne po swoim postępku na wszystkich widział twarzach.

Nadeszła wreszcie stanowcza chwila. Cała armia ruszyła naprzód. Przeszliśmy Niemen, Litwę całą, ścigając cofającego się nieprzyjaciela. Słyszeliśmy codzień strzały działowe korpusu w przedniej straży będącego, nam nigdzie nie przyszło do boju. Tak doszliśmy do Smoleńska, gdzie i nieprzyjaciel się zatrzymał dla położenia tamy naszej pogoni i zastawienia się twierdzą, którą silnem obsadził wojskiem.

Przybyliśmy pod Smoleńsk nad wieczorem, znużeni trudami nadzwyczaj spiesznego pochodu. Widzę jeszcze Napoleona leżącego pod brzozą na materacu i przypatrującego się przeciągowi pułków naszych. Leżący ten cezar dziwnie mię wówczas uderzył, podniesionem bowiem nieco ciałem i sterczącem zgiętej nogi kolanem przypominał mi owe rycerskie postacie spoczywające na grobowcach wieku szesnastego. Otoczony był marszałkami i licznym sztabem. Konia jego trzymano w bliskości. Dwóch gwardzistów stało tuż z bronią na straży. Rozmawiał z księciem Poniatowskim. Wstąpiliśmy do obozu. Sto pięćdziesiąt tysięcy wojska jak mówiono otaczało z tej strony Dniepru Smoleńsk. Spokojnie noc całą przebyliśmy. Najpromienniejszy ranek rozjaśnił cały widnokrąg. Żadnej oznaki do bliskiej bitwy. Dzień ten zdał się przeznaczonym na spoczynek znużonego tylu marszami wojska. Wyraźnie słyszeliśmy zegary wież smo-

leńskich wybijających południe. Każdy jak mógł ogarniał się i po tylu krzepił trudach, kiedy z uderzeniem 1ej godziny z południa, wrzawa tysiącznych bębnów, rozgłos trąb wojennych i ruch całego obozu, zwiastowały zjawienie się Napoleona. Szturm! szturm! ozwano się zewsząd. Polacy na ważniejsze uderzą miejsca! — Przybywa generał Mouton adjutant cesarski do dywizyi Kniaziewicza. Z rozwiniętych pułków tworzy kolumuy do attaku. Tenże sam rozkaz posyła do dywizyi Zajączka. Gdy w tem rzuciwszy okiem na wojsko stojące przy oddalonym folwarku, pyta, co to za pułki? Brygada Grabowskiego, odpowiadam. Pobież więc w całym pędzie, rzecze do mnie, aby natychmiast łączył się z swoją dywizyą. Powiedz mu, że cesarz już na czele wojska. Biegnę, przybywam. Grabowski wydaje rozkaz stawania pod bronią. Zastałem go, jakby dziś pamiętam, jedzącego z rądelka rosół na buillonie. Prosi aby z nim podzielić jego strawę ostatnią. Jakto ostatnią? zapytałem zdziwiony. Na co mi odrzekł: Pamiętasz ów wieczór u pani Chodkiewiczowej w Warszawie, gdziem opowiadał moje trzykrotne zjawisko wraz z przepowiednią dla mnie. I ty wierzysz temu generale! zawołałem. Wierzę, odpowiedział, i wkrótce bardzo dowiesz się o jej ziszczeniu. Pożegnaj wszystkich moich, pożegnaj na zawsze. Huk dział rozpoczynającej się bitwy nie dozwalał mi dłużej przeciągać tej rozmowy. Zwróciłem konia, przybiegłem na czas szturmu. Grabowski szedł naprzeciw obsadzonemu przez nieprzyjaciela przedmieściu. Przywoławszy Krukowieckiego do siebie, uderzył na czele brygady swojej na pierwsze obwarowane domy. Ale zaledwie pierwszy padł wystrzał nieprzyjacielski, Krukowiecki został rannym, a Grabowski poległ. Tak spełnione zostały słowa czerwonego starca, spełniony i rozkaz milczenia przez Grabowskiego. Żadnego bowiem śladu tego zdarzenia, przynajmniej dotąd, nie odkryto w papierach po nim pozostałych.

F. M.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

PIŚMIENNICTWO.

OGNISTY LEW. *Powieść Czerkieska przez Karola Brzozowskiego.* We Lwowie. W drukarni zakładu nar. im. Ossolińskich. 1857.

HAN AKMET, *powieść kaukazka.* JANCZAR. *Przez Edwarda Stefana Machczyńskiego.* Warszawa, nakładem A. Nowoleckiego. 1857.

GWIDO i DUMKI *przez H. Jabłońskiego.* Wilno, nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego, 1857.

SNY DUCHA *przez M. B.* — Wilno, drukiem Józefa Zawadzkiego. 1856.

Z PSALMU PSALMY. Lipsk, 1857.

INNE ŻYCIE. Kilka chwil lepszych. Paryż, 1857.

JEZIORO CUDÓW. *Poemat chrześciański przez Michała Chodźkę.* Paryż 1857.

DEMOKRACI I ARYSTOKRACI. Obraz dramatyczny w pięciu odsłonach. Poznań, w komisie księgarni J. K. Żupańskiego, 1858.

FILOZOFIA NIE FILOZOFIA w bajkach, *przez Władysława Miniewskiego.* Tomów dwa. Lipsk, 1857.

KŁOSY Z RODZINNEJ NIWY, *zebrane przez Adama Pługa.* Wilno, nakład i druk Teofila Glücksberga, 1856.

ANIOŁ I CZART, *powiastka przez Jana Chęcińskiego.* Warszawa, nakładem A. Nowoleckiego, 1856.

JAŁMUŻNA, *gawęda z podania ludowego przez Jana Chęcińskiego.* Warszawa, nakładem A. Nowoleckiego, 1857.

Od niejakiego czasu coraz wyraźniejszy w kraju rozbrat między duchowym a materyalnym kierunkiem spostrzegać się daje. Dla ludzi trudniących się przemysłem, handlem, gospodarstwem, zgoła podnoszeniem dobrego w ojczyźnie bytu, lub zajętych myślami nad urządzeniem stosunków społecznych na lepszej podstawie, literatura, zwłaszcza nadobna, codzień mniej ponętną się staje, — poezyę zaczynają oni mienić pustą zabawką, młodzieńczą fantazyą, a nawet romans, ten ulubieniec wszystkich tych, którzy tylko dla odetchnienia biorą książkę do ręki, stracił u nich na wziętości. Literatura przez odwet rzuca gromy na materyalizm naszych czasów, zwie wszelkie krzątanie się około pomnożenia bogactwa narodowego, wprowadzanie ulepszeń i sposobów zagranicznych, *chorobą wieku*, — a jej przywódzcy, chcąc brak rzeczywistej siły zastąpić liczbą, witają z uniesieniem każdego nowego przybysza pod ich chorągwie, dozwalają tylko na taką krytykę która same dobre strony podnosi, i sypią

zaszczyty i znamiona sławy między szeregi, które bronią władać dopiero się uczą.

Nic dziwnego ani też trwożącego podobny rozbrat nie przedstawia. Tak się zawsze dzieje, gdy po mocnem wstrząśnieniu, lub po zawiedzionych oczekiwaniach wielkiej jakiej zmiany, społeczeństwo układa się spokojnie do codziennej pracy. Przychodzi znowu pora, gdy żywotna myśl, duchową zabiegłością wyrobiona lub utrzymana, zapotrzebuje materyalnych środków by się urzeczywistnić. Wtedy pozna ona wartość tych skrzętnie gromadzonych zasobów i będzie sławiła tych, którzy w jednej chwili złożą jej w ofierze to co ciężkim trudem przez długie zbierali lata. Tymczasem nic nie szkodzi że się te dwie dążności nawzajem kontrolują i przestrzegają. Zabopólna ta czujność broni je od ostateczności, utrzymuje równowagę, i jako nie dozwala materyalizmowi aby się bezpożytecznie dla kraju, to jest bez wyższego dla ojczyzny celu, zmieniał w egoizm, dostarczał pojedyńczym obywatelom tylko sposobów zaspakajania próżności i mnożenia zbytków, tak znowu z drugiej strony przeszkadza literaturze zbyt się odrywać od ziemi, tracić z oczów rzeczywistość, i mnożyć od razu za nadto odległych ideałów.

Otoż jeźli dopatrzeć się można jakiej wyraźniejszej cechy w ruchu piśmiennictwa naszego, a mianowicie w poetycznym jego wydziale z dwóch lat ostatnich, to nią jest gwałtowne werbowanie do już i tak dość licznych literackiego zastępu szeregów, licznych ale co do zdolności pod równą prawie stojących linią, krom tego kółka dowódzców, którzy z dawniejszych lat wiodą swe znaczenie i wziętość. Ileż to zachęt wciąż słychać i ile wywołań po imieniu, jak hojne nagrody, jak mnogie laury sypią ciż wodzowie skoro w którym szeregowcu spostrzegą by najmniejsze odznaczenie. Ledwie kto zaczął co pisać, już dzienniki ogłaszają tytuł i treść dzieła, wyrywają sobie ustępy i zapowiadają najświetniejsze plony. Rok temu nie małe przejrzeliśmy grono nowych rymotworców. Dziś jeszcze liczniejszy wyprowadzamy poczet na czele niniejszego artykułu, a przecież niema tu jeszcze połowy tych, których nazwiska stały się za pomocą korespondencyi i pochwalnych artykułów dziennikarskich tak nam znanemi jak gdybyśmy się jeszcze ich w szkołach w historyi literatury uczyli. Dotąd jeszcze, prócz urywków, nie doszły nas żadne utwory ani p. Laskarysa, ani p. Faleńskiego, ani p. Karoliny Proniewskiej, ani p. Korotyńskiego, — osobliwie po tym ostatnim spodziewać się należy coś lepszego z czasem, jak te mnogie a tak biedne *Okruchy*, które w *Tece Wileńskiej* zamieszcza. A jakiż to zastęp kandydatów do dostojeństwa poetycznego sam *Dziennik Literacki* we Lwowie wywodzi. W piśmie tem, trzy razy na tydzień ukazującem się, nie było w ostatnim roku numeru, któregoby nie zdobiła jaka poezya, najczęściej pochodząca z pod pióra poczynających dopiero pisarzy, jako pp. Romanowski Mieczysław, Pajgert, Szujski, Bruno Bielawski, Ludwik Wolski, Karpiński i kilku innych.

Nie mamy we zwyczaju rozbierać urywków lub ulotnych wierszy przez pisma czasowe ogłaszanych. Aby sąd wydać o jakim rymotwórcy, oczekujemy zwykle aż jaką całość osobno drukiem obwieści. Z tych nie jedna bardzo późno albo wcale nas nie dochodzi jak np. *Kwiaty* i *Kolce* Felicyana, których dotąd w naszych księgarniach nie widzieliśmy. Zmuszeni więc jesteśmy poprzestać na zbiorze wymienionym tu na początku, lecz zarazem mamy przekonanie, że chociażby zbiór ten wyczerpnął był wszystko co w ostatnich czasach z pod pióra poczynających poetów wyszło, to zdanie nasze o charakterze i wartości dzisiejszego poetycznego piśmiennictwa pozostałoby tem samem.

Pomimo zalet stylu, wyrobienia językowego, łatwości tworzenia aż w zbytek przechodzącej, w piśmiennictwie tem trudno się jeszcze dopa-

trzeć jakichkolwiek wskazówek czegoś świeżego, coby zapowiadało nowe kierunki na przyszłość. Wszystko dotąd idzie ubitym a raczej, gdyby nie ta rączość ścigających się olimpijskich wozów, powiedziećby można: rozjeżdżonym aż do osi torem. Nie widać tam świtów ani przedświtów nowych jutrzenek, ale niknące odblaski po zaszłem już słońcu. Są to jednem słowem domierające echa dźwięków, które tylko co zmarli lub zamilkli mistrzowie z gęśli swych wydobywali.

Mickiewicz, który tyle nowych dróg wskazał, dał także kilkoma wspaniałemi utworami popęd ku poezyi wschodniej. Zdało się, że się nam otworzą w Arabii, Persyi i Hindostanie niewyczerpane źródła do świeżych natchnień. Można się było nawet obawiać aby dla owych dalekich rodzinne zdroje zaniedbanemi nie zostały. Gdy te jednak, dzięki codzień wzmagającemu się duchowi narodowemu, coraz silniej bić poczynały, zapęd ku wschodowi ograniczył się do pisarzy, którzy z musu na wschodzie przebywając, z musu też piewcami wschodu zostawali, lub do takich jeszcze, którzy w braku istotnego natchnienia szukając pozornej oryginalności, usiłowali niby lokalnym kolorytem wschodu zakryć ubóstwo treści. Kierunek ten coraz bardziej zwężał się i skracał. Podobny do owej ścieżki w dawnych ogrodach, która idącemu nią zdawała się przedłużać w nieskończoność, a tuż o kilka od niego kroków przerywała się zręcznie ukrytym rowem lub murem, co niespodzianką czyli aha nazywano, kierunek poetyczny który miał nam otworzyć najrozleglejsze perspektywy przez Iran aż do Kormorinu, nagle zatrzymał się na Kirgizyi i Czerkassyi i już dalej posunąć się nie może. Coraz też mniej pisarzy puszcza się jego koleją. Do najwytrwalszych należy p. Karol Brzozowski. Wiele on już drukował. Liczymy go jednak do początkujących, bo od pierwszego ukazania się na widowni literackiej żadnego postępu nie uczynił. Nie zdobył żadnej zalety, nie pozbył się żadnej wady. Chaotyczność w myślach i stylu, nacisk pomysłów ledwie zaczętych, wyrażenia mgliste, niepewne, jakby w wartkim pędzie nie miały czasu wykształcić się, wszędzie wielka łatwość obok niedbalstwa, igranie z rozmaitością rytmów i rymów, zgoła wszystkie cechy talentu w pierwszym zawiązku, znamionują dotąd tego płodnego pisarza. Powieść czerkieska *Ognisty Lew* następującej jest treści: Czeczeniec Kaplan porywa córkę Mahudowi, jednemu z wodzów czerkieskich, zwanemu lwem ognistym. Sprawa się wytacza przed Szamila. Już ma sąd się zebrać gdy następuje bitwa z Moskalami, w której Kaplan ratuje życie Mahudowi. Nie ukaja to bynajmniej mściwych uczuć Mahuda i gdy winowajca staje przed sądem, naprożno usiłuje obrażonego ojca przebłagać naprzód ofiarą najcudniejszej dziewicy z swego haremu, następnie darem najdzielniejszego konia i najrzadszej rusznicy. Mahud wciąż woła: krwi! I dopiero mu przebacza, gdy winowajca składa u jego stóp wór napełniony uszami moskiewskiemi. W treści tej nie wiele inwencyi, a zakończenie przykro ową dziś już upadłą szkołę przypomina, której godłem były czaszki kipiące krwią, a na ucztach zemsty sztylety podawane na zakąskę. Ale i w takich ramach mógł autor rozwinąć czy dramatyczne sceny, czy nadobne obrazy. I jednych i drugich są tu zaczątki, ale te wnet się rozwiewają w najdziwniejszym natłoku i zamęcie nieprzygodnych przedmiotowi szczegółów. Oto jaki hymn do wolności autor wśród Czerkiesów wznosi:

Wolności! tyś jest miecz archanioła!
Kto go ramieniem schwyci wielkoluda,
Ten Salaminy, Termopilów cuda
Potęgą woli olbrzymiej wywoła,
I takie słońce czynami rozpali,
I takim blaskiem w ćmie wieków wystrzeli,

Że w swoją istność myśl stu wieków wcieli,
I starą świata świątynię rozwali,
Jak sędzia stanie w rozumów zawiei,
I będzie ludom synem Galilei....
Tam wolność wiodła Czerkiesów do bitwy etc. etc.

Zkądże się tu wzięła ta Salamina i Termopile wśród barbarzyńskich Czerkiesów, zkądże syn Galilei wśród Muzułmanów, obok woru napełnionego uszami wrogów, przy tym Mahudzie, wyobrazicielu wolnôści na Kaukazie, który sam się tak opisuje:

Ja Lew ognisty dwóch dziś wrogów mam,
Moskwę i ciebie psie giaura podlejszy!
Spytaj się mego atagana, czy
Święty różaniec derwisza liczniejszy
Niżeli różaniec uszu, które ściął,
Moskwiewskie mordując psy?

Ostatnie wiersze dadzą także miarę stylu i rymu, jakiego po większej części w tej powieści użyto. Dzienniki zapowiadają już nam nowych kilka wschodnich poematów p. Brzozowskiego. Niechby się już raz wypisał o wschodzie, a może prędzejby trafił na właściwsze przedmioty, bo niezaprzeczenie ma zdolność, ale ciągle ubiegając się za nadzwyczajnością, nie dając sobie wypoczynku i dostatecznej pory do uspokojenia się i zastanowienia, szuka a znaleźć nie może odpowiedniego sobie kierunku.

Jeżeli może być jaką pociechą dla nieszczęśliwego że jeszcze są od niego nieszczęśliwsi, to i autor *Lwa Ognistego* może w swych wschodnich niepowodzeniach doznać nieco ulgi, skoro mu kiedy wpadną pod oczy p. Machczyńskiego utwory. Bowiem w powieści kaukazkiej *Han Akmet* wszystkie wady i usterki p. Brzozowskiego występują jeszcze śmielej, że nie powiemy zuchwalej, bez żadnego częstokroć względu na składnię, na zgodę wyrazów, na jakikolwiek związek myśli. Osnową tej powieści jest że Kabardyniec han Akmet porywa dawną swą kochankę Temę z haremu Mirzy-Agi władzcy Katerganu. Ten nie mogąc jej odbić ani inaczej się zemścić, wysyła towarzyszkę jej młodości i przyjaciółkę Ritę by ją otruła. Tema umiera, Akmet kona na grobie kochanki, a wtedy dopiero Mirza dowiaduje się, że Tema była jego siostrą, że więc (jak autor się wyraża) stał się własnej siostry *samobójcą*. Ani układu powieści, ani pojedynczych ustępów rozbierać niepodobna. Chybaby jaki recenzent dla zabawy czytelników przytaczał z tego poematu, jak *planeta* spada na śnieżne góry, jak na wierzchołkach Araratu zatrzymuje się w czasie potopu arka *przymierza*, jak dwa księżyce, jeden na niebie, drugi w wodzie, *oblicza swe parzą*, jak wreszcie oto jeździec do swego rumaka przemawia:

Koń parsknął, stulił uszy i wierzgnął kopyty,
Wzdąwszy nozdrza, zachrapał i stanął jak wryty,
Jeźdźiec siłą do biegu przymusić go zechce,
On spina się i skacze — a naprzód iść nie chce:
„Wstrzymawszy lot bystry dla czego się srożysz?
„Wszak nic tu nie widać! naprózno się trwożysz etc.

Więcej tu jest jeszcze jak we *Lwie ognistym* tak zwanego kolorytu miejscowego, więcej jeszcze wyrazów nieznanych a żadnym dopiskiem nieobjaśnionych. Zdaje się że autor musiał podróżować w miejscach, które opisuje. To też jedyną może stanowić jego pracy zasługę. I tu jednak wkradają się niewłaściwe wyrażenia z innych zupełnie czasów i krajów. Czerkiesi występują jako *dzieci Marsa*, a Kabardyniec chciałby swą kochankę w *bóstwa odziać togę*. Z przyjemnością przecież podnosimy w tym

razie zasługę, jeźli jest jaka, kolorytu miejscowego, wyprowadzając ztąd wniosek że autor musiał długo na Kaukazie przebywać, bo używane przez niego wyrazy *łakło*, *ta cień*, *ta mroka*, już nas były przeraziły że może do naszej prowincyi należy. *Janczar*, *obrazek wschodni*, *myśl wzięta z Lermontowa*, o tyle tylko znośniejszym jest od poprzedniego, że krótszy i że logiczniejszym trybem wypadki przedstawia. W czasie rzezi Janczarów, ranny ich wódz Hassan ucieka z córką. Żaden z dawnych przyjaciół nie chce użyczyć mu schronienia jedno pod warunkiem jeźli się zrzecze nazwiska i zrzuci znamiona Janczara. Hassan z pogardą odpycha te warunki i jako ostatni ratunek chroni się na stromą skałę nad morzem, u której spodu przesuwają się łodzie pełne umykających przed rzezią niedobitków. Ale i tu zdradza go płaszcz czerwony. Dziki tłum oprawców, prowadzony przez Mustafę, napada go. Mustafa, ojciec jego żony, raz jeszcze przyobiecuje mu przebaczenie jeźli się sztandaru Janczarów wyrzecze. Hassan nie daje się ugiąć. Kula przeszywa serce jego córki Zulemy, on rzuca się w morze,

A płaszcz czerwony w chwili ostatniej
Stał się pomnikiem groźnych zamiarów,
Ku niezachwianej miłości bratniéj,
I wiekopomnej sławie Janczarów.

Nie powiódł się pomyślniej inny jeszcze przez autora *Dziadów* wskazany temat. Nie zniechęcono się nim dotąd, może długo jeszcze między nami pokutować on będzie, ale to pewna że coraz mniej hołduje mu zwolenników. Chcemy mówić o tej licznej rodzinie Konradów, Wacławów, Jordanów, Lesławów, Brunów, którzy mniej więcej wywodzą swój początek od mickiewiczowskiego Gustawa. Od lat kilkunastu nastąpiła w tym temacie niejaka zmiana. Kochankę, „którą tylko na falach wyobraźnej pianki wydęło tchnienie zapału,“ przetworzono na siostrę, jakby pod wpływem napomknienia, które Gustaw daje pragnąc pod koniec tylko aby jego Maryla była z nim „jak krewna z krewnym, jak siostrzyczka z bratem.“ Uduchowniono jeszcze więcej tę siostrę, gdy ją uczyniono przedstawicielką ideału naprzód ludzkości, potem ojczyzny, następnie poezyi, a wreszcie i sztuki. Ostatni ten motyw pochwycił p. Jabłoński w poemacie *Gwido*, który, już od kilku lat ogłoszony lecz mało komu znany, dopiero w zeszłym roku doczekawszy się powtórnej edycyi właściwiej ocenionym i zaleconym przez krytyków uwadze publicznej został jako utwór niepowszedniej wartości, a ztąd i nam niech dozwolonem będzie włączyć go do ostatnich objawów poetycznego ducha w naszym kraju. Iskrę, która „raz tylko w młodocianym zapala się wieku,“ roznieciła w Gwidonie muzyka. Za młodu powziął nadzieję że „ziemię niebu odda w uścisk graniem.“ Odtąd muzyka była mu życiem, modlitwą, pracą, spoczynkiem. Wnet czując się coraz samotniejszym i jakby obcym we własnej rodzinie, zatęsknił do dalekich krajów, bo serce mu mówiło:

Są okolice, kędy słońce wstaje —
Nie tak jak u nas, by tylko świeciło
Temu co warzy i co na stół daje,
Nie tak jak u nas, — nad gumnem — mogiłą.

Napróżno sędziwy ojciec, szlachcic starej daty, niezdolny pojąć aby syn jego jedynak mógł zostać muzykantem opiera się jego zamysłowi. Ojciec z boleści kona, a przecież Gwido wzruszyć się nie daje. Napróżno matka staruszka padając jak nieżywa z załamanemi okropnie rękami, tarza swą głowę siwą u nóg syna i błaga go aby jej nie opuszczał, ale dozwolił jej dożyć dni ostatka patrząc na niego. Napróżno trzy siostry blade,

zapłakane, łkały: zostań. On ani na proźby, ani na łzy ich nie zważa, tylko w te do siebie odzywa się słowa:

W głowie myśl jedna: gdyby jęk niewieści,
Słowo co w piersi umarłej skonało,
Przelać w pieśń jedną — w pienie takiej treści,
Jak słowo *nigdy* — by czoło zbielało,
I serce zmarło, i włos wstał zjeżony
Słuchaczom pieśni, jako mnie w tej chwili...
Pójdę i zaklnę moją boleść w tony...
Słysząc me granie, do koła mówili
Kiwając głowy: Szalony! szalony!
Jedni wzdychali, a drudzy gromili.
Wiesz kto mnie pojął? kto miał ducha więcej,
Piękniejsze serce, umysł wykształcony
Więcej od ludzi, — bo uczuł goręcej?
Pies pod oknami! — wył mi na te tony,
Co ja płakałem w mej duszy dziecięcej;
Wiater mię pojął i cerkiewne dzwony, —
I nikt, nikt więcej.

Gwido wyjeżdża w obce kraje, szuka mistrzów, łamie się ze swą sztuką i z obojętnością albo głupstwem ludzi. We Włoszech poznaje Angelę, kocha i jest kochanym. Ale ta kochanka nie wnika w jego natchnioną duszę, sercem tylko żyć pragnie. Kiedy on gra po całych nocach, ona nie upaja się muzyką, ale troska się o jego zdrowie i utrzymuje że lepiej ptaszkowie w krzakach śpiewają.

Gdzie ja za jeden akord pełen siły,
Melodyi pełen, co serce wypowie,
Żywybym wstąpił do czarnej mogiły:
Tam ona szepce: „Kochany, a zdrowie?“
Gdzie niebem wszystkie strony przemówiły,
Tam dla niéj lepiéj śpiewają ptaszkowie.

Angela w tej ciągłej trwodze, nie pragnąca sławy lecz miłości, więdła bez pieszczot, a Gwido patrząc na nią mówił:

Mnie gwiazdy świecą, nęcą świetne losy;
Cóż że kwiat jeden w noc się słania ciemną?
Że jedno serce usycha tęsknicą?

Gdy Angela umarła trzymając dziecię u łona, Gwido płacze, ale znowu tylko graniem. Zostawszy tak sierotą idzie dalej w świat, wiedziony miłością sztuki i sławy ponętą, idzie *jak kapłan na ofiarę świętą*. Występuje jako artysta, i gdy raz gra przed licznem zgromadzeniem, przelewając w skrzypce całą swą duszę i uczucie, słyszy że na sali śmiechy, rozmowy, aż gwarno, wstaje więc i nieczułym słuchaczom w oczy ciska złoto zebrane za bilety. I tak po wielu latach bólów i nadziei wraca do stron rodzinnych. Matka już dawno umarła, siostry matki nie przeżyły, nawet ślad żaden domu ich nie pozostał. Gwido osiada nad Bohem w lesie i gra do wtóru rzewnej nócie, która płynie od Podola i od Ukrainy, a gdy z serca ludu snuje swoje pieśni, las go rozumie, rozumieją fale, i już niejedną jego dumę wiatr nosi po Ukrainie. Taki jest sam poemat. Następuje epilog. Nad Bohem stoi grób samotny. Duch Święty w glory wschodzącej zorzy sprawuje sąd nad duchem Gwidona, który z grobu wstaje. Duchy ziemi ukazując na jego czole krew ojca, którego zabił swemi słowami, wzywają nań Boży gniew. Ale chór duchów niebieskich odpowiada

że go nie syn zabił ale przesądy i myśl przeszło-wiekowa. Duchy ziemi przypominają znowu, że matka leżała u jego nóg, a on ją odtrącił i poszedł w świat. W tem duch matki ukazuje się i błaga Boga o litość, ona się zawsze za synem modliła i przed swą śmiercią dała mu namaszczenie błogosławieństwa na zmartwychwstanie. Duchy ziemi przywodzą nakoniec przeciw niemu śmierć Angeli. Aliści spływa duch jej i uklęknąwszy przy kochanku wstawia się za nim. Duchy ziemi wznoszą głos: Zbawiony! Wtedy duchy niebios, witając go jak oczyszczonego z win ciała i ziemi, wzywają jeszcze sądu na niego za to, że wziął talent od Pana a zakopał go, że walczył tylko dla sławy, że nie rzucił nawet drobnej *cegiełki na gmach postępu wiekowy*, zgoła że jak tam zawinił przeciwko ciału i ziemi, tak tu przeciw duchowi i niebu. Zaczem następuje wyrok Boży który tak grzmi:

Zostań na wiele dni
Na dzikiej Bohu skale,
Jako odgłos dum ludowych,
Nieś je z wiatrem po nad fale,
W step — do stromych skał Dnieprowych.
Bądź odgłosem dum pokutnym,
Trącaj serca jękiem smutnym;
Aż się znowu Mistrz urodzi,
Co pracując dla mnie szczerze,
Wszystkie dumy w sercu zbierze,
Z serca wygrzmi pieśń swobodną,
Godną ziemi — nieba godną! —
Ten cię oswobodzi!

A teraz bliżej jeszcze przyjrzyjmy się treści i morałowi tego poematu. Zdaje się że autor chciał przedstawić artystę natchnionego a bez serca. Gwido więc ściga po niebie jakiś ideał, a na ziemi za nic ma wszystkie obowiązki i świętości. Nagły, przezeń spowodowany zgon ojca, rozpacze starej matki, łzy sióstr, śmierć kochanki służą mu tylko za temat do grania, za sposobność by ściągnąć z nieba natchnienie. Kochanka ta, póki na ziemi, nie przedstawia mu ideału, owszem budzi w nim politowanie, bo ona tylko sercem żyje, a jemu na niebie inna gwiazda świeci, lecz skoro umarła, duch jej zdaje się łączyć z owym ideałem, i w dzień sądu spływa by mu u Boga jednem słowem wyjednać zbawienie. Założenie samo jest arcy-fałszywe. Jakżeż trudno przypuścić, aby czy poetyczne czy muzykalne natchnienie mogło istnieć bez uczucia, żeby się w głowie, nie w sercu rodziło? Ale jeźli już się podobało poecie wybrać taki przedmiot, to mógł sobie tego dozwolić jedynie pod warunkiem, że wyłoży należycie sąd sprawiedliwości wiekuistej na człowieka, niemal zbrodniarza przez namiętność dla sztuki, a to ku przestrodze i nauce tym, którzy *nie cierpiąc rzeczy ziemskich nudnego obrotu*, pomiatając najświętszemi obowiązkami i uczuciami na ziemi, ulatują gdzieś za świat podsłoneczny by marzyć bezpłodnie a światu złorzeczyć. Lecz tu wyrok Boży wypada na odwrót wszystkiemu co równie przez wiarę jak przez rozum wiemy o sprawiedliwości Boga. Gwido potworną swą nieczułością zabił ojca, matkę, kochankę, wszystko to jako grzechy przeciw ciału i ziemi przebaczonem mu w jednej chwili zostaje na wstawienie się kochanki, i byłby już zbawionym, ale że popełnił daleko większe grzechy, że nie rzucił żadnej cegiełki na gmach postępu wiekowy, to jest że wygrywał własne bóle, a nie zebrał wszystkich dum ukraińskich i niemi z serca nie wygrzmiał pieśni swobody, przeto wskazuje go Bóg na pokutę, aż póki się mistrz nie urodzi, który tego dopełni z czego on wywiązać się zaniechał. Nie chcemy

się dłużej rozwodzić nad tak oczewistem wykroczeniem przeciw najpierwszym pojęciom moralności i religii. Autor, party nieszczęśliwie obranym przedmiotem: zapewne sam nie wiedział dokąd zajdzie. Powinny go jednak były ocucić śmieszności, do których fałszywe doprowadziło go założenie. Gwido staje się przyczyną śmierci ojca i rozpaczy matki. Zamiast otrzeźwić się, skruszyć, naprawić swe postępowanie, on gra w najlepsze. Świat patrząc na to, jeszcze nader miłosiernie zwie go szalonym. Gwido sroży się i wyrzeka przeciw światu że go nie pojmuje. Lecz był ktoś co go pojmował, co miał ducha więcej, piękniejsze serce, umysł wykształceńszy jak ludzie, a tym był pies, który przysłuchując się jego tonom wył pod oknami. Nam się zdaje że tu Gwido nawet psa spotwarzał, który prędzejby zapewne wył nad nagłą śmiercią swego starego pana, niżliby miał duchem i umysłem wykształconym pojmować natchnienia wynaturzonego syna. Wszystko to tem bardziej dziwi że p. Jabłoński nawet w tym poemacie złożył dowody niepospolitych zdolności poetycznych. Niektóre ustępy są prawdziwie zajmującemi, wszędzie język jasny, tok nadobny, wiersze doskonale wyrobione, wiele polotu, wiele energii, świetny koloryt mianowicie w scenach sielskie obrazy wystawiających, — cóż z tego? kiedy wszystko psuje fałszywy ton uczucia, w który autor na samym wstępie uderzył i który zgrzyta już aż do końca. Zamiast kilkowierszowych wyjątków wolimy cały ten ustęp przytoczyć, w którym Gwido żegna swe rodzinne strony:

Oto wędrowiec, biedny, bez imienia,
Puszczam się na świat nieznany, daleki, —
Na głód i nędzę idę, na cierpienia,
Na mrozy uczuć, namiętności spieki,
Na judaszowskie idę uciśnienia...
Żegnam was, żegnam, a może na wieki....
Za mną grób ojca świeci ziemią czarną,
Na łożu matka jęczy nieszczęśliwa,
Do niej się córki z rzewnym płaczem garną,
Czeladka wierna we łzach się rozpływa;
Za mną dom cały płacznicą ofiarną,
Ofiarą ducha, co mię w świat porywa...
Za mną łan ojca i sieroty młode, —
Pole bez pana, dzieci bez ochrony
Na każden wicher, na każdą przygodę
Zostaną same, — a z sępiemi szpony
Sąsiedzi przyjdą, rozerwą zagrodę...
Z skrwawionem sercem idę w obce strony.
Za mną dziecinnych moich marzeń strona,
Wieje woń kwiatów, strumieniami brzęczy,
Perłami rannej rosy ośrebrzona,
Niby raj boży źwierściadlanej tęczy,
Stary dąb za mną wyciąga ramiona,
Boh szumi, dzwonek na kościele jęczy.
Przedemną we mgle świecą obce kraje,
Kościoły z kwiatów kamiennych plecione,
Gaje wawrzynów i cyprysów gaje,
Ludzie promienni, dziewice natchnione...
Przedemną z gruzów stara Roma wstaje,
I bóstwa Grecyi w marmurach uśpione.
Przedemną cudny jakiś świat słoneczny,
I jakiś urok co sercami włada,

Jakieś pragnienie, jak miecz obosieczny,
Co pędzi naprzód, choć ciało upada...
I jakaś wiara, co mi mówi: Wieczny!
A gdy się wstrzymam woła za mną: Biada!

Dołączonym do tego tomiku *Dumkom* niema nic do zarzucenia. Gładkie, polotne, rzewne, są widocznie na sposób i krój dumek i szumek Bohdana Zaleskiego utoczone. Naśladownictwo tak jest szczere, otwarte, że autorowi wziąść go za złe nie można, a tylko dziwić się wypada, że tak doskonale zdołał utrafić w ton wieszcza, któremu nie łatwo sprostać.

Poemat *Gwido* jest pomyłką ale poety, *Sny Ducha* są także pomyłką ale pisarza, który nietylko że nie okazuje najmniejszych do poezyi zdolności, lecz jeszcze się nawet pisać poprawnie nie nauczył. Jest jednak w pomyśle między obydwoma bliskie pokrewieństwo. I tu występuje człowiek oderwany od rzeczywistości, obcy wszystkim stosunkom i obowiązkom ziemskim, ścigający po niebie za jakimś ideałem, zespolonym z postacią kochanki czy siostry, która spływa w końcu by go wybawić i razem z nim marsz tryumfalny do nieba czyli apoteozę odprawia. By odosobnić swego bohatera od wszystkiego co rzeczywiste, autor zrobił go naprzód duchem tułającym się po ziemi, — powtóre duch ten opowiada nie to, co widział na jawie, ale co mu się śniło, — potrzecie, duch ten jest obłąkańcem. Każde z tych trzech położeń już aż nadto wystarczało na otoczenie osoby i wypadków mgłą jak najfantastyczniejszą, w której wszelkie dające się pojąć marzenia mogły bujać swobodnie. Autor zapotrzebował aż trzech anormalności by niemi usprawiedliwić choć w części to co zwie swym mistycyzmem, a czego ani rozumem, ani uczuciem, ani potęgą wyobraźni doścignąć niepodobna. Po kilkokrotnem przeczytaniu całego utworu nie zdołaliśmy się dopatrzeć ani pierwotnego zamiaru, ani związku między pojedynczemi częściami, ani jakiegokolwiek bąć wniosku czy morału na końcu. Jedyną nić przewodnią do tego labiryntu, jedyne światełko do rozpoznania się w tym chaosie podaje nam przedmowa, której część główna brzmi w ten sposób:

Osnowa pomysłu Snów ducha jest następną: — Człek z ognistą wyobraźnią, Poeta, a do tego jeszcze dotknięty zmysłów swych obłąkaniem, po zgonie jakiejś Beatryxy (o której losach nic zgoła nie wiemy, a tylko z urywanej wszędy domyślamy się powieści), — człek taki, obłąkaniec, opowiada nam sny swoje, czyli jak się wyraża Sny Ducha swojego,

Tyle wszakże o nim samym z snów takich dowiedzieć się możemy, że Beatryxa (której jedno już imie u nas niepospolite, zawsze jakoś pomimowolnie imie znów Danta przypomina), że ta tedy Beatryxa, w poufnych swoich rozmowach z kochankiem, zwykła była Dantem go swoim przezywać.

To rzewne wspomnienie, utrata lubej istoty, boleść ztąd wielka, samotność — wszystko to razem połączone, obudza po pewnym upływie czasu, w obłąkańcu, myśl dziwaczną, że on w rzeczy samej być musi i jest duchem Danta Alighierego, który za niepamiętne już jemu przewinienie (a być może za niejednokrotne podniecanie waśni Gwelfów z Gibelinami), skazanym został na długie tu jeszcze, po pierwszym zgonie swoim, i coraz to w innej postaci wśród ludzi dawnych i dzisiejszych wygnanie, — oraz że on sam Gwelf starożytny, a obecnie z wyroków tajemnych mieszkaniec tutejszych stref północnych, przechował mocą ducha wieszczego, pamiątkę rodu swego i pochodzenia; i tąż samą Ducha mocą, wie i zna (choć nieraz przeszłość i jej wypadki w myśli jego dziwnie się mącą), że Beatryxa, kiedyś ... kto wie — dziś, jutro może, albo w niedalekiej chwili zejdzie ku niemu z niebios, gdzie żyje Aniołem i wyswobodzi kochanka z tej tu ziemskiej a strasznej dla niego niewoli. I nosząc wciąż taką myśl w sobie, Duch człeka obłąkańca, przedstawia nam dzieje niby swoje — niby cudze; których to raz był świadkiem, to znów raz drugi główną postacią; a dziś jest powieściarzem. Co więcej, zgonu swojego (ale tym razem zgonu czyli wyzwolenia już ostatecznego), przedstawia nam obraz wieszczy w śnie trzecim z porządku; i zda się nawet, że w nim cud łaski objawia się

widomy wśród chwili zachwytu, — chwili kiedyś jemu przyobiecanej, jeżli tylko silnie i szczerze Ducha swojego samoistność zdoła obudzić w sobie. W ostatku (i w śnie czwartym czyli w śpiewie finalnym całego tego monodramatu), obłąkaniec natęża i przywodzi chorowitą swoję wyobraźnię aż do wymarzenia błogiej, dla siebie i Beatryxy, po nad tym światem, apotheozy.

Już ta sama przedmowa, tak naiwnie wykładająca nieograniczoną dziwaczność tego utworu, dostatecznym jest dowodem że autor ani się domyśla jaką niedorzeczność popełnia, cóż dopiero poemat obrazami bez znaczenia, myślami bez związku, wierszami i stylem bez żadnego szyku nakreślony?

Autor dalej w swojej przedmowie uroczyście zaręcza, że zawczasu wyrzeka się każdego błędu, któryby w zdaniach jego bohatera obłąkańca zdawał się sprzeciwiać dogmatom i przepisom kościoła katolickiego. Szacowna to troskliwość ale zbyteczna. Chociażby tu i w tym względzie było wiele do zarzucenia, kościół nigdy za grzech nie uważa słów obłąkańca, a zatem człowieka pozbawionego rozumu i wolnej woli.

Jeszcze w tejże przedmowie autor oświadcza że utworowi jego przewodniczyła myśl okazania że zniszczenie dosięga tylko ciała a nie duszy, że wola i popędy ducha odbywają się wciąż niezależnie w czasie i przestrzeni, a przez to nadają wieczne człowiekowi prawo używać wyrazów: „Żyję, — myślę — jestem.“ Tu zaraz mija się autor z nauką kościoła, ale my niezapuszczając się tak daleko, powiemy tylko, że jeszcze pewnie nikomu wprzód nie przyszło na myśl dowodzić istności i niepożytości ducha przez jego obłąkanie.

Z czterech pieśni tego poematu najdłuższą jest druga p. t. *Sen Sądu i Przestrogi*. W niej autor, jak powiada w przedmowie, chciał cokolwiek kolorytu Danteskowego uchwycić. Ale ona po prostu niczem innem nie jest jak najniezgrabniejszem naśladowaniem już *Nieboskiej komedyi*, już *Przedświtu* i *Trzech myśli Ligenzy*, już osobliwie *Dnia Dzisiejszego*. Tylko między temi demokratami i arystokratami polskiemi, między chorami kmiotków a tłumami ich ciemięzców, w obec Zbawieciela, który wciąż z krzyża przemawia, trudno zrozumieć co ma znaczyć Dante i odwiedzająca go na chwilę Beatryxa, która mu zapowiada że póty go do nieba nie zawiedzie, póki on samodzielności ducha w sobie nie wyrobi, póki pogańskim wieszczem być nie przestanie i póki dla nieba i wiary śpiewać nie zacznie. Chyba tu mowa o Dancie polskim, niemającym żadnego związku z Alighierim, bo gdzież znaleźć większą samodzielność ducha, więcej chrześciańskiego śpiewaka jak w tym ostatnim? Ale w takim razie cóż się stanie z założeniem autora że to duch Danta Alighierego w jego bohaterze pokutę odbywa. Zgoła nigdzie tu najmniejszej spójności i logicznego związku. A gdy przychodzi wybawienie, nigdzie nie widać iżby je poprzedziła jaka zmiana w pokutniku, jakie wyrobienie samodzielności ducha, jaki śpiew dla nieba i wiary. Wszystko tu zjawia się z nienacka, bez powodu, istne warjactwo.

A teraz co do języka. Zda się że autor nie umie dobrze po polsku, a przecież chce naszą mowę wzbogacać nowemi zwrotami i wyrazami. Nie pisze *zbawienie*, *przebudzenie*, ale *zbawa*, *przebuda*. Nie byłoby końca gdybyśmy chcieli usterki i śmieszności stylu wytykać. Ale dla dowodu przytoczymy trzy, każdy w innym rodzaju wyjątki. Oto pierwszy:

Temi słowy Duch witał ze łzą szczęścia w oku,
Chwilę, co ją wyglądał jak zbawę od roku;
(Rok bowiem już upływał od owego ranku),
W którym piosnka, dziś jeszcze brzmiąca bez ustanku,

Pomny wianek z bławatków — cichy pacierz potem,
Słowem, wszystkie pierwiosnki cnotliwej miłości
Zakwitły — i wyryte czarodziejskiem dłótem
W sercu odtąd zrościły wiarę do przyszłości.

Gdzieindziej taki znajdujemy obraz poranku:

Trzody licznej, z siół bliskich, ciągnie się gromada;
Psy wesoło gdzieś skomlą; na strzechach pietuchy
Rannej doby zwiastują ostatnie godziny.
Wszędy gwarno i ludnie — zewsząd życia ruchy...
Wszech żywiołów z przyrodą to dziś zrękowiny.
A człowiek? gdzież Duch człeka w tym solennym razie?
Cóż on na to? gdzież jego oblicze się skrywa?

Niech tu nikt się nie dziwi wyrazowi *zrękowiny*. Autor używa go co chwila, często najpocieszniej np. *Reszta braci z nicestwem poszła w zrękowiny*. Lecz oto próbka liryzmu. Niewiasty tak śpiewają do Matki Boskiej:

W Tobie nasza nadzieja,
O Boża Rodzicielko — dziewo kołodzieja!
Otwórz usta Niebiańskie, módl się za córami,
Co w macierzyńskiej probie
Płód sierocy zlegając na swych mężów grobie,
Ach po to go karmiły, by jak Twój — żył łzami.

Po przeczytaniu takiego utworu, złożonego z trzech tysięcy blisko wierszy podobnych powyższym, jedna tylko pociesza nas nadzieja, że doba wszystkich tych poematów, w których chorowity duch jest bohaterem na ziemi a jakaś siostra czy kochanka Beatryxa widomym symbolem jakiegoś nieoznaczonego ideału na niebie, zdaje się już być na ukończeniu, bo doba ta wyraźnie doszła do tak obłędnego zmroku że już dalej nic nie widać. Wielcy mistrzowie dali jej początek, ale też razem zabrali z sobą tajemnicę jak zachować miarę by sprostać wielkości a uniknąć niebezpieczeństw takiego przedmiotu i formy. Świecący im ideał na niebie, chociaż niekiedy zbyt zachwale przez nich przybierany w świętość i wszechmoc, w jaką tylko Boga przyoblekać się godzi, miał zawsze wyraźną, dobrze oznaczoną, bezpośrednią donośność ku pomocy najgwałtowniejszym potrzebom i najwspanialszym celom naszego czasu i kraju. Był nie tylko źródłem świetnej poezyi, ale i wskazówką czerstwej polityki. Dziś zastępują go już inne, które są tylko chorobliwemi marami szaleńców, czy w tak poetycznym przyborze acz nieloicznie i niezgodnie z prawami moralności wystawionych jak Gwido, czy też bez żadnego udziału poezyi wyobrażonych nie już w stanie mogącego być jeszcze uleczonem warjactwa ale w stężałości zupełnego prawie idjotyzmu, jak ten Dante polski *Snów Ducha*.

Poezya polityczna, to jest ta, która podejmuje bieżące żywotne zadania czy społeczne czy polityczne, nie umilkła jeszcze i umilknąć nie może dopóki klęski i niesprawiedliwości dociskają tak srogo, a złe własnego wyrobu nurtuje w łonie ojczyzny. Przybierać ona będzie rozmaite kształty ale w istocie swej pozostać musi jednaką. Pomieniona powyżej a jedna z najtrudniejszych jej forma może już zużytą została, lecz pewnie niebawem pojawią się nowe. Tymczasem ta, która jest najłatwiejszą, to jest po części liryczna, po części dydaktyczna, wśród skarg i prożb do Boga przypominająca narodowi jego powinności, jednem słowem forma uświęcona przez autora *Psalmów Przyszłości*, pewnie ani na chwilę zaniedbaną nie zostanie. Znajdą się zawsze dusze cierpiące a pochopne do poetycznych uniesień, które nie posiadając czy cierpliwości czy talentu by się odważyć na dzieła większego rozmiaru, szukają ulgi w krótkich a rze-

wnych pieniach. Do tego rzędu utworów należy znaczna część poezyi ogłaszanych przez pisma czasowe. Choć przez najgrubszą osłonę najczęściej tam myśl patrjotyczna przebija. Do takich też zaliczyć wypada 12 pieśni wydanych w Lipsku p. t. *Z Psalmu Psalmy*. Dedykacya *Irydjonowi Atanazy* dostatecznie okazuje jaki duch je ożywia. Osłony tu prawie żadnej niema. Owszem autor niemal w każdym wierszu jakiś wyraz podkreślą aby myśl w nim zawartą tem silniej uwydatnić. To jest zbytecznem. Musimy nawet przy tej sposobności wynurzyć nasze zdanie że tego rodzaju typograficznej pomocy prawdziwa poezya niepotrzebuje. Są rymotwórcy, którzy w manuskryptach swych nie tylko jedne wyrazy podkreślają raz, dwa i trzy razy, drugie rozstawionemi, trzecie samemi wielkiemi literami wypisują, ale nawet kilkokolorowego atramentu używają na oznaczenie rozmaitych odcieni swoich myśli. Z takiemi rękopismami drukarz ma największą biedę, a gdyby nawet zdołał rozmaitością czcionek zadosyć uczynić zamiarowi autora, nicby na tem poezya nie zyskała, owszem stałaby się trudniejszą do zrozumienia. Życzylibyśmy więc poetom aby podobny rynsztunek na bok odrzucili a więcej domyślności i uczuciom czytelników ufali. Trochę mniej ten przybór razi w niniejszych pieśniach dla tego że niektóre wyrazy, a czasem i całe wiersze odnoszą się do psalmu Dawida 90, który według przekładu Kochanowskiego (Kto się w opiekę) przyjęty przez autora i rozłożony na dwanaście części dostarczył tematów dwunastu patrjotycznym jego psalmom. Ztąd też i tytuł tej książeczki. Nie znać w tych wierszach młodzieńczego zapału i polotu, ale znać myśl wytrawną dojrzałego wieku. Więcej tu siły jak poetycznej barwy, więcej treściwych zdań jak liryzmu. Przytoczymy Psalm VII dla tego iż najwięcej do poetycznego zbliża się toku; a przytoczymy z całą mnogością wyrazów podkreślonych i niepotrzebnych przecinków:

Aniołom swoim, każe cię pilnować,
Gdzie tylko stąpisz — którzy cię piastować
Na ręku będą — abyś idąc drogą
Na ostry kamień nie ugodził nogą!

Kochanowski.

O! nie zabrakło, Aniołów, tej Ziemi!...
Przed-objawienne, głoszą to nam czasy. —
Gdy PIAST, *Kołodziej*, z towarzyszy swemi
Pierwszy, zaludniać miał Sarmacyi lasy,
Po *miód* i *owoc*, gdy musiał własnemi
Sięgać rękami, stawając w zapasy
Z drapieżnem źwierzem — tajnemi manowcy
Nieznani, jacyś, zaszli go Wędrowcy.
„Gdy was życzliwe tu przywiodły Bogi,
„Rzekł Piast podróżnym, chciejcie zażyć wczasu;
„Może, znużeni odległością drogi,
„Może i karmi, brakło wam, zapasu?
„Przyjmcie co domek może dać ubogi;
„*Miód* pszczółek moich, i *owoce* z lasu —
„Niech wam bezpiecznie, Nieba, spocząć dadzą,
„Zasilą w dalsze -- i znów przyprowadzą!“
Takiemi słowy, ujęci bez miary,
Rzekli Wędrowce: „Bądźże *Szczęście*, z tobą!
„My przyszli *darzyć* — nie przyjmować dary —
„Ty, będziesz KRÓLEM — a kraj twój, ozdobą
„Długich pokoleń! bo duchem, *ofiary*,
„*Miłość*, *Nadzieja*, połączy je, z sobą —“

I tak, gdy mowią, wnet sie rozskrzydlili....
I światło błysło — to ANIOŁY... byli!!
Iluż ich, dotąd, w *niewieściej* postaci,
Jak *nad-cmentarne* migając płomienie,
To po więzieniach, to po grobach braci
Roznosi sercom, ulgę, lub zbawienie!....
Tych *Niewiast*, naród, z pamięci nie straci —
Bo gdy w nas, *życie* — to w nich *odrodzenie!*....
A powiedziano: „*Każe was pilnować*
„*Aniołom Swoim — na ręku, piastować!!*...“

Już to po raz trzeci w niniejszym zdarza się nam artykule, że biorąc po parze dziełka zbliżone do siebie osnową, przypadkiem natrafiamy na drugie tak mizerne, że jak cień lub kontrast służy tylko do podniesienia w pierwszem wartości i blasku. Zbiorek wierszy, wydany w Paryżu p. t. *Inne życie — Kilka chwil lepszych*, zawiera w sobie prócz bardzo lichych pieśni miłosnych kilka urywków poważniejszego tonu, których przedmiotem jest miłość ojczyzny. Lubo autor w jednym z swych lepszych wierszy sprawiedliwie naucza:

Cierp więc wesoło, — łzy przelewaj skrycie;
Uśmiech na twarzy, — cierń w sercu, — to życie —

przecież wciąż jak najsrożej wyrzeka i krwawą zemstę głosi. Wszystkie zużyte sposoby i obrazy bez ustanku tu się powtarzają. Polska to jedno co Zbawiciel na krzyżu, — skoro ona wyswobodzoną zostanie, królestwo Boże zespoli się z nią *ogniwem nierozjętem*, — a dzień zbawienia obwieścić ma nam jakaś dziewica, która

Zstępuje ku nam w świetlanej chwale
Z pozaniebiańskiej osłony.

A oto obraz dzisiejszego stanu ojczyzny:

Straszno — smutno, pusto w koło!
Wiara w złoto — w handel wiara!
Miasto hełmu — polskie czoło
Marszczą liczba, waga, miara,
I swobodne polskiej myśli
Zysk kupiecki — krańce kréśli.

Uczucia, które dają podnietę podobnym wierszom, są arcy-szacowne, ale nie każdy, co mocno czuje, umie tak się wyrazić, aby zdołał wzbudzić w czytelnikach równe swojemu przejęcie. Ten, co odpowiedniej godności w formie i wyrażeniach zachować nie jest zdolnym, często poniża najszlachetniejsze uniesienia. Emigracya nie była dotąd szczęśliwą w tworzeniu nowych poetów. Z wielu względów powinienby każdy z wychodźców mieć się na baczności nim co poda do druku, a między temi względami nie jest najmniejszym ów, który zmusił znakomitego krytyka w *Wiadomościach Polskich* do wyrzeczenia następujących słów z powodu również nieszczęśliwego zbioru wierszy p. Jerzego z Ludwinowa: „Rodacy nasi z kraju patrzą pilnie na nasze pisma i czyny; dziwno im być może słyszeć utyskiwania na niedostatek, a mieć razem przed oczyma dowód znacznego wydatku na druk książki ani pożytecznej, ani przyjemnej, bo niekoniecznie zabawne co śmieszne.“

Ani na pierwszy, ani na drugi z powyższych epitetów nie zasługuje poemacik p. Michała Chodźki *Jezioro Cudów*. Sam pomysł jest piękny i poważny, ale tak niezgrabnie w wykonaniu przeprowadzony, iż trudno się wątku doszukać w zamęcie spowodowanym przez tak niepotrzebne doda-

tki, zbyteczną erudycyę, pretensionalne a nieudatne wiersze, że zaledwie pod sam koniec staje się zrozumiałym. I tu przewodnią nicią jest myśl polityczna nie owych czasów, w których rzecz się dzieje, ale naszych dni obecnych. Znać to osobliwie z nader długiej na tak drobny utwór przedmowy, w której autor porusza najważniejsze kwestye naszej polityki, niesłusznie występuje przeciw wieszczowi *Psalmów*, i całe swe rozumowanie opiera na zuchwałem a tak już dziś zużytem założeniu że „Chrystus, a w idei swej od wieków Polska, to jedno, bo przyjście Jego na ziemię jest niezawodnem wiary naszej polskiej potwierdzeniem.“ Pomysł do poematu wziął autor z dobrze znanej legendy, tylko scenę przeniósł z Armenii do Galii, a bohaterem zrobił Polaka. Jeden z cesarzów rzymskich, zdaje się z raz tylko uczynionej wzmianki że Konstancyusz, zapędza Franków aż nad sam morski brzeg Batawii. Z chrześciańskiego legionu, który się najdzielniej do jego zwycięztw przyłożył, czterdziestu żołnierzy postawionych na straży przy paleniu dziękczynnych ofiar, nie chce oddać pokłonu posągowi Jowisza. Za karę, obnażeni z szat zapędzeni zostają na środek zamarzłego jeziora, by tam zginęli z zimna, z głodu i pragnienia, chyba że oddadzą cześć bogom rzymskim, a wtedy znajdą w obozie przygotowane dla nich wszelkie cielesne rozkosze i uciechy. Oni przecież wśród najsroższych męczarni śmierć nad odstępstwo przenoszą. Jeden tylko zachwiał się i odbiegł ich. I jeden tylko z czterdziestu aniołów zesłanych im ku pomocy smutny wraca do nieba. Ale w tem stojący na straży rycerz, przejęty do głębi śpiewami i wytrwałością chrześciańskich męczeńców, Odoakr zrodzony nad Niemnem, nawraca się i tak się do zasmuconego anioła odzywa:

„Gdy najdzielniejsi Romy rycerze,
„W hufie Chrystusa trwają niezłomnie,
„Nie płacz dziecino, bo ja już wierzę,
„Ty na brzeg Niemna zanieś wieść o mnie,
„A twój wianeczek z niebieskiej tęczy,
„Niech Odoakra czoło uwieńczy.“
Rzekł i na lody rzucił odzienie,
A kiedy szyszak zdejmował z czoła,
Dwie łzy ostatnie z powiek anioła,
Chrztem go witały za poświęcenie!
Wbiegł na jezioro, i pędem strzały
Staje gdzie chrześcian ciała leżały.
Patrzy: o cudy! klęczeli społem,
Nad każdym anioł trzymał swe dłonie,
I pierś osłaniał skrzydeł swych kołem,
W wiankach z lilii męczeńskie skronie!
„Boże! twa miłość niewypowiedziana!“
Wołał młodzieniec, i padł na kolana.
Anioł *żałośny* przyległ mu do łona,
Wieniec męczeński włożył na skronie,
Na pierś stygnącą złożył swe dłonie;
Czterdziesta dusza niebu wrócona!
A u stóp śnieżnych przeczystej Maryi
Dla nowych ofiar są wieńce z lilii.
Mówią że zawsze o nocnej porze,
W tejże godzinie, każdego roku,
Niezwykła jasność jest na jeziorze,
Nie dla każdego przystępna wzroku!
Że wśród jasności wstaje krzyż śrebrzysty,
Na krzyżu jaśnie napis promienisty:

Usque ad finem!

I że jezioro wśród sąsiednich ludów
Znane pod mianem: *Jeziora Cudów!*

Wygmatwaliśmy treść tę z nader zawiłej osnowy, lubo tylko krótkiemi i szybkiemi rzutami nakreślonej. W pierwszej części trudno zrozumieć kto zwycięża, czy Rzymianie, czy Frankowie, jaką w tej bitwie odgrywa rolę legion chrześciański, czemu tylko czterdziestu z jego szeregów odmawia pokłonu Jowiszowi, i tyle innych pytań, które się tu co krok nastręczają, a które autor zostawił bez żadnego tłomaczenia. Jeden tylko przytoczony tu koniec jest jasnym i niezłemi wierszami ułożonym. Pan Michał Chodźko wiele już pisał, znać w stylu pewną wprawę, szkoda więc że tak pięknej legendy spokojniej, jaśniej i obszerniej nie rozwinął.

Najtrudniejszą bez wątpienia formą dla poezyi politycznej jest dramat, a zatem, jako wszelkie najwznioślejsze zadania, równie ponętną dla genjuszów jak dla zuchwałego niedołęztwa. Nie dziw więc że jeźli pociągnęła ona ku sobie autora *Nieboskiej Komedyi*, to też naraziła się na mniej zaszczytne względy pisarza, który tylko co wydał w Poznaniu dramat w pięciu odsłonach p. t. *Demokraci* i *Arystokraci*. Na pierwsze wejrzenie przelękliśmy się znowu czy przypadkiem pisarz ten do naszej prowincyi nie należy, ale podwójna data, to jest starego i nowego stylu, położona i pod dedykacyą i pod przedmową, przekonała nas że on za Wartą a pewniej jeszcze za Bugiem przebywa. Nie darmo mówimy za Bugiem, bo ztamtąd to najczęściej odbieramy utwory osnowane, jakby pod naciskiem tradycyjnego wpływu dawnej szkoły ukraińskiej, na samych takich czarnych zbrodniach, jakie tworzą węzeł obecnego dramatu. Autor bowiem, zamiast wprowadzać w grę wady i zdrożności właściwe arystokratom i demokratom, — zamiast stawiać po jednej stronie dumę rodową, głupstwo i ciemnotę blichtrem cudzoziemskim ubarwioną, egoizm, bałwochwalstwo dla stołu, strojów, mody i orderów, zgoła wszystkie przywary arystokratom przypisywane, a z drugiej zarozumiałość, zapalczywość, zazdrość, junakieryą, górnomówstwo, obłudę która dopóty tylko za występek uważa bogactwo, znaczenie i tytuły, dopóki ich nie posiędzie, słowem jakiekolwiek ułomności demokratom przeciwnicy ich zarzucają, — zamiast w ścieraniu się i walce tych wad między sobą uwydatniać ich śmieszność lub brzydotę, a ludzi niemi skażonych poprawiać jednych przez drugich i godzić, z gruntu zaś przewrotnych i upornych przywodzić w końcu do należytej kary, — wpycha on i wikła równie demokratów jak arystokratów w szereg najszkaradniejszych zbrodni, które nic wspólnego nie mają z ich politycznym czy społecznym antagonizmem, i w każdym stanie, wieku i kraju, nawet tam gdzie o demokracyi i arystokracyi nikt nie wie, zdarzyć się mogą. Dwa pierwsze akty jako tako udały się autorowi dla tego właśnie że tylko śmieszności i przywary dwóch stronnictw w grę wprowadził. Wiersze są dość pospolite ale gładkie, dyalog postępuje żwawo, a parę scen nawet, zwłaszcza ze służącym, rozśmieszyć może. Tok tylko psuje nieszczęśliwa francuzszczyzna, zła pod względem języka, gorsza jeszcze pod względem wiersza, jeźli wierszami nazwać można frazesa bez żadnej uwagi na reguły wersyfikacyi i rymowania francuzkiego układane. Na raz komedya przemienia się w tragedyą. A na jakim powodzie? Oto że książe usiadł na kolanach żony demokraty Mrozowicza. Intryga nie jest jasną. Do ścisłego jej powiązania brak wielu szczegółów. Przed wielu laty, zanim się począł ten dramat, żył bogacz Tężyński, nie wiedzieć czy arystokrata czy demokrata. Ten uwiódł biedną dziewczynę i wzgardziwszy nią zmusił do szukania szczęścia w zbrodni. W tymże samym czasie wodziła rej w sąsiedztwie dziś już nieżyjąca hrabina Staborska, która ma-

jąc syna i córkę a widząc majątek swój bliskim upadku, przygarnęła do siebie ową zhańbioną dziewczynę, i za jej pomocą oraz czynnym współudziałem księcia otruła Tężyńskiego. Książe zabrał wszystkie jego skarby ale za to ożenił się z córką hrabiny Staborskiej. Syn zaś jej pojął za małżonkę tę wdowę czy też odrzuconą nałożnicę po Tężyńskim, bo i w tym względzie autor zostawia nas w niepewności, choć wyprowadza na scenę Edwarda Tężyńskiego, który ma być synem otrutego i trucicielki, dziś hrabiny Staborskiej. Osoby więc dramatu tak się rozkładają. Arystokraci: Książe, księżna, hrabia brat księżnej, hrabina. Demokraci: Mrozowicz i jego żona (notabene ten Mrozowicz jest wspólnikiem dokonanej zbrodni, bo przyprawiał truciznę, obmyślił wszystkie środki prawnicze by zakryć morderstwo, zgoła był głównym doradzcą wszystkich działań tajemniczych dzisiejszej hrabiny Staborskiej), — wreszcie Konrad, sierota wychowany na dworze księcia, młodzian pełen zapału dla teoryi postępowych. Edward, elegant, zajęty tylko zabawami, siaduje na dwóch stołkach. Po środku stoi major, który do żadnego stronnictwa nie należy, i prezes, niezmiernie próżny i przechwalający się z swych stosunków z magnatami i dygnitarzami, ale jak się w końcu pokazuje, uczciwy i bezstronny człowiek. Jest jeszcze Matylda, córka księcia, która się kocha w Konradzie. Otóż cała teraz intryga hrabiny na tem zależy by księcia zmusić do dania Matyldy za żonę synowi jej Edwardowi i żeby tym sposobem skarby zabrane staremu Tężyńskiemu wróciły do jego syna. Gdy więc książe obraził żonę Mrozowicza, ten wyzywa go przez Edwarda na pojedynek za poduszczeniem hrabiny, która wszystkiemi sposobami dąży, by księcia przerazić i skłonić do swych zamiarów. Książe tchórzy i pojedynku nie przyjmuje. Hrabina przyprowadza go nareszczie do poddania się jej życzeniom oświadczeniem że Edward wie o zbrodni i że będzie na nim swego majątku dochodził. Pozostaje jeszcze księżna i Matylda do nakłonienia. W tym celu hrabina wyjawia im całą tajemnicę. Mrozowicz chciałby także coś zyskać na zamęściu Edwarda z Matyldą, przynajmniej jakąś wioseczkę na dożywocie. W tem nadchodzi prezes i powiada że wie o wszystkich wspólnikach morderstwa, że ma już wyrok sądowy, który wskazuje Mrozowicza na karę śmierci a hrabinę na więzienie, lecz że *ogrom ich zbrodni wzbudził w nim litość* i skłonił go do wybawienia ich od hańby, co mu ułatwiły, jako pysząc się dodaje, jego rozległe stosunki. Tu w połowie czwartego aktu, sztuka odłamuje się w trzecią część, w jakiś fantastyczny melodramat. Matylda oświadcza Konradowi że go kocha. Ten kocha ją także ale wyznać swej miłości nie chce. Po scenie pojedynku, który nie wiedzieć zkąd się bierze między Edwardem a Mrozowiczem, książe, by zmazać szereg swych zbrodni, oddaje rękę Matyldy Konradowi. Major ogłasza w tym związku pojednanie się arystokracyi z demokracyą. Ale ta ostatnia w osobie Konrada nie przyjmuje zgody. Oświadcza on, pokazując krzyż, że dziś właśnie wykonał śluby w zakonie missyonarzów i że idzie na wschód rozszerzać naukę Chrystusową, — on, któremu dopiero co przypominała Matylda że ją uczył iż *w ołtarzu niema Boga jeźli jest gdzie*. Na to Matylda oznajmuje mu od razu że go nigdy nie kochała, i że wszystko, co mu wprzód mówiła, zupełnem było kłamstwem. Konrad wtedy wybucha z całą gwałtownością tajonej oddawna miłości, ale Matylda niczem się wzruszyć nie daje, tylko po chwili, w nagrodę za to co wycierpiał, składa na jego czole pocałunek bratni. To wprawia Konrada w uniesienie, opowiada co marzył o ludzkości, jak chciał świat przetworzyć, zgoła scena niemal żywcem wyjęta z *Dnia Dzisiejszego*. Przy końcu tego monologu Konrad zasypia, i budzi się w zupełnem obłąkaniu. Tu następuje scena znowu niemal żywcem wzięta z *Dziadów*. Jak tam Gustaw księdzu o swej kochance, tak tu Konrad Matyldzie o Matyldzie

rozpowiada, w końcu wydobywa *sztylet w kształcie krzyża* i nie wiadomo czy się nim przebija, czy *zdławiony* gorączką umiera. Matylda z jego już martwych rąk sztylet wyrywa i chce się przebić, ale major przybywa na czas by ją wstrzymać i zakończyć rzecz całą temi słowy, które podnosząc ów sztylet w kształcie krzyża wymawia:

Cierp — módl się — ufaj — skończą się twoje cierpienia.
To miecz sprawiedliwości, i godło zbawienia.

Zaiste, godny koniec takiej całości, — krzyż z sztyletem, symbol połączenia arystokracyi z demokracyą, to jest, w imie krzyża i pod osłoną krzyża będziem sprawiać sądy sprawiedliwości, a na kim? czyż Konrad nie powiedział że w świecie arystokratycznym *morderstwo i zbrodnia jest zwyczajną zabawką powtarzaną co dnia*? Nie, — to wszystko musi być ironią, inaczej byłoby bluźnierstwem. My też ani chwili dłużej już się nad tą brednią nie zatrzymamy, lecz jako tem większa obudzała się litość w prezesie, im straszniejszym stawał się w jego oczach ogrom zbrodni Mrozowicza i hrabiny, aż nareszcie wspaniałomyślny ten urzędnik *sua sponte* umarza wydany już wyrok sądowy, tak i w nas wzrasta podobneż uczucie w miarę ogromu niedorzeczności, które autor w tej sztuce nagromadził, i gdyby to było możebnem, ukrylibyśmy jego utwór przed publicznością i zasłonili go od zasłużonego wyroku, bo kto tak jak on pisze, ten zaprawdę nie wie co czyni.

Na pociechę i orzeźwienie po tylu przykrych zawodach bierzemy z kolei pod rozbiór wiersze całkiem innego składu i treści. Jakżeż bo miło znużonym wędrówką po nad przepaściami samych szałów zejść na równą, jasną a cichą dziedzinę choćby nawet takich bajek, jak oto te p. Władysława Miniewskiego, wydane w Lipsku p. t. *Filozofia nie filozofia w bajkach*. Bajka jest dziś w niełasce u poetów postępowych. Odkąd zawichrzyły piśmiennictwo nasze szały powyższym podobne, wielu całkiem ją wyklucza z zakresu poezyi. A przecież w niej jest początek, w niej mały światek, w niej epitome poezyi. Tworzona dla uciechy i pożytku młodocianego wieku, przedstawia ona zarazem najlepszy obraz dziecka, bo jak w tem dopatrzeć się można zarodu wszystkich znamion i właściwości dojrzałego człowieka, tak w bajce łatwo dośledzić zawiązek wszelkich poezyi form i żywiołów. Jest w niej i dydaktyzm i opisowość, jest dramatyczność, możnaby nawet dojrzeć w zarodku liryzm i epopeję. Czemże się różnią między sobą nasi najsłynniejsi bajkopisarze, jeźli nie tem, że w każdym z nich jeden z tych żywiołów lub kształtów wyraźniej nad inne przemaga. Bajki Krasickiego są więcej satyryczne, ucinkowe, posiadają wiele dramatyczności, — bajki Niemcewicza są więcej opisowe, jakby powiastki, — bajki tylko co zgasłego Jachowicza są wprost dydaktyczne, mieszczą w sobie użyteczne osobliwie dla dzieci morały, najpowszedniejszemi, najzrozumialszemi przykładami objaśnione, — a bajki Morawskiego tem według nas celują, że w jak najrozliczniejszych zwrotach i postaciach doskonałą harmonią obejmują wszystkie żywioły poezyi, tak, że one to wyjaśniają najlepiej nasze założenie, że bajka jest całej poezyi mikrokozmem. Do jakiego rzędu należałoby policzyć bajki p. Miniewskiego, trudno oznaczyć. Mybyśmy nazwali je dydaktycznemi, z tą jednak wielką w stosunku do utworów Jachowicza różnicą, że gdy te ostatnie objaśniają zawsze sens moralny jasnym i ściśle mu odpowiednim obrazem, w tamtych anekdota zwykle zagmatwana, niewyraźna, niekiedy nawet szczelnie nie przystaje do końcowej sentencyi moralnej. Opowiadanie najczęściej jest rozwlekłe, nie dobrze spojone, brak mu jędrności i jasności do tego stopnia, że prawie każdą bajkę trzeba dwa razy czytać zanim się ją doskonale zrozumie. Bardzo też mało znalazłoby się tu takich, któreby dzieciom się spodobać lub

łatwo wbić się im w pamięć zdołały. Powracając raz jeszcze do uczynionego już porównania, powiemy że bajce należy być zwinną, lotną, zgrabną, naturalną jako dziecię. Skoro w niej widać sztukę, wymęczenie jakie, już przestaje się podobać. Dla tego to tak trudnem jest dobrą bajkę napisać. Każdy pewnie poeta próbował choć raz w życiu jedną przynajmniej ułożyć, a przecież tylu z najznakomitszych wyznaje, że nawet znośnej sklecić im się nie udało. Pod względem zewnętrznego kształtu posiada ona wszelką swobodę, nie podlega żadnej regule co do rytmu, co do długości wiersza, wszystkie zwroty i składnie ma na swe zawołanie, jest jak igrające bez żadnych więzów dziecię, ale właśnie dla tego wymaga jakiegoś szczególnego taktu, wrodzonej ku temu wyjątkowej zdolności by wśród tej mięszaniny znalazła się doskonała harmonia. Wiersz p. Miniewskiego jest zwykle ciężki, bezbarwny, tok zawiły, a układ całości niezręczny. Nawet co do poprawności stylu, już i tak prozaicznego, możnaby wiele zarzucić. Na to wszystko pokrótce wypisujemy dowody. Bajka 181 tak się zaczyna:

Pozornej cnoty strzeżmy się udzieleń.
Wesół póki się karmił leśną trawą jeleń etc.

Bajka 32 tak się kończy:

Piękność sama prędko znika,
Ale talent zostaje, — a ten w każdej chwili
Nawet czuciem go w innych życie nam przymili.

Sens moralny bajki 74 jest następujący:

Zawsze język piekielny, skutkiem swego jadu,
Sprawi niemożność zatarcia ran śladu.

W bajce 108 takie znajdujemy wiersze:

Każdy stan ma oddzielne, właściwe prawidła,
W których najmniejszym przewrocie
Odbije się gwałt prawa.

Cóż dopiero gdybyśmy chcieli pojedyncze wyrażenia wytykać. Nigdzie jednak niema trywjalności, a tem mniej nieprzyzwoitości. Tylko w jednem miejscu (bajka 217) jest coś niepotrzebnie o wychodku. Sens moralny wszędzie doskonały. Jeźli jaką w tym względzie mielibyśmy wątpliwość, to tam gdzie autor dochodzi do wniosku że *nic nad piękność przy rozumie*, lub tam (bajka 168) gdzie powiada że kobiety, które się nie kochają, są zdolne tylko być furjami i zastępować Gorgony, — lub wreszcie gdy mówi:

Gdzie brak jest genjuszów, nie kraju w tem wada;
Rząd się do ich tworzenia najwięcej przykłada.

Wśród takiego mnóstwa bajek (jest ich tu 218) nie dziw że autor i sam siebie często powtarza i od innych czasami pomysły pożycza. To ostatnie uderza osobliwie w bajce *Kwoka i kurczęta*, która jest zanadto bliskiem naśladowaniem jednej z bajek jenerała Morawskiego. Widać że autor zna dobrze cokolwiek ten ostatni napisze, bo na jego bajkę niedawno w naszem piśmie umieszczoną tak odpowiada:

DWA TALARY.

(Obocznik do bajki Fr. Morawskiego pod tym samym tytułem).

Talarowi śrebrnemu, Talar papierowy
Temi odpowiedział słowy:

„Skoro pyszny twym kruszcem wyzwałeś mą skromność.
„Zatem wiedz że na mego znaku materjale
„Idą w potomność
„Poświęcone chwale
„I cudne dźwięki i rycerskie dzieje,
„I rymy Boskie, i szlachetne czyny;
„Wszystko, co przetrwać ma zwykłe koleje
„Wije się w nieśmiertelne papieru wawrzyny!
„Co więcej, jednem słowem twą dumę roztrącę:
„Nad talar, ty wartości nie jesteś mieć w stanie,
„Kiedy przeciwnie talarów tysiące
„Można zmieścić na małym, jak jest mój, gałganie."

Bajkę tę, wyjąwszy owego wyrażenia o papierowych wawrzynach, można uważać za niezłą. Jest jednak w tym zbiorze wiele gorszych, ale też i kilkanaście znajdzie się jeszcze lepszych. W ogólności wszystkie krótsze daleko się szczęśliwiej udały autorowi jak dłuższe. Pierwsze też zdają się jednym rzutem pisane, drugie — wymęczone, naciągane jak np. *Czas, młodość i rozpusta*, — *Zal, nadzieja i doświadczenia*, — *Jowisz i fortuna*, — *Doktor, zdrowie i choroba*, — *Dwa Dęby* i *Dwie latorośle*, — *Czas i fortuna*, — *Kobiety bez miłości*, — *Ślimak i Mrówka*. Niezawodnie i pierwsi nasi bajkopisarze nad niejedną z swoich bajek dobrze się napracowali i po kilkakroć ją przerabiali, zanim uznali godną ogłoszenia. Podobno gdzieś istnieje jeszcze bruljon, na którym Krasicki komponował swą sławną bajkę: „Czemu płaczesz? staremu mówił czyżyk młody." Naprzód napisał ją w 16 wierszach, następnie zredukował na 8, potem jeszcze rozszerzył aż do 24, aż nareszcie zmieścił ją w 4ch, które najzwięźlej i najszczęśliwiej jego myśl wydały. Praca jest nawet konieczną, byle widoczną nie była. W bajkach zaś p. Miniewskiego często aż nadto razi trud a razem niemoc jasnego wyłuszczenia myśli, zkąd pochodzi zawiłość i niezupełna zgodność sensu moralnego z całością. Nie mając już miejsca do przytoczenia żadnej z dłuższych, gdzie głównie te wady spostrzegać się dają, wybieramy na przykład jedną z krótszych:

TARG.

Mam towar: mówił jeden, cóż? brakują kupce.
Radbym kupić, rzekł drugi, lecz nie towar, zboże,
Cóż? kiedy takie drogie, że mi przyjdzie może
Umrzeć z głodu, lub pustki zostawić w chałupce. —
Mija godzina, są kupce towaru,
Przemija druga, zboża cena spada;
I pierwszy sprzedał podług zamiaru,
I drugi zboże tanio kupione posiada.
Jak z targiem, tak jest z fortuną;
Czekać: — a ceny spadną, albo się posuną.

A teraz na zakończenie przywiedziemy parę bajek, które się nam wydają najlepszemi:

BĘBEN.

„Patrzcie! te wojska, ja sprawiłem szyki,
Ja zapalam je do męztwa;
Na mój odgłos wojowniki
Lecą do walk i zwycięztwa!
Gdziekolwiek jestem, w dole czy na wieży,
Skoro przypada komu cześć odrębna,
Do mnie natychmiast cały odwach bieży."
Takie były wyrazy nadętego bębna.

„Bębnie, ktoś mu odpowie; pohamuj przechwałki:
Chętnych czynów nagrodą jest wziętość i sława;
A ten do niej niema prawa,
Kto je spełnia zmuszony jedynie przez pałki."

DWA PŁUGI.

Leżąc nieczynnie pod szopą czas długi,
Płużyca, rdzą okryta, dziwiła się drugiej,
Która z roli wracała nietknięta rdzy skazą.
„To szczególna! przemówi, jedne w nas żelazo,
Ten sam kowal nas ukuł! — ty błyszczysz, więc za co
Ja rdzewieję? czem doszłaś tego blasku?" —
— „Pracą."

DRZEWA W OBAWIE.

Naładowany ostremi topory
Wóz się raz toczył przez ostre bory,
Ziemia stękła pod żelazem:
Stal, o słońce odbita, groźnym razi blaskiem;
Na ten widok zadrzały wszystkie drzewa razem,
Huczą lasów zakręty przeraźliwym wrzaskiem:
„Już po nas! to narzędzie
„Zgubą naszą będzie!" —
Nie lękajcie się, rzecze dąb, znany z rozsądku,
Własnych zdrajców strzeżcie się, zguba nie tak bliska:
Nie dajcie tylko drzewców, pilnujcie porządku,
Cóż zaszkodzą topory, gdy bez toporzyska?

Zbiór tak obfity jest zapewnie owocem długoletniej pracy. Szkoda więc że autor wcześniej początkowych swych bajek nie ogłosił. Byłaby mu światła krytyka wskazała zapewne w czem błądzi i czego mu nie dostaje, a tym sposobem w późniejszych swych utworach byłby się niezawodnie trzymał na większej baczności. Ma on dość dowcipu, ma inwencyą, ma wiele pomysłów nowych i szczęśliwych, ale często i najlepsze psuje brakiem ładu i składu w opowiadaniu, niejasnością a czasem nawet niepoprawnością wyrażeń. Pomimo tego jednak myśmy z przyjemnością przeczytali jednym ciągiem całe te dwa tomy i orzeźwiliśmy się znajdując się znowu w tak czystej i zdrowej pojęć i uczuć atmosferze.

Powiastki, osnowane na podaniach gminnych, a wydane przez Adama Pługa p. t. *Kłosy z rodzinnej niwy*, są w saméj rzeczy tylko rozszerzonemi bajkami. Znaczenie ich tak jest każdemu dostępnem, nauka tak czerstwą, ton tak błogi, styl tak jasny, i z wyjątkiem kilku prowincjonalizmów, których nie rozumiemy, tak poprawny, że możnaby tę książeczkę śmiało zalecić do użytku szkółkom wiejskim. Zawiera ona prócz wstępu sześć powiastek następujących: *Skarby zaklęte*, — *Mróz słońce i wiatr*, — *Ptaki mściciele*, — *Świąteczna praca*, — *Próby cierpliwości*, — *Świętokradzca.* Tylko pierwsza trochę się mija z prostotą, nieco w niej szumu i zawiłości, wszystkie inne spokojnie, loicznie a nadobnie się rozwijają. Uderzyło nas w ostatniej bardzo delikatne uczucie uszanowania dla stanu duchownego. Jednym z głównych w niej wypadków jest że ubogi człowiek nie mając za co swego dziecka pochować na cmentarzu, grzebie ciało w prostym dole w lesie bez księdza, bez żadnej ceremonii. Inny pisarz byłby nie omieszkał w tym razie wystawić chciwego i nielitościwego proboszcza, bo wszakżeż to czcionkami wileńskiemi niedawno drukowano, że

Ksiądz brewiarz czyta,
I cóż go zasmuci, rozrzewni?

Czy piękny urodzaj na polach rolnika,
Czy Pan Bóg pomorem i głodem dotyka,
Plebani dziesięcin swych pewni.

Ale w tej powiastce cała wina spada na zakrystyana, bo proboszcz daleko gdzieś odjechał, a zakrystyan korzystając z jego niebytności ciągnie z ubogich nieprawe zyski. Ta ostrożność i obawa by niczem niezedrzeć uroku ze stanu, który winno otaczać uszanowanie całego spółeczeństwa, jest wielce ujmującą, — z żalem też spostrzegamy, że autor w pierwszej części powieści swej *Piastunka*, zamieszczonej w tylko co wyszłej *Tece Wileńskiej*, odstępuje co do szlachty nieco od względności i umiarkowania, którego piękny dał tu przykład. Powiastki niniejsze tak równym płyną tokiem, bo biegu akcyi nie przerywają żadne ustępy i opisy, że się nic nie da wyrwać z całości do osobnego przytoczenia. Musimy więc poprzestać na następującym wyjątku, w którym autor temi słowy stawia obraz Mrozu, Słońca i Wiatru:

Jeden dziad stary, siwy, lecz rumiany
I czerstwy; ale drżał nieborak cały,
Jakby nim trzęsła dokuczliwa febra.
Miał ci płaszcz śnieżny, lśniący się od srebra,
Na kark mu spływa włos jak mleko biały,
Śnieżysta broda szła szeroką wiechą
Poniżej pasa, pod nosem wisiały
Ogromne wąsy, jak sople pod strzechą;
Nad oczy zwisły mu potężne brwiska,
Wzrok osłupiały lodowato błyska,
Z ust mu i z nozdrzy oddech śniegiem pruszy,
A nogą stąpi, czy ręką poruszy,
To wszystkie w starcu tym skrzypią kościska.
Drugi młodziuchny, hoży i wysoki,
Płynął, nie stąpał leciutkiemi kroki,
Piękne miał liczko, jakby malowane,
Ale mu z niego biło blasku tyle,
Że gdy człek na nie popatrzał przez chwilę,
Wnet oczy łzami odwrócił zalane
Jak gdyby w słońce spojrzał się ogniste.
A szaty na nim świeciły złociste,
Diamentami gęsto naszywane.
A trzeci przy nich, też wzniosłej postawy,
Wysmukły w pasie, giętki jakby z trzciny.
Składny i letki, zuchowatej miny;
Miał ci na sobie płaszczyk nie ciekawy,
Wiatrem podszyty, jak mówi przysłowie,
Który mu jeno pod szyją się trzymał,
A poły wicher daleko rozdymał,
I gęste włosy kudłaczył na głowie.
Biegł, jakby gonił zająca po stepie,
Swistał i sapał zadyszany cały,
Na wierzch mu we łbie wystąpiły ślepie,
Twarz się rozdęła i usta nabrzmiały;
A przed nim, za nim i z lewa i z prawa,
Gęstą się chmurą ciągnęła kurzawa.

Jako powyższe powiastki nazwaliśmy rozszerzonemi bajkami, tak utwory p. Chęcińskiego wydają się nam powiastkami ludowemi, które nieco wyższa sztuka i staranniejsze obrobienie podnoszą do godności poematów sielskich. I tu dążność jest bardzo chwalebna, układ jasny, język popra-

wny, a całość równie prostotą jak dobrze utrzymanym związkiem wypadków zajmującą. W pierwszej p. t. *Anioł* i *Czart* autor opowiada dzieje wiejskiego sieroty, który jako dziecię, młodzian, a wreszcie mąż i ojciec licznej rodziny, przechodzi przez rozmaite w życiu koleje, zawsze silnie ku złemu pociągany przez czarta, a zawsze w końcu przez swego anioła stróża obroniony. Całość jest tu tak dobrze spojoną a tak bogatą w wypadki, że najpiękniejszy nawet ustęp straciłby wiele w przytoczeniu bez wyłuszczenia wszystkich przemian i zwrotów powieści. Gdy na podobne wyłuszczenie nie staje już nam miejsca, wolimy wziąść pod bliższy rozbiór późniejszy utwor p. Chęcińskiego p. t. *Jałmużna* nie temu że od poprzedniego lepszy ale że krótszy. Znać przecież w nim niejaki postęp, wprawniejszą rękę, większą jeszcze zwięzłość i styl bez żadnej skazy. Tam jeszcze autor pozwalał sobie lóżnych trochę wyrażeń jak np. *Za Warszawą dosyć blisko*, lub dla rymu do *jutrze* kładł *łzę utrze* zamiast *otrze*, — tu już ani jednej podobnej usterki nie znajdujemy. Powieść ta, którą ulegając dzisiejszej modzie autor niepotrzebnie nazwał gawędą, tak się poczyna:

Z lasu, gdzie dróżka wije się przez niwy,
Wyszedł staruszek i ku wiosce kroczy,
Śnieg tylko skrzypi, zawieja tnie w oczy,
Kryształąc szronem brodę i wąs siwy.
Na łysej głowie czapczysko zszarzane,
Stary grzbiet w starą odziany sukmanę,
A na sukmanie łata wedle łaty,
Przez plecy torba, w dłoni kij sękaty,
W drugiej różaniec, a relikwiarz święty,
Widać na piersi na wpół odsłoniętej.
Liche odzienie! aż spojrzeć boleśnie . . .
Jak to nie zmarznie? . . . Co go grzeje . . . bieda? . .
Idzie powoli, nuci świętą pieśnię . . .
Ot, Bóg sam chyba zakrzepnąć mu nieda.
Już to widocznie wyższa wola taka,
Że mróz, co ściska we futrze bogacza,
Wolniej krępuje nędznego żebraka,
Że go Bóg lżejszem powietrzem otacza . . .

Starzec doszedłszy do wioski wstępuje do pierwszej chałupy. Wszystko tam zwiastowało niezwykłą chatom wieśniaczym zamożność. Ale, niestety! serca brakło. Błażkowa zamknęła je w skrzyni —

W skrzyni gdzie kruszec zebrany się chowa,
Gdzie też jak kruszec stwardniało, spleśniało,
Gdzie niby w jedność spoiły się całą,
Trzos, chciwe serce i skrzynia dębowa.

Z niczem starzec odprawiony idzie do następnej chaty

Już słońce blask swój rozsiało po grudzie,
Drzewa się szronem tęczowym migocą,
Jak gdyby gwiazdy co świeciły nocą
Na ich gałązkach spoczęły po trudzie.
A nasz ubogi, czczy w ciele i duszy,
Do drugiej chaty kołacze z kolei,
Kołacze pieśnią wiary i nadziei,
Że tutaj serca niedola poruszy.

Ale tu, przeciwnie, bieda zewsząd wyzierała. Poczciwa jednak wdowa Jankowa i jej dzieci ostatnim kęsem chleba dzielą się z staruszkiem, a za to ten odchodząc błogosławi im i powiada matce: *A co dziś robić zacznieta od rana, bodajście chyba skończyli w noc ciemną.* Na obiad już biedna wdowa nic dzieciom dać nie miała. W tem przychodzi jej na

myśl że od odziewków dziecinnych zostało trochę grubego bielonego płótna, które żyd karczmarz zapewne kupi i może da jej za to trochę kartofli i soli. Zaczyna mierzyć aż tu wciąż przybywa owego płótna. Już jest ze sto łokci a coraz piękniejsze, bieluchne, cieniuchne jak pańskie. Matka mierzy i mierzy; stos na ziemi rośnie aż do zachodu słońca, dzieci o głodzie zapomniały bo widać był syty chleb z nieszczęśliwym serdecznie podzielony. Nazajutrz przypadał jarmark w pobliskiem mieście. Jankowa wszystko swe płótno doskonale sprzedaje i wraca z trzosem srebra do domu. Naprzód jednak idzie do kościoła, pada krzyżem dziękując Bogu za jego miłosierdzie, zakupuje mszę świętą, a po mszy hojnym datkiem w przedsionku wspomaga nędzarzy, lecz napróżno szuka, nie znajduje nigdzie staruszka, który jej przyniósł to błogosławieństwo. Minęła zima i lato. Wszystko się na lepsze zmieniło w chatce wdowy. Tylko dawniejsza uczciwość została. Sąsiedzi dziwili się ale nie zazdrościli dobrej kobiecie. Jedna Błażkowa nie posiadała się z zawiści i ciekawości. Godzi się więc z Jankową, przypodchlebia jej, a zaprosiwszy do karczmy przy kieliszku wyciąga z niej tajemnicę. Odtąd niczego więcej nie pragnie jak żeby znowu ów staruszek ją nawiedził. Jakoż ten zjawia się przed jej chatą po pewnym czasie. Błażkowa poi go, traktuje, wciska jadło do torby przemocą, w przekonaniu że się za to wszystko odbije na płótnie. Dziadek też odchodząc te same słowa do niej wymawia co wprzód do Jankowej. Skoro wyszedł, drząca z chciwości niewiasta ujęła płótno, i już go do łokcia przykłada, gdy w tem wszystkie dzieci wrzasną, żeby im pić przyniosła. Biegnie z konewką do studni, ale po drodze jak nią uderzy o kamień tak obręcz zleciała. Czerpie, ale nim konew doniesie do chałupy, wszystka woda za każdym razem wycieka. I tak do samego wieczoru biega od chaty do studni i od studni do chaty, zawsze mniemając że pełną konew dźwiga, a tu z niczem powraca, a dzieci wciąż wrzeszczą. Upada nareście z omdlenia, a ktoś jej na to: „Znać twa jałmużna niewarta nawet kropelki wody.“ Błażkowa spojrzy i widzi przed sobą dziadka jakby w świetle. Gdy ochłonęła z podziwu, już go nie było. Choroba, smutek, wreście dręczące przywidzenie że ją straszliwa czeka nędza, sprawiają w niej szczęśliwą zmianę. Staje się pobożną, łagodną, dobroczynną.

Pewnego razu, jak to w niedzielę,
Kuma Janowa z kumą Błażkową,
Co niby siostry żyły wzorowo,
Zeszły się na mszę w miejskim kościele.
A że tam w święta bywało ludno,
Ku Boskiej chwale, wiernych ozdobie,
Przed wielki ołtarz dostać się trudno,
Więc u bocznego uklękły obie.
Błażkowa, której przez krótką chwilę
Złe dokuczyło dawniej nieznane,
W serca pokorze, w uczucia sile,
Składała dzięki za błogą zmianę.
A gdy już ciężar piersi nie tłoczy,
Gdy Stwórca odjął niełaski znamię,
Z wdzięcznością wzniosła nad ołtarz oczy,
Na piękny obraz w złocistej ramie.
Na nim apostoł Chrystusa Pana,
Święty Piotr, z kluczem od niebios w dłoni,
Zda się przemawiać twarz malowana
Wiarą, co świeci z męczeńskiej skroni.
O Chryste Jezu! krzyknie Błażkowa
Spojrzawszy nagle w ów obraz święty,

I długo wyrzec nie mogła słowa,
Co skrzepło w piersi trwogą przejętej.
Aż gdy ją po mszy usłużna kmotra,
By wrócić do dom przyjaźnie trąca,
Jeszcze z wzruszenia blada i drząca,
Wskazała wzrokiem Świętego Piotra.
Wtedy i druga nie mniej zdziwiona
Upadła na twarz w pobożnej skrusze,
Słodka pociecha wzniosła jej duszę,
Jakby w podwoi niebios ramiona.
Bo apostoła postać wspaniała,
Lubo przybrana w odmienne szaty,
Wyraźnie starca przypominała,
Co wniósł dostatek do biednej chaty.
Odtąd przed świętym Piotra obrazem
Błażkowa wierna serca poprawie,
Janowa że ją wspomógł łaskawie,
Każdą niedzielę klęczały razem.
A w wiosce zaraz kuma kumotrze,
Druch prawił druchom, aż naostatek
Wzrosła gawęda o Świętym Piotrze,
Co żebrał wsparcia u wiejskich chatek.
A czy to bajka? Nie, — prawda szczera, —
Ubogi zawsze posłaniec Boży,
Kto mu gościnną chatę otwiera,
Temu Bóg niebios wrota otworzy.

Nie można tu dość pochwalić prostoty i w pomyśle i w wykonaniu. Nauka tym sposobem podawana zdolną jest daleko silniej i skuteczniej oddziaływać przeciw nadużyciom materjalnego kierunku jak najgroźniejsze wyrzekania na cywilizacyą zachodu. Z radością też widzimy iż coraz bardziej mnożą się podobne powieści i wierszem i prozą. Na tę to pocieszającą okoliczność wskazalibyśmy, gdyby nam koniecznie kazano jaką pomyślną wróżbę na następne lata wyciągnąć z tej wielkiej ilości wierszy, któremi nas dwa przeszłe udarowały. Nie idzie bynajmniej zatem iżbyśmy poezyą chcieli ograniczyć tylko do religijnych i moralnych jak powyższe przedmiotów. Wiemy dobrze że duch człowieka, a zatem i poezya, nigdy nie zdoła przestać na pogodnych, sielankowych obrazach, ale potrzebuje trudniejszej walki, śmielszych zapędów, gwałtowniejszych wzruszeń. Im głębiej poezya nurtuje w otchłaniach duszy i serca ludzkiego, im zawilszą grę namiętności podejmuje, tem większej wymaga sztuki i potężniejszego talentu. Tam, na cichych i swobodnych błoniach mierność nawet potrafi uwić niejeden nadobny wieniec, — tu, wśród burz i nad przepaściami tylko genjusz zwycięzko zajaśnieć zdoła. Ale ileż to razy i genjusz wraca ztąd z zwichniętemi skrzydłami, cóż dopiero pisarze, którzy ani poderwać się do lotu ani nawet chodzić nie umieją. Otóż, było to nieszczęściem naszej literatury w ostatnich czasach że lada rymotworca rzucał się od razu zuchwale na przedmioty, którym ledwie najpierwsi wieszczowie zdołaliby sprostać. W takim razie jakżeż orzeźwiającym i uzdrawiającym żywiołem są poezye, jakim tu należną oddaliśmy pochwałę, a jakich wzrastająca liczba, zwłaszcza gdy młodzi pisarze od nich poczynają, daje o wiele lepszą na przyszłość otuchę. Tylko trzeba się spodziewać że i krytyka przyłoży się do utrwalenia błogich skutków tej zmiany. Dotychczas bowiem przeciwnie ona działała. Nie dość że zbyt rozrzutnie szafowała zaszczytami literackiemi i lada kogo dyplomem wysokiej godności udarzała, ale owszem pobudzała poczynających do coraz obfitszego tworzenia i do coraz trudniejszych za-

dań, Wyznał nareście p. Kraszewski że wszyscy, począwszy nawet od niego samego, za nadto się rozpisali nie dbając o formę, o wypracowanie, nie o jakość ale o ilość. Nader szacownem i ujmującem jest tak pokorne przyznanie się do winy ze strony tyle znakomitego autora, lecz trudno zrozumieć jak tymże samym tchem może on utrzymywać, że żadna inna krytyka pożyteczną być dziś nie może jeno ta, która same tylko dobre strony wyświeca. Naprzód, są dzieła, osobliwie wiersze, a i w niniejszym artykule daliśmy tego niejeden przekonywający przykład, w których najłagodniejszy nawet recenzent żadnej dobrej strony dojrzeć nie zdoła. Powtóre, jeźli już i w celniejszych pisarzach niepomiarkowana obfitość za uszczerbek literaturze uznawaną być poczyna, cóż jej tamę położyć potrafi, jeźli nie krytyka pilnie ostrzegająca o każdej usterce i zboczeniu, a wykrywająca wszelką czczość zręcznie wielomóstwem pokrytą. Nam się właśnie zdaje, że jeżeli kiedy to w obecnej chwili, w której tyle piór poruszyło się we wszystkich stronach Polski, ściśle baczyć należy aby to pozorne, to zwodne bogactwo nie sprowadziło na nas ogólnego bankructwa, a niechybnie sprowadzić to musi, jeźli krytyka, zamiast wstrzymywać będzie jak dotąd poduszczała piszących *ad satiandas insatiabiles cupiditates copiosaę inopiae et ignominiosae gloriae*. W słowach tych św. Augustyna wyraz *ignominiosae* jako niezawodnie za ostry nie da się zastosować do dzieł, o których mówimy, ale z drugiej znowu strony nie podpada wątpliwości, że niema wyraźniejszego znaku upadającej literatury jak jałowa obfitość, i te gwałtem wytrybowane w górę świetności i chwały autorskie, które tylko wątpliwy kwiat, w samym zawiązku na bezowocność skazany, przynoszą.

ZABYTEK DAWNEJ MOWY POLSKIEJ. W Poznaniu czcionkami Ludwika Merzbacha in 4to.

W miesiącu październiku roku zeszłego, Tytus Hrabia Działyński swojem staraniem i nakładem wydał pod tytułem *Zabytek dawnej mowy polskiej* rękopism w bibliotece katedralnej gnieźnieńskiej zachowany i sięgający początku wieku piętnastego. Wydanie to jest wspaniałe i kosztowne, podobne do tych wszystkich, któremi szanowny wydawca stara się zabezpieczyć od zatraty drogie pozostałości piśmienne z wieków dawniejszych i upowszechnić ich znajomość. Lecz czy ją upowszechnia tak ozdobnemi a więc nie każdemu przystępnemi wydaniami? zapytać warto. — Wszystkie prawie dzieła wyszłe jego kosztem zdają się tylko przeznaczone dla zamożniejszych miłośników rzeczy ojczystych i dla znakomitszych księgozbiorów. Są to niejako pomniki typograficzne, których nie każdy może przenieść do zbiorów swoich. Niedostatni, skromny badacz przeszłości ojczystej musi się zrzec ich posiadania i czerpania z nich poszukiwanych przez niego wiadomości, chyba że go niemi szczodrobliwa ręka wydawcy, jak to zwykła czynić, obdarzy. Lecz czyżby dla publiczności nie korzystniej było, gdyby on nie zawsze chciał dogadzać upodobaniu swemu wspaniałości edycyi. Są zapewne rękopisma które drukowane tylko w wytwornych kształtach ukazywać się powinny światu, lecz są inne, którym właściwiej byłoby w skromniejszej występować postaci, a to te, których upowszechnione poznanie może się stać pożytecznem ojczystym naukom. Psałterz królowej Małgorzaty wydany przez Józefa Borkowskiego w licznych rozszedł się exemplarzach, bo nabycie jego każdemu tanią ceną ułatwione było. Zabytek dawnej mowy polskiej mało przez kogo poznanym i badanym będzie.

Choć dozwoliliśmy sobie powyższej uwagi, nie mniej jednak oceniać i szanować umiemy gorliwość i hojność szanownego nakładzcy, a pomnąc

na jego zamiłowanie rzadkich i drogich klejnotów bibliografii naszej, mniemać możemy, że gdy z powodu kosztownych wydań nie w wielkiej liczbie exemplarzy ogłasza drukiem różne drogie zabytki piśmienne, chce aby w przyszłości takowe do rzadkości bibliograficznych należały.

Wydrukowany rękopism poprzedzony jest dedykacyą do księdza biskupa Brodziszewskiego, która i uczuciem i mową pięknie je tłómaczącą godna jest całkowitego przytoczenia.

Jaśnie Wielmożny Mości księże biskupie dobrodzieju!

Lat trzydzieści i kilka już upłynęło od czasu kiedy raczyłeś Najprzewielebniejszy Panie! wspierać mnie w poszukiwaniu zabytków naszej przeszłości, kiedy obdarzyłeś mnie nieocenionemi skarbami, a mianowicie kodexem polskim przekładu psalmów Dawidowych dawniejszym od wszystkich znanych onego druków. Jako biskup ułatwiłeś mi sposobność korzystania z zabytków mowy ojczystej przechowanych w księgozbiorze Metropolii Gnieźnieńskiej.

Składam ci dziś Najprzewielebniejszy księże biskupie owoc własnych łask twoich, wydając treść i podobizny powierzonych mi kazań, oraz konkordancye polskich tłómaczeń psalmu *super flumina.* Mój przyjaciel Pan L. Jagielski podjął się tej pracy.

JWK. biskupie! Moja wdzięczność była długi czas tylko osobistą, a głębokie poszanowanie dla Twojej osoby tylko koniecznym wypływem bliższej znajomości; ale kiedy wielkie nieszczęście, ten niemylny probierczy kamień wartości człowieka i narodów, było dotknęło kościół katolicki w X. Poznańskiem, a Ty zacny Panie umiałeś w duchu pokory połączonej z niezłomną stałością wskrzesić w oczach naszych święte żywoty męczenników pierwotnego kościoła, od tej chwili wdzięczność i uwielbienie ku Twojej osobie, stały się długiem narodowym. Wiem zaiste iż dla uczczenia takich zasług nie mam prawa do mówienia imieniem spółrodaków, ale najmocniej przekonany jestem, iż oni wszyscy jednozgodnie przyznają się do hołdu i tego głębokiego uszanowania z którem mam honor się pisać

JWksiędza biskupa dobrodzieja,

Najniższym sługą.

Działyński.

Kórnik 1 lipca 1857.

Z prawdziwem zbudowaniem i pociechą widzimy jednego z najznakomitszych i najzasłużeńszych w prowincyi tutejszej rodaka wyznającego cześć przynależną tak świątobliwym cnotom, i tę gorliwość o obronę praw kościoła katolickiego, która w ziomkach będących tegoż kościoła synami nieoddzielną jest od miłości czystej kraju.

Po tej pięknej przedmowie następuje text rękopismu w dwóch odbiciach, raz z pisownią jaka w oryginale się znajduje, drugi raz z poprawioną dla uczynienia go zrozumialszym. Rękopism ten nazywa wydawca kazaniami. Zachowany on jest jakeśmy już wspomnieli w bibliotece katedralnej gnieźnieńskiej i objęty w kodexie kazań łacińskich in folio. — W tych kazaniach znajdują się gdzie niegdzie glossy polskie, drobnem pismem, które wydawca zebrał i także wydrukował. To zaś pismo polskie, ten drogi zabytek mowy przodków 15go wieku, inna ręka skreśliła na kilkunastu kartach, które się na początku i końcu kazań łacińskich w kodexie znajdują. Znaki wodne papieru na którym są spisane sięgają roku 1404. Na karcie 95 późniejszą i odmienną ręką jest rok 1436 wymieniony. Wydawca więc do roku mniej więcej 1420 ten zabytek mowy polskiej odnosi. Możnaby z dokładnością prawie rok jego oznaczyć biorąc przestrzeń czasu między rokiem 1404 i 1436, gdyż w pierwszem z kazań na dzień Bożego Narodzenia przeznaczonem, kaznodzieja przypominając ewangelią każdej niedzieli adwentu mówi o niedzieli czwartej: „Ale wczora

pewne wieści są nam były powiedziany rzekąc tako iżci jutro przyjdzie do nas miły Chryst, coście on ma swą śmiercią odkupić. Aleć dzisiaj jeszcze pewniejsze nowiny sąć ony nam były przez posła niebieskiego przyniesiony i t. d."

A więc w owym roku dzień Bożego Narodzenia przypadł na poniedziałek zaraz po czwartej niedzieli adwentowej. Pomnąc więc na rok zaprowadzenia kalendarza gregoriańskiego, i na lata przestępne moglibyśmy łatwym rachunkiem oznaczyć rok, w którym te kazania pisane lub mówione były. Sądząc po textach łacińskich z różnych ewangelii wyjętych kazań tych byłoby siedem. Parę jest o narodzeniu Chrystusa, jedno o św. Bartłomieju, jedno o św. Janie Ewangieliście.

Nie mniemamy aby w dawnej Piastowskiej Polsce zwyczaj przemawiania do ludu w kościele językiem krajowym był w używaniu. Odmawiano zapewne w mowie zwyczajnej modlitwy, śpiewano pieśni, lecz na tem ograniczał się posiłek słowa duchownego dla ludu. Skoro jeszcze pismo święte przełożone nie było na język polski, nie można sądzić aby duchowni w nim kazali opierając się na tekscie ewangielicznym. Dopiero na końcu 14go i na początku 15go wieku i przekład biblii dokonanym został, i w sąsiednim kraju to jest w Czechach przez odszczepieńców wprawdzie to jest przez Hussytów zaprowadzony został zwyczaj kazań ludowych. Związki Polski z Czechami były w owym czasie ścisłe i częste, acz zwykle nieprzyjaźń dzieliła oba państwa, język czeski wpływ na polski wywierał, oba jako pobratymcze zbliżały się do siebie, i dopiero później w inny sposób wykształcone widoczniejszemi odmianami, brzmieniem, wymową rozróżniły się. Być więc może iż na początku piętnastego wieku czeski zwyczaj przemawiania mową zwyczajną ludową i w Polsce wywołany potrzebą przyjętym został. Lecz jeżelibyśmy przypuścili że owe kazania polskie z początku piętnastego wieku przez kapłana do ludu w świątyni mówione były, nie moglibyśmy dość się wydziwić różnym błędom chronologicznym, historycznym, podaniom ewangelii przeciwnym, któremi są przepełnione. Przeciw dogmatom i nauce kościoła nie dostrzegliśmy w nich żadnego przewinienia, lecz jakże kaznodzieja mógł głosić że cesarz Augustus w Rzymie miał widzenie Matki Bożej, po którym Chrystusowi panu „Mirrę, kadzidło był ofiarował" (karta 4), jakże mógł twierdzić że od stworzenia świata do narodzenia Chrystusa pana upłynęło lat 5209 (karta 8), kiedy zwykle lat 4004 rachowano, a dopiero dzieło *l'art de vérifier les dates* tę przestrzeń czasu na lat 4963 obliczyło. Jak mógł wspomnieć o Inocentym papieżu, jako o trzecim po św. Piotrze, (karta 13), kiedy nim był Anaklet. Zkąd wyczerpnął wiadomość że Maciej chciał był jak św. Paweł wiarę świętą zagubić, (karta 14), że św. Józef przywiódł osła i wołu do Betleem aby je sprzedać na zapłacenie czynszu cesarzowi, co się z opowiadaniem ewangielicznem św. Łukasza zupełnie nie zgadza. Lecz najwięcej dziwi powieść z jakiejś nieznanej legendy wydobyta, o dwóch niewiastach, które św. Józef pr ywiódł był w Betleem do Najśw. Panny:

„A wszegdy mi Józef podług obyczaju niewieściego ku je porodzeniu „jest był dwie babce wezwał, nagotował, cości jest jedno było imie Gebał „dano, a drugiej Salomie. A tako więc gdyści jest było śród nocy dnia „niedzielnego, tedy więc Marya jest była swego synka miłego porodziła, „i jeści ji ona w jasły na troche siana była położyła. A gdy więc Marya „jest była swego synka miłego porodziła, tedy więc Gebał jest to była ona „poznała, iżeć dziewica jest była porodziła, a po porodzeniu jest też ona „dziewicą była została. A tako więc ona wielkim głosem jest była Bogu „chwałę dała."

Jak sobie nie wierząca Salomea postąpić chciała, nie powtórzymy wyrażenia kaznodziei, gdyż je tylko dobroduszna prostota usprawiedliwić może. Lecz dodajmy że ręce Salomei uschły, i dopiero anioł się jej uka-

zał i dotknąć się dzieciątka zalecił, i ozdrowiała. — W kazaniu o Św. Janie znajduje się także dziwny zbiór podań o nim, a między innemi: „Że gdy był sto lat przez (sic) jednego lata star,“ kazał sobie grób wedle ołtarza wykopać, i w obec wielu ludzi położył się w nim, i ci ludzie ujrzeli wkrótce światłość wielką i grób napelnion był manną. „Aleć jego duszę „święci anieli pospołu z ciałem sąć ją oni byli do niebieskiego królestwa „donieśli.“ Wiadomo jest, iż o Ś. Janie za życia jego jak to sam w ostatnim rozdziele swojej Ewangielii wspomina, rozeszła się powieść między bracią, że on umrzeć nie miał, opierająca się na tych słowach Chrystusa do Piotra wyrzeczonych: „Jeźlibym chciał żeby on został aż przydę, co tobie do tego.“ Jednakże ulubiony uczeń Pański zaprzeczać zdaje się tej powieści, mówiąc: „Lecz mu nie rzekł Jezus, że nie miał umrzeć.“ Wiemy także, że opowiadacze żywota Śgo Jana, a między innymi Skarga, twierdzą, że ciało Śgo Jana znikło z grobu w którym się położył, i dodaje nasz pisarz Żywotów Świętych: „że uczniowie jego rozumieli, że jak Enoch i Eliasz wzięt jest.“ Lecz to wniebowzięcie Śgo Jana w kazaniu jako niemylny wypadek głoszone dziwić może, gdyż jak pan Chateaubriand rzekł wskazując na grób Zbawiciela: ten jeden jest grób na ziemi, który w dniu sądu nic nie będzie miał do zwrócenia.

Jako więc pomnik starej mowy polskiej ten nowo wydany rękopism jest wielkiej wartości, i zasługuje aby się nad nim zastanowili badacze naszego języka. Wewnętrznej wartości żadnej nie ma. Dwa tylko ustępy godniejsze przytoczenia znaleźliśmy: jeden w którym o ubóstwie Chrystusowem mówiąc dodaje: „A przestoć jest on to był uczynił, iżbychom my „więce ubóstwo miłowali niźli tego to świata bogatstwo, abyć on teże nas „swym ubóstwem uczynił bogate w królestwie niebieskiem“ (ks. II), — i w kazaniu 6tem ustęp, w którym mówca czy pisarz porównywa mękę krzyża Śgo Piotra z męką Chrystusową: „Aleć inakoć jest nasz Kryst „miły męczon był, a inako Święty Piotr, przez to iż ci nasz Kryst miły „ku ziemi jest był swe święte oblicze skłonił, a to na znamie tego, iżeć „jest on za nas grzeszne mękę cierpiał był. Aleć Święty Piotr jest on „w niebiosa swoje oblicze podniósł był, a to na znamie tego, iżeć jest on „przez tę mękę cierpiał był, iżbyć on królestwo niebieskie był zasłużył.“

Oprócz Glossarium wyrazów polskich o którem wspomnieliśmy, dodane są modlitwy polskie, a między niemi Dziesięcioro przykazania Boskiego wierszem rymowanym, które w kodexie gnieznienskim na osobnych czterech kartkach in 4to znajdują się wszyte. Jako zabytek językowy są one wielkiej wartości.

Następują po nich różne przekłady psalmu 136 *super flumina Babylonis* dla porównania narzeczy pobratymczych i postępu mowy naszej stawione obok siebie. Jest więc i przekład cerkiewny, i czeski i starokurytański i piętnaście polskich. Nie potrzeba nadmieniać jak między temi ostatatniemi przekład Jana Kochanowskiego odbija i celuje. Na końcu dzieła dołączone są podobizny z wielkiem staraniem i kosztem wyrobione, tak połowy kazań polskich, jak psalmu z rękopismów wyjętego.

Z tego dość obszernego opisu przekonać się może czytelnik że zabytek dawnej mowy polskiej w ten sposób wydany stanie się zabytkiem zamiłowania rzeczy ojczystych, gorliwości o ich zachowanie i szczodrobliwości szanownego wydawcy.

NADWIŚLANIN. Rok VIII. 1857.

Pod tym tytułem wychodzi w Chełmnie dwa razy w tydzień pismo w formie półarkusza. Wystąpił *Nadwiślanin* w roku 1850, gdy poprzedniczki jego *Szkółka narodowa*, a następnie *Szkoła narodowa* ukazywać się przestały. Pisemek tych gorliwy redaktor ś. p. ksiądz Knast zajmo-

wał się w początku i *Nadwiślaninem*, przeznaczając go jako środek kształcenia ludu polskiego okolice chełmińskie zamieszkującego. Wczesna śmierć tego kapłana przerwała jego zacną pracę i złożyła *Nadwiślanina* w ręce dzisiejszego redaktora i wydawcy p. J. Gółkowskiego, który z godną uznania wytrwałością prowadzi to przedsięwzięcie do obecnej chwili, wciąż dążąc do ulepszeń, co zwłaszcza w ostatnim roku najwybitniej spostrzedz się dało.

Nadwiślanin, przeznaczony początkowo na pismo dla ludu, traktował rzeczy odpowiednim językiem i formą, zajmując się głównie polityką i teoryą rolnictwa; ta ostatnia miała w nim nawet przez krótki przeciąg czasu osobne miejsce pod tytułem: *Gospodarz*. Po niejakim czasie redakcya widząc zapewne płonność swej pracy w kierunku ludowym, zmieniła go i zwracając się do innej publiczności nadała *Nadwiślaninowi* charakter obecny. Pismo to dzisiaj jest wpół politycznem, a wpół pragnie być wyrazem potrzeb miejscowych i sprawozdawcą objawów życia polskiej ludności Prus Zachodnich. Korespondencye z Kaszub, Pałuk, Ziemi Michałowskiej, Chełmna, Kujaw, obok innych z bliżej oznaczonych miejscowości, dotykają stosunków lokalnych, rozbierają takowe i starają się pilnie zawiadamiać czytelników o stanie tych okolic. Artykuły wstępne najwięcej starannem obrobieniem się odznaczające, poruszają najrozmaitsze kwestye bez wyraźnego systematu: polityka, etyka, specyalności naukowe, rozprawy tyczące się szkół, instytutów miejscowych, dotykane tu bywają na mniej lub więcej obszerny rozmiar. Część polityczna „*Przeglądem politycznym*“ nazwana, acz zajmuje wiele miejsca w dzienniku, zdaje się przecie obrobieniem swojem grać w nim podrzędną rolę. Przegląd ten nie zadawalnia się charakterem prowincyonalnym: zawadza o stosunki i dalszych stron ziemi polskiej. Spotykamy w nim artykuły traktujące sprawy Królestwa, Galicyi, — korespondencye nawet z tych dzielnic wspólnej ojczyzny. Wykład bywa jasny, przystępny, na średniego wykształcenia czytelników obliczony. *Nadwiślanin* nie zdaje się być organem żadnej wyłącznej dążności, ani jednostronnych przekonań, ani też jednej tylko gałęzi wiadomości. Zasady jego są zdrowe, droga sumienna, uczucie dla religii katolickiej żywe, pogląd spokojny. Przychylność prawdziwą i szczere uznanie zjednać sobie może wysokiem przywiązaniem do tradycyi ojczystych, gorliwem interesowaniem się sprawami kraj nasz bliżej dotyczącemi, które ile razy porusza, objawia wiele energii, gorącej miłości, najlepszych chęci i szlachetnych pragnień. Znać w nim dużo siły żywotnej, pilnego krzątania się, rzutkości i dobrej woli.

Chociaż dziewiąty rok począł, nie powiemy aby już doszedł do zupełnego wykształcenia. Postępuje on ku temu, ale ma jeszcze wiele drogi przed sobą. W skutek zapewne przeobrażeń które przechodził, zmiany stosunków którym niewątpliwie ulegał, miernej pomocy której po za sobą doznaje, nie mógł on dojść do zupełnego rozwinięcia się, do obrania wyraźniejszego kierunku, bardziej określonego rozmiaru, wydoskonalenia rutyny dziennikarskiej. Pojmujemy i znamy trudności w tym względzie, wierzymy w niemożebność doraźnego postępu, szczególnie tam gdzie przyjazne warunki wszystkiego nie ułatwiają, wszakże w obec właśnie tej przychylności i uznania które mamy dla *Nadwiślanina* nie możemy kilku następujących uwag a raczej życzeń przemilczeć.

Główna wada, której postronnemi tylko następstwami inne będą, jest po części wypływem samychże przymiotów pisma już powyżej wskazanych. Owa rzutkość, chęć podejmowania wszelakich kwestyi kraj obchodzących, pragnienie wydołania wszystkim potrzebom, nienakreślenie sobie jednego toru, nieograniczenie się na jednym rodzaju pracy, rodzi rozdrobnienie sił własnych, niemożebność starannego obrobienia pospiechem wywołanych re-

feratów, — a przy niedostatecznym zapewne zastępie współpracowników, stan słabości, ciasny zakres obrotu, sąd nie zawsze uzasadniony, stanowisko nie dość podniesione. Wszystkie kwestye, wszystkie materye, wiadomości z literatury, polityki, gospodarstwa, handlu, kościoła, pedagogiki, znajdują się tu zawsze po trochu, jakby mimochodem potrącone. Z tego jednak nic nie bywa obszernie traktowane, żaden obraz pełny, skończony. Ani półarkusza papieru, ani praca kilku ludzi, nie jest w stanie pomieścić i obrobić wszystkich tych gałęzi należycie i właściwie.

Robiono już zkądinąd ten sam zarzut *Nadwiślaninowi*. bo tłomacząc się (Nr. 100) tak on rozumuje poczciwie ale nie dość oględnie:

Co do nas przyznamy otwarcie, że ile razy rachowaliśmy się z sumieniem redaktorskiem niejako, nigdyśmy sobie nie wyrzucali tego grzechu niejedności, bośmy to grzechem ani uznawali, ani do dziś mienimy. Owszem ztaraliśmy się zawsze i pozostaniemy przy tem i nadal, aby ile możności pochwycić: wszystkie strony publicznego narodowego życia, każdy jego objaw ocenić po słuszności, każdą gałęź narodowej pracy obrobić podług sił i potrzeby, a tak wszystko sprowadzić do jedności i wszystkiemu nadać cel jeden: szczęście teraźniejsze i przyszłe pojedynczego człowieka i narodu.

A jakichże to sił, jakichże nadzwyczajnych środków do tak olbrzymiego potrzeba przedsięwzięcia? Łatwo wyrzec, ale jakże trudno wykonać, a spodziewamy się że *Nadwiślanin* tylko o sumiennem wykonaniu, o *sprowadzeniu szczęścia narodu* myśli. Dziwna rzecz iż widzi obszerność rozmiarów a nie lęka się jej; wszak zaraz dalej rozważa:

Obejrzyjmy się i przepatrzmy choć płytko tylko życie narodów! W ilu to kierunkach, w jak niezliczonych formach objawia się to życie! prace fizycznej siły, przemysł, nauka, oto trzy główne strony, które tysiączne, tysiączne mają odcienia, bo każda z tych trzech stron *za ogromna*, musi być więc cząstkowo rozbierana, obrabiana i pielęgnowana. A przecież pomimo tego drobiazgowego (?) podziału jest jedność w życiu narodu, jest w najwyższem pojęciu cel jeden, a cel ten sam który wyżej wskazaliśmy. Gdyby potrzeba tutaj obrazu, wskazalibyśmy ciało ludzkie za najstosowniejszy przykład: tysiączne odbywają się tu funkcye po tysiącznych organach całego ustroju, a cel jeden wiecznie bo utrzymanie osoby i rodzaju.

Choć mniej może właściwem jest porównanie to przez analogią organizmu człowieka z dziennikiem, zapytamy czy pomyślał *Nadwiślanin* jaka to potęgą potęg, mądrości mądrość, wszechmocności wszechmoc złożyła się na budowę naszego jestestwa? Czy jest podobnem coś przybliżonego ludziom wykonać? Wszakże tu autor dotknął tylko objawów fizycznych sił narodu — a pominął ściśle moralne: religią, uczucie, stosunki socyalne. Wszakże i tym na straży powinienby stać taki ideał dziennikarski. Człowiek jak naród w każdej chwili żyje całym swym organizmem, działa wszystkiemi czynnikami, objawia wszystkiemi organami życie swoje od pierwszej chwili. Gdzie miejsce, siła, możebność czuwania ciągle nad każdą cząsteczką, każdą arteryą, nerwem, muszkułem — badania ich poruszeń w każdej minucie, każdego osobno i wszystkich razem? Gdzież jednemu podołać takiej pracy?

Tłomacząc dalej że pisma fachowe powstają tam gdzie jest publiczność fachowa — a że tej w Polsce niema przeważnie, więc i pisma takie utrzymać się nie mogą, powtarzając że *starał się tym różnolicznym gałęziom i odcieniom życia narodowego nadać wyraz*, zawiadamiając że ze względu *na potrzeby geograficznej całości wzywał do współpracy i zjednoczenia*, *doześrodkowania się, pojedyńcze dzielnice naszej ziemi*, widzi sam *Nadwiślanin* trudność swego stanowiska, gdy tak kończy:

O ile nam się to udało, o tem sądzić naszym czytelnikom; — pismo nasze, to owoc naszej pracy, owoc nie taki może jakim go mieć pragniemy, ale taki jak go bar-

dzo, ach bardzo nieprzyjazne okoliczności, przeszkody wszelkiego rodzaju, ukształciły. Zawiązek to tylko, niech Bóg pozwoli dojrzenia!

I my z serca dodamy: Szczęść Boże w poczciwej pracy — ale właśnie przez miłość dla poczciwej pracy, trzeba ją do sił swych zastosować. Lepiej je w całej pełni ku jednemu zwrócić, niż na tysiączne kierunki rozstrzeloną osłabiać.

Z tych tedy przyczyn *Nadwiślanin* obszarowi zamiaru swego podołać dotąd nie mógł; jeżeli jego nie ograniczy, nie ścieśni się w bliżej oznaczonym kierunku, nie można ufać aby kiedy doszedł do pragnionej doskonałości. Chociażby wszystko mu sprzyjało, może się wiele poprawić, ulepszyć, wykształcić, rozszerzyć — ale niepodobna aby został tem, o czem marzy że jest już *dzisiaj*. Na innem miejscu wskazaliśmy dość dobitnie podobno, jakie pismo prawdziwie pożyteczne dla kraju byćby mogło w obecnej chwili; oznaczyliśmy nawet główny zarys takowego. Dodamy tutaj tylko, że przy tych poczciwych chęciach, wytrwałości, energii, któremi oddycha *Nadwiślanin*, nie wątpimy wcale o pożytecznej przyszłości jego, ale ufamy że sam znajdzie niebawem właściwszą sobie drogę, na której z korzyścią sił swoich użyje i rozwinie się.

Zatrzymamy się jeszcze chwilę nad ostatnim skończonym rocznikiem (1857), w którym jak powiedzieliśmy, widzimy najdalej posuniętego *Nadwiślanina*.

Przedewszystkiem pochwalić wypada, że belletrystyką się nie zajmuje, i przez to trudów swych o jeden stopień jeszcze nie pomnaża. Myśli swoje tłomaczy zwykle formą poważniejszą, formą rozumowania. Z pomiędzy artykułów starannością celujących, najlepszy był „*O wychowaniu kobiet*“ przez kilkanaście numerów się ciągnący, w którym autor dotyka wszelkich stosunków życia, w których kobieta przeważny wpływ wywiera, oceniając i mierząc ten wpływ rodzajem jej wychowania. Przedmiotowi temu od najdawniejszych czasów w najrozmaitszy sposób obrabianemu trudno już co nowego dodać. Ogólniki więc, które napotykamy w artykule powyższym, są bardzo małej wartości. Parę przytoczeń starczy za dowodzenie. Oto jak autor określa emancypacyą:

Emancypacya kobiet, a to jest właśnie o co nam chodzi — jestto dążność uwolnienia się z pod władzy mężczyzn (jak twierdzą emancypantki), lecz to nieprawda, gdyż to już zrobiło chrześciaństwo, a ustaliła oświata, — jestto raczej chorobliwa, bo nienaturalna w pojawie i celu, dążność do odstąpienia od przeznaczenia kobiety; zuchowato głupie przekroczenie granic, porzucenie zawodu i obowiązku kobiety, a gonienie za nigdy niedopiętą siłą w zawodzie i działalności męskiej. Emancypantki chcą wywalczyć dla kobiety niby to lepsze, nie zawisłe stanowisko w świecie, czyli tak się przysposobić do życia, aby bez połączenia się z mężczyzną, w stanie panieństwa umieć sobie zarobić na chleb, a to przez objęcie zatrudnień i prac męskich.

Albo gdzie znajduje powód, że są starzy kawalerowie i stare panny:

Pensye naszych urzędników zazwyczaj bardzo szczupłe z początku. Kto się nie zestarzał w czasie kandydatury lub aplikowania, zestarzeje się na niskim początkowo urzędziku, który mu niepozwala się żenić *i stąd starzy kawalerowie.* Lecz i z tymi szczęśliwymi którzy wzięli majątek w puściźnie, choć lepiej prawda o wiele, to nie błogo ze wszystkiem. Rzadko który majątek bez długów, bez spłaty i wypłaty. Kawaler więc odebrawszy majątek, potrzebuje pieniędzy na te spłaty i szuka żony z pieniędzmi. Kto znajdzie, *szczęśliwy*; kto nieznajdzie, ten kwituje po przykrych może próbach i oto znowu stary kawaler! każdy zaś stary kawaler jest naturalnie konieczným powodem że liczba starych panien wzrosła. Lecz czyż to inaczej być nie może? Było cokolwiek inaczej i mogłoby być inaczej. Najprzód trzeba i tych wspomnieć którym się niedostał ani urząd ani majątek, którzy przechodzą z lepszem wychowaniem do podrzedniejszych niby zawodów i tam że nie mogą utrzymać sobie żony odpowiedniej, zostają kawalerami. *Tych u nas nie było wtenczas kiedy nie było cudzoziemców na urzędach.*

Jakiekolwiek bądź uwagi byłyby tu zbytecznemi; wstrzymujemy się przeto od nich. Trafnie ocenia autor potrzebę religijnego wychowania kobiet, mówiąc:

Dla tego też pragnąc prawdziwego szczęścia naszego narodu, życzymy co do wychowania kobiet dwóch w tym razie rzeczy: najprzód aby same takie odebrały wychowanie w religii, a potem aby były zdolne i swoje dzieci tak chować. Religia jest podstawą i zródłem szczęścia człowieka, rodziny i narodu; rodzina i dom kolebką tego szczęścia; kobieta panią domu, a więc i panią naszego szczęścia; — od niej zależy nasze religijne wychowanie. Uzbrojmy więc kobiety nasze prawdziwie religijnie, a będzie głęboka religia i z nią szczęście. Bez religii nie masz szczęścia, bo nie masz celu i nadziei w życiu — kto inaczej sądzi, głupiec — który nie tylko religijnych, alę i światowych rzeczy nie zna, nie pojął, nie zastanowił się nad ludzkością i historyą.

Artykuły: *Muzyka Kościelna*, *Prośba do Polek Prus zachodnich*, podobały nam się i zajęły nas, bo poruszają rzeczywiste potrzeby kraju. Artykuły czysto politycznych wywodów, pisane ze zbyt stanowczym sądem jak np.: *Pogląd w dzieje Turcyi*, *Położenie Europy w ciągu upłynionego roku*, *Zjazdy koronowanych*, zostawiają bardzo wiele do życzenia.

Pomijając tę najsłabszą stronę *Nadwiślanina* przystępujemy od razu do przejrzenia jego korespondencyi, w których najwydatniej odbija się jego dążność, charakter i ruchliwość. Z natury swej lokalne zajmując stanowisko, mają one wiele wartości ile razy są obrazem stosunków, wypadków, życia okolic z których są pisane. Uważaliśmy w nich chęć poruszania wszystkich odcieni miejscowych, gorliwe interesowanie się stanem ludu, rękodzieł, szkół, kościoła, rólnictwa, instytutów dobroczynnych itd. Literaturą prawie nigdy się one nie trudnią. W korespondencyach widzimy bardzo wiele dobrych chęci, ale dużo niewytrawności, niezręcznego sposobu w roztrząsaniu przedmiotów, a nadewszystko dużo pospiechu zdradzającego się podawanemi mylnie datami i wiadomościami do tego stopnia że je często albo sami ich autorowie, albo inni w następnych numerach prostować muszą. Tak przytrafiło się korespondentowi z pod Wąbrzeżna, lub jego koledze z nad Wierzycy. Czasami znowu spotykamy jakieś niezgrabne wybryki wesołości, sadzenie się na dowcipkowanie z niefortunnym zwykle skutkiem, lub baraszkowanie i gawędziarstwo. Jak z jednej strony dowodzi to jedynie braku wprawy, złego smaku, — tak znowu z drugiej przekonywa, że Redakcya nie jest tak zorganizowaną aby pilnie czuwała nad przesyłanemi sobie referatami, przyprowadzała je do porządku, przyzwoitości przynajmniej przestrzegając.

Weźmy np. Nr 54 przed siebie: Obok poważnego wstępnego artykułu, znajduje się tam korespondencya z Chełmna zawierająca prawdziwe *tutti frutti*. Donosi o żniwie, o *sianobraniu*, o suszy, upale, o *jedynej jednej* studni w mieście, do której się ciśnie *kontyngent* znaczny płci obojej, bawiący się *dyskursikiem przeplatanym śmiechem z wszystkich tonów durowych i molowych przez wszystkie pozycye ludzkiego głosu:* żali się że kąpiel daleko, a wracając z niej trzeba wylać *tego kochanego potu* jeszcze cztery razy więcej; — podaje ciekawą wiadomość o nowo założonem progimnazyum katolickiem w Wejherowie i w tejże chwili bez przygotowania wpada w jakieś ckliwe facecye o wodzie salcerskiej i bieluchnych paluszkach panny Prozerpiny.

W tym rodzaju dużo lóżności byłoby do wytknięcia w nadwiślańskich korespondencyach: spodziewamy się że Redakcya pilniejszą zwróci na nie uwagę.

Słów jeszcze parę o języku. Ze smutkiem przychodzi nam zanotować, że temu do czystości, poprawności, wiele jeszcze brakuje. Sprowadzają to jedynie powyższym podobne gadulstwa, bez celu, związku i po-

żytku. Nie mamy czasu wszystkiego wytykać: nawijające się pierwsze lepsze usterki przytoczymy.

Unosi się korespondent (Nr. 43) że cudnie na *promenadach* w których *park* z wielu *gankami*. Tracąc przytomność w obec gry Biernackiego na skrzypcach, która powinna *zgłupiałość* wszelką z *siebie wyparzyć*, roskoszuje się nad pieśnią ludową i dowodzi że artysta *akompaniuje ją* w sposób naszych chłopków. Cieszy się że publiczność licznie się zebrała, *przeczuwając instynktowo tę kąpiel odradzającą*, ale bo wiadomość o niej (Nr. 44) *nabawiła ją wielkiej ciekawości*. Gdzieindziej czytamy doniesienie o *sześciu* uroczystościach (Nr. 57), albo uwagę (Nr. 58), że w Galicyi majątek teraz *nic nie niesie*, a w nowym zakładzie we Lwowie trudno *dopatrzyć wewnętrzny układ*. W Gimnazyum w Chełmnie nawet nauka religii dla katolicko-polskich *uczni zdaje się dziać* (Nr. 59) w języku niemieckim, chociaż szkoła w ogóle *w polaków* liczniejsza (60). W Gdańsku jarmark *na Dominik* był równy najpierwszym *mesom* europejskim (Nr. 63). W Gołańczy składka na kościół źle idzie bo dzisiaj (Nr. 66) każdy nawet na kościół nie chętnie się *wzmaga*, chociaż parafie są *przebrakowane*. W królestwie chciał rząd złe usunąć i najlepszym do tego sposobem zdawało mu się *pozyskanie żydów do rólnictwa* (Nr. 68). Korespondent z pod Wąbrzeźna *zasłychnął* (Nr. 80) że Pan Szczepanowski i w Brodnicy wystąpi.

Łatwoby nam przyszło kilka stron zapełnić jeszcze podobnemi cytatami, ale sądzimy że i te zwrócą baczność Redakcyi na konieczną potrzebę oczyszczania języka w *Nadwiślaninie* z tak uderzających przeciw językowi wykroczeń, a to tem bardziej że taż redakcya żarliwie upominała się (Nr. 68) o przechowywanie mowy naszej w jak największej czystości, gdy Gazeta W. X. Pozn. dyecezyą Chełmińską przerwała *Kulmską*.

Wszystkie wytknięte tu wady wcale nas nie odstręczają, ani wątpić pozwalają że jeszcze *Nadwiślanin* zdoła się w właściwym zakresie rozwinąć ku pożytkowi nietylko swej okolicy ale i całej prowincyi. Mamy wszelkie prawo ufać tej nadziei, gdyż zasady i podstawy na których stoi to pismo dają nam silną onej rękojmię. Wszakże koniecznem, nieodzownem jest, aby się otrząsł ze wszystkiego co normalny, zdrowy rozwój jego tamować może, i coby mu zawsze przeszkadzało do dojścia tam gdzie stanąć tak usilnie sam pragnie i gdzie również i my życzylibyśmy sobie ujrzeć go jak najprędzej. Kończąc rozbiór nasz nie możemy się powstrzymać od przytoczenia pięknego i śmiałego odporu z jakim wystąpił *Nadwiślanin* przeciw robionym sobie zarzutom, a który podnosi jeszcze wyżej w oczach naszych wartość tego pisma dowodzi poczciwych jego dążności. Pisze on w Nr. 99 r. 1857:

Uczyniono nam dwa zarzuty, na które niniejszem odpowiadamy. Powiedziano naprzód, że *Nadwiślanin* stał się obecnie pismem specywnie katolickiem i kościelnem. Co do pierwszego to zgoda! Pismo nasze jest czysto katolickie. Stanowiskiem naszem jest nauka kościoła katolickiego, a komu to nie dość wyraźnie, temu powiadamy: katechizm rzymsko-katolicki. Stanowisko to *zawsze* pismo nasze zajmowało, *o nowości*, o staniu się *teraz dopiero* nie może być mowy. Że w ostatnim czasie barwa ta jaśniej wystąpiła, jest o tyle prawdą, o ile mowa o treści naszych artykułów, gdyż pojmowanie rzeczy jest dziś to samo, które było w pismie naszem zawsze. Ani słowa, że w ostatnim czasie traktowaliśmy najwięcej o rzeczach ściśle kościelnych, p zecież przyczyna tego leży po za nami. Niema się z czego usprawiedliwiać, lecz kiedy już raz o tem mowa, to wykażemy tę przyczynę szczegółowo. Kto uważał, ten przyzna, że od niejakiego czasu, od czasu intronizacyi naszego księdza biskupa, życie kościelne silniej rozwijać się zaczęło. Po pismach prowincyonalnych nawet niekatolickich, znaleziesz tego ślady, po towarzystwach dyskursa o tem cię przekonają, a jeżeli zestawisz sobie w myśli wszelkie w tym względzie objawy, to przyznasz iż życie religijne, kościelne, obudzone

w ostatnich latach, teraz bujnie i swobodnie u nas wzrasta. Byłoby niegodnie, gdyby pismo nasze, mające być najprzód wyrazem, zwierciadłem życia i opinii publicznej, niepotrafiło skupiać tych błogich promieni i odbić ich dalej na zewnątrz. Byłoby niegodnie gdyby to samo pismo, któremu przecież nikt nie zaprzeczy zadania choć już nie w kierowaniu, to przynajmniej w prostowaniu, albo nareszcie proponowaniu drogi opinii publicznej — miało zaspać i zalegnąć pole. Oto przyczyna specywności naszych artykułów w ostatnim czasie, z czego się nam raczej cieszyć niż usprawiedliwiać wypada; cieszyć tem bardziej, ponieważ nie pismo, ale życie publiczności naszej uległo błogiej zmianie.

Kościelnem pismem nigdy *Nadwiślanin* nie był i do dziś nie jest. Dyecezya nasza, albo raczej jej władza kościelna ma inny organ: ma Tygodnik Katolicki w Gdańsku. O ile pismo to urzędowem nazwać można, niewiemy — przecież powszechne mniemanie przyznaje mu niejako urzędową wagę. Z resztą, każde pismo polskie, katolickie (bo inszego polskiego pisma dziś nie znamy) musi koniecznie mieć barwę kościelną, wypływa to już z zasady jedności w naszej wierze. Lecz prócz tego, jakże utrzymać jedność w piśmie samem? co wziąść za nić Aryadny w wędrówkach po świecie i labiryntowych wypadkach? Politykę wzorem innych? Najprzód powiemy otwarcie, że nierozumiemy polityki bez głębszej zasady, bez stanowiska, choćby już było stanowisko *narodowe*, a potem co jest dla nas obecnie polityka? Kto tam dopatrzy jakiejkolwiek ogólnej zasady, któraby za nić spójną posłużyć mogła? Nie! jedyną pewną jednością naszą jest dziś wiara i kościół katolicki! Nawet jedność języka rozpryśnie się, jak kruche szkło na kamieniu, jeżeli odstąpiemy od jedności wiary. Obejrzyjmy się! Tu żywioł giermański, tam ruski przebija i góruje poniekąd, przesiąka nas zwolna, lecz ciągle, nieodwołanie: — gdzież jest jedność języka, jeżeli nie w kościele, nie na ambonie, jeżeli nie w modlitwie, nie w książce do nabożeństwa? We wszystkich dzielnicach wiedzy i uczucia widziałem już w ręku Polaków książki w obcych językach, ale niewidziałem w obcej mowie książki do nabożeństwa (łacińskie wyjąć należy), chyba w rękawiczce jakiego fircyka, co powrócił albo chciał powrócić z Paryża — mniejsza więc że jej nie rozumiał!

A zatem był, jest i będzie *Nadwiślanin* pismem czysto katolickiem, stanowiskiem jego nauka kościoła — *katechizm*, bo to nasze wewnętrzne niezachwiane przekonanie, że na innej drodze nie masz dla nas zbawienia, nie masz przyszłości!

PIĘĆDZIESIĄT HOMILIJ Ś. AUGUSTYNA. *Przekład z języka łacińskiego*. Poznań, nakładem i czcionkami N. Kamieńskiego i spółki, 1858.

Piękne to przedsiewzięcie i pożyteczna dla innych praca przyswajać językowi naszemu takie dzieła jak powyżej wypisane. Tłomacz nie szczędził trudu, ale żałować należy że nie użył tekstu św. Augustyna wedle edycyi benedyktyńskiej, która jako dokładniejsza od wszystkich starszych wydań powszechnie jest teraz używaną. Nadto, czy to brak dostatecznej znajomości języka łacińskiego, czy pospiech, czy też najprędzej ubieganie się za okrągłością okresów i za dobitniejszemi wyrażeniami, stały się powodem że wcisnęło się tu mnóstwo niezgodności z tekstem św. Augustyna. Niepodobna nam wszystkich wyliczać. Niewybierając więc, otwieramy książkę gdzie się zdarzy, i następujące niedokładności w czterech homiliach (to jest 1—23—28— i 43) znalezione, wypisujemy obok tekstu łacińskiego:

Tales dies negantur eis qui loquuntur dolum,
I że one (dni) są przeciwne tym którzy prawdę mówią.
str. 4, w. 7.

Quid enim si sciebat (Jesus) o Pharisæe, invitator et irrisor Domini?
Cóż bowiem wiedziałeś Faryzeuszu, któryś Pana zaprosił i z niego się w duchu naśmiewał? str. 95, w. 21.

Dicuntur ergo verba Domini in hac similitudine.
W tem podobieństwie mówi Pan o słowach swych.
str. 96, w. 7.

Utilior erat multa iniquitas ne esset tepida charitas.
Pożyteczniejszą była wielka ona gorliwość, by miłość oziębłą nie była.
str. 97, w. 29.

An ista mihi dim:ttenda sunt quæ non commissi?
Czyż za to mam być karany czegom się nie dopuścił?
str. 98, w. 24.

Respondeat illi, non ego, sed Christns.
Niech mu żyd odpowie, nie ja lecz Chrystus.
str. 101, w. 14.

Sed ad spiritum quid estis vos?
Lecz słuchaj Ducha Świętego.
str. 101, w. 36.

Neque enim minus idoneus est per se dare, qui potest per alium dare.
Niemniej bowiem mocen jest ten kto sam daje, jak ten, który przez innego daje.
str. 102, w. 9.

Ne putarent homines, quod putavit Simon.
By ludzie nie myśleli, co myśleli, co myślał Symon.
str. 102, w. 35.

Excommunicare de Ecclesia projicere pigri sumus.
Wykląć, wyrzucić z kościoła, z tem się kwapimy.
str. 126, w. 36.

Quis delet omnipotentis Volo?
Któż wymawia to wszechmocne *Chcę?*
str. 210, w. 15.

Quod verum est, illo pendente trepidaverunt Apostoli quando credidit latro,
Nareszcie gdy wisiał, jak w rzeczy samej było, a kiedy łotr uwierzył Apostołowie zwątpili. str. 213, w. 2.

Lecz zajęłoby nam za wiele miejsca przytaczanie wszystkich niedokładności nawet tylko z tych czterech homilii. Inne więc z tychże czterech numerami jedynie stronnic i wierszy wskażemy jako to: str. 2, w. 24 — str. 4, w. 27 — str. 99. w. 12 — str. 100, w. 25 — str. 125, w. 3 — str. 127, w. 12 — str. 128, w. 1 — str. 211 w. 5.

Niekiedy tłomacz całkiem jaki okres wypuści. I tak, biorąc zawsze te same cztery homilie, na str. 101 nieznajdujemy wytłomaczonych wyrazów: Spiritus autem Deus est, Deus ergo dimittit, non vos. — Na str. 129, nie przełożono tekstu: Ex ore nostro exit, et ubique ecclesiae concrepant Christo. Misericordiam et judicium cantabo tibi Domine. — Na str. 210 wypuszczono przekład wyrazów: Quid facimus, si peccatores Deus non exaudit.

Jeźli gdzie, to w przekładzie dzieł duchownych tej ważności, co Homilie św. Augustyna, konieczną jest jak najściślejsza dokładność. Już sama zwięzłość stylu i treściwość myśli czyni je częstokroć trudnemi do zrozumienia. Cóż dopiero gdy do przekładu wślizną się pomyłki, które całkiem sens przemieniają. Radzimy przeto tłomaczowi, ażeby dobrze swą pracę przejrzał zanim nowe jej wydanie ogłosi, a że zasługuje ona na udoskonalenie, to dowiedzie pewnie, jako się spodziewamy, szybka wyprzedaż tej pierwszej, zdolnej już zyskać tłomaczowi wiele pochwał i zachęt, aczkolwiek jeszcze pełnej błędów edycyi.

POSZUKIWANIA DO HISTORYI ROLNICTWA KRAJOWEGO *przez Edmunda Stawiskiego.* Warszawa nakładem i drukiem Orgelbranda 1858. in 8vo.

Nim przystąpimy do ocenienia i rozbioru tego dzieła, zwróćmy czytelników uwagę, w jakiej porze i wśród jakich okoliczności ukazały się te poszukiwania do historyi rolnictwa krajowego a więc pośrednio i do historyi rolników polskich. Oto w chwili w której losy ludności rolniczej w Królestwie i w prowincyach polskich berłu rossyjskiemu podległych ważą się i zajmują uwagę powszechną, w chwili w której tem najtrudniejszem a razem najważniejszem zadaniem zmienienia doli, i ustalenia przyszłości kilkudziesięciu milionów bliźnich naszych, powietrze siódmej części kuli ziemskiej jest ciężarne. Nigdy żadna myśl społeczna, myśl postępu towarzystwa ludzkiego nie występuje w żadnym kraju znagła i od razu. Idą zawsze naprzód przednie jej straże, które pierwszy bój staczają, po nich dopiero ukazuje się główna armia, która walną i stanowczą wydaje bitwę. Takie przednie straży myśli wyzwolenia w Rossyi ludności rolniczej, od lat wielu już się ukazywały, ukazywały się nisko, w ludzie, jako żądze, jako nadzieje, lecz zawsze powściągnięte lub pokonane nie mogły w jedno silne i przeważne zebrać się wojsko. Wiadomo jest dokładnie że za poprzedniego panowania nie raz i nie w jednej części państwa objawy tych żądz i nadziei dały się spostrzegać, był nawet czas że panujący zdawał się im sprzyjać, lecz choć je czasem ośmielał, nigdy zupełnego ich rozwinięcia nie dozwolił, a nic stanowczego ku ich urzeczywistnieniu lub nawet przygotowaniu do dzieła nie przedsięwziął. Zdawał się on uważać to ważne zadanie jedynie jako *instrumentum imperii* które ku wzmocnieniu swojej władzy skierować umiał. Nie tak się rzecz ma za panowania dzisiejszego. Nowy monarcha przekonawszy się o potrzebie wypchnięcia Rossyi z ciemności, bezdroży i manowców, wśród których żelazna wola jego poprzednika utrzymywała ją, postanowił odznaczyć początki panowania swego wielkiemi zmianami, mającemi przeistoczyć wewnętrzne urządzenie państwa i wprowadzić je na drogę wiodącą do oświaty chrześciańskiej, na gościniec wytknięty postępem europejskim. Wśród tak szlachetnego usposobienia, dola najliczniejszej części ludności państw jego zwrócić musiała najprzód jego uwagę i troskliwość. Widział on z jednej strony stan poniżenia i niewoli tejże ludności, z drugiej wszystkie trudności z jakiemi jej wydźwignienie z niego połączonem było. Jeżeli w ludzie, lecz to nie we wszystkich guberniach, ujrzał objawiające się nadzieje i pragnienia, i czuł potrzebę zaspokojenia ich choć częściowo nim się zamienią w namiętność i jak chuć zwierzęca wybuchną, w dzisiejszych właścicielach nie znalazł jeszcze zapewne w całem swem państwie przejęcia się tą potrzebą, i gotowości wspierania jego zamiarów. W obec tak zawikłanego i groźnego zadania, postanowił on przystąpić do działania, lecz z tak wyrachowaną bacznością, z taką oględnością, iżby one powściągnąć i w karbach utrzymać zdołały złe namiętności stron obydwóch w tej sprawie występujących. Uczuł że myśl, którą był przejęty, nie była nową w prowincyach polskich berłu jego poddanych. Zasiana jeszcze w ostatnich latach niepodległości kraju, acz się ciągle poruszała i objawiała nieraz, rozkrzewić się, rozwinąć i zakwitnąć nie mogła, skoro nie była przez władzę rządzącą ośmieloną i zachęconą. Lecz myśl ta tem łatwiej tam wzrość i dojrzeć mogła, że więcej tkwiła w części oświeceńszej ludności, w umysłach właścicieli, aniżeli w żądzach ludu. Ku tym wiec prowincyom, ku szlachcie polskiej zwrócił swoją uwagę, chcąc rozpocząć wielkie dzieło. Szczęśliwy traf zdarzył, iż prowincye litewskie w osobie jenerała Nazimów mają obecnie naczelnika oświeconego, zdolnego pojmować i popierać zamiary swego

monarchy. Na jego to przełożenie cesarz Aleksander rozkazał ustanowić w guberniach litewskich komitety z marszałków szlachty, i z niektórych właścicieli złożone, w celu zbadania przepisów inwentarycznych istniejących w tych guberniach. Komitety te idąc za wyrobionem przekonaniem a razem za popędem szlachetnym ducha, który po raz pierwszy ujrzał sposobność wolnego objawienia się, okazały usposobienie do zaprowadzenia za zezwoleniem rządu zmian stanowczych w stosunkach swoich z ludem włościańskim, zmian jego wyzwolenie z poddaństwa i ustalenie doli w przyszłości mających na celu.

To odwołanie się cesarza w tej sprawie ludu włościańskiego do szlachty polskiej, z tem przekonaniem że pierwsza da przykład z siebie miłości chrześciańskiej, wyobrażeń oświeconych i poświęcenia, to objawienie jej szlachetnego i przezornego usposobienia, o ile zaszczytu jej przynosi, o tyle w całej Europie wywołuje przyjazne wrażenie, a zawstydza potwarców polskiego rodu szlacheckiego. Dotąd dzieje nie odległych od nas czasów przekonać ich nie zdołały, dziś może przecież czyny obecne do milczenia ich zmuszą. Jeżeli w epoce upadającej Polski niedbałość o dolę ludu włościańskiego zarzuconą być mogła szlachcie naszej, toż dźwigająca się z ciemnoty i nieładu, odradzająca się Polska sejmu konstytucyjnego, dała z siebie najpiękniejszy przykład troskliwości o dobro ludu i dobrowolnej ofiary. Wyobrażenia te i uczucia ciągle żyły i objawiały się w narodzie, a tylko stan jego polityczny, a tylko przeszkody stawiane zaraz po podziale kraju ich swobodnemu rozwojowi przez rządy, które rozbioru dokonały, wstrzymały dzieło zupełnego usamowolnienia ludu rozpoczęte przez sejm konstytucyjny. Wprawdzie rządy niemieckie ująwszy tę sprawę w rękę, rozwiązania jej same dopełniły, lecz nie winą kraju było że mu odjęta możność została zajęcia się nią i doprowadzenia do końca, jak to dobrze wykazał w tych dniach jeden z zacnych naszych rodaków pan Teodor Morawski w liście do dziennika *Journal des Débats* napisanym, który temi słowy zakończył: „Il semble donc que la conscience nationale de la Pologne sera désormais à l'abri du reprocche, que la mauvaise foi pouvait seule lui adresser.“

W skutku wyż wzmiankowanego oświadczenia komitetów litewskich, monarcha pochwalając w zupełności objawione ich usposobienie, wydał w dniu 2 grudnia 1857 r. ukaz rozkazujący ustanowienie nowych komitetów gubernialnych mających się zająć wypracowaniem stosownego projektu, a następnie komissyi jeneralnej dla trzech gubernii połączonych, której zadaniem ma być roztrząśnienie i osądzenie projektów wygotowanych przez trzy komitety trzech gubernii litewskich. Skład komitetów i komissyi jest ukazem określony. Pierwsze złożone będą z marszałków szlachty jako przewodników, z właściciela ziemskiego na każdy powiat wybranego, i z dwóch członków mianowanych przez gubernatora prowincyi z pomiędzy posiadaczy najoświeceńszych tej gubernii. Komissya jeneralna składać się ma z dwóch członków z każdego komitetu prowincyonalnego wybranego przez komitety, z jednego właściciela powołanego przez gubernatora, i z jednego członka delegowanego przez ministeryum spraw wewnętrznych. Nadto ukaz ten rzucił podstawę na jakiej dzieło to ma być zbudowanem. Składa się ona z następujących prawideł zasadniczych. Własność całej ziemi pozostać ma przy dzisiejszych właścicielach. Włościanie zachowają w używaniu całą zagrodę, do której nabycia na własność dojść mogą za pomocą wykupna, mają nadto mieć zapewnione używanie pewnej ilości gruntu stosownie do zwyczajów miejscowych, za które opłacać będą czynsz gotowizną lub oznaczoną robocizną. Stosunki między włościanami a właścicielami tak urządzone być mają, aby zapewniony był bieg podatków rządowych, oraz opłat i służebności prowincyonalnych. Równocześnie z ukazem cesarskim bo pod

dniem 3 grudnia, minister spraw wewnętrznych wydał do jenerała gubernatora trzech gubernii litewskich rozporządzenie uzupełniające ten ukaz. Najgłówniejsze przepisy dotyczące komitetów i komissyi są, iż gubernatorowie prowincyi, którzy czuwać mają ciągle nad pracami komitetów, mogą żądać udzielania sobie wywodu słownego z każdego posiedzenia, że komissya jeneralna obowiązaną jest także wywody swych narad przekładać gubernatorowi trzech gubernii, że w razie gdyby ten odmiennego był zdania, komissya przyjąwszy jego uwagi, winna zmienić swoje postanowienie, gdyby zaś w niem trwać chciała, gubernator nie omieszka o tej różności zdań zawiadomić ministra. Komitety prowincyonalne mają ukończyć swe prace w sześciu miesiącach, komissya także w takimże przeciągu czasu powinna swoje czynności załatwić. Wygotowanie więc projektu w ciągu roku jednego ma być ukończone. Co do samej sprawy usamowolnienia następujących objaśnień udziela minister. Zniesienie poddaństwa ma się stopniowo odbywać. Stan przechodowy nie ma trwać dłużej nad lat 12. Zagrodę którą włościanie na własność nabyć mogą składa dom, dziedziniec, budynki, ogród i grunt ogrodzeniem zajęty. Prawa rozrządzania sobą, a więc wolności osobistej nabywają włościanie dopiero po spłaceniu należytości za zagrodę oznaczonej. Wszelki grunt za obrębem zagrody włościańskiej ma być podzielony na ziemię pańską i włościańską. Ziemia raz oddana w używanie włościanom, nie może nigdy już być przyłączoną do łanów pańskich. Gdyby czynsz w gotowiznie nie był regularnie uiszczany, może właściciel żądać w jej zamian roboty osobistej, a gdyby i ta wykonywaną nie była może odebrać grunt w używanie oddany, aby na nim innego dzierżawcę osadzić. Po wejściu w wykonanie nowych ustanowień zniesione zostanie przechodzenie w obcą własność włościan odrębnie od gruntu, oraz przesiedlanie ich w inne miejsca wbrew ich woli. Z drugiej strony włościanie bez zezwolenia właściciela dopóki trwać będzie stan przechodowy nie mogą swych wsi opuszczać. Nakoniec przemiana stanu włościan na sług dworskich (dwornoje ludi) to jest oderwanych od gruntu a przywiązanych do osoby właściciela ma być zniesioną. Pod tym samym dniem 3 grudnia minister spraw wewnętrznych wydał do gubernatorów i do marszałków szlachty wszystkich gubernii rossyjskich okólnik, w którym zawiadamiając ich o objawionem przez gubernie litewskie przekonaniu, że polepszenie i ustalenie bytu ludu włościańskiego wymaga zniesienia poddaństwa, niemniej o zadowoleniu cesarza z jakiem to oświadczenie przyjął, zwraca ich uwagę równie na ukaz cesarski jak na uzupełniające go objaśnienie ministeryalne które im przesyła, tak dla ich wiadomości, jak dla użytku gubernii, w razie gdyby w której z nich szlachta objawiła ten sam zamiar, z jakim się trzy gubernie litewskie oświadczyły.

Zakres tego artykułu nie dozwala nam wdawać się w szczegółowy rozbiór wyż przytoczonych rozporządzeń rządu rossyjskiego. W ogólnych jednak wyrazach powiedzmy otwarcie myśl naszą, iż o szczerości dobroczynnych i przezornością mądrych zamiarów monarchy wątpić się nie godzi, owszem hołdem należnym uszanować je wypada, a jeżeli w nich aż do nieśmiałości posunięta ostrożność uderza, pomnieć należy na wszystkie względy polityczne, towarzyskie, ekonomiczne, których w tak wielkiej sprawie władzca tak ogromnego państwa tracić z uwagi nie może. Rossya za nadto mało jest znana, za nadto grubą zasłoną przed każdem okiem europejskiem wnętrze jej dotąd pokryte było, abyśmy odważyli się wyrzec, czego w zaprowadzeniu zmian tak stanowczych poszukiwać można, czego unikać należy. Rozpatrzywszy się w urządzeniach wyż przytoczonych, widzimy iż postanowienie monarsze czyni wprowadzenie ich w życie zależnem od woli samej szlachty, samych dzisiejszych właścicieli. Do tego ważnego dzieła zachęca ich monarcha, powołuje, lecz go dotąd nie nakazuje. W każ-

dym innym kroju uważalibyśmy ten sposób działania za niedostateczny i błędny, w Rossyi jest on może najwłaściwszym. W tej Rossyi, w której wola samowładzcy wszystko może, tylko tego zapewne dzieła dokonać sama nie może bez narażenia bezpieczeństwa państwa. Widzimy dalej iż celem tych rozporządzeń jest wyprowadzenie ludu z niewoli, z poddaństwa, ale powolne, stopniowe, i uwłaszczenie w małej cząstce, po przeprowadzeniu go przez stan przechodowy lat dwanaście trwać mający. Tego rodzaju zmiany w ten sposób i w tym zakresie postanowione, we wszystkich innych krajach Europy, a więc i w częściach Polski państwom niemieckim podległych a nawet i w Królestwie Polskiem uważane być mogą za zbyt małego znaczenia, zbyt leniwego ruchu, gdy je mierzyć zechcemy skalą europejskich wyobrażeń. Lecz pomnąc w jakim to kraju zaprowadzane być mają te zmiany, zawiesić sąd wypada i dalszego rozwinięcia rozsianych myśli i objawionych zamiarów w milczeniu oczekiwać należy. Myśl tej natury raz obudzona ukołysać do snu więcej się nie da. Przejął się nią sam władzca Rossyi, popierają ją liczni zamiarów jego zwolennicy, już stowarzyszenia uczonych nią się wyłącznie zajmują, i towarzystwo petersburgskie umiejętności trzy dotyczące jej zadania do konkursu ustanowionego w tym czasie przez hr. Alexego Ouwaroff wyznaczyło.

Pierwszem z nich jest „*Spisanie dziejów usamowolnienia ludu wiejskiego w różnych państwach Europy.*“

Drugiem „*Spisanie historyi ludu włościańskiego cesarstwa aż do epoki Borysa Gudenow, który pierwszy lud niewolniczym uczynił.*“

Trzeciem „*Przedstawienie rysu praw i urządzeń którym ulegała ludność włościańska od* 18 *wieku, aż do obecnych czasów.*“

Myśl ta więc krąży już na ziemi rossyjskiej, przelewa się prądem magnetycznym w powietrzu, nasięka płynem elektrycznym, i stać się musi czynem. Jakim czynem Bogu samemu jest wiadomem. Dziełu takiemu, w którem idzie o wydźwignienie z poniżenia i niewoli, o powołanie do godności ludzkiej, milionów bliźnich naszych, każdy chrześcianin, każdy prawdziwy miłosnik ludzkości, odłożywszy wszelkie inne względy na bok, najszczęśliwszego powodzenia życzyć musi. Życzym go tem chętniej że w niem przodkujących braci naszych z radością spostrzegamy. Lecz jeżeli od wszelkich uwag nad wykonaniem jego w samej Rossyi wstrzymujem się, ku tym braciom naszym jako starsi doświadczeniem w tej sprawie chcielibyśmy podnieść głos naszej troskiwości.

Rozpatrując się w całej tej sprawie, i w rozporządzeniach przygotowujących do niej, spostrzegamy mnogie trudności, nie jedną ułudę wielkie niedostatki, i nie jedno niebezpieczeństwo. Przekonani o chęciach szlachetnych monarchy, pytamy się z troskliwością czyli wykonawcy jego woli tą samą szczerością zamiarów przejęci będą. Ileż w Rossyi dobrych przedsiewzięć wysoko powziętych, zniweczonych zostało niechęcią, podstępem, obłudą, sprzedajnością tych, którym ich wykonanie poruczonem było. Pytamy się czyli ufność obiawiona szlachcie litewskiej, powołująca ją do udziału w naradach, a więc i do odpowiedzialności przed ludem i przed historią za to co postanowionem będzie, czy ta ufność i względność tyle umysły ująć zdolna, nie kryje w sobie nad wszystko górujących politycznych celów. Pytamy się czyli zakres, w jakim rozporządzenie rządowe stara się zamknąć zamiary i działanie właścicieli dzisiejszych, nie jest w dawnych prowincyach polskich za ciasny. Po dwunostu latach stanu przechodowego znalazłaby się Litwa, Wołyń, Podole, Ukraina (bo jak wiadomo i te dawne ziemie polskie obiawiły gotowość przystąpienia do dzieła) na tem samem prawie stanowisku, na jakiem była Galicya przed rokiem 1846. W owym czasie stan paddańczy w Galicyi wprawdzie jeszcze istniał, lecz ten tak był określony, taką opieką prawa i rządu osłoniony, iż więcej właścicielom jak podda-

nym uciążliwym się stawał, a za to nie tylko zagroda, ale i grunt do niej przywiązany *de facto* był własnością włościan. Podział zaś gruntów na dominikalne i rustykalne był ustanowiony, wszelkie drażliwe między panami i poddanymi stosunki z tytułu własności wynikające utrzymane, tak jak stósownie do rozporządzeń rządu rossyjskiego, w dwunastoletnim stanie przechodowym i jak się zdaje następnie także zachowane być mają w Rossyi. Jakie zaś następstwa stan takowy za sobą pociągnął w Galicyi, przytomne są pamięci każdego. Dalej zapytujemy, co znaczyć będzie własność zagrody wykupnem nabytej, kiedy nabycie gruntu do niej teraz należącego nie jest dozwolonem. Włościanin przywiązany jest zapewne do swej chaty i zagrody lecz więcej jeszcze ceni tę rolę, którą uprawia od tylu lat, którą ojcowie jego od wieków uprawiali, która go żywi, i bez której nie byłby rolnikiem. W razie nieuiszczania się regularnego z czynszu z tego gruntu oznaczonego, bądź gotowizną, bądź osobistą pracą, do jakich środków zmuszony zostanie właściciel? Oto nabywcy zagrody grunt wynajęty odebrać będzie znaglony, a innego na nim osadzi gospodarza, i nową zagrodę utworzy. Jakie w tym razie trudności, jaka nienawiść obudzona równie między dawnym a nowym dzierżawcą, jak między tym pierwszym a właścicielem. Pytamy dalej czyli to trudne dzieło przedstawiające się w postaci dramatu, da się na akta podzielić, czyli będzie w niem można do przepisanego porządku w zakresie lat oznaczonych stosować się. Wiele innych jeszcze nasunęło by się pytań, gdybyśmy ten przedmiot wszechstronnie rozpoznać i wyczerpać chcieli i mogli. Nie tajmy jednak naszego przekonania, iż co do prowincyi polskich postanowienia rządowe, tak ścieśniające wolę i zamiary właścicieli, zdają nam się dążyć do tego, aby to zadanie dotkniętem tylko a nie zaś zgłębionem i rozwiązanem zostało. Zniesienie poddaństwa, i uwłaszczenie częściowe, nie zdolne jest odpowiedzieć potrzebie, i wiekową wznieść budowę. Z dążnością do usamowolnienia włościań, dążność do ich zupełnego uwłaszczenia połączoną być musi. A jeżeli takowe uwłaszczenie napotykałoby dziś jeszcze liczne trudności, i na niejedną narażało niedogodność, to niechże ustanowienie wieczystych dzierżaw na wszelkich gruntach włościańskich będzie drugim aktem tego stanu przechodowego. Bez strat i ofiar chwilowych ze strony właścicieli, które jednak jak mamy tego przykład w Księstwie poznańskiem sowicie później wynagrodzone będą, obejść się nie może. Nie samo więc wyprowadzenie z poddaństwa powinno być celem naradzających się w tej sprawie, ale jeszcze zaprowadzenie wolnej pracy z pewnemi na czas jakiś zastrzeżeniami stosownie do miejscowości i ludności, zapewniajacemi bieg gospodarstwa krajowego, nadto przywiązanie włościan do ziemi nie tylko cząstkową własnością ale własnością a przynajmniej nadzieją własności całych gruntów włościańskich, a szczególniej usunięcie wszelkich drażliwych stosunków wypływających z tego stanu przechodowego, dwuznacznego, powinny być przedmiotem namysłu i usiłowań.

Gdyby więc nasz głos mógł się przedrzeć do braci naszych za Niemen i za Bug rzeklibyśmy do nich: „Szczęść wam Boże w tej wielkiej sprawie, a Bóg poszczęści skoro do niej z dobrą wiarą, z uczuciem waszych obowiązków przystąpicie, Bóg poszczęści gdy raz stanąwszy na czele tego dzieła, i dalej mu przodkować zechcecie, i wyprzedzić się, ani obłąkać nie dacie. Bóg poszczęści gdy gruntownem zbadaniem zadania, gdy siłą waszego przekonania samą władzę skłonicie do rozszerzenia zakresu waszego działania i poświęcenia waszego. Ojców waszych powołaniem było w dawnych czasach odpierać pogaństwo, walczyć z barbarzyńcami i zawsze z tej walki zwycięzko wychodzili, wy dziś równie dzielny bój toczcie z przesądami, z ciemnotą wyobrażeń, z samolubstwem, z obłudą, a zasługi wasze i chwała wasza zasługom i chwale przodków wyrówna, i Bóg poszczęści!

Rzuciwszy kilka uwag nad sprawą najżywiej obecnie umysły zajmującą, przystępujemy do pobieżnego sprawozdania z dzieła p. Stawiskiego pośrednio styczność z nią mającego.

Uważmy najprzód że skromny tytuł *Poszukiwań* nadany temu dziełu, już wielce uprzedza za niem, ten przymiot skromności tak rzadki w dzisiejszych pisarzach objawia się w całym ciągu dzieła, i czyni je tem godniejszem poszanowania. Autor zabierając się do uprawy łanu od dawna odłogiem leżącego, wie że od razu nie wyprowadzi z niego tak plennych zbiorów, jakie wydać jest zdolny, i do jakich dalsza uprawa go usposobi. Przejęty zamiłowaniem swego kraju, ceniący powołanie rolnika, gorliwy o dobro ogółu, starannie on śledzi, bada, poszukuje rozproszonych wiadomości, sumiennie je sądzi, a dotykając różnych drażliwych zagadnień, które stronnemu i namiętnemu pisarzowi ułatwiłyby wybuch zdań pochlebiających niektórym dzisiejszym wyobrażeniom, wszędzie jest bacznym i oględnym. Przekonanie do jakiego doszedł przedstawia z umiarkowaniem, z ostrożnością bo nie podiął swej pracy aby rozbudzić namiętności i chwilową wziętość pozyskać, lecz aby rozświeceniu tego co było zaciemnionem, a przez to dobru pospolitemu dopomódz. Ducha więc całego tego pisma należy nam ocenić i uszanować, i ocenienie to w tych wyrazach zamknąć, że jest to praca prawdziwie obywatelska, sumienna i uczciwa.

Przekonanie objawione nie w jednem miejscu przez autora, że obrawszy sobie przedmiot dotąd prawie nietknięty, nie może mniemać że go w całości ogarnął, i że badania jego zupełnemi się stały, ułatwia niezmiernie zadanie recenzenta, wszelkie bowiem uwagi, z jakiemi wystąpi, nie wzięte będą za chęć poniżenia wartości dzieła, lecz jako spostrzeżenia mogące rozświecić obrany przez niego przedmiot, wywołać rozprawy i ułatwić dalsze poszukiwania.

Pierwszą uwagę, jaką sobie pozwolimy uczynić jest ta, iż żałować należy, że autor zaniedbał systematycznego uporządkowania swej pracy, podzielenia jej właściwego na rozdziały z nadaniem im stosownych tytułów oznaczających ich osnowę. Zaprowadzeniem takiego porządku dzieło jego wiele zyskałoby na jasności, i trwalszą pamięć powziętych w niem wiadomości zostawiłoby w umysłach czytelników.

Wprawdzie autor w rozdziele VII karta 315 wyznaje: „że przywykł w ciągu swej pracy nie pilnować żadnego systematycznego układu. Rzucamy myśli (mówi dalej) jak się nam nastręczają, wiedząc dobrze, że pismo to jest raczej pierwszem przedzieraniem się pijoniera przez puszczę, i że nie jedno w szczegółach dodać, rozszerzyć, rozjaśnić, może odmienić wypadnie przyszłemu pracownikowi, aby dać obraz jasny, zupełny, i systematycznie ułożony całej socialno-prawno-administracyjno-rolniczej przeszłości kraju.“

Za nadto autor uwiódł się skromnością zowiąc się tylko pijonierem. Nie sam tylko topór i siekierę wycinającą puszczę widzimy w jego ręku, lecz już i pług wśród wytrzebionej przestrzeni spostrzegamy, i gdyby był nasz pracownik większy ład i porządek na swojej niwie zaprowadził, niwa ta bogatszymby pewnie poszczyciła się plonem. Czego autor zaniedbał, tego my w małej cząstce dopełnijmy oznaczając treść każdej części jego pracy.

Dzieło to obejmuje siedem rozdziałów. W pierwszym starał się autor przedstawić obraz podziału ziemi w dawnej Polsce, pod względem rolniczym, i różnych zmian które z biegem czasu w tym podziele zaszły. Drugi rozdział daje poznać posiadaczy dawnej ziemi polskiej, i pracowników na niej osadzonych a więc ludność rolniczą, rozmaity jej rodzaj, jej stosunki, ciężary, powinności, nakoniec urządzenie wewnętrzne włości. Trzeci rozdział zajmuje się różnemi częściami dawnego gospodarstwa krajowego, a więc obrazem ogólnym i szczegółowym rolnictwa polskiego aż do 17 wieku, nie

mniej prawodastwem które na jego postęp lub upadek wpływało. W czwartym rozdziale zwróciwszy jeszcze autor myśl na tę świetną epokę rolnictwa szesnastego wieku, kryśli rys ówczesnego piśmiennictwa rolniczego i gospodarskiego, nie mniej wspomina dzieła dolą ludności wiejskiej w tym czasie zajmujące się, a następnie przedstawia obraz chylenia się ku upadkowi rolnictwa od wieku 17. W rozdziale piątym dalej rzecz prowadzi o statnie gospodarstwa rolnego w 18 wieku, o przyczynach które wstrzymały jego pomyślność, o usiłowaniach podiętych przy końcu 18 wieku tak około dzwignięcia rolnictwa jak i ludu rolniczego. W rozdziale szóstym zastanowiwszy się nad trzema rodzajami majątków ziemskich w dawnej Polsce, to jest nad królewszczyznami, dobrami duchownemi i szlacheckiemi, rzuca okiem na rolnictwo porozbiorowej Polski, i dłużej się zajmuje stanem jego za księstwa warszawskiego. Rozdział siódmy trudni się epoką która po upadku księstwa warszawskiego nastąpiła aż do końca pierwszej ćwierci obecnego stulecia.

Z samego wypisania treści każdego rozdziału poznać może czytelnik, że uwaga nasza o braku pewnego systematu i porządku ma niejaką słuszność za sobą. Dodać jeszcze musimy, że często pisarz nie wyczerpawszy przedmiotu swego w rozdziele, który mu jest poświęconym, wraca do niego w następnym, czem niejakie zaciemnienie w wykładzie swoim sprowadza.

Wyraziwszy wyżej nasze przekonanie o wartości i duchu dzieła, nie chcemy się zapuszczać w szczegółowy jego rozbiór, ani wyliczać wszystkich spostrzeżeń które nam się przy czytaniu i odczytaniu jego nasunęły. Zwrócimy tylko uwagę na część jego historyczną, która acz pracowicie obrobiona, na licznych poszukiwaniach oparta, nie zdaje nam się jednak dostatecznie wykończoną. I tak początki życia narodu, początki rolnictwa tej naszej ziemi, czasy słowiańskie autor w badaniach swoich zupełnie pominął.

Wśród sadowienia się plemion ludzkich na kuli ziemskiej, różne rody osiadające różne ziemie jeżeli przynosiły z sobą właściwy charakter jeszcze w czasach przedhistorycznych nabyty i niejako im przyrodzony, to go zmieniały, przeistaczały stosownie do położenia, natury, powietrza tych krajów które na siedziby stałe zajmowały, i za ojczyznę przybierały sobie. Między wszystkiemi plemionami słowiańskiemi, plemie Lechitów stało się więcej od innych rolniczem. Kiedy bujność ziemi południowej i wschodniej Słowiańszczyzny dostarczała jej mieszkańcom łatwych środków wyżywienia, kiedy bliskość stolicy państwa Bizantyjskiego nęcąc ich chciwość obudzała w nich ducha grabieży i rozboju, kiedy Słowianie zaodrzańscy, zaelbańscy zbogacali się i paśli rabunkiem osad niemieckich i łupami nad cesarstwem zdobytemi, ród Lechitów otoczony różnemi słowiańskiemi ludami, nie mając w sąsiedztwie ani miast niemieckich do rabunku, ani stolicy Konstantyna do łupienia, rozpołożywszy się na ziemi mniej żyznej, ciemnemi lasami okrytej, chłodnem oświeconej słońcem, musiał stać się mniej najezdniczym, więcej rólniczym ludem. Musiał on środki utrzymania a potem bogacenia się z tej ziemi wyprowadzać, która tylko znojne i ciężkie trudy wynagradza. Ztąd też rolnictwo między Słowianami polskiemi w większem jak u innych plemion poszanowaniu było. Ślady tego poszanowania znajdujemy w ich mitologii, w ich obchodach i uroczystościach, w ich bajecznych dziejach. Rozpatrzywszy się w pierwiastkowej historyi narodu, uderzeni jesteśmy tym charakterem rolniczym, który się przebija w jego baśniach, powieściach, w jego podaniach najdawniejszych. Kiedy inne narody w swych początkowych dziejach, półbogów — olbrzymów — a przynajmniej bohaterów pierwszymi władzcami swymi mianują, lud polski upodobał sobie powieść może mit o rolniku do rządów państwa wyniesionym. Z niskiego stanu, z ludu pochodził podług Mateusza Cholewy ów młodzieniec, który z Leszkiem na placu gonitwy przez podstęp gwoździami

wybitym, puścił się pieszo do mety i potem sądem ludu, po odkrytej zdradzie Leszkowej na królestwo wyniesiony został. Rolnikiem był Piast, a jeźli on sam władzy najwyższej nie dostąpił, to syn jego Ziemowit rozpoczął panowanie rodu piastowskiego. Wprawdzie i w historyi czeskiej powieść tym samym duchem tchnąca o królowej Libussy i Przemysławie rolniku przymusem od wołów i pługa oderwanym znajduje się, lecz ta myśl narodowa cześć dla rolnictwa objawiająca częściej i wyraźniej w dziejach polskich uderza. Historyk więc rolnictwa polskiego nie powinien jej był pominąć, nie powinien był szczególniej zaniedbać przedstawienia składu towarzystwa słowiańskiego, gminy słowiańskiej, praw i swobód jakich ten lud rolniczy używał. W części historycznej nie założył tej podstawy, autor w pracy swojej i ztąd dalsze w niej niektóre dają się spostrzegać niedostatki. I tak badania swoje rospoczynając od wieku 12 i 13go pomija całą epokę Bolesława Wielkiego, epokę w której podług licznych świadectw historycznych, wielki monarcha nie tylko kraj rozszerzał i umacniał, ale nadto wewnętrznie urządzał i porządkował, a ludem rolniczym i rolnictwem opiekując się, pierwszemu wymiar sprawiedliwości i byt dobry zapewniał, drugie wzniósł i do stanu pomyślności doprowadził. Że rolnictwo za czasów pierwszych Piastów już było na stopniu odpowiednim ówczesnej potrzebie świadczy Marcin Gallus, ku sławieniu Polski poświęcając owe barbarzyńskie wiersze opisujące ją. *Patria* mówi on, *ubi*

Aer salubris — ager fertilis
Silva mellіflua — aqua piscosa.
Milites bellicosi — rustici laboriosi.
Equi durabiles — boves arabiles.
Vaccae lactosae — oves lanosae.

To świadectwo Gallowe mogło było znaleść umieszczenie w rysie historycznym rolnictwa ojczystego. O zagospodarowaniu dobrem kraju przez Bolesława wspominają nie w jednem miejscu kronikarze nasi. Tej uprawy wielkiej, której początek autor w późniejszych czasach wykazuje, już w owej epoce znajdujemy ślady, Miał pierwszy król polski liczne ziemie, których zarządem gospodarskim trudnili się urzędnicy jego, wielokrotnie przez Galla wspomniani, i nazwani włódarzami *Villici*, gospodarzami *Vaslandiones*, podstarościemi *Vicedomini*. Mądrym i gospodarnym zarządem doszedł król do takiej zamożności iż wiele danin i powinności, bez których poprzednicy jego obejść się nie mogli, przestał od ludu wymagać, jako to *Stanu* albo *Nastanu* i *Narazu*. Gdyż jak pradziad naszych kronikarzy stary Gallus mówi: przedstawiając wspaniałość i hojność stołów królewskich „*Et nihil tamen de alienis, sed de propriis in his omnibus expendebat*. Rozdział XIV karta 71. — Pominięcie zasług Bolesława, opieki nad rolnictwem i ludem rolniczym rozciągniętej jest zapomnieniem, które autorowi z żalem wyrzucić nie wahamy się.

Nie zdaje nam się aby w rozdziale drugim autor dostatecznie oznaczył ludność rolnictwem zajętą. Zgadzamy się z nim, że znaczna jej część zapewne ta cała, która była pochodzenia sławiańskiego, używała swobody, posiadała nawet własność. Osiedli na grunatch od dawna włościanie byli wolni, i tylko dopełniali powinności gminnych i monarszych. Lecz nie można zaprzeczyć, że i część gruntów niewolnikami, to jest brańcami wojennymi obsadzoną była, czego liczne dowody w kronikarzach znajdujemy. Im więcej rozszerzało się państwo polskie, im częstsze wojny odporne lub zaczepne prowadzić było zmuszone, tem się liczba ludzi niewolnych powiększała. Najezdzcy Polski uprowadzali z kraju włościan wolnych, w niewolników ich zamieniali, władzcy Polski odwetu szukając, z sąsiednich krajów licznych zabierając jeńców, osadzali ich na pustych ziemiach, używali ich do karczowania lasów, i prawem wojennem w stan niewoli ich

wtrącali. — A nawet i dawniej Słowianie, skoro tylko ścierać się z ościennemi ludami zaczęli, już niewolę do społeczeństwa swego zaprowadzili. Wprawdzie monarchowie i przedniejsi rycerze nie raz tych niewolników uwalniali, i tylko pod obowiązkiem opłacania czynszów, lub składania danin przy używaniu gruntu ich zostawiali, przecież nigdy niewola zupełnie wytępioną nie była. Podług podań Dytmara, Nestora, kroniki kwedlinburgskiej, i naszych kronikarzy, Bolesław Chrobry znaczną liczbę jeńców wojennych, to z Niemiec, to z nad Elby i Muldy, to z Czech, to Pomorza i Rusi do kraju przeprowadził, i osadził na gruntach królewskich, lecz jak świadczy Gallus w R. XII „nie zmuszał ich do robocizny jako ich pan, lecz jako łaskawy ojciec dozwalał im żyć spokojnie.“ Z tego świadectwa i wielu innych można by okazać że wymaganie pracy osobistej było także w używaniu. — Otóż ten podział ludności rolniczej na wolną i niewolniczą, nie jest dość wyraźnie przez autora naszego określony, nie mniej jak postęp niewoli i nadużyć, które się juz za czasów piastowskich coraz bardziej wciskały, w miarę jak towarzysze monarchy, rycerze, a następnie szlachta rosła w moc i przewagę. — Żałować także przychodzi że autor nie uznał potrzeby wykazania ciężarów z prawa polskiego wypływających jakie stan rolniczy ponosił, lecz twierdzi na str. 64 „że nie chce nużyć czytelnika powtarzaniem tego, co w tym przedmiocie inni napisali. „Bez rozpoznania ich nie można sobie dokładnego wyobrażenia utworzyć o bycie ówczesnym ludu wiejskiego.“ Te bowiem powinności i ciężary, z których jedne dotykały całych gmin, jako to *opole*, *stan*, *nastan*, do drugich każdy mieszkaniec albo względem monarchy był obowiązany, jako to do *narazu*, *osepu*, *podwodowego*, *podworowego*, albo względem państwa, jako to do *poradlnego*, do *stróży*, te mówię powinności i daniny w miarę jak monarchowie nadawali ziemie swoje stanowi rycerskiemu stawały się coraz uciążliwszemi, na korzyść tego stanu będąc zwróconemi. Inne moglibyśmy jeszcze wytknąć opuszczenia w części historycznej i wykazać, iż jej autor dokładnie nie rozjaśnił, bądź że ją uważał jako pośrednio tylko dotyczącą jego głównego przedmiotu, bądź że wszelkich drażliwych zadań unikał.

Wiadomości jakie pisarz o stanie rolnictwa krajowego w rozdziale III i w następnych podał, mogły były być jeszcze uzupełnionemi, gdyby ich był nie w samych ogłoszonych drukiem dziełach poszukiwał, lecz gdyby był zajrzał do dawnych archiwów i źródeł rękopismowych, gdyby był przejrzał niektóre inwentarze, tranzakcye, a szczególniej lustracye, które nie w jednej bibliotece w rękopismach się znajdują.

W ustępie bardzo zajmującem o piśmiennictwie rólniczem z 16go i z 17go wieku czytamy wiele dzieł wymienionych, z któremi nie jest łatwo spotkać się, lecz jak sam autor uważa wiele jeszcze jest takich, które mu znane nie są. Przytoczymy z nich niektóre tak dla jego wiadomości, jak dla tych, którzy by za jego torem tego rodzaju pracę podjąć chcieli. I tak:

Jest dziełko łacinskie, z środka szesnastego wieku o sztuce jeżdzenia Baumana czyli Budownickiego w Krakowie drukowane. Nie podajemy jego tytułu, nie pomnąc go dokładnie.

Mateusza Cygańskiego myślistwo ptasze w Krakowie u Siebeneichera z r. 1584.

Myślistwo ptasze ktemu przydane jest opisanie naród ptaszych.

Myślistwo z ogary Jana hrabi Ostroroga w Krakowie u Łukasza Kupisza 1649.

Myśliwiec Tomasza Bielawskiego w Krakowie 1595.

Hippika abo sposób poznania, chowania, i stanowienia koni przez Chrzystofa Pieniążka pisana 1607.

Lekarstwa końskie przez Pawła Włocha Gaezona do druku podane 1630.

Jana Hermana z Neydenburka Ziemianin albo gospodarz Inflancki w Słucku 1673.

Ocenienie dzieł, które autor miał pod ręką jest trafne, a wyjątki podane z przedmowy Strojnowskiego do pisma o gospodarstwie stawowem są piękne i bardzo zajmujące. — Dziwić się należy, że autor o Zbylitowskim niedawno przedrukowanym wzmianki nie uczynił.

Mówiąc o dziełach, które styczność miały z rolnictwem, w których zwłaszcza głos napomnienia i przestrogi co do stosunków z ludem włościańskim dawał się słyszeć, wspomina autor znaczniejsze, i oddaje hołd należny tym zacnym kaznodziejom, obywatelom, pisarzom, którzy samolubnych, ciemnych, przesądnych rodaków do upamiętania się powołać chcieli a które świadczą że miłość chrześciańska, zdrowe pojęcia, rozsądek polityczny, i szlachetność uczuć, w żadnym czasie nie zgasły były zupełnie w narodzie. Przed wszystkiemi wspomnieć był powinien autor Jakóba Przyłuskiego, który może pierwszy głos podniósł za uwłaszczeniem i usamowolnieniem włościan, a to w tych słowach w statucie pod rokiem 1553 umieszczonych. *„Si emptos fundos habeant a fuga abstinebunt, si vero manu mittentur tum etnica servitus inter dominos et illos christiana moderabitur æquitate.*

Nie znane także było autorowi dziełko wielkiej rzadkości, które w Kórniku posiada Tytus Hr. Działyński, a które obejmuje zadziwiające na wiek w którym było pisane dojrzałością, śmiałością, i przezornością zdania i rady. Tytuł jego jest „Politica wolności polskiej przez Pepłowskiego Kaspra, w Poznaniu u Jana Wolraba. Jedno wydanie z 1611, drugie z 1613.

W dziele p. Stawiskiego wiele jest spostrzeżeń trafnych, zdań zdrowych, kilka ustępów pięknie napisanych jak naprzykład ten który mieści porównanie prawodawstwa wieku 14go z prawodawstwem stuleci następnych, lub ustęp o domu szlacheckim, lub o usiłowaniach końca wieku 18go chwytającego piękną tradycyą zacnych dążności niektórych miłośników ojczyzny z ubiegłych stuleci. — Ocenienie epoki księstwa warszawskiego jest sprawiedliwe, nie mniej jak stanu porozbiorowego Polski. W oddziale o ruchu i postępie rolnictwa w najbliższych nas czasach przepomniał autor ocenić zasługi pisma czasowego *Izys*, które wielką wziętość miało, wiele nowych wyobrażeń o rolnictwie upowszechniło, i z wieloma ulepszeniami i wynalazkami owczesne oswoiło umysły.

Czujemy sami, że ten nasz pobieżny rozbiór nie jest dostatecznym, wielebyśmy jeszcze sami dodać do niego mieli, i z uwagami nad niejednem twierdzeniem autora chcielibyśmy wystąpić, lecz dziś ograniczyć się musim w ciasnych ramach raczej sprawozdania jak obszernej recenzyi. Zresztą nie wątpimy że nie jedno pismo czasowe zajmie się szerszym i dokładniejszym jego rozbiorem. My zaś wyjawimy nadzieję, że przyjęcie jakiego praca p. Stawiskiego w publiczności dozna, nietylko zachęci go do zajęcia się drugą zapowiedzianą częścią o rolnictwie krajowem od r. 1825 aż do czasów obecnych, lecz nadto skłoni go do przejrzenia pierwszej części, i do korzystania z tych uwag przedstawianych mu z przychylnością, które za słuszne uzna. — Mniemamy że gdyby chciał je wysłuchać, gdyby systematyczniejszy porządek w swem dziele zaprowadził, niedokładności poprawił, opuszczenia zapełnił, to jeżeli w pierwszem wydaniu swej pracy był że tak powiem kronikarzem rolnictwa ojczystego, w drugiem stałby się jego historykiem — i nową zasługę w oczach rodaków, współobywateli, współrolników dodałby do tej, którą już niezaprzeczenie położył.

Kończąc to sprawozdanie nadmienić musimy, że Towarzystwo przyjaciół nauk poznańskie zamierzając ogłosić program do konkursu ustanowionego przez zacnego swego prezesa, w przedmiocie zbadania przeszłości ludu włościańskiego w Polsce, wstrzymało się z nim na chwilę po wyjściu na widok publiczny dzieła p. Stawiskiego. Rozpatrzywszy się w tem dziele, acz wartość jego wysoko cenimy, przekonaliśmy się że on przedmiotu do konkursu

mającego być podanym dotknął tylko a nie objął całkowicie. Mniemamy więc że *Historya włościan i stosunków ekonomicznych w dawnej Polsce* pozostaje jeszcze do napisania.

Jak już raz powiedzieliśmy zadanie to arcy-trudne. Dla tego też kilka jeszcze uwag dodamy. Pisarz, któryby chciał w zupełności mu odpowiedzieć, winien zastanowić się nad niem pod względem historycznym, politycznym, ekonomicznym i moralnym. Część historyczna najobszerniejsza ze wszystkich, najmozolniejszych trudów wymagać będzie. Piszący nie może poprzestać na radzeniu się samych kronik i dzieł historycznych, w których nieliczne i niedostateczne znajdują się wiadomości, nie może ograniczyć się na badaniu ksiąg prawodawczych, lecz uzupełnić poszukiwania swoje powinien rozpatrując się w dawnych dokumentach, nadaniach, przywilejach, tranzakcyach, inwentarzach, w lustracyach dóbr królewskich, słowem więcej w zabytkach rękopiśmiennych jak w drukowanych ma śledzić i czerpać. Do dziejów ludu włościańskiego wieków późniejszych drobne rozprawy, broszury, kazania, podróże, opisy kraju polskiego więcej mu wiadomości i dokładnych szczegółów dostarczą, od dzieł obszernych i powagą historyczną naznaczonych. Wiadomości te jednak zdrową i surową krytyką oceniać winien, aby zdołał rozróżnić prawdę od oszczerstwa, przesadę od rzetelności obrazów, i głos uzasadnionego sądu od wrzasku namiętności i nienawiści. Badania w ten sposób przedsięwzięte same naprowadzą na naznaczenie właściwych epok w dziejach ludu włościańskiego. Najprzód wypada przedstawić stan jego za pogańskiej Słowiańszczyzny, a wyjaśniwszy czem była gmina słowiańska i rozróżniwszy rolników wolnych od osadników, których niewola wojenna dostarczała, wykazać zmiany jakie w losie ludu włościańskiego wprowadzenie chrystyanizmu sprawiło. Następnie wyłuszczywszy rozporządzenia i zamiary Bolesława Wielkiego należy opowiedzieć pogorszający się stan ludu wiejskiego wśród domowych zaburzeń i niezgód, wśród niemocy krajowej, które podział państwa Krzywoustego pociągnął za sobą, a które ułatwiwszy napad ludów mongolskich sprowadziły wyludnienie kraju i obsadzanie go cudzoziemską ludnością. Z historyą osadników najbliżej łączy się pogląd na zaprowadzenie prawa obcego, i na różnicę między niem a prawem krajowem, po czem szczególną baczność ściągają usiłowania Kazimierza króla chłopów, trudności jakie już znajdował do przezwyciężenia, i zapewnienie włościanom opieki prawa pisanego a ustanowionego r. 1347 w Wiślicy. Nader ważnym następnie jest wpływ na los ludu wiejskiego zjazdu w Koszycach i unii Litwy z Koroną, Litwy w której tak odmienny był od dawnych czasów byt, prawa, obowiązki i obyczaje ludności rolniczej. Przewaga szlachecka rosnąca za Jagiellonów, doszła do najwyższej potęgi za królów elekcyjnych, wzmagający się ucisk włościan, z przeistoczenia się dawnych stosunków wywięzujący się tak nazwany rząd patryarchalny, wszystko to oznaczonem i ocenionem ściśle być powinno. Wśród tego rysu historycznego nie można pominąć wyjaśnienia, jakie było w tej sprawie działanie kościoła katolickiego, który był w państwie jedyną władzą przystępną pierwiastkowi ludowemu. Historyk przeto musi najdokładniej opisać jaki był stan włościan w dobrach duchownych, jakie wznosiły się napominania i przestrogi z kazalnic, jak brzmiał głos Skargów i Starowolskich. Już w tym czasie poczęły się objawiać w obywatelstwie polskiem, acz zbyt nieśmiało i pojedynczo, szlachetne dla włościan zamiary, jak na przykład w XVII wieku fundacya Jana Lipnickiego konstytucyą r. 1641 potwierdzona. Przeszedłszy okres nieszczęść krajowych, wspomniawszy i odezwę Karola króla szwedzkiego napastnika Polski zachęcającą lud do powstania i do rzezi panów i ślub Jana Kazimierza nie dopełniony, należałoby wykazać wpływ w ośmnastym wieku wyobrażeń zachodnich na

niektóre umysły w Polsce wywarty, który w drugiej połowie tegoż stulecia wywołał pojedyncze szlachetne zamiary i działania. Tu świetnie występują usiłowania Tyzenhauza, Chreptowicza, Brzostowskiego, Karpia, księcia Stanisława Poniatowskiego, księżnej Jabłonowskiej z Siemiatycz, książąt Czartoryskich z Puław i wielu innych, aż nakoniec dochodzi się do ustawy sejmu czteroletniego, w której te nowe wyobrażenia w prawodawstwa narodowego wyrazie objawiły się. Po upadku i podziale kraju, przystąpić wypadnie do rozpoznania, jakie zmiany w losach włościan zaszły w trzech częściach Polski, trzem obcym rządom podległych, a rozważywszy różne przepisy prawa w tym przedmiocie, dojdzie się do określenia i oznaczenia ustaw które przeistoczyły i ustanowiły ostatecznie stosunki włościańskie w Wielkopolsce i Galicyi.

Tu będzie sposobność jak najdokładniejszego wykazania zasług szlachty polskiej. Nie jej winą ustawa 3go maja spełzła na niczem. Pomimo największych przeszkód i zniechęceń, szlachta myśl raz powziętą nie spuszczała nigdy z oczu, i zawsze naprzód ją forytowała, skoro tylko gdzie odetchnąć i objawić życzenia jej dozwolono. Z jakimże to zapałem powitała ona tę chwilę, gdy w Księstwie Warszawskiem wprowadzonym został kodex Napoleona zapewniający wszystkim mieszkańcom równość w obliczu prawa, a zatem wolność osobistą włościan. Gdy utworzono rzeczpospolitę krakowską, wkrótce na 125,000 ludności znalazło się przeszło 12,000 właścicieli. Obywatele tej samej części Polski, która dziś tak chlubną wzięła iniciatywę w wywołaniu zmian w stanie włościańskim, to jest Litwy, podawali te same do tronu życzenia jeszcze w r. 1819. Kiedy rząd pruski zaprowadzał w swem państwie uwłaszczenie, gdzież łatwiej, gdzież prędzej, gdzież pomyślniej urzeczywistnił tak wielką zmianę jeźli nie w cząstkach Polski berłu pruskiemu podległych? Stany galicyjskie jeszcze w r. 1843 podawały prożbę do tronu o uwłaszczenie włościan, a gdy nadeszły wypadki 1848 r. zaraz posłowie galicyjscy objawili na sejmie jak najgorętsze życzenia w tymże samym duchu. Oddając więc sprawiedliwość monarchom, tak jak my to uczyniliśmy*) na początku tego artykułu, nie należy pomijać z uwagi że wszędzie zasługa iniciatywy szlachcie przypada. Dodamy jeszcze że przedstawiając stan włościan za Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego, przypomnieć można jakie się tam pojedyńcze wyobrażenia i usiłowania przebijały, to w dziełach o Sprawie Włościańskiej ogłaszanych, to w czynach jakoto w ustawie Hrubieszowskiej, a później w zmianie zaprowadzonej w stosunkach włościańskich przez ordynacyą Zamojską i przez wielu innych właścicieli. W każdej zaś epoce przedstawienie jak najdokładniejszego obrazu co się działo we wszystkich innych krajach europejskich pod względem stosunków włościańskich, jeźli nie usprawiedliwi nadużyć szlachty polskiej w wyjątkowych wypadkach, to zdejmie z niej zarzut wyłączności i wsteczności, bo co było ogólną przywarą wieku, nie można kłaść na karb pojedyńczego narodu.

---

*) Uznaliśmy jak najskwapliwiej szlachetne w tym przedmiocie usposobienia dzisiejszego cesarza, bo zawsze i w każdym należy się lepsze natchnienia uszanować. Być może iż one tem świetniejszemi się wydają, im gorsze były te, które za poprzedniego panowania przemagały. Daleko też więcej mieliśmy na względzie samą Rossyą jak Polskę. Co do tej ostatniej zawsze zastrzegamy sobie, iż prawdziwa wartość owych usposobień dopiero w wykonaniu się objawi, skoro się okaże że projektowane zmiany nie są bynajmniej środkiem politycznym dla zmniejszenia wpływu i trzymania w postrachu tych, którzy jeszcze obstają przy odrębności i prawach narodu. Gdyby nie dzisiejsza łatwość miotania posądzeń, nie potrzebowalibyśmy dodawać że uznanie nasze w tym jednym przedmiocie nie odwołuje ani osłabia w niczem tego, cośmy zawsze o stosunku Rossyi do Polski utrzymywali, a cośmy tak jeszcze niedawno wykazali w artykule *Panslawizm* i *Polska*.

Tak uzupełniwszy rys historyczny, godnem jest zastanowienia się, jak w rozmaitych epokach zachodzące zmiany w bycie ludu włościańskiego wpływały na stan polityczny kraju, — jak władza króleska opuściwszy i poświęciwszy ten lud, naraziła się na utratę wszelkiej siły, i na przelanie przewagi na stan szlachecki, i jak znowu ten stan odosobniwszy się w narodzie, znalazł się w czasie niebezpieczeństwa pozbawionym poparcia, a przytem jakie skutki polityczne pociągnęłoby za sobą wcześniejsze i dobrowolne usamowolnienie najliczniejszej części ludności krajowej, i jakie objawy polityczne tegoż usamowolnienia tam gdzie dokonanem zostało dostrzegać się dają.

Pod względem ekonomicznym wypadałoby w historyi włościan wykazać, jak byt ich w Polsce wpływał na pomyślność, zamożność i bogactwo kraju, czyli stosunki wywiązane z patriarchalności polskiej przyjazne były wzniesieniu się gospodarstwa krajowego, czy natura i właściwe ziem polskich przymioty i położenie geograficzne konieczną czyniły zmianę stosunków włościańskich, i jakie pod względem ekonomicznym zmiana ta wyprowadzić mogła w przeszłości i dziś wyprowadziła skutki.

Nakoniec względów moralnych nie tracąc z uwagi, rozważyć trzeba jak na oświatę, moralność i obyczaje narodowe wpływały istniejące stosunki ludności wiejskiej; jaką drogą byłaby oświata kraju postępowała, gdyby takowe w inny sposób urządzone w przeszłości zostały, i gdyby stan włościański z toru, na jakim pierwiastkowo postępował, strącony nie został. Tu wypadałoby także wspomnieć o wadach, równie jak o przymiotach wiejskiego ludu, o jego licznych cnotach, cierpliwości, bogobojności, dołączając krótki rys jego zwyczajów, obrządków, zabobonów. Na ostatku pozostałoby jeszcze przedstawić w duchu prawdy i bezstronności obok błędów i zatwardziałych nałogów szlachty karę poniesioną za nie, — obok zacnych zamiarów i chęci trudność ich spełnienia w skutku nieszczęść krajowych i upadku majątkowego, — obok przestępstw i win odkupienie dokonane, — i zważywszy na szali sprawiedliwości jedne i drugie, wyprowadzić wnioski, któreby unikając draźnienia namiętności, pochlebiania występnym lub mniej oględnym teoryom, wydać mogły pewną praktyczną użyteczność.

Chociaż niejedną z rzeczonych tu dopiero myśli już w ciągu niniejszego artykułu napomknęliśmy, zdało nam się przygodnem zebrać je na zakończenie w niejaką całość, nie w mniemaniu bynajmniej aby już one nakreślały dostatecznie kontur pożądanego dzieła, ani też w zamiarze uprzedzenia programatu, które ma nasze Towarzystwo Przyjaciół Nauk wydać, ale jedynie w przekonaniu, że gdy każde pismo polskie przedmiot ten choć dorywczo jak my obrobi, to i napisanie programatu konkursowego, i wykonanie onego, łatwiejszem stać się powinno.

NEKROLOGI.

Jan Leon Sienkiewicz. Umarł 6go września r. z. na Ukrainie w rodzinnej swej wiosce Kalinówce, zkąd brat jego uczony historyk pisał się na tytule dzieł swoich Karolem z Kalinówki. Jan położył skromniejsze w literaturze zasługi, ale wielce pożyteczne. Tłomaczył najczęściej, ale przekłady jego zalecały się i wyborem przedmiotu i pięknością stylu. Głównie zajmował się dziejami powszechnemi Przełożył więc sławne dzieło Heerena które wydał w Warszawie w dwóch wielkich tomach roku 1827, pod tytułem *Rys dziejów systematu państw europejskich i osad.* Następnie wydał w Wilnie dzieło Rühsa poświęcone historyi średnich wieków, także w dwóch ogromnych tomach. Zajmując się również gorliwie bibliografią zamierzał on dopełnić Bentkowskiego. Notaty

jego posłużyły wiele Jocherowi do wzbogacenia wydawanego przezeń *Obrazu historyczno-bibliograficznego literatury polskiej*. Lecz gdy dzieło to przerwanem zostało, być może że wiele jeszcze notat Sienkiewicza spoczywa bez użytku. Musiały także po nim zostać rękopisma jakie, bo był całe życie pracowitym i skrzętnym. Zapewnie brat Karol choć z oddalenia czuwać będzie aby z tych nic nie zaginęło.

Teodozy Sierociński. Wysłużony ten professor naprzód liceum warszawskiego i szkoły szczebrzeszyńskiej, potem instytutu panien w Puławach, nareszcie szkół i pensyi rozmaitych w Warszawie, umarł 13go grudnia dożywszy lat 67. Był on autorem dzieła p. t. *Pamiątka po dobrym ojcu*, tłomaczył Sallustyusza. Na początku swego zawodu, wykładał literaturę polską w niższych klassach liceum warszawskiego, i wtedy to w czasie poczynającej się walki klassyków z romantykami, z całym zapałem podjął sprawę ostatnich, niemniej przecież czystości języka przestrzegając. Do końca życia pracował piórem i sposobił się do wydania dzieł swoich. Nabywszy domek i kawał gruntu pod Warszawą, przyjeżdżał co środa konno do miasta na posiedzenia literackie *Biblioteki Warszawskiej*. Strój jego i długa siwa broda dawały mu raczej pozór pielgrzyma niż literata. Znał wszystką młodzież w kraju co się piśmiennictwu poświęcała, a że wielu tych, którzy sobie imie zjednali, pod nim się kształciło, zasłużony professor niemało się tem szczycił i zawsze ich swemi uczniami nazywał. Urodził się on w mieście Lachowcach na Wołyniu w r. 1789 Uczył się początkowo u kss. Bazyljanów w Ostrogu, Teofipolu i Lubarze. Przybył do Krzemieńca w r. 1809, kiedy jeszcze tam tylko gimnazyum istniało. Do roku 1815 poświęcał się prawu, później zaś naukom filologicznym i literaturze. On to zachęcił Tymona Zaborowskiego do wydawania *Ćwiczeń Naukowych* (1818) i *Pamiętnika Naukowego* (1819) i przynajmniej co do ilości artykułów najsilniejszą był tych czasopismów podporą. W roku 1823 przybył do Królestwa. *Gazeta Warszawska* wylicza 28 jego dziełek, a między temi najważniejsze: *Próby wojny Katylinowskiej*, — *Pamiątka po dobrym ojcu* (trzy edycye), — *Pedagogika* z obszernemi wypisami z *Chowanny* Trentowskiego, — kilkanaście elementarzy i gramatyk w skróceniu, — *Książka młodej chrześcianki*, — *Ojcowskie rady dla mojej córki* z tekstem obok niemieckim. Najciekawszym z jego licznych artykułów w *Bibliotece* jest przegląd *Listów Kołłątaja i Czackiego*, wydanych w Krakowie przez Kojsiewicza, a zajmującym jest przez to że długo przebywając w Krzemieńcu umiał wiele o Czackim i jego współczesnych opowiadać. Pod koniec życia zamierzał on jeszcze wydać prace swych uczennic, z których kilka już zdobyło głośne imie w piśmiennictwie narodowem.

Stanisław Jachowicz. Dnia 24 grudnia umarł w Warszawie znany ten powszechnie przyjaciel dzieci, opiekun sierot i ubogich, obfity i szczęśliwy bajkopisarz. Urodził się on 17 kwietnia 1796 r. w Dzikowie, w cyrkule rzeszowskim. Pierwsze nauki pobierał w Rzeszowie, gimnazyalne w Stanisławowie, a uniwersyteckie we Lwowie. Bajki jego po raz pierwszy wyszły w Płocku w r. 1824, następne zaś ich edycye ukazały się w Warszawie w latach 1826, 1827, 1829 i 1833. Zbiór ich ciągle się pomnażając wyszedł nareszcie w szóstem wydaniu, z roku 1842, w trzech tomach. Już nieraz staraliśmy się określić stanowisko tego pisarza. W obecnym także poszycie dajemy charakterystykę jego bajek, mówiąc o zbiorze p. Miniewskiego. Nie będziemy więc powtarzać jak wysoko cenimy jego prace. Prócz bajek wiele on się zasłużył drobnemi pismami, zastosowanemi do wieku dziecięcego, jak np. *Rozmowy mamy z Józią* (1830), — *Pamiątka Eryczka* (1846), — *Śpiewy dla dzieci*, — *Dziennik dla dzieci* etc. Żadnemu też pismu nie odmawiał swojej pomocy. Drobne jego ziarnka po różnych dziennikach mnogo są rozsiane. Początkowe zeszyty *Biblioteki Warszawskiej* mieszczą w sobie wiele jego wierszy. Nawet o *Kurjerze* nie zapominał. Drukował także książki dla rzemieślników. Dobroczynność jego była bez granic. On to pierwszy przyczynił się w Warszawie do rozwoju zakładu sierót, utrzymującego obecnie przeszło 170 dzieci płci obojej. On dał w Warszawie główny popęd ochronkom, do których teraz codziennie do 400 dziatek ubogich rodziców uczęszcza. On własnem staraniem zebrał do 80,000 złtp. na wzniesienie istniejącego na Nowym Świecie domu w którym się

mieści zakład dla osieroconych chłopców. Otaczało go też serdeczne uszanowanie wszystkich stanów. Ostatnim dowodem tego ogólnego współczucia był ów *Literacki Wieniec,* który przyciśniętemu długą chorobą starcowi 61-letniemu uwili rodacy i bracia w piśmiennictwie narodowem. Wyszło już 5 poszytów, 1 jeszcze wyjść ma, a całość obejmie pewnie upominki niemal wszystkich tych, którzy po polsku piszą lub kiedykolwiek pisali. Pogrzeb tego zacnego męża odbył się w drugie święto. Zwłoki wyprowadził na cmentarz powązkowski ks. Naruszewicz, proboszcz kościoła św. Aleksandra. Tłumny orszak, ze wszystkich złożony stanów, a poprzedzony sierotkami i starcami towarzystwa Dobroczynności, którego zmarły był przez lat 25 gorliwym członkiem, towarzyszył żałobnemu obrzędowi aż do końca.

Margrabia Custine. W miesiącu październiku roku zeszłego w majętności swojej wiejskiej we Francyi przeżywszy lat 65 zakończył życie margrabia Custine znany równie z nieszczęść swego rodu jak z zasług literackich. Dzienniki francuzkie wszystkie prawie w tych samych krótkich słowach doniosły o jego zgonie, dodając że był autorem znakomitego dzieła o Rossyi. Sam tylko dziennik belgijski *l'Indépendance* wierny duchowi swemu i współuczuciu dla Rossyi, powtórzywszy te same wyrazy, jeden zmienił, dzieło p. Custine o Rossyi nie nazywając znakomitem ale bardzo stronnem *très partial.* Tem bardziej więc do nas należy oddać jego zasługom hołd im przygodny. My tedy przypomnimy że margrabia Custine był wnukiem sławnego jenerała Custine, który dowodząc wojskiem zrewolucyonowanej Francyi, odwołany od niego, wtrącony do więzienia głowę na rusztowanie poniósł. Ojciec margrabiego był w roku 1792 posłannikiem Ludwika XVI do dworu pruskiego. Wiedziony uczuciem obowiązku wrócił do Francyi mimo niebezpieczeństwa które i ojcu i jemu groziło, i wraz z Żyrondistami pod ostrzem gilotyny zginął. Matka jego Delfina Sabran, podziwiana z uroku piękności, która w śpiewaku Atali p. Châteaubriand silne obudziła uczucie, od której imienia pani Staël bohaterkę swego pierwszego romansu Delfiną nazwała, wsławiła się poświęceniem dla teścia i męża. Raz wychodząc z posiedzenia trybunału rewolucyjnego gdzie u nóg oskarżonego teścia zawsze siadywała, ujrzała się wśród rozbestwionego motłochu, wśród wściekłych krzyków, wśród podniesionych mieczów które jako arystokratce śmierć zwiastowały. Nieznana jej kobieta z ludu, w litości nad jej młodością i szlachetnością, rzuciła jej w ręce własne dziecię, które stało się jej tarczą, unosząc je na ręku zeszła bezpiecznie ze schodów wśród rozstępującego się przed nią tłumu, i tym sposobem ocalała. Po śmierci męża przytrzymana w chwili gdy się do ucieczki z Francyi gotowała, kilka miesięcy przebyła w więzieniu, na śmierć skazana, cudem uratowaną została. Pod strażą tak znakomitej cnotą i doświadczonej nieszczęściem matki odebrał jedyny jej syn staranne wychowanie. Znany w społeczeństwie paryzkiem podczas restauracyi z bystrości umysłu i przyjemności dowcipu, równie jak wuj jego hrabia de Sabran autor bardzo kształtnych bajeczek i wierszy, nie zaraz puścił się w zawód literacki. Straciwszy dopiero żonę i jedyne dziecię, opłakawszy zgon matki, przeżywszy lat 30, zaczął margrabia Custine szukać rozrywki i pociechy w pracy umysłowej. Pierwszą powieść napisał na naleganie księżnej Duras autorki *Ouryki.* Zamiłowany w podróżach zwiedził znaczną część Europy i wydał: Podróż do Włoch — a następnie dziełko o Hiszpanii, które szczególniej uwagę publiczności czytającej na niego ściągnęło. Romans jego *le Monde comme il est* więcej jeszcze zyskał rozgłosu. Przyjemnym stylem, z rzadkim dowcipem i znajomością serca ludzkiego skreślony, zaprawny był goryczą duszy pisarza, którą nieszczęściom jego przypisać należy. Lecz najznakomitszem bez wątpienia dziełem jego była Podróż do Rossyi, którą odbył w roku 1839, a której opis w 36 listach wydał roku 1842. Mało które z dzieł współczesnych podobne obudziło zajęcie; ukazanie się jego było prawie wypadkiem politycznym. Wrażenie ogólne sprawiło wyznanie autora, że jechał do Rossyi będąc stronnikiem rządu samowładnego, że wracał z niej zwolennikiem konstytucyjnego. Wyznanie to, warte w tych czasach przypomnienia, w których tak słabe, tak oziębione współuczucie objawia się w społeczeństwie dla formy rządu trwałe rękojmie prawom każdego zapewniającej. Po ukazaniu się dzieła o Rossyi, zdawało się że autor pierwszy przedarł zasłonę którą się olbrzym północy przed badawczem

okiem cudzoziemców osłaniał i że on pierwszy potrafił skreślić podobny jego wizerunek. Są zapewne w tem dziele niedokładności i błędy, lecz uszanować należy charakter autora że się podbić, bystry umysł jego że się zwieśdź nie dał. Będąc pisarzem i to jeszcze francuzkim nie był bez miłości własnej, przecież miłość prawdy przemogła i ochroniła go od zaplątania się w sidła jego próżności stawiane. Umysł zaś jego mimo wszystkie zabiegi o złudzenie go, zachował sąd zdrowy i przenikliwość. Choć mu pokazywano Rossyą, on ją przecież własnemi oczyma widział, a nawet domyślał się tego, co mu ukryć starano się. Uderzają w dziele jego rozwlekłości i powtarzania, lecz są ustępy mistrzowską ręką skreślone, są takie w których wymowa oburzenia i zgrozy do głębi porusza. Margrabia Custine z takiem odznaczeniem i uprzejmością przyjęty na dworze petersburgskim, — po wydaniu swego dzieła ściągnął na siebie nienawiść mocarza Rossyi i wielu Rossyan. Gdy mu w roku zeszłym w Rzymie jedna z rodaczek naszych o tej nienawiści wspomniała: „Wierz mi pani, odpowiedział, niesprawiedliwa ta nienawiść, gdyż mem dziełem stałem się tylko pochlebcą spotwarzanym.“ Margrabia Custine z wielu rodakami i rodaczkami naszemi w ścisłej zostawał zażyłości i sprawie naszej okazywał przychylność; z tego powodu obszerniejsze poświęciliśmy mu wspomnienie. Z rodziną Gurowskich zawiązały się jego stosunki z okoliczności zarządu dóbr w Wielkopolsce jej powierzonego, a które król pruski nadał był babce margrabiego, pani Sabran zaślubionej powtórnie panu *Boufflers*. Podczas emigracyi zostawała ta znakomita rozumem i powagą pani na dworze berlińskim i tam ten dowód łaski monarszej otrzymała. Wydał jeszcze p. Custine powieść pod tytułem *Esthel* i pierwszą część romansu nazwanego *Romuald* mniej od innych jego utworów zajmującego. Pracował nad częścią drugą gdy zgon prawie nagły przerwał prace i dni jego. W ostatnich latach życia wzmocniła się jego wiara, zajmował się badaniami religijnemi i ugruntowane jego przekonanie byłoby się zapewne z pożytkiem czytających odbiło w dziele, którego śmierć mu dokończyć nie dozwoliła.

SPRAWY PUBLICZNE.

KOŚCIÓŁ UNICKI W POLSCE

a mianowicie

DYECEZYA CHEŁMSKA.

Śród tylu boleści krajowych, jedną z najdotkliwszych jest niezawodnie owa nagła, przerażająca ruina kościoła unickiego w Litwie i na Rusi. Lat temu osiemdziesiąt i trzy kościół ten swobodnie P. Bogu pod opieką rządu polskiego służył i po odbytym w Zamościu synodzie, nowem życiem odkwitał. Dziś znikły katedry biskupie, znikły klasztory i szkoły, opustoszały miejsca cudowne, wierni ulegli przemocy lub się dali obłąkać, ci zaś z nich którzy bohatersko przy prawdzie trwają, żyją bez sakramentów, bez pociech i bez nadziei.

Wszelako istnieją jeszcze szczątki tego kościoła; zostały dwie dyecezye w Galicyi i jedna w królestwie kongressowem. Pan Bóg pozwolił że nie wszystkie słupy świątyni obaliły się pod ciosami prześladowania. Mamy fundament na którym da się odbudować to co było pierwej, mamy pień podcięty wprawdzie ale żywy z którego korzeni drzewo znowu odrośnie. Tylko trzeba nam stać przy unii, zasłaniać ją i nie szczędząc trudu materyały przyszłej budowy przysposabiać.

Niechaj nie mówią zwolennicy teoryi konieczności historycznych, że kościołowi unickiemu przeznaczono upaść, że kolej wypadków, że prąd historycznego następstwa zapowiadają mu fatalnie koniec nieodzowny. To

wszystko ludzkie rozumowania, dobre dla słabych lub wątpiących. My nie wierzymy w żadne konieczności, wierzymy tylko we wszechmocność i w miłosierdzie boskie, wierzymy w zasługę ludzką. Pan Bóg daje łaskę i daje zwycięztwo tym co usiłują, a jeźli pozwala na tryumf nieprzyjaciół swojej prawdy, to zwykle do czasu jeno i dopóki chłosta poprawy nie sprowadziła.

Cóżkolwiekbądź, skoro ze strony unitów oczekujemy cnót wielkich, bohaterskich, wiary niezłomnej, my łacinnicy w Polsce powinniśmy odrzucić precz wszelką niedbałość i wszelką obojętność w tej rzeczy. Jeźli były, jeźli są jakie uprzedzenia, jakie niechęci między dwoma wyznaniami, jeźli kwas dawnych swarów u wielu aż do kości przeszedł, jeźli waśń wywołana polityką obcą dźwięczy dotąd u Haliczan, my na to nie zważajmy. Znośmy nieufność, znośmy cierpkie mowy bez gniewu; przeszłości naszej historycznej i to o tyle tylko o ile potrzeba brońmy, a służmy z wylaniem, służmy z poświęceniem sprawie braci w kościele i braci po wspólnej matce ojczyznie.

Dzięki Bogu od jakiegoś czasu zaczyna się u nas obudzać zajęcie do wszystkiego co się tyczy przeszłości unii i jej dzisiejszych losów. Po pismach publicznych pokazują się raz po raz rozprawy w tym przedmiocie, rozprawy często niepospolite i pouczające; zapowiedziane są nawet dzieła obszerniejsze. Więc jest nadzieja że powszechność nasza otrząśnie się z grzesznego nieuctwa, że uzna całą ważność kwestyi i pokocha to co wzniosłe i czyste w dziejach unii *).

My mamy zawsze zamiar, jakeśmy to zapowiedzieli w dyskussyi naszej z O. Gagarinem, wygotować obszerną pracę o Rusi i o kościele unickim; że jednak nastały ważne i groźne dla dyecezyi chełmskiej okoliczno-

---

*) Źródeł niebrak. Wiele książek dawniejszych przez unitów napisanych doskonale historyą unii wykłada, w niczem głównem świadectw wielkich krajowych historyków jak Długosz, Kromer, Stryjkowski, Kojałowicz, Kochowski, nienadwerężając. My wymienimy tutaj kilku ważniejszych unickich pisarzy:

Ksiądz Ignacy Kulczyński Bazylianin ogłosił *Specimen Ecclesiae Ruthenicae,* wyborną książkę drukowaną w Rzymie roku 1733 a przedrukowaną w Poczajowie r. 1759, ułożył także *Menologium Bazyliańskie.*

Ksiądz Ignacy Stebelski również Bazylianin napisał i wydał roku 1781 w Wilnie rzecz obszerną p. t. *Dwa wielkie światła na horyzoncie połockim, Żywoty ŚŚ. Panien y Matek Ewfrozyny y Parascewii, z chronologią y przydatkiem niektórych służących do tego pożytecznych krajowych wiadomości z rozmaitych dziejopisów y pism zebranych.* Praca ta sumienna, bardzo dokładna i mająca ważność naukową, obejmuje liczne szczegółowe wywody, podaje spis autorów o unickich sprawach, chronologię dziejową, genealogią książąt Ostrogskich, katalog arcybiskupów i biskupów unickich, spis kongregacyj bazyliańskich, wyrok w sprawie zabójców błog. Jozafata Kuncewicza i t. d. Dzieło ks. Stebelskiego powinnoby być znane powszechnie i wielkąby oddał przysługę krajowi ktoby trzy tomiki wileńskiego wydania, dziś bardzo rzadkie, przedrukować kazał.

Wielki po dokonanej unii brzeskiej metropolita, ks. Hipacyusz Pociej, którego metropolita Leon Kiszka zwie „filarem jedności świętej, ruskich krajów ozdobą, wschodniej cerkwi światłem, apostołem roxolańskiego narodu", opisał dzieje synodu brzeskiego p. tyt. *Synopsis,* odpowiedział gruntownie klerykowi Ostrogskiemu potwarcy soboru florenckiego i unii brzeskiej, ułożył zbiór przywilejów nadanych unitom od królów polskich i zostawił szacowny zbiór kazań polskich, które później w Supraślu 1714 in 4to wydano (są i inne kazania wydane in fol. r. 1674, jak świadczy Niesiecki).

Ksiądz Żochowski Cypryan metropolita kijowski, podał do druku r. 1680 w Zamościu opis zjazdu lubelskiego za Jana III p. t. *Colloquium lublinense.*

Ksiądz Jakób Susza biskup chełmski i bełski jest autorem przypisanego Janowi III dzieła polskiego *Phoenix tertiato redivivus albo obraz starożytny chełmski Panny*

ści, postanowiliśmy teraz już dać historyczną wiadomość o tej dyecezyi i całe położenie rzeczy zwięźle przedstawić.

Zaczniemy od krótkiego rysu historycznego.

Już w dziesiątym wieku po Chrystusie zaczyna się szereg prawowiernych metropolitów kijowskich. W jedenastym wieku mamy biskupów połockich, biskupów włodzimirskich i brzeskich, łuckich i ostrogskich, chełmskich i bełzkich, pińskich i turowskich, a nieco później lwowskich, halickich i kamienieckich, smoleńskich i czerniechowskich, w końcu przemyślskich i samborskich. To był kościół Rusi, kościół prawowierny a razem zachowujący osobny obrządek słowiański.

O prawowierności Rusinów mamy szereg niezbitych świadectw historycznych aż do połowy trzynastego wieku *). Później schizma zaczęła się wciskać korzystając z każdej waśni między Rusinami a Polakami; zaś skoro po zawojowaniu Rusi naddnieprskiej przez Litwinów na początku XIV wieku metropolita kijowski przeniósł się do Moskwy, zawiązało się tam wspólnictwo z Carogrodem wstrętne łacińskiemu obrządkowi i Polsce.

Po soborze florenckim nastąpiło zupełne rozerwanie. Ruś pozostała wierna Rzymowi, chociaż i tu nie brakowało odstępców, Moskwa odpadła do schizmy naprzód pod osobnymi metropolitami, a później od roku 1590 pod patryarchami.

Matki Przenayświętszey, które wyszło w drukarni akademii zamojskiej r. 1684 i obejmuje zarazem historyą chełmskiej ziemi tudzież katedry chełmskiej. Napisał także żywot błog. Jozafata Kuncewicza p. t. *Cursus vitae et certamen Martyrii* i historyą nawrócenia do jedności Melecyusza Smotrzyckiego p. t. *Saulus et Paulus Ruthenae unionis*, dedykując pierwszą papieżowi Alexandrowi VII, drugą kardynałowi Franciszkowi Barberini, protektorowi Rusi.

Ksiądz Kulczycki Marcyan Bazylianin wydał książkę na obronę klasztoru wileńskiego Śtej Trójcy, którego był przełożonym w r. 1702.

Ksiądz Leon Kiszka wpierw proto-archimandryta Bazylianów, w końcu metropolita, jest autorem ważnych dzieł: *Morze łask o cudach N. Panny Boruńskiej*, tudzież *Synodus provincialis Ruthenorum habita in civitate Zamoscia A. 1720.* Ta ostatnia książka przypisana Benedyktowi XIII papieżowi wyszła z druku w Rzymie r. 1724.

Ksiądz Jętkiewicz Teofil Bazylian kaznodzieja żyrowicki opisał akt solenny uwieńczenia N. Panny Maryi w cudownym jej obrazie Żyrowickim przez metropolitę Szeptyckiego r. 1730 odprawiony, i dziełko swoje pod tyt. *Aquila grandis magnarum alarum* w Supraślu wydał.

Pomijamy szacowne prace Bazylianów Jana Dubowicza, Krewzy, Rzewuskiego Leona, Smotrzyckiego Melecyusza, Sielawy Anastazego, Sakowicza Kassiana, Oleszewskiego Jana i t. d., jako nie tyle historycznej treści; zwracamy tylko uwagę na ten liczny szereg pisarzy stanowiących chwałę niepożytą zakonu Śgo Bazylego u nas.

Wspomnieliśmy dzisiejsze prace o unii. Przedewszystkiem wiele się spodziewać należy po zapowiedzianej Historyi pana Juliana Bartoszewicza. Z rozpraw w pismach czasowych drukowanych, uważamy za bardzo ważne dwie rozprawy podpisane nazwiskiem Helleniusza, które *Dodatek* do *Czasu* zamieścił. Pierwsza drukowana w numerze czerwcowym roku zeszłego nosi napis: *O unii w Polsce*, druga położona na czele numeru październikowego ma tytuł *Wiadomość historyczna o Zgromadzeniu XX. Bazylianów w Humaniu.* — Dążność główna obu, pobożne uczucie jakie przejmuje piszącego, wyborne. W szczegółach, w pojedyńczych ocenieniach, nie brak omyłek. Wytknęliśmy niektóre w artykule o *Dodatku*, wszelako nie poprzestaniemy na owej pobieżnej wzmiance i wrócimy jeszcze do rzeczy, która ma zbyt wielkie obecne znaczenie, aby się godziło milczeć o tem co zostało pominięte lub o tem co historyczną prawdę choć bez złej woli naraża.

*) Znajduje się u niektórych pisarzy unickich, mianowicie u Dubowicza w *Hierarchii cerkiewnej* ks. IV. rozdz. II i w Stebelskiego *Żywocie ŚŚ. Eufrozyny y Parascewii* tom I str. 195 i dalsze.

Otuchę dyzunitom na Rusi dało połączenie się Alexandra syna Kazimierza Jagiellończyka ze schizmatyczką Heleną, a później osłabienie działalności kościoła w Polsce za Zygmuntów. Został schizmatykiem wielki wódz książe Konstanty Ostrogski, wielu innych panów jęło jawnie schizmę wyznawać. W opłakanej tej epoce stolicę metropolii kijowskiej zasiedli dyzunici i było siedmiu takich metropolitów aż do Michała Rahozy który w r. 1595 unię w Brześciu odnowił.

Jeździli do Rzymu do Klemensa VIII Hipacy Pociej biskup włodzimierski i Cyryl Terlecki biskup łucki, a papież przyjął ich jak najserdeczniej i dał im dla unitów uczestnictwo we wszystkich łaskach tudzież odpustach kościoła. Stolica Apostolska nigdy nie traciła z oczu spraw cerkwi wschodniej; nieco pierwej wielki papież Grzegorz XIII założył był kollegium ruskie w Rzymie na siedemdziesięciu alumnów.

Było w owych czasach (wkrótce po synodzie brzeskim) w obrębie polskich posiadłości 2000 cerkwi unickich a 1000 dyzunickich i nikogo nie przymuszano aby przechodził z jednego obrządku na drugi, tak jak nikogo na obrządek łaciński nie przeciągano. W pięknej tej epoce odrodzenia religijnego i obyczajowego na którą historycy nasi tylko cienie dla niektórych wad Zygmunta III i z powodu błędów jego polityki rzucają, widać ogólny popęd ku dobremu. Odnowieniu unii wszyscy pomagali, pracował na nie Skarga, pracowali inni łacinnicy. Zygmunt III zapewnił przywileje szlachcie utriusque ritus (unitom tak jak i łacinnikom) ba nawet zaręczył wolność sumień dyzunitom i dotrzymał zaręczenia.

Biskupi lwowski i przemyślski nie przyjęli zgody brzeskiej i te dwie dyecezye sto lat jeszcze w oderwaniu pozostały.

Zkądinąd kościół unicki wzmagał się i rósł w znaczenie. Po Michale Rahozie został metropolitą Hipacy Pociej najgorliwszy stronnik jedności z Rzymem, nieustraszony obrońca unii brzeskiej mimo zamachów na życie swoje*), a potem świątobliwy Józef Welamin Rutski, który roku 1617 utworzył pierwszą prowincyą Bazylianów ruskich na Litwie pod tytułem św. Trójcy, mąż wielki „kolumna kościoła i Atanazy ruski,“ jak go zwał Urban VIII.

Cztery lat pierwej zostali osadzeni Bazylianie przy słynnym z cudownego obrazu Najśw. Panny kościele w Żyrowicach i miejsce to stało się środkiem gorącego nabożeństwa. Pierwszym przełożonym w Żyrowicach był błog. Józafat Kuncewicz.

Warto wspomnieć że w owym czasie panowie polscy łożyli wielkie summy na fundacye unickie; odznaczali się w tej mierze Leon Sapieha hetman litewski, Korsak wojski połocki, Grzegorz Tryzna marszałek słonimski, Heronim Chodkiewicz kasztelan wileński i t. d.

Przywileje unitów powiększył znacznie wielki opiekun Rusi Urban VIII który jak świadczy Jakób Susza te do biskupów unickich obrócił słowa: *O mei Rutheni, per vos ego orientem spero convertendum.* Za Urbana dano unitom ruskim rezydencyą w Rzymie wraz z kościołem śś. Sergiusza i Bacha i odtąd był zawsze w Rzymie prokurator jeneralny Bazylianów ruskich **). W tym domu umarł r. 1641 Rafał Korsak metropolita odwiedzający groby apostołów; pochowano go w kościele gdzie dotąd kamień grobowy widzieć można. Co się tyczy samego kościoła, gdy w roku 1718 znaleziono w sposób nie wyczajny, odmalowaną na starym murze w pobliżu, Najśw. Pannę taką samą jak w Żyrowicach i gdy się wielkie

---

*) Żywot Hipacego Pocieja, męża wielkiej cnoty i wielkich zasług w kościele, opisał Leon Kiszka i wydał razem z kazaniami jego, o których było wyżej.

**) Takim prokuratorem Bazylianów w Rzymie był ks. Ignacy Kulczyński autor dzieła *Specimen Eccl. Ruthenicae.*

obudziło do tego obrazu nabożeństwo, zmienił nazwę śś. Sergiusza i Bacha u ludu przynajmniej na stosowniejszą Maryi Żyrowickiej (Madonna del Pascolo) *).

Męczeństwo błogo. Józafata Kuncewicza, który zaraz w r. 1642 beatyfikowany został wielce podniosło kościół unicki w oczach całego katolickiego świata. Męczeństwo to zarazem pokazało jaką zawziętość schizma przeciw unitom żywi.

Rzeczywiście jeźli schizmatycy nienawidzili i nienawidzą łacinników, nienawiść ta niczem jest w porównaniu z ich gwałtowną zawziętością przeciw unii. Między schizmatykami a łacinnikami były czasem zawieszenia broni, między schizmatykami a unitami nigdy. Czego nie mogli dokonać siłą, starali się zrobić podstępem, gdzie przemoc ich niedosięgła, podczołgała się zdrada. Nie ma straszniejszej historyi od historyi knowań, podstępów a chwilami gwałtów jakich Ruś przez tyle wieków ze strony Moskwy od jej narzędzi dyzunitów doświadczyła. Z gwałtów których świadkami byliśmy, możemy wiele wnioskować o dawniejszych, objaśniają one przerażająco ciąg podań historycznych.

Polacy nie są także bez winy w obec unitów, ale ich przewinienia innego rodzaju. Nie zawsze szanowali tak jak byli powinni szanować obrządek upoważniony przez kościół, chwilami obrażali uczucia Rusinów lub te uczucia lekceważyli, wszelako nie mieli nigdy w sercu złej woli na przeciw tej braci swojej. I tu trzeba starannie epoki rozróżniać. Aż do Zygmunta III unici byli w wielkiem uczczeniu, raczej Polacy mogli żalić się na niepojęte skłonności Rusinów do dyzunii. Za Zygmunta III w epoce unii brzeskiej widzimy silne braterstwo obrządku unickiego z łacińskim i co wtedy szczególnie uderza, to że nie istniała prawie granica między jednym a drugim. Szlachta przechodziła z łatwością z kościoła do kościoła. Ostrogscy zostawali łacinnikami, tylu innych łacinników wstępowało do Bazylianów. Dopiero kiedy Moskwa poduszczyła fałszywego patryarchę Teofana **) i znalazła gotowe narzędzia w Jobie Boreckim i Piotrze Mohile tudzież w Kozakach, zmieniła się postać rzeczy. Moskale i kozaczyzna jęli uciskać unitów a Polacy z polityki, by dyzunitów rozbroić (fałszywe wyrachowanie) nie zasłaniali tamtych jak należało. Władysław IV jeden z królów najmniej rozumiejących posłannictwo Polski, zatwierdził fundacye akademii kijowskiej dla schizmatyków i przyznał Mohile godność metropolity. Za Jana Kazimierza gdy kraj niepomyślności gniotły przyjęto haniebne punkta zgody Hadziackiej, mocą których unia miała być zniesiona, cerkwie i monastyry unitów oddane dyzunitom a metropolita kijowski dyzunicki wraz z pięciu biskupami do senatu wprowadzeni. Obiecano nawet że unici wyjdą z Ukrainy.

Nasi historycy nie zastanawiają się tyle ileby należało nad upadkiem ducha narodowego i nad odstąpieniem od najlepszych tradycyi przeszłości w epoce wojen kozackich, niewidzą że wszystkie uczynione umowy z Moskwą i Kozakami, że traktat Welawski i pokój zawarty w Oliwie, inny

---

*) O kościele N. Panny del Pascolo w Rzymie, mówiliśmy obszerniej przed kilkoma laty, kiedyśmy podjęli spór w obronie pracowitych poszukiwań dziś już nieżyjącego uczonego Jastrzębskiego. Znajdzie o tym kościele krótką wiadomość w książeczce: *Apparecchio di nove giorni precedenti alla festa della Natività di Maria Vergine, che si celebra ogni anno nella chiesa de' S. S. Sergio e Bacco*, Roma 1856.

**) Ów Teofan zowiący się patryarchą był oszust a jak świadczy Kojałowicz in *Miscellan.* i Kulesza, oba pisarze poważni, oba Jezuici, nawet święceń kapłańskich niemiał. Więc ponieważ wyświęcił w Kijowie kilku biskupów, przerwała się co do tych biskupów i ich następców sukcessya apostolska. Wspominamy o tem by wytłómaczyć bliżej jeden z punktów spornych między nami a O. Gagarinem.

porządek rzeczy, inną, fatalną politykę zaprowadziły. Polska pokazała naówczas wielką słabość; otóż skorzystała z niej schizma i zaczęła brać przewagę. Stało się to widocznem gdy Jan Kazimierz przyznał zwierzchnictwo schizmatyckiego patryarchy moskiewskiego nad dyzunitami w Polsce.

I pod względem moralnym Ruś niezmiernie ucierpiała. Co było poczciwego trzymało się unii, jeno unitom mimo tego że umowa Hadziacka upadła, brakowało opieki rzeczywistej; wszystko co chciało nieporządku, mordów, rabunku, obalenia władzy szło do kozactwa pod znaki dyzunickie. Zaś dyzunia czyniła gwałty ale się do nich nie przyznawała. Kraj był zarzucony zgliszczami i krwią zalany, a dyzunici sprawcy nieszczęść krzyczeli na prześladowanie i te ich wrzaski do dziś dnia dzikiem się echem u pisarzy polskich odbijają.

Wróćmy do unitów. Widać u nich pewne rozbicie w ostatnich latach panowania Jana Kazimierza, jęli się swarzyć między sobą biskupi i Bazylianie, jęły kongregacye bazyliańskie odbywać się śród niesnasek. Otóż zapobiegł złemu papież Alexander VII. Za jego staraniem kongregacya supraślska druga, w obecności nuncyusza Pignatellego w r. 1665 odbyta, uspokoiła umysły.

Unitom nie brakowało ludzi. Arcybiskup połocki i metropolita Gabryel Kolenda (biskupi połoccy przyjęli tytuł arcybiskupi na początku piętnastego wieku, tak samo biskupi smoleńscy w drugiej połowie tegoż stulecia, nadto od Hipacego Pocieja a bliżej mówiąc od Antoniego Sielawy tytuł metropolity łączył się z innemi tytułami biskupiemi, co pierwej jeno do Kijowa było przywiązanem), Cypryan Żochowski, który po nim nastąpił, Jan Pociej biskup włodzimierski wnuk Hipacego, Jakób Susza biskup chełmski, byli to mężowie niepospolici i wielce wykształceni. To też gdy Jan III pokazał chętny umysł dla unii, większą dbałość o unitów, znowu nastały lepsze czasy.

Za Jana III zwołany został synod utriusque ritus do Lublina w r. 1680 i choć nie doszedł z winy dyzunitów sprawił szczęśliwy skutek bo ukazał Polsce zbiór znakomitych duchownych unickich z których wielu wykształconych w Rzymie. Zjechali do Lublina oprócz metropolity Cypryana Żochowskiego późniejszego historyka zjazdu, Leon Załęski Protothroni Metropolii biskup włodzimierski, Metrofan Drucki Sokoliński arcyb. smoleński, Jakób Susza biskup chełmski, Marcyan Białłozór biskup piński, Jan Małachowski biskup przemyślski, pasterz dyecezyi oderwanej jeszcze od jedności, Stefan Martyszkiewicz Busiński protoarchimandryta Bazylianów, Józafat Michniewicz archimandryta supraślski, Szymon Cypryanowicz starszy miński, Jerzy Malejewski starszy żyrowicki, Józef Pietkiewicz starszy byteński i t. d. Łacno było wtedy uczynić porównanie między szczerze pragnącemi zgody zacnemi a uczonemi księżmi unickiemi z jednej strony a podstępnemi, pełnemi nienawiści, w końcu grubo zabobonnemi duchownemi tudzież świeckiemi dyzunitami *).

W owych czasach trzy dyecezye ruskie w oderwaniu od jedności trwały, lwowska i przemyślska odciągnięte w epoce unii brzeskiej, tudzież łucka którą dyzunici w r. 1631 za przyzwoleniem Władysława IV opanowali. Owóż nastąpiło teraz pomyślne przejednanie. Naprzód Innocenty Winnicki biskup dyzunita w Przemyślu nawrócił się do unii w r. 1692, później metropolita dyzunicki arcybiskup lwowski Józef Szumlański ujęty dobrodziejstwami Jana III, i Dyonizy Zabokrzycki biskup łucki, publicznie zgodę

---

*) O synodzie lubelskim oprócz Cypryana Żochowskiego pisał Jan Aloizy Kulesza Soc. Jezu (inny Kulesza krewny Jakóba Suszy był unitą i archimandrytą żydaszewskim) w bardzo ważnem dziele: *Wiara prawosławna, pismem świętem, Soborami, Ojcami S. S. i historyą kościoła objaśniona.* W Wilnie in 4to r. 1704.

już za Augusta II oświadczyli. Tak gdy wszelkie rozerwanie upadło kościół unicki znowu się stał jedną całością.

Nieco pierwej, w r. 1691 za staraniem wielebnego sługi Bożego księdza Józafata Brażyca, o którego świątobliwości wiele pisze Kulesza, powstał kościół boruński w powiecie oszmiańskim odtąd cudami wsławiony. I mieli unici cztery miejsca cudowne tłumnie odwiedzane: Chełm i Poczajów w Koronie, Żyrowice i Boruń na Litwie.

Na te wszystkie szczęśliwe zmiany schizmatycy moskiewscy i dyzunici krajowi niechętnem patrzyli okiem, więc ile razy nadarzyła im się pora sposobna, wielkie gwałty, na pograniczu zwłaszcza, czynili. Metropolita Gabryel Kolenda ścigany zawzięcie przez Kozaków umarł z przelęknienia w r. 1674. Uspokoiło się do czasu po zgodzie andruszowskiej, wszakże gdy car Piotr wszedł do Polski jako sprzymierzeniec Augusta przeciw Szwedom i do Połocka w r. 1705 przybył, sam własną ręką w cerkwii św. Zofii na zamku zabił ks. Teofana Kolbieczyńskiego. Nie dość na tem kazał powiesić ks. Jakóba Kizikowskiego przełożonego Bazylianów i zamorzyć księży Konstantego Zajączkowskiego i Jakóba Krzyszewicza a wszystkie cztery ciała spalić, żeby czci przynależnej zwłokom męczenników nieodbierały *).

Innych zakonników zbito wtedy a cerkiew i klasztor złupiono. August na to wszystko obojętnie patrzał, dopiero napomniany przez Klemensa XI papieża przełożenia niejakie carowi uczynił. Piotr powściągnął się trochę, przecież kazał porwać nawróconego na unią biskupa łuckiego Zabokrzyckiego i odesławszy go w r. 1709 na Moskwę po sześcioletniej niewoli umorzył. Metropolita Leon Załęski i arcybiskup połocki Sylwester Pieszkiewicz ledwie że zdołali uciec za granicę.

Skoro się uspokoiło w kraju zwołany został za staraniem Leona Kiszki metropolity synod prowincyonalny do Zamościa. Synod ten odbył się w r. 1720 pod przewodnictwem arcybiskupa Grimaldi nuncyusza Klemensa XI. Zasiedli na nim ks. Leon Kiszka, ks. Floryan Hrobnicki arcybiskup połocki, ks. Wawrzyniec Drucki Sokoliński arcybiskup smoleński, ks. Józef Wyhowski biskup łucki, ks. Józef Lewicki bisk. chełmski, ks. Atanazy Szeptycki biskup lwowski, ks. Hieronim Ustrzycki biskup przemyślski, ks. Teofil Godebski biskup piński, tudzież wielu archimandrytów i starszych bazyliańskich. Obradowano poważnie jak świadczy sam metropolita historyk synodu i ważne ułożono ustawy. Zarzucają synodowi iż niedość oględnie poodrzucał niektóre obrzędy lub zwyczaje wspólne unitom i schizmie, by się od tej ostatniej bardziej odróżnić. Sąd o tem trudny, co tylko niezawodnego to że synodem najpobożniejsza kierowała gorliwość. Karność zakonną synod na wielką wziął uwagę mianowicie przepisał aby klasztory Bazylianek liczne po wszystkich dyecezyach, wedle wymagań soboru trydenckiego zreformować **). Akta synodu przyjęte w Rzymie za papieża Innocentego XIII, papież Benedykt XIII bullą: *Apostolatus Officium* w r. 1724 zatwierdził.

Papieże zdawna starali się aby Bazylianie rozproszeni po klaszto-

---

*) O tych męczennikach połockich podaje krótką wiadomość ks. Kulczyński w *Specim eccl. Ruth.* Cz. III str. 238. Obszerniejszą relacyę jak wspomina Stebelski zostawił Bazylian Oleszewski ówczesny przełożony w Witebsku. Pokazywano później w Połocku wizerunki umęczonych zakonników i chowano krzyż od dzwonka fórcianego krwią zbroczony.

**) Bazylianki, litewskie zwłaszcza, ogromną miały wziętość. Wchodziły do nich panny wielkich domów jak Sapieżanki, Tryżanianki, Gedroyciówne, Korsakówne, Sołtanówne. Klasztor wileński sięga początku XVI wieku, klasztor miński ufundowany zo-

rach zależnych od biskupów dyecezalnych, w żadną przeto jedność zakonną niezwiązani, porządniejszą, bardziej zakonną przyjęli organizacyą. Tak tedy słuchając Rzymu metropolita Józef Welamin Rutski utworzył w r. 1617 prowincyą litewską bazyliańską pod osobnym protoarchimandrytą (klasztory w dyecezyach włodzimierskiej, łuckiej, chełmskiej, lwowskiej i przemyskiej pozostały jak pierwej). Protoarchimandrytami na Litwie bywali zwykle metropolici, co usiłował zmienić Alexander VII, ale się nie stało po jego woli. Owoż dopełniając rozporządzeń synodu Zamojskiego metropolita Atanazy Szeptycki złożywszy kapitułę jeneralną we Lwowie w r. 1739, nową kongregacyą koronną zawiązał. Gdy zaś Rzym nie chciał przystać na dwie osobne kongregacye jeno żądał aby była jedna kongregacya i to nie pod biskupem jakim, ale pod zakonnikiem professem, zebrała się w r. 1743 za sprawą nuncyusza Paulucci kongregacya jeneralna w Dubnie i tam przyjęto stosownie do woli Benedykta XIV organizacyą wspólną pod jednym protoarchimandrytą zakonnikiem mającym pod sobą dwóch prowincyałów wybieralnych przez właściwe prowincye. Kapitułę dubieńską potwierdził Benedykt XIV w r. 1744*).

Tenże sam metropolita Szeptycki ukoronował był w r. 1730 obraz cudowny N. Panny żyrowieckiej koronami pobłogosławionemi przez Benedykta XIII, śród wspaniałego obrzędu wyprawionego kosztem księżnej kanclerzyny Radziwiłłowej, co miało wielki rozgłos w całym kraju.

Ale należy nam dotknąć ważnej i trudnej kwestyi, należy wytłomaczyć jak się stało że właśnie kiedy kościół unicki urządził się ostatecznie, zaczęli go opuszczać ludzie klass wyższych przechodząc na obrządek łaciński.

Wszystkie narody dążą do jedności politycznej i obyczajowej, u wszystkich nastaje chwila, w której rozmaite żywioły do składu ich społecznego należące, jednają się z sobą, łączą i do zgody wielkiej nastrajają. Taka chwila przyszła dla Polski pod koniec XVII wieku. Wojny szwedzkie i wojny kozackie były jakoby kamieniem probierczym znaczenia i dążności pojedynczych części polskiej ojczyzny. Odpadły Prusy i Kozaczyzna, za to Litwa i Ruś unicka rzuciły dawny opór, zrzekły się dawnych niechęci i całem sercem do Polski przystały. Jak oczywista spolszczyła się szlachta a spolszczyła się tak nagle i powiedzielibyśmy tak nieoględnie, że lud choć podążający za nią, dużo w tyle pozostał. Unitów gnała jeszcze do obrządku łacińskiego obawa wzrastającej potęgi schizmatyckiej Moskwy i uraza do schizmy za doznane krzywdy, uraza objawiająca się wstrętem do tego co było wspólnego dwóm obrządkom lub podobnego między jednym a drugim. Nikogo nieprzymuszano do opuszczania starego i poważnego słowiańskiego rytu, nikt przechodzących do kościoła łacińskiego, nie-

---

stał w r. 1650 przez arcybiskupa połockiego Antoniego Sielawę i pierwszą jego przełożoną była Eudoxia Sapieżanka (matka Katarzyna). O klasztorze chełmskim w Koronie, gdzie żyły świątobliwie dwie księżniczki Ostrogskie uczynimy wzmiankę później.

*) Synod zamojski miał ciągle na względzie by wytłómaczyć iż cała przeszłość Rusi w pierwszych wiekach po nawróceniu była katolicką a nie schizmatycką. To samo staranie widać u wszystkich pisarzy unickich XVIII wieku. My im więcej obznajmujemy się z niemi, tem mocniej uderzeni jesteśmy zarzuceniem tej kwestyi tudzież niezbitemi dowodami jakie przytaczają. Przyznajemy nawet po prostu żeśmy w wielu względach dawniejsze pojęcia nasze zmodyfikowali. Jesteśmy zawsze przekonani że wymysły p. Maciejowskiego o pierwotnym obrządku słowiańskim, wymysły tak dogodne Rossyi są rzeczą fałszywą i niebezpieczną, ale w pierwszych wiekach po nawróceniu św. Włodzimierza nie schizmę jeno prawowierność na Rusi widzimy, zaś w całym ciągu historyi polskiej daleko większe znaczenia żywiołowi unickiemu niżli historycy nasi dajemy.

nagradzał, namowy gdzie były nie przychodziły z systematu (nawet Jezuici zawsze się uroczyście zamiaru złacinienia unii zapierali) rzecz się działa swobodnie, naturalnie w skutek popędu wewnętrznego i logiki wewnętrznej. Mówią niektórzy iż unici rzucali położenie zbyt trudne w obec lekceważeń że nie powiemy pogardy okazywanej sobie przez szlachtę łacińską i duchowieństwo łacińskie. Tak nie jest. Do połowy XVIII wieku szlachta łacińska nie pomiatała unitami, duchowieństwo łacińskie nie poniżało unickiego. Dopiero później zjawiło się u wielu łacinników to grzeszne usposobienie, a zjawiło się wtedy kiedy już prawie cała szlachta była porzuciła unią i kiedy duchowieństwo unickie odsunięte od możności nabrania wyższego wykształcenia tudzież poloru, zgrabiało i podupadło.

Cóżkolwiekbądź to przejście szlachty unickiej na obrządek łaciński jest wielkiem nieszczęściem. Odebrało ono unitom siłę oporu, pozbawiło ich w pewnej mierze koniecznych warunków istnienia i uczyniło całą przyszłość unii wyłącznie od duchowieństwa unickiego zależną.

Na te niebezpieczeństwa zrazu w Polsce niezwracano uwagi, nawet skargi przezorniejszych unitów długo nieznajdowały przyjęcia, dopiero Stolica Apostolska odezwała się z napomnieniami.

Godne jest uwagi postępowanie papieży z kościołami wschodniemi połączonemi i z kościołami wschodniemi oderwanemi od jedności. Pierwszemi zawsze się z miłością opiekowali, broniąc aby wiernych zjednoczonych na obrządek łaciński nieprzeciągano *). W obec drugich z jednej strony pokazywali i pokazują gotowość do zgody, z drugiej starali się i starają aby uczeni teologowie różnice naukowo wyjaśniali **). Tak się nam przedstawiają czyny Leon X, Klemensa VII, Piusa IV, Grzegorza XIII, Klemensa VIII, Pawła V, Urbana VIII, Alexandra VII, Innocentego XI, Klemensa XI ***), Benedykta XIII, autora ważnej bulli *Allata sunt* Benedykta XIV, Klemensa XIII, Klemensa XIV, Piusa VI, Grzegorza XVI i obecnie panu-

---

*) W bulli Benedykta XIV z r. 1755 zaczynającej się od wyrazów: *Allata sunt,* znajdujemy podwójny zakaz. Czytamy z jednej strony: *Cum Latinus Ritus is sit, quo utitus Sancta Romana Ecclesia, quœ Mater est et Magistra aliarum Ecclesiarum, reliquis omnibus Ritibus prœferri debet. Ex quo porro sequitur haud licere a Latino Ritu ad Grœcum transire, nec illis qui semel a Ritu Graeco vel Orientali ad Latinum transierunt, integrum esse ad pristinum Graecum Ritum reverti.* Czytamy z drugiej strony: *Verba facientes de transitu ab orientali et Graeco ad Latinum Ritum, libere affirmari potest, transitum hujusmodi non atque ac primum interdici sed tamen nequaquam licere Graecum et Orientalem inducere ut proprium Ritum dimittat.....* To jest stanowisko któreśmy zawsze za prawdziwie kościelne uważali i ile sił starali się utrzymać.

**) Pomijamy dawniejszych, pomijamy Bessariona. Z nowszych za Urbana VIII i Alexandra VII ogłaszał ważne swoje prace w kościele greckim Leon Allacci (Allatius). Za Klemensa XI drukował jussu et munificentia Summi Pontificis swoją *Bibliotheca orientalis clementino-vaticana* arcybiskup syryjski Józef Szymon Assemani. Za tegoż papieża Wawrzyniec Cozza późniejszy kardynał, znany ze szczęśliwych usiłowań około pojednania z kościołem patryarchy alexandryjskiego wydał cztery tomy dzieła *historia polomica schismatis graecorum* (Romae 1719). Wyraźniej do Rusi ściąga się praca kardynała Baroniusza *De Ruthenis ad communionem sedis apostolicae*, napisana z powodu unii brzeskiej na rozkaz Klemensa VIII i przy *Rocznikach* zamieszczona, także starannie ułożona rozprawa zmarłego kardynała Vizzardelli p. t. *Dissertatio de origine christianae religionis in Rusia* Romae 1826.

***) Klemens XI restaurując bazylikę św. Klemensa w Rzymie kazał wymalować śś. Cyrylla i Metodyusza którzy wedle podania szanownego tam spoczywają oba w ubiorze biskupów greckich.

jącego Piusa IX który w encyklice swojej do chrześcian wschodnich tradycye swoich poprzedników w uderzający sposób odnowił.

W Dubnie na owej kapitule z r. 1743 surową reformę w zakonie kss. Bazylianów zaprowadzono, zaś późniejsze kapituły jeneralne tymże samym torem poszły. Księża Bazylianie pourządzali starannie szkoły i jęli się posług missyjnych a tak byli użyteczni że przez cały wiek osiemnasty w najopłakańszych czasach dla religii, nowe klasztory bazyliańskie fundowano. Bazylianie sami kształcili swoją młodzież zakonną i jak wszystkim zakonom tak i im zarzucano iż najzdolniejszych tudzież najwięcej obiecujących do siebie przyciągają. Mieli dobre drukarnie w Wilnie, w Supraślu, w Poczajowie i bardzo wiele doskonałych książek ogłosili.

Istniało przeszło sto klasztorów bazyliańskich w Litwie, na Rusi i w polskich ziemiach. Szkół wyższych utrzymywanych przez zakon liczono przeszło dwadzieścia.

Tymczasem nadeszła chwila najcięższych klęsk narodowych. Zaraz po wstąpieniu na tron Stanisława Augusta, poseł rossyjski i poseł pruski zażądali przypuszczenia dyssydentów do równości politycznej tudzież wprowadzenia arcybiskupa schizmatyckiego z Mohilewa do senatu. Nie dość na tem, arcybiskup ów, narzędzie Moskwy, jął burzyć dyzunitów a nawet przybył w roku 1765 do Warszawy i tam w przytomności króla odczytał w senacie mowę łacińską podsuniętą sobie przez Rossyan, mowę w której zuchwale najfałszywszy obraz prześladowań doznanych od Polaków przedstawił. Wyrodek ten nazywał się Jerzy Koniński i sowicie potem od Katarzyny nagrodzony został.

Król z początku odmówił posłuchania wymaganiom, słusznie zastawiając się uwagą że nie może przypuścić do senatu schizmatyka, skoro biskupi uniccy nie są senatorami *). Nieszczęściem nie wytrwał w oporze i podpisał w r. 1767 narzucony traktat uznający równouprawnienie dyssydentów. Straszny to był cios dla Polski i dla kościoła. Z oburzeniem dowiedział się kraj iż mu obcy narzucają wolę swoją co do sposobu w jaki ma współobywateli traktować (ci obcy u siebie zgoła tolerancyi nie praktykowali), z boleścią ujrzał iż nie może liczyć na króla ani na tych którzy go otaczają, i przyszło niebawem do zbrojnej konfederacyi. Ze swojej strony papież Klemens XIII ciężko się strapił i wzniósł ręce do nieba o ratunek, wiedząc zawczasu iż na ludzi liczyć nie może.

---

*) Nierozbieramy tu kwestyi dla czego uniccy dostojnicy kościelni niezasiadali w senacie. Jak oczywista jesteśmy zdania że był to i wielki grzech względem unitów i wielki błąd polityczny.

Skoro przyszła do Rzymu wieść o gwałcie dokonanym na senatorach przeciwnych Rossyi i o podpisaniu traktatu papież nakazał publiczne modlitwy. Było to 29 grudnia 1767. W kilka dni później wydał piękne breve do biskupów polskich gorąco ich zachęcając aby wiary ojców swoich bronili.

Niedługo potem w r. 1770 Klemens XIV kazał umieścić w brewiarzu rzymskim officium św. Jana Kantego, gdzie w hymnie na jutrznię znajduje się modlitwa za Polskę. Cały więc kościół modli się od owej epoki w te słowa:

O qui negasti nemini
Opem roganti, patrium
Regnum tuere, postulant
Cives Poloni et exteri.

Później jeszcze, już po pierwszym podziale kraju Pius VI święto śgo Jana Kantego uczynił podwójnem.

Wspomnimy przy sposobności że św. Jana Kantego beatyfikował Klemens IX a kanonizował Klemens XIII właśnie w owym nieszczęśliwym roku 1767.

Konfederacya barska poruszyła kraj cały. Unici wycierpieli wiele od wszystkich oddziałów rossyjskich wojujących z konfederatami i w czasie rzezi jakie schizma na Ukrainie sprawiła.

W roku 1772 nastąpił pierwszy podział Polski i zaraz Rossya zajęła całą Ruś Białą. Przerażenie unitów w tej części kraju było wielkie, wszelako manifest cesarzowej dawał zaręczenia opieki unitom równie jak łacinnikom i gdy Smogorzewski arcybiskup połocki pojechał do Petersburga uspokojono go dobrem przyjęciem. Ze swojej strony Polacy ulegając przemocy, żądali utrzymania obu obrządków łacińskiego i unickiego w krajach ustąpionych, co też w traktacie z 18 września 1773 roku zagwarantowano.

Wszelako położenie unitów stawało się coraz cięższe. Uciskani przez schizmatyków, nawet w swoich pasterzach obrony nie znajdowali. Metropolita Floryan Hrebnicki (1747—62) energiczny w sporze z OO. Jezuitami o dobra klasztorne, mniej był pilny gdy chodziło o opiekowanie się swoim kościołem. Następca jego Filip Wołodkowicz do tyla nie pilnował obowiązku że musiał papież w r. 1764 dać mu koadjutorów zacnego Leona Szeptyckiego biskupa lwowskiego tudzież Antoniego Młodockiego biskupa włodzimierskiego. Z temi Wołodkowicz ciągle się kłócił, tak że nie mogli swobodnie około dobra dusz pracować i skutecznie się bronić od schizmy. Więcej tysiąca kościołów unickich schizma zaraz po pierwszym zaborze zagarnęła. Na Wołyniu wojska rossyjskie srogo prześladowały unitów i aż cesarzowa Marya Teressa przez nuncyusza Monsignora Garampi za pośrednictwem Rzymu uwiadomiona musiała się wstawiać za księżmi unickiemi uwięzionemi w Berdyczewie. W r. 1774 kanclerz Młodziejowski upominał się u Rossyi o sprawiedliwość dla unitów, nie odpowiedziano na jego przełożenia. Dopiero gdy król udał się wprost do cesarzowej uczyniono niejakie ustąpienie, mianowicie ustanowiony został trybunał mięszany ze schizmatyków i unitów do rozpoznawania sporów między wiernemi dwóch obrządków.

Wspomnimy że na sejmie w Warszawie podniosły się wymowne za prześladowanemi głosy, że nawet część posłów manifest w tej sprawie podpisała, także iż nuncyusz osobne pismo ogłosił.

Nieszczęścia zamiast ludzi łączyć, raczej ich zwaśniają. Tak stało się i między unitami. Z dawna istniało u nich pewne poróżnienie między Bazylianami a klerem świeckim, owóż w chwili najcięższej próby niezgoda odezwała się głośniej niż kiedy. Przytoczymy w skróceniu co w tej mierze i w ogóle o całem położeniu pisze ks. Theiner *):

„Kościół unicki nie mógł znieść prześladowania Rossyi, a co godnego zastanowienia to iż go jeno duchowieństwo świeckie broniło. Duchowieństwo świeckie ożywione duchem Bożym i przejęte miłością dla Rzymu odważnie wojnę na śmierć prowadziło. Bazylianie zaś dbali raczej o zacho-

*) Ks. Augustyn Theiner ogłosił w r. 1841 po niemiecku ważne bardzo dzieło o losach kościoła katolickiego w Polsce i Rossyi. Dzieło to wyszło po francuzku w r. 1843 pod tytułem: *Vicissitudes de l'église catholique des deux rites en Pologne et en Russie* z przedmową p. de Montalembert (w dwóch tomach) i dołączono doń allokucyą Grzegorza XVI z 22 lipca 1842 r. tudzież dokumenta publikowane naówczas w Rzymie. Niemamy do chwili obecnej dokładniejszego obrazu prześladowań kościoła łacińskiego i unickiego w Polsce i jeźli czemu dziwić się przychodzi to temu że książka O. Theinera nie jest powszechniej znana od Polaków. Ks. Theiner jest także autorem dzieła o Schizmie rossyjskiej, które przetłomaczone na język francuzki przez księdza Luquet biskupa Hezebońskiego i obszernym wstępem opatrzone nosi tytuł: *L'église schismatique russe, d'après les rélations récentes du prètendu saint Synode* (Paris chez Gaume 1846). I ta praca ma niemałą wagę. Dodamy, że równocześnie prawie z owem pierwszem dziełem O. Thei-

wanie dóbr doczesnych niźli o obronę religii. Duchowieństwo świeckie poświęcało mienie i przenosiło więzienie raczej niźli zdradę wiary, znaczna liczba z pomiędzy Bazylianów przechodziła na schizmę by klasztory i wioski zachować. W pierwszym rzędzie pomiędzy duchowieństwem świeckiem należy położyć dawnych uczniów kollegiów fundowanych przez Stolicę Apostolską w Wilnie i we Lwowie. Nuncyusz Garampi oddaje świadectwo wytrwałości i gorliwości kleru świeckiego. Bazylianie zasłużeni w dawniejszych czasach, zaniedbali się powoli. Nadskakiwaniem podszyli się pod opiekę duchowieństwa łacińskiego i starali się o wyzwolenie zakonu z pod metropolitów, tudzież o zapanowanie nad klerem świeckim..... Z czasem urządziwszy się we dwie kongregacye św. Trójcy i N. Panny i tak usunąwszy wszystkie klasztory z pod juryzdykcyi biskupów, opanowali prawie wyłącznie zaszczyty, urzęda, beneficya, odbierając księżom świeckim kierunek dyecezyi. Ucisk z ich strony tak się stał szkodliwy dla kościoła, że Rzym widział się zmuszony wzbronić Bazylianom przyjmowania probostw w dyecezyach lwowskiej, przemyślskiej i kamienieckiej. Bazylianie buntowali się przeciw biskupom, choć ci z pomiędzy nich wychodzili. Benedykt XIV skarcił to nadużycie i nakazał posłuszeństwo biskupom, bullami *Inter plures* (1744) i *Super familiam* (1750)... Cała majętność kościoła zgromadziła się w ręku Bazylianów; przedewszystkiem chcieli się oni zbogacić. Zaniedbywali służbę Bożą i sprawy duchowne a oddawali się rozrywkom. O wychowanie duchowieństwa świeckiego nie dbali, ba nawet umyślnie trzymali to duchowieństwo w ciemnocie. Znaczniejsi Bazylianie byli to Polacy, co byli przeszli z obrządku łacińskiego na unicki nie miły sobie, aby módz posiąść biskupstwa i prałackie posady. Ci mięszali obrzędy łacińskie z unickiemi i pomagali łacinnikom do przeciągania unitów. Benedykt XIV ogłosił kilka bull by wyrzucić Bazylianom haniebne niedbalstwo co do wychowania księży, przywłaszczanie sobie dóbr kościelnych i godności, ucisk nad klerem świeckim, wprowadzenie zwyczajów niezgodnych z obrządkiem ruskim, w końcu zaniedbanie nauki języka greckiego i nieznajomość ksiąg liturgicznych. Wierni i księża ruscy te same skargi na Bazylianów w r. 1776 na sejm zanieśli. Ze swojej strony kongregacya Propagandy najmocniej przeciw nim w r. 1779 powstała. Najcięższy cios jaki spotkał Rusinów było to złacinnienie kościoła unickiego. W prowincyach wyłącznie unickich pozakładano szkoły łacińskie i w nich młodzież wychowywano na łacinników. Tak działając w brew wyraźnej woli Stolicy Apostolskiej przeciągnięto całą szlachtę. Lud pozostał wierny obrządkowi narodowemu, łączył on ściśle kościół z wiarą i niechętnem okiem na wszystkich co obrządek zmieniali spoglądał. W ten sposób zachwiał się w posadach kościół unicki, w ten sposób runął później.... Że tylko szlachcie rozdawano biskupstwa tudzież prałatury, skoro szlachta

---

nera wydrukowano w Paryżu wyborną książkę zmarłego już dziś pana d' Horrer p. t. *Souffrances et persecutions de l'église catholique en Russie* (1842).

Objaśnić wypada że O. Theiner należy do przeciwników kierunku bazyliańskiego w kościele unickim polskim i że to usposobienie bardzo daleko posuwa. Inaczej drukujący w *Dodatku* do *Czasu* rozprawę o unii autor który podpisuje się nazwiskiem Helleniusz. Ten ostatni jeno w źródłach bazyliańskich, mianowicie w Stebelskim czerpie. Między dwoma pisarzami ta jest tylko różnica że ks. Theiner nietylko bierze stronę kleru świeckiego u unitów, ale jeszcze wszystkie zarzuty Bazylianom czynione zbiera i powtarza, gdy tymczasem Helleniusz ogranicza się na bezwzględnych pochwałach Bazylianów, nikogo zgoła nie zaczepiając i nie ganiąc.

Ktoby nie wiedział o przeciwieństwie dwóch kierunków, trwającem niestety aż do chwili obecnej, tenby historyi unickiej stu lat ostatnich wcale nie rozumiał.

Rzym z rozmaitych powodów sprzyjał zwykle kierunkowi świeckiemu.

przeszła na obrządek łaciński, trzeba było między łacinnikami kandydatów szukać. Ci oczywiście przebywali jakiś czas w klasztorach bazyliańskich by się z obrządkiem zapoznać, zazwyczaj jednak zbyt krótko. Na żądanie króla, Pius VI prałata łacińskiego Michała Stadnickiego biskupem łuckim uczynił. A jakżeż tacy prałaci nieznający języka słowiańskiego, mogli mieć wpływ na duchowieństwo i na wiernych? Niebawem pokazały się najnieszczęśliwsze następstwa. W epoce, w której Rossya wytężyła wszystkie usiłowania aby zniszczyć kościół unicki, lud znalazł się bez obrony. Niezawodnie, szlachta polska zawsze zasłaniała unitów od prześladowań rossyjskich, ależ można zarzucić że to czyniła z polityki. Mając swoją własną szlachtę byliby się mogli unici uratować. Rossya nie pozwalała łacinnikom opiekować się kościołem unickim a wystawiała ich ciągle ludowi jako zdrajców."

Cały powyższy obraz jest do tyla ważny że ks. Theiner brał pojedyńcze rysy z relacyi nuncyatury w Polsce i z przełożeń biskupów nadsyłanych do Rzymu, wszelako nam się niektóre szczegóły zwłaszcza kiedy idzie o Bazylianów wydają za szorstkie.

Nie wszyscy Bazylianie podpadają zarzutom obojętności dla obrządku unickiego, nie wszyscy opuścili się i w pracy ostygli. Przecież do końca były szkoły bazyliańskie dobre i licznie uczęszczane. Nawet w większej liczbie niż pierwej bo po skassowaniu zakonu Jezusowego wiele szkół dawniejszych jezuickich zakon św. Bazylego objął. I żeby sprawiedliwie między Bazylianami a duchowieństwem świeckiem unickiem sądzić, godzi się mieć ciągle na oczach że jeszcze większy u unitów niż u łacinników przedział między zakonnikami a księżmi świeckimi zachodzi. U unitów księża świeccy żenią się, mają rodziny i są silnemi węzłami ze światem połączeni, więc zakonny kierunek mniej ich pociągać może.

Po pierwszym podziale dyecezye łucka, włodzimierska, pińska i chełmska przypadły do Polski, połocka i smoleńska do Rossyi, lwowska i przemyślska do Austryi. Metropolita pozostał w Polsce zachowując juryzdykcyę nad wszystkiemi biskupami. Metropolitą po Wołodkowiczu był Leon Szeptycki gorliwy o karność duchowną; na nieszczęście żył tylko dwa lata. Po nim w r. 1780 nastąpił arcybiskup połocki Smogorzewski który czynił co mógł w najtrudniejszych okolicznościach. Za niego Pius VI przyznał trzydziestu gorliwym księżom świeckim prawo noszenia krzyża złotego na łańcuchu złotym, metropolitom późniejsze rozdawanie tej oznaki powierzając. Gdy umarł Smogorzewski został metropolitą w r. 1787 Teodor Rostocki dawny uczeń ruskiego kollegium w Rzymie, kapłan wykształcony, pełen najlepszych chęci a wielce pobożny. Ten zaraz rozesłał do biskupów listy pełne najgorętszych przełożeń, żądając aby czuwali nad wychowaniem księży i ludu: zalecając aby wzbraniali przechodzić na obrządek łaciński. Współcześnie miała niepospolitego biskupa dyecezya chełmska w osobie ks. Maxymiliana Ryły. Protoarchimandrytą Bazylianów był ks. Józef Morgulec.

Zdawało się że wszystko się naprawia. Pius VI zachęcał i błogosławił, sejm wyznaczył komissyą do spraw unickich i otwierał senat metropolicie, myślano o wyposażeniu kapituł, o urządzeniu seminaryów. Tymczasem przyszedł drugi a potem trzeci podział Polski, dobre nadzieje spełzły na niczem.

W r. 1795 Prusy zaręczyły nowym poddanym że będą szanować ich obrządek. Prusom przypadła wówczas część dyecezyi włodzimiersko-brzeskiej, z której za przychyleniem się papieża utworzono osobne biskupstwo ze stolicą we wspaniałym klasztorze supraślskim ufundowanym r. 1553 przez metropolitę Józefa Sołtana. Przełożony klasztoru ks. Teodor Wisłocki został biskupem w r. 1799.

Na Białej Rusi rzeczy szły coraz ciężej. Przymuszano niekiedy unitów wybierać między schizmą a obrządkiem łacińskim by ich do schizmy zagnać, księży unickich zmarłych zastępowano po parafiach schizmatyckiemi, wielu proboszczów na Sybir wysłano; pogorszyło się zwłaszcza położenie, gdy arcybiskup Smogorzewski mianowany metropolitą przeniósł się do Warszawy. Cesarzowa, która w r. 1780 odwiedziła Połock i Mohilew*) gdzie miała zjazd z cesarzem austryackim, umyślnie przez lat cztery niechciała obsadzić arcybiskupstwa połockiego. Ks. Nowicki przełożony Bazylianów w Połocku rachuje że przez ten przeciąg czasu odpadło z tej dyecezyi do schizmy około 800 parafii tudzież 100,000 wiernych. Po długich negocyacyach zaledwie otrzymał Pius VI że ks. Lisowski został Arcybiskupem.

Już w tej epoce wyraźny jest zamiar Rossyi by zniszczyć kościół unicki; widocznie ułożono zaraz główne zarysy planu, który się aż do dziś dnia z opłakanym skutkiem wykonywa. Kiedy cesarzowa Katarzyna starała się dla swoich późniejszych widoków, biskupowi łacińskiemu mohilewskiemu godność arcybiskupią i palliusz wyrobić, pisała do hr. Stackelberga posła swojego: „Daj poznać nuncyuszowi, że jeśli się do mojego żądania nie przychylą, będę musiała usunąć opiekę jakiej doznają łacińskie kościoły. Papież ma wiedzieć że większa część poddanych moich wyznających wiarę katolicką żyła dawniej w naszej prawowierności; czekają oni tylko sposobności by wrócić do kościoła który z żalem i jeno by uniknąć prześladowania opuścili.“

Zaraz w r. 1783 rozporządzono ukazem że w prawach kościelnych unickich arcybiskup połocki jest najwyższą instancyą, to jest że niemożna odwoływać się do metropolity. Arcybiskup połocki człowiek uczciwy niemógł służyć za narzędzie, znaleziono dogodniejszą osobę głośnego ks. Siestrzencewicza już naówczas biskupa mohilewskiego, którego cesarzowa przeznaczała na metropolitę obu obrządków łacińskiego i unickiego w celu zgniecenia unii. Ks. Siestrzencewicz zaczął przymuszać księży unickich do przyjmowania łacińskiej liturgii i tym sposobem w dyecezyach Połockiej i Smoleńskiej lud do schizmy popchnął.

Po trzecim podziale Polski Rossya tak samo jak Prusy zaręczyła uszanowanie wszelkich wyznań, ale cóż te zaręczenia znaczyły. Równocześnie z drugim podziałem urządzono za poradą arcybiskupa schizmatyckiego Bulgari zakład missyonarzy schizmatyckich przeznaczonych do nawracania unitów. Skoro ci missyonarze wzięli się do dzieła, robota szła sporo, bo siła zbrojna stała w odwodzie. Odebrano Rusinom wiele parafii pod pozorem że były schizmatyckiemi przed unią brzeską i niepozwolono zakładać parafii w osadach niemających stu kominów. W r. 1795 chwalił się publicznie w rozsyłanym przez siebie okólniku arcybiskup schizmatycki Mohilewski że od kilku miesięcy milion Rusinów przeszło na schizmę. Wtedy stracili unici ogromną liczbę kościołów. Tylko na Podolu nie udały się starania i gwałty a to dzięki biskupowi lwowskiemu ks. Piotrowi Bielawskiemu, który sam mieszkał w państwach austryackich, ale tej części swojej dyecezyi (nowe granice niemiały względu na dyecezye, ztąd niektórzy biskupi posiadali juryzdykcyę w dwóch państwach) starannie pilnował. Był to pierwszy od dawna biskup z kleru świeckiego. Ks. Piotr Bielawski i papieża o stanie rzeczy zawiadamiał i do cesarza Leopolda o przyczynę kołatał. Niebawem cesarzowa Katarzyna po dokonanym trzecim podziale zawiesiła w urzędowaniu metropolitę Rostockiego i zniosła biskupstwa

---

*) Ciekawy opis wspaniałego przyjęcia cesarzowej Katarzyny na Białej Rusi podaje Stebelski. Widać ze słów jego że unici połoccy najmniej łaskawości doznali.

unickie, pozostawując jedynie arcybiskupstwo połockie. Dobra biskupie zagarnięto. Pozamykano też klasztory i szkoły Bazyliańskie z wyjątkiem małej liczby i majątki ich zabrano. Samych Bazylianów rozpędzono. Protoarchimandryty już odtąd nie było (tytuły Metropolity i Protoarchimandryty znajdujemy jeszcze później ale urząd ich został zniesionym o tyle o ile się rozciągał nad całym kościołem unickim w Polsce). Bazylianie z dawnej prowincyi koronnej jedni się wynieśli do Galicyi, inni poprzestając na lichej pensyi przez rząd sobie wyznaczonej, osiedli przy proboszczach łacińskich i jęli im pomagać. Pięć tysięcy parafii unickich na Wołyniu, Ukrainie i Podolu na schizmatyckie zamieniono. Na Białej Rusi i Litwie szło nieco lepiej, tam arcybiskup Lisowski dość skutecznie szczątki unii zasłaniał.

Po śmierci cesarzowej Katarzyny ustało gwałtowne prześladowanie, cesarz Paweł pokazał się łagodniejszy, zażądał nawet od Piusa VI przysłania nuncyusza z którymby można układ zawrzeć. Pius VI posłał w r. 1797 Monsignora Wawrzyńca Litta.

Tu konieczna jest jedna uwaga. Przypuszczamy że cesarz Paweł chciał szczerze prześladowaniu tamę położyć i uczynić zgodę z Rzymem. Cóż z tego? umowa mogła się jeno tyczyć przyszłości, czyny dokonane musiała uznawać. To jest położenie w jakiem zwykle rozmyślnie stawiają kościół jego nieprzyjaciele. Wiedzą oni że papież wojny nie wypowie, więc idą przebojem naprzód. Kiedy okoliczności zewnętrzne sprzyjają złym zamysłom, kiedy rewolucye (jak za cesarzowej Katarzyny i cesarza Mikołaja), rozterki domowe lub sprawy wielkiego znaczenia, odwracają w inną stronę zajęcie, wtedy czynią gwałty; skoro się uspokoi zawierają traktaty lub konkordaty, których szereg wydaje się tylko szeregiem klęsk i ustąpień. Pod tym względem umowy między Stolicą Apostolską a Rossyą aż do ostatniego konkordatu w r. 1848 (podpisanego śród nacisku najcięższych okoliczności) smutnie uderzać muszą. Ale cóż ma Rzym czynić? Rzym to owa matka której zabito jedno i drugie dziecko, ale której zostają inne potrzebujące opieki. Choć boleje za tamtemi, o tych wyłączniej pamiętać musi. Bolesne takie konieczności przepełniłyby goryczą serce gdyby się nie ufało w Opatrzność Bożą.

Inne jeszcze spostrzeżenie. Działanie religijne schizmy rossyjskiej mało zależy od osobistości panujących, chyba gdyby ci mieli rzutność, geniusz i siłę Piotra W. Czy cesarze są nieugięci i niemiłosierni, czy chwiejący się i łagodni, schizma wedle prawa natury swojej podkopuje i o ile można pochłania to co jej przeciwne. Tradycya raz została zawiązana, odtąd synod petersburgski rozwija ją z nieubłaganą logiką. Zewnętrznie postępki cesarzów są nieraz przeciwne jedne drugim, czynią światu illuzyę, wewnątrz robota w niezmiennym kierunku naprzód idzie. Synod założył sobie przedewszystkiem zniszczyć unią i zdaje mu się że jest bliski celu, walka z katolicyzmem łacińskim ma przyjść potem, walka z katolicyzmem łacińskim u siebie, z unią i katolicyzmem łacińskim za granicą. Tylko że Pan Bóg nie zawsze daje zwycięztwo choćby najmędrszym, choćby długo szczęśliwym usiłowaniom nieprzyjaciół swej prawdy.

Ale wróćmy do rokowań Monsignora Litta. Nuncyusz wręczył cesarzowi obszerny memoryał i zażądał aby dawniejszą organizacyę kościoła unickiego całkowicie przywrócić. Tego nie otrzymał; wszelako stanęła ugoda mocą której utworzono trzy biskupstwa unickie: arcybiskupstwo połockie, biskupstwo łuckie i biskupstwo brzeskie, przywrócono także lub utrzymano pewną liczbę klasztorów Bazyliańskich obojga płci, mianowicie w Zydyczynie, Owruczu, Włodzimirzu, Barze, Dubnie, Poczajowie, Żyrowicach, Mińsku i t. d. Ksiądz Lisowski zajmował zawsze stolicę arcybiskupią w Połocku, biskupem łuckim uczyniono ks. Stefana Lewińskiego a biskupem brzeskim ks. Józafata Bułhaka. Równocześnie uorganizowano kościół

łaciński i ks. Siestrzencewicz otrzymał godność metropolity. Całą ugodę Pius VI bullą *Maximis undique pressi* z więzienia z Florencyi 18 października r. 1798 zatwierdził.

Po Monsignorze Litta nastąpił Monsignor Arezzo i za jego przybyciem utworzono kollegium katolicko-rzymskie w Petersburgu do spraw kościołów łacińskiego i unickiego, pod prezydencyą metropolity łacińskiego. Nie skończyło się i na tem. Za wstąpieniem na tron cesarza Aleksandra pozwolono unitom odetchnąć rzeczywiście. Snać trwali w wierze i bronili się od schizmy, bo inaczej nie byłby rząd rossyjski położenia ich uszanował. Tak zawsze wytrwałość przy obowiązku, siła moralna i odwaga nawet najzawziętszych nieprzyjaciół do ustąpień zmuszają.

W roku 1806 gdy Teodor Rostocki umarł w Petersburgu pozwolił cesarz arcybiskupowi Lisowskiemu wziąść tytuł metropolity. Wszelako nie pisał się on już *archiepiscopus Kioviensis et Haliciensis totius Russiae metropolita* jeno *metropolita unitarum ecclesiarum in Russia* i nie miał żadnej juryzdykcyi nad unitami po za granicami państwa. Przełożony Bazylianów także się pisał proto-archimandrytą ale to już nie była dawna godność.

Po śmierci metropolity Lisowskiego w r. 1809, cesarz zrobił metropolitą (wskazanego sobie przez nieboszczyka) ks. Jerzego Kochanowicza biskupa łuckiego (od r. 1806); na arcybiskupa połockiego powołał księdza Jana Krassowskiego a podzieliwszy dyecezyę brzeską (do której przypadł w r. 1807 traktatem tylżyckim Supraśl osierocony po swoim biskupie) na dwie dyecezye brzeską i włodzimirską, biskupem włodzimirskim mianował ks. Leona Jaworowskiego. Ks. Andrzej Hołownia został sufraganem metropolity z tytułem biskupa orszańskiego. Biskupi dawniejsi zebrali się w Petersburgu w r. 1810 i uczynili oświadczenie wierności Rzymowi, dając tłomaczenie dla czego na zatwierdzenie papiezkie nie czekają. Oświadczenie to zwane *epikia* uzyskało konfirmacyą cesarską. Konsekracya nowomianowanych biskupów nastąpiła w Wilnie z niemałą okazałością i śród licznego zjazdu.

Metropolita Kochanowicz umarł w r. 1814 a że cesarz był wtedy zajęty sprawami wojennemi i dyplomatycznemi za granicą, przez lat trzy nie mianowano następcy. Za powrotem cesarza został metropolitą biskup brzeski ks. Józafat Bułhak dawny uczeń Propagandy w Rzymie, biskupem łuckim zrobiono ks. Jakuba Matuszewicza a jego sufraganem ks. Cyrylla Sierocińskiego który otrzymał tytuł biskupa pińskiego. Ks. Bułhak oddany całem sercem Rzymowi, wiedział dobrze że potrzebna jest koniecznie instytucya kanoniczna której jego dwaj poprzednicy zgoła nie mieli, udał się więc do Piusa VII i do kardynała Litta prefekta Propagandy z prożbą aby Stolica Apostolska wymogła na rządzie rossyjskim powrót do zasad karności kościelnej a w każdym razie aby jego z wszelkiej nieregularności rozgrzeszyła. Wszelako że w Petersburgu nie chciano ostatniemu urządzeniu kościoła unickiego dać prawnej i trwałej podstawy (pokazuje to że ani na chwilę nie tracono z oczu celu głównego to jest ruiny kościoła), starania Rzymu spełzły na niczem. Co się tyczy ks. Bułhaka Pius VII mianował go delegatem z przywilejami metropolity. Czcigodny ten starzec rządził spokojnie kościołem unickim aż do śmierci cesarza Aleksandra.

Do Austryi w skutek zaboru przypadły dwie dyecezye unickie przemyślska i lwowska (ostatnia później została arcybiskupią). W księstwie warszawskiem odbudowano na nowo dyecezyę chełmską i nowomianowanego biskupa ks. Ferdynanda Ciechanowskiego do senatu powołano. Ale o tej dyecezyi potem; tu tylko wspomnimy że za królestwa kongressowego pozostała ona tak jak pierwej, z niejaką tylko zmianą co do rozgraniczenia.

Teraz zobaczmy jaka była liczba unitów w Polsce dawniejszej.

W r. 1771 wedle urzędowych wykazów liczono w Polsce 13,000 parafii unickich, 17,000 kościołów filialnych i 250 klasztorów Bazyliańskich obojej płci. Całkowita ludność unicka dochodziła dwunastu milionów. W r. 1804 było już tylko, jeśli można wierzyć ówczesnym spisom urzędowym, około 1,400,000 unitów, 1398 parafii i 91 klasztorów pod rządem rossyjskim (zdaje się że nieliczono w to dyecezyi chełmskiej). W r. 1825 obrachunek dał 1466 parafii, 1985 księży świeckich, 666 Bazylianów, 87 Bazylianek, 78 klasztorów, 1,428,000 wiernych. W Galicyi w obu dyecezyach lwowskiej i przemyślskiej rachowano w r. 1826, parafii 2296, klasztorów obojej płci czternaście, wiernych dwa miliony sto czterdzieści tysięcy.

„We dwadzieścia trzy lat, powiada ks. Theiner, od r. 1773 do roku 1796, unia utraciła osiem milionów wiernych, dziewięć tysięcy trzysta szesnaście parafii i sto czterdzieści pięć klasztorów. Taką stratę kościół może porównać z owemi, które go w pierwszych wiekach chrześciaństwa, w czasie najkrwawszych prześladowań dotknęły.“

Za cesarza Alexandra, jak to i statystyka pokazuje (choć mamy powody mniemać że nieobrachowywano ludności unickiej jak należy) znowu zaczynala się powiększać liczba unitów. Prześladowanie za cesarza Mikołaja nietylko wzrost wszelki wstrzymało ale sprowadziło ruinę.

Zaraz w r. 1826 cesarz Mikołaj wzbronił przedawać unickich książek do nabożeństwa, a we dwa lata później w r. 1828 wydał ukaz obalający całą organizacyę unickiego kościoła. Cesarz nakazał utworzenie osobnego kollegium grecko-unickiego, któreby rządziło kościołem unickim, pilnując by się w nim trzymano zwyczajów zaprowadzonych przez unią brzeską (władza świecka samowolnie obalała powagę synodu zamojskiego), zarazem ustanowił w miejsce dotychczasowych biskupstw dwie eparchie: białoruską w Połocku i litewską w Żyrowicach. Ukaz poddał Bazylianów naczelnikom eparchii i rozporządził że Kollegium będzie mianować przełożonych klasztorów. Każda eparchia miała mieć swoje seminaryum, swoje szkoły przy kościołach katedralnych i swoje szkoły klasztorne. W Połocku nakazano urządzić akedemię duchowną. Do Kollegium powoływano metropitę jako prezydującego, biskupa i archimandrytę mianowanych przez rząd i czterech duchownych wybieranych przez biskupów tudzież konsystorze.

Ukaz jeszcze nie był całkowicie wykonany, kiedy wybuchło powstanie r. 1830, w każdym razie wypadki wojenne wstrzymały dalsze zmiany, skoro jednak powstanie zostało przytłumione wzięto się do reorganizacyi kościoła unickiego. Zaraz w r. 1832 zniesiono godność prowincyala Bazylianów, nie długo potem zamknięto nowicyaty i rozproszono nowicyuszów a zaledwo kilka miesięcy upłynęło skassowano zakon w Rossyi i zabrano jego majątki.. Wówczas zagrabiono sławny klasztor Poczajowski, w którym osadzony został biskup schizmatycki nowo utworzonej, jak gdyby na ruinach unii, dyecezyi wołyńskiej. Ukaz tyczący się Poczajowa oznajmił że ponieważ klasztor ten był niegdyś ufundowany przez prawowiernego katolika (schizmatyka) w zamiarze aby zawsze w ręku tego wyznania pozostał, należy go właściwemu przeznaczeniu powrócić. Rozumowanie to odnosiło się do przypuszczenia czy też uroszczenia rossyjskiego tak upornie urzędową i nieurzędową drogą wpieranego światu, jakoby przed unią brzeską Ruś schizmatycką była. Pisma publiczne sprzyjające Rossyi tłomaczyły że zmiany w kościele unickim zaprowadzone uważać należy za następstwo udziału unitów w powstaniu narodowem; jak gdyby ukaz z r. 1828 niebył poprzedził powstania.

Biskupstwo schizmatyckie wołyńskie zastąpiło zniesione ukazem z r. 1828 biskupstwo unickie łuckie, inne biskupstwo schizmatyckie w Połocku ufundowano.

Tymczasem gwałtowne prześladowanie unitów postępowało swoją drogą. Wyszedł głośny ukaz o małżeństwach mięszanych, który i łacinników ciężko dotykał. Inny ukaz zabronił księżom łacińskim udzielać Sakramentów unitom choćby w razie nagłej konieczności. Inny jeszcze surowo zakazał wszelkiej wspólności nabożeństwa między unitami tudzież łacinnikami. Osobny ukaz rozporządził by zamknięto szkoły i seminarya unickie, także akademią duchowną połocką, której uczniowie mieli pójść na nauki do akademii schizmatyckiej w Petersburgu. Ostatni z rzędu ukaz kollegium unickie, utworzone w r. 1828, do synodu schizmatyckiego jako osobny wydział tegoż synodu przydzielił. Na czele tego wydziału postawiono księdza Józefa Siemaszko, którego metropolita ks. Bułhak nad eparchią litewską postawiony, widział się zmuszony sufraganem swoim mianować. Ks. Bułhak cierpiał bardzo nad wszystkiem co się działo i o ile mógł stawiał opór bierny, wszelako nie miał dosyć odwagi by czynnie wystąpić i narazić się na gniew cesarza.

W nowem urządzeniu kościoła unickiego ludzie przewrotni, ambitni, przedajni, bez wiary i moralności otrzymali najwyższe posady. Ex-prowincyał Bazylianów ks. Żarski i ks. Zubko weszli do konsystorza eparchii litewskiej, ks. Lusiński i ex-bazylian Antoni zostali biskupami sufraganami. Wszyscy oni zmówili się przeciw unii a duszą całego spisku był najprzewrotniejszy z nich a razem najbystrzejszy ks. Siemaszko. — Na jego to rozkaz odebrano księżom unickim dawne książki kościelne, mszały, brewiarze i t. d. a zastąpiono je książkami drukowanemi w r. 1831 w Moskwie, zniesiono po kościolach ołtarze boczne nie zostawiając jeno ołtarze główne (aby nie można razem kilku mszy odprawiać jak niewolno u schizmatyków), wyrzucono organy a wstawiono carskie wrota czyli ikonostazy, zabroniono dzwonić podczas mszy i modlitw w czasie dnia, zakazano mszy cichych, litanii, śpiewów, różańców, processyi mianowicie na Boże Ciało, zakazano wszelkich kazań i nauk. A iżby wszystko było podobne zewnętrznie u schizmatyków i u unitów kościoły unickie otrzymały kielichy, cymborya i aparaty takie same jakich w cerkwiach schizmatyckich używano. Nie dość na tem rząd odjął nominacyę proboszczów biskupom aby ją powierzyć gubernatorom i zaczęto rozsyłać po parafii ludzi najniemoralniejszych. To wszystko działo się w latach 1833 i 4.

Mniemał rząd, mniemali apostaci że wystarczy tych środków aby zaraz kościół uncki znikł z widowni. Inaczej się stało. I między wiernemi pokazał się opór, ozwały się wyrzuty i narzekania, poczęto nawet przełożenia na piśmie do wydziału unickiego do Petersburga przysełać.

Tu dopiero rozpoczęło się przekupstwo z jednej strony, prześladowanie, okrutne prześladowanie z drugiej. Zabrano się znowu odbierać unitom kościoły pod pozorem iż przed unią brzeską były schizmatyckiemi, zaczęto wywozić księży *) i odważniejszych wiernych w głąb Rossyi; katowano ludzi, wywoływano opór by potem srogo karać i t. d. Straszne to były czasy, pełne rozpaczy i łez gorzkich, pełne także najwznioślejszych poświę-

*) Sami niedawno wspominaliśmy o cierpieniach Bazylianów wywiezionych w głąb Rossyi za wierność swoją kościołowi. Wielką liczbę Bazylianów, może jeszcze większą liczbę księży świeckich zasłano wtedy w dalekie gubernie i kazano im po klasztorach pełnić usługi najpodlejsze. Żaden z nich nie miał pozwolenia odprawiać mszy św. nawet synod petersburski uznał ich za odpadłych od godności kapłańskiej. Pomarnieli, poumierali na wygnaniu ci wyznawcy nieustraszeni. Wszelako została jeszcze jakaś część przy życiu i tym cesarz Alexander pozwolił teraz wrócić do prowincyi w których się urodzili. Wiadome są nazwiska siedemdziesięciu przeszło takich kapłanów. Bóg by dał żeby się doczekali jagiegokolwiek zadosyćuczynienia, żeby przynajmniej ostatnie ich lata nie były pozbawione pociech duchownych.

ceń, których większej części ludzie nie znają i P. Bóg je tylko w księdze żywota zapisał.

Prześladowanie, katowanie i rozwożenie zakonników tudzież zakonnic trwało lat kilka. Bazylianki mińskie dopiero w r. 1838 dręczyć poczęto *). Ale nie mamy zamiaru w chwili obecnej bolesnych szczegółów wszystkich cierpień roztaczać; zresztą czyż nie są one w świeżej pamięci tych co szczerze kościół i ojczyznę kochają?

Między księżmi świeckiemi unickiemi odznaczyli się odwagą proboszczowie z powiatów driśnieńskiego, lepelskiego i grodzieńskiego.

Za cesarzowej Katarzyny wolno było przynajmniej przechodzić z obrządku unickiego na łaciński, cesarz Mikołaj wzbronił tego wychodząc z zasady że wszystkie rodziny unickie wyznawały dawniej wiarę schizmatycką i wrócić do niéj powinny.

W roku 1837 wedle zdania sprawy p. Błudowa ministra spraw wewnętrznych, na 1369 kościołów unickich, 886 było już zamienionych na schizmatyckie.

Gdy ks. Siemaszko i dwaj inni biskupi Lusiński Bazyli orszański, tudzież Antoni brzeski myśleli że już czas ostateczny krok uczynić, zebrali się w Połocku na jesień r. 1838 i akt połączenia z kościołem schizmatyckim ułożyli. Próbowano ująć sędziwego metropolitę ks. Bułhaka ale ten odrzucił wszelkie przedstawienia i stałość jego niewzruszona uczyniła, że się wstrzymano z ogłoszeniem odstępstwa. Wszelako ks. Bułhak znękany troskami lat ostatnich w kilka miesięcy umarł (wyprawiono mu pogrzeb schizmatycki): wtenczas że nie istniał żaden powód dłuższej zwłoki ogłoszono w lutym r. 1839 akt synodalny odłączenia się od kościoła rzymskiego a połączenia się z kościołem *narodowym.* W akcie tym podpisanym przez trzech biskupów Józefa litewskiego, Bazylego orszańskiego i Antoniego brzeskiego i przez 21 prałatów lub księży jest oświadczenie, że tylko w kościele wschodnim przechowały się nienaruszone dogmata i że unia narzucona została gwałtem przez Polaków, którzy prowincye ruskie od wspólnej rosyjskiej ojczyzny oderwali, jest także prośba do cesarza aby raczył przyjąć unitów do kościoła prawowiernego. Niebawem pojawiły się rozmaite dokumenta jak ukaz cesarski odsyłający sprawę do świętego synodu, dekret synodu i raport tegoż synodu na którym cesarz napisał własnoręcznie:

„Składam dzięki Bogu i zatwierdzam.“

Tak dokonany został czyn gwałtu i przewrotności jakiemu podobnych w całej historyi kościelnej nie wiele znajdzie. Blizko trzy miliony wiernych, taka albowiem liczba zdaje się prawdziwa, oderwano od jedności z Rzymem. Katolicy struchleli i długo nie było słychać jeno głośne apologie rządu rosyjskiego i w dziennikach petersburskich i w gazecie powszechnej niemieckiej. Wynoszono *spokojny* tryumf schizmy, sławiono *przezorność* i *niezmordowaną gorliwość* cesarza, oddawano cześć Siemaszce który zresztą został mianowany arcybiskupem. Ale powoli podniosły się głosy katolickie by się upomnieć za sponiewieraną prawdą, by przeciw uroszczeniom zaprotestować.

W Rzymie wiedziano dobrze o tem co się gotuje, niemniej wielkie strapienie przejęło papieża Grzegorza XVI skoro go doszedł akt odstępstwa. Zaraz dnia 22 listopada usłyszał świat katolicki głos najwyższego pasterza użalającego się nad apostazyą biskupów i nad losem zdradzonych przez swoich duchownych naczelników unitów ruskich.

Jak powiedzieliśmy katolicy innych narodów acz nieliczni, bo niema powodu zakrywać że w Europie zachodniej panowała i panuje powszechna

---

*) Zobacz: *Opowiadanie Makryny Mieczysławskiéj Xieni Bazylianek Mińskich o ich siedmioletniem prześladowaniu*, Paryż w księgarni katolickiej r. 1846.

w obec tych wszystkich okropności obojętność, zaczęli odpowiadać na dokumenta rosyjskie i artykuły przyjaciół Rossyi. Mianowicie dziennik *Univers*, monachijskie pismo *Historisch-politische Blätter* *) i kilka innych publikacyi nieopuściły w tym razie dobrej sprawy, zaś dzieło ks. Theinera stanowczo ludzi dobrej woli przekonało.

Tymczasem srogie prześladowanie dotykało w Rossyi opierających się gdzie niegdzie unitów. Gwałty nie ustawały i tylko małej liczbie księży udało się przedrzeć do Galicyi.

W r. 1842 znowu przemówił Ojciec św. skarżąc się na ogólny ucisk kościoła katolickiego w Rossyi i na prześladowanie które już i biskupów łacińskich dotykało. W tym razie wspomniał z goryczą o *dziedzicznem szalbierstwie* (avita fraus). Ową allokucyą ogłaszając, wydrukowano zarazem liczne dokumenta, korespondencye z dworem rossyjskim i expozycyą sekretaryatu stanu.

W kilka miesięcy później czcigodny kardynał Pacca otwierając akademię religii katolickiej, rzekł w mowie swojej: „Aby wystawić stan katolicyzmu w Rosyi i w nieszczęśliwej Polsce, nie znajduję innych wyrazów jeno wyrazy papieży gdy prekonizują biskupów w krajach niewiernych: *Status plorandus non describendus.* Nieśmiem wyrzekać o tem co ludy owe czeka w przyszłości. Wiem tylko z Pisma św. i z dziejów świata iż kiedy kościół wyczerpał wszystkie środki, Pan wstaje sam aby sądzić w swojej sprawie i słychać wtedy pogrzmiewającą zapowiedź owych strasznych kar, które spadają z nieba na narody a nieoszczędzają głów koronowanych."

Niezmierną, osobliwą miał wagę w epoce o której mowa list pasterski ks. Michała Lewickiego arcybiskupa metropolity zjednoczonej Rusi. W chwili kiedy to piszemy dochodzi nas wiadomość o śmierci tego dostojnego pasterza niedawno z radością całej Polski ozdobionego purpurą, więc ze szczególniejszem wzruszeniem słowa jego ówczesne powtórzymy. List pasterski ks. arcybiskupa lwowskiego nosi datę 10 marca 1841 r. i zaczyna się od wywodu o pierwszeństwie rzymskiej stolicy **). W dalszym ciągu czytamy:

„Mądre ze wszech miar i gruntowne było postanowienie Greków, którzy w czasie zboru florenckiego, wyprzysiągłszy się błędu Focyusza i Cerularyusza, dawniejszą jedność z kościołem zachodnim przyjęli. Rówwnie mądrze i zbawiennie uczynili przodkowie narodu ruskiego, którzy przy końcu wieku XVI ten sam błąd za pomocą łaski boskiej spostrzegli i papieżowi rzymskiemu Klemensowi VIII natenczas katedrę Piotra zajmującemu przynależną podległość i posłuszeństwo oddali. Od tego czasu spoczywa Ruś zjednoczona jak latorośl na prawdziwej winnej macicy i naukę kościoła nietylko usty, ale jak to prawdziwym Chrystusa zwolennikom przynależy, także sercem wyznaje..... Zwykli przeciwnicy św. unii, oprócz innych pobudek swego wstrętu od kościoła rzymskiego i to także przytaczać, jakoby tenże kościół miał na celu obrzędy wschodnie zamieniać na łacińskie, wiernych do obrządku łacińskiego przeciągać i tym sposobem zjednoczony kościół ruski za czasem zupełnie znieść, i dla tego mniemają że ten kościół z dóbr i okazałości ogołoconym, duchowieństwo i naród

---

*) Pismo *Hist. polit. Blätter* umieściło w r. 1840 gruntowne artykuły O. Piotra Semenenki noszące napis: *Blicke auf die russische Geschichte.*

**) List ten wyszedł we Lwowie w Ces. król. drukarni eraryalnej p. t. *List okólny do duchowieństwa Rusi zjednoczonéj* 1841 str. 32. W pierwszej części ks. Lewicki powołuje się na następujące dzieła: Klypfel Institut. Theolog. Dogm. Viennæ 1821 T. Ziegler *Das katholische glaubensprinzip* Wien 1823; Heinrich Klee *Katholische Dogmatik* Mainz 1839; w końcu de Roskowany *De primata Romani Pont.* Viennae 1834.

ruski pogardzie oddanym i wszystko do stanu opłakania godnego przywiedzionem zostało. Jak mocno zaś te i tym podobne twierdzenia od prawdy się oddalają publiczne dowody świadczą. Już uczą same akta powszechnego zboru florenckiego, że kościół rzymski podówczas, szczególnie tylko jedność wiary i miłość miał na celu, obrzędy zaś wschodnie nienaruszone zostawił. Także później pod Klemensem VIII, gdy Ruś do jedności wracała się, stolica rzymska wszystko nienaruszonem mieć chciała, i jedynie tylko owej jedności, nauki i karności domagała się, którą dawny kościół wschodni pielęgnował. Nawet są wielorakie dekreta i konstytucye papieżów, które zachowanie obrządku greckiego unitom nakazują, samowolny zaś przechód z tego obrządku na łaciński ostro zakazują. Wiadomo nareszcie wszystkim, co też w allokucyi Jego św. Grzegorza papieża XVI (z roku 1839) wam przez nas obwieszczonej sprawiedliwie się wspomina, z jaką to ojcowską troskliwością papieże zajmowali się Rusią zjednoczoną, gdy oprócz innych dobrodziejstw im wyświadczonych, szkoły także do wykształcenia duchowieństwa ruskiego, po wielu miejscach a między innemi i w tutejszem także mieście Lwowie pod dozorem ojców Teatynów zaprowadzili. Z tej to przyczyny już w przeszłym wieku i jeszcze przed wcieleniem Galicyi do państw austryackich, kościół tutejszy zjednoczonej Rusi liczył w swem duchowieństwie wielu mężów w teologii gruntownie uczonych. Między takiemi wspomnienia godni są: Mikołaj Szadurski protonotaryusz apostolski, sędzia w sądach biskupich i generalny wizytator dyecezyi lwowskiej, tudzież dygnitarze i officyałowie trzech dyecezyi lwowskiej, halickiej i kamienieckiej, jednemu wprawdzie biskupowi we Lwowie podległych, ale naówczas odłączne swe katedry i kapituły mających. Równie też dyecezya ruska przemyska miała wielu duchownych w szkołach papiezkich, a mianowicie we Lwowie u ojców Teatynów wychowanych, którzy potem różne obowiązki dyecezalne wypełniali.“

Tu ks. arcybiskup wymienia trzydzieści cztery nazwisk.

„Zaiste, powiada dalej, ruski obrządek i kościół jego nie tylko na świetności swojej przez unią nic nie stracił, ale owszem otrzymawszy kler należycie wykształcony, na którym mu w dizunii całkiem zbywało, daleko większej nabył świetności. Pomyślność zjednoczonego kościoła ruskiego w Galicyi większy jeszcze wzrost wzięła i do dziś dnia pomnaża się od owej chwili jak Opatrzności Boskiej podobało się ten kraj berłu austryackiemu poddać. Cesarzowa i królowa Marya Teressa chcąc tamę położyć usiłowaniom owych, którzy mniemali że im wolno podług upodobania, unitów do obrządku łacińskiego przejmować, mocą najw. dekretu z r. 1777 nakazać raczyła, aby się trzymano wydanych w tej mierze od papieżów rozporządzeń. Na rozkaz jej młodzież ruska do stanu kapłańskiego dążąca wezwaną została do Wiednia i tam w najsławniejszej nauk wszechnicy nauce filozofii i teologii z postępem się poświęcała, tak że później wielu katedry teologiczne objęło i inne godności sprawowało, niektórzy zaś (ks. ks. Mikołaj Skorodyński professor teologii pastoralnej we wszechnicy lwowskiej, w końcu biskup lwowski do r. 1805 kiedy umarł, i Antoni Angełowicz professor teologii dogmatycznej, potem rektor seminaryum, dalej biskup przemyski, w końcu arcybiskup i metropolita, zmarły w r. 1814) godnemi stali się stopnia biskupiego. W te ślady najmiłościwszej matki wstępowali synowie. Ich dobrodziejstwem zaprowadzonem zostało we Lwowie dotychczas jeszcze istniejące seminaryum, w którem już nie niektórzy tylko, lecz wszyscy kandydaci rusko-uniccy do pełnienia świętych obowiązków po parochiach przeznaczeni, nauki teologiczne odbierają. Seminaryum to już kilka tysięcy pracowników owczarni świętej ruskim dyecezyom od r. 1783 dotychczas wydało. Między jego alumnami my sami niegdyś nasze nauki pobieraliśmy.“

„Między dobrodziejstwami tychże najjaśniejszych naród rusko-unicki

i to policzać powinien, że członkom jego otwarty jest wstęp do wszystkich prerogatyw i do wszystkich urzędów, równo z wyznającemi obrządek łaciński.... Lecz jakże wychwalić dobrodziejstwa Franciszka I, który nietylko liczbę alumnów w seminaryum lwowskiem powiększył, lecz nadto jeszcze dla wielu kandydatów miejsca tak w ces. król. konwikcie, jako też w instytucie wyższego kapłanów wychowania w Wiedniu łaskawie przeznaczyć raczył. Dla tego też niezbywa teraz w obydwóch dyecezyach na mężach należycie usposobionych a zajmujących wysokie dostojeństwa (Jan Śnigurski ś. teol. dokt., wydziału teol. wiedeńskiego dziekan, teraz biskup przemyski, także Grzegorz Jachimowicz ś. teol. dokt. dawny professor mianowany suffragan metropolitalny). Tenże N. Pan aby pomyślność i wzrost kościoła zjednoczonej Rusi pomnożyć, upadłą od dawna metropolią halicką podniósł i u Stolicy apostolskiej jej odnowienie wyjednał. Jego ces. król. powagą urządzone zostały kapituły i kler katedralny we Lwowie i w Przemyślu, a liczba kanoników honorowych ustanowiona. On utrzymując równość obrządków, ruskim biskupom i deputowanym kapituł prawo zasiadania i głosowania na sejmach Galicyi nadał, niemniej rozporządził, ażeby deputaci duchowieństwa ruskiego do wydziału stanowego przypuszczanymi byli. Pod jego rządem język ruski w szkołach narodowych zaprowadzony, stawianie cerkwi ruskich nakazane, zachowanie świąt obrządku greckiego zalecone..... Zarzut przeciwników unii o uciemiężeniu obrządku ruskiego, obala owa dobra sława której ten obrządek powszechnie doznaje. Wszakże nawet wyznawcy innych obrządków w Galicyi poważają nasz obrządek i na uroczystości jego chętnie i pobożnie zgromadzają się. Chociaż wielu z wysokiej szlachty i obywateli należy do obrządku łacińskiego, przecież jako patronowie i kollatorowie o utrzymanie świątyń ruskich są troskliwymi, nawet częstokroć okazałe cerkwie budować każą i na wsi mieszkając nabożeństwa ruskiego pilnują..... Czczem zatem jest wszystko to co sobie przeciwnicy o upodleniu na obrządek ruski przez unią ściągnionem roją, krzywdząc rozmaicie unię tę w dziełach teologicznych, historycznych i dziennikach. Mądrzejby uczynili, gdyby usiłowania do rozważania raczej nauki starożytnego kościoła wschodniego obrócili, albowiem prędzejby się przekonali jak znacznie się od wiary i karności tego świętego kościoła oddalili. Lecz oni nie wiedzą co czynią, wy zaś nie mięszajcie się ich zarzutami, cieszcie się owszem że wam dano jest pielęgnować św. unią, która prawdziwą świetność kościołowi ruskiemu zjednała i na której nadzieja zbawienia naszego zasadza się. Na co bowiem przyda się powierzchownym blaskiem obrzędów i ceremonii lub też nadanemi duchownym ozdobami chlubić się, kiedy ta wystawa nie może stać sie ochroną przeciw niebezpieczeństwu zbawienia.... Zjednoczenie ze świętym rzymsko-katolickim kościołem, nietylko nam doczesne, ale co największą jest rzeczą, wieczne pożytki przynosi. Rozważajcie to wszystko pobożną myślą i wspólnie roztrząsajcie, abyście o zbawienności św. Unii sami dokładnie przekonani także ludy wasze w niej utwierdzali. Unia ta bynajmniej niewymaga uchylania obrzędów dawnych wschodnich.“ List pasterski kończy się zaleceniem aby obrzędy łacińskie i obrzędy ormiańskie szanować. „Miasto Lwów, są jego słowa, mieści w sobie duchowieństwa, które do trzech obrządków należą i własnych biskupów mają, jedną atoli i tę samą wyznają wiarę, jednej głowie powszechnego kościoła papieżowi rzymskiemu podlegają, i jednego Boga jednem sercem uwielbiają i wzajemną miłością między sobą w duchu są złączone. Starajcie się więc bracia zachować tę jedność w związku pokoju, aby się na was sprawdzał wyrok Psalmisty: *Oto jako dobra, jako wdzięczna rzecz mieszkać braciej społem.*“

Ważność listu ks. arcybiskupa Lewickiego leżała głównie w okolicznościach ówczesnych a byla tak wyraźna że papież Grzegorz XVI, po-

dziękował arcybiskupowi osobnem breve w którem czytamy: „Dowód ten twojej czujności i twojej gorliwości, osładza nam gorżką boleść jaka napełniła serce nasze na widok okropnéj zbrodni kilku ruskich biskupów, którzy przed dwoma laty przeszedłszy w szeregi rossyjskie broń matkobójczą przeciw kościołowi podnieśli.“ Ważne to breve noszące datę 17go lipca 1841 r. zawiera silną odpowiedź na manifest synodu petersburskiego wydany z okoliczności połączenia się biskupów unickich z kościołem schizmatyckim.

W Rzymie przez te wszystkie lata zajmowano się wielce sprawami kościoła unickiego, mianowicie myślano o ratunku dyecezyi chełmskiej i o wzmocnieniu unii w Galicyi. O sprawach chełmskich tu jeszcze nie mówimy. Co się tyczy unitów galicyjskich, uczyniono rzecz wyborną: odszukano coś z funduszów dawnego ruskiego kollegium fundowanego przez Grzegorza XIII*) i na nowo to kollegium dzięki szczególniej staraniom kardynała Altieri otworzono. Odtąd przysyłani bywają młodzi Rusini z Galicyi i uczęszczają na kursa Propagandy. Obecnie znajduje się w kollegium sześciu alumnów.

Myślano też przez jakiś czas o otworzeniu na nowo domu Bazylianów przy kościele śś. Sergiusza i Bacha, czyli N. Panny *del Pascolo*, ale tu pokazały się trudności, Jak wspomnieliśmy rezydencyę te oddał Bazylianom (po Paulotach) papież Urban VIII, wszelako zapłacili oni z własnych funduszów za domostwo, urządzili je, rozszerzyli później i we wszystkie potrzebne sprzęty opatrzyli. Bazylianie z całą polską serdecznością łożyli na swoją rezydencyę w Rzymie, nasprawiali apparatów, skupili bibliotekę, nawet przedostatni ich prokurator ks. Jordan Mickiewicz jeszcze jeden dom w r. 1822 dla rozszerzenia lokalu nabył (dziś najgłówniejsza część fundu-duszu). Ten ks. Jordan Mickiewicz sprawował obowiązki prokuratora lat czterdzieści przeszło. Gdy umarł w roku 1826 mając lat 84, zostawił wszystko w największym porządku ks. Anatolemu Wilczyńskiemu Bazylianowi z prowincyi litewskiej przysłanemu za wielkiem staraniem ks. biskupa Ciechanowskiego, który go miał przy sobie od jakiegoś czasu. Ksiądz Wilczyński był ostatnim prokuratorem. Po jego śmierci (śmierć ta przypadła r. 1829) rząd rossyjski nie dał przyjechać żadnemu Bazylianowi i rezydencye pod swoją opiekę zajął. Ustąpił jej później około r. 1832 Propagandzie na mocy spisanej umowy; wszelako podszedłszy dobrą wiarę kongregacyi rzymskiej, choć w umowie zamieścił warunek że miejsce to nie ma być alienowane, ale oddane Bazylianom, dodał pono skoro prawnie (rite) przysłani zostaną. Warunek to niegodziwy bo go położył rząd co rozpędził Bazylianów na Litwie i Rusi, a w dyecezyi chełmskiej skazał ich na wygaśnięcie przez to że utrudnił wejście do nowicyatu? Cóżkolwiekbądź umowa istnieje i w pewnej mierze dobrej woli władzy kościelnej zawadza. Wspomnimy że w epoce w której propaganda objęła rezydencye, sprzedane zostały apparaty i ruchomości, biblioteka w znacznej części rozproszona. Dziś dom jest prawie pusty i tylko w kościele obraz N. Panny Żyrowickiej, ołtarz św. Bazylego i obraz błog. Jozafata Kuncewicza (pono ten sam co był u św. Piotra podczas beatyfikacyi, odnowiono go w ostatnich latach), także grób metropolity Korsaka i inne groby polskie przypominają że tu była siedziba polskich zakonników.

Ożywiło się zajęcie kościołem unickim w Rzymie, skoro w r. 1845 przybyła tam matka Makryna Mieczysławska i zeznanie swoje wyznaczo-

---

*) Fundusze tego zakładu tak jak i fundusze wielu innych najznaczniejszych, zmarniały w czasie okupacyi francuzkiej za pierwszego Cesarstwa. Trzeba być na miejscu żeby się przekonać ile ruin ta nie tak długa okupacya zasiała. Zaiste zniszczenie łatwo przychodzi i prędko postępuje.

nym przez Ojca św. duchownym podyktowała. Rząd rossyjski zaprzeczył wszystkiemu, ale zbyt śmiałe zaprzeczenia, posłużyły jeno do nadania większego znaczenia całej rzeczy, pobudziły do powszechniejszego dla czcigodnej ksieni Bazylianek uszanowania.

Pod koniec rządów Grzegorza XVI przybył do Rzymu cesarz Mikołaj, sprawca takiej wielkiej ruiny kościoła i stanął w obec Ojca wiernych. Wiadomo powszechnie z jaką go spokojną powagą, z jak silnemi skargami na ustach przyjął nad grobem już stojący papież; wiadomo także iż książęta rzymscy znaleźli się w tym razie z godnością zasługującą na wszelką pochwałę.

Już za Piusa IX zawiązało się *towarzystwo przyjaciół wschodu* i ks. Hipolit Terlecki rozpoczął swój zawód pełen poświęcenia, pełen trudów niesłychanych; wszelako o tych rzeczach nie pora i nie miejsce tu pisać. Także już za Piusa IX w r. 1847 przybył do Rzymu ks. Michał Dąbrowski prowincyał Bazylianów z prowincyi polskiej w towarzystwie ks. Nikonosa Krajewskiego sekretarza prowincyi i oba osiedli przy kościele Najśw. Panny *del Pascolo*, gdzie ksiądz Dąbrowski dotąd mieszka obok rektora Włocha utrzymywanego przez Propagandę.

A teraz przejdźmy do spraw dyecezyi chełmskiej zaczynając od krótkiego historycznego wywodu.

Pisze ksiądz Jakób Susza biskup chełmski w *Fenixie:* *)

„Co się tycze cerkwi, powiadali ci, którzy z ksiąg dawnych Lubomlskich pargaminowych przy Cerkwi św. Jerzego niegdy będących wyczerpnęli, że cerkiew tę Wielki Xiąże Ruski Włodzimierz, tegoż czasu gdy y po innym miejscach rozmaite domy Boże buduje y funduje, wystawił. To samo rzekłbym y o drugiej cerkwi św. Basilego Wielkiego... że tegoż miała fundatora, zwłaszcza że on na krzcie wziął imie Basilego. Przy którey niegdy nasze zakonnice reguły św. Basilego Bogu Stwórcy swemu służyły. . Lecz od którychsi nieprzyjaciół z gruntu wywrócona.... O obrazie cudotwornym Chełmskim ta była nieodmienna ludzi starych powieść, z Xiąg starodawnych słowieńskich wyczerpniona: iż jest od Łukasza św. Ewangelisty malowanym, którą traditią to samo stwierdza iż Obrazowi Rzymskiemu Mariæ Maioris od Łukasza św. malowanemu iest podobnym. Nadto wynikaiąca z niego Maiestas y każdego nań patrzącego strachem y nabożeństwem przenikaiąca to trzymać nam poniekąd radzi. Jakim więc sposobem ten kleynot do Chełma zawitał ta była i iest powieść. Iż go z drugiemi skarbami y kleynotami duchownemi, z Konstantynopola od Greckich Cesarzów, zostawszy chrześcianinem iakoby w podarkach wywiózł posagowych X. Ruskie Włodzimierz Basili na krzcie mianowany. A że ten obraz był na tym mieyscu, wzmianka o nim w fundacyey wioski Pokrowy, którą Xiąże Ruskie Lew Wasilkiewicz w roku 1262 do Cerkwie y Obrazu Panny Naśw. Chełmskiey uczynił.... Ten tedy kleynot alboli obraz Panny Nayświętszey nieomylnie na drzewie cyprysowym iest wymalowany. Dowodem iest tego zapach wyśmienity cyprysowy z niego gdy zarznie wychodzący. Obraz Panny Mariæ Maioris w Rzymie, tudziesz Obraz Panny Częstochowskiej w Polszcze także na Cyprysie są malowane. Malowanie tego obrazu prawie iest misterne y maiestatu pełne. Twarz u Panny y Matki Bożey, w skromności poważna, w powadze straszna, y w strachu iakoś przyjemna; a serca ludzkie occultis stimulis przenikaiąca y do nabożeństwa wzbudzaiąca. Miernie przedługowata, wszystka czarniawa, ale w swey czarności

---

*) *Phoenix tertiato redivivus, albo obraz starożytny chełmski Panny Matki Przenayświętszey, sławą cudownych swoich dzieł potrzecie ożyły. Praca Jaśnie Przewiel. J. M. X. Jakuba Suszy Episkopa Chełmskiego y Bełskiego, Archimandrity Żydzieżyńskiego.* — R. 1684. — W drukarni Akademiey Zamoyskiey.

ozdobna, zgoła nigra sed formosa. A owszem twierdzą iż wyiąwszy samą czarność wielce iest podobna tego świętego obrazu twarz, onemu Nicephora historyka prawdziwemu Naś. Panny opisaniu.... Powiedziałem iż ten św. Obraz iest czarniawy, czego przyczyną okrom starodawności nie małą było y to samo że całe prawie sæculum, pełną lat setnicę po zburzonym niegdy Chełmie y nayprzednieyszey iego cerkwie, Stolicy tego Episkopstwa, przez Tatarów, Obraz też samy od nich złupiony y porzucony, w gruzach gdzieś wapnistych odpoczywał. A stąd samo malowanie od wapna wyiedzione, który to św. Obraz potym zrządzeniem Boskim znaleziony, swoim y mieyscem y honorem iest uczczony. Ku temu prostota przeszłych wieków, kratą y teraz znayduiącą się ten św. Obraz zamknąwszy (rzekłbyś że w ciemnicy) przy teyże kracie, częścią przylepiała świece, częścią przywięzywała. Wzdłuż ten Obraz św. na pułtora łokcia y mało coś nie na ćwierć: wszerz iest na puł piątey ćwierci, w miąsz iakoby na dwa palce, z tablic trzech spoiony. Matka y Panna Przenaświetsza po biodra wymalowana, całego Synaczka Jezusa, ciemno czerwoną sukienką zwierzchnią iakoby złotem przetykaną a wnętrzną ciemnobłękitną odzianego, na prawicy swey iakom rzekł piastuie, sama w sukienkę zwierzchnią tak też koloru ciemnoczerwonego, wnętrzną ciemnobłękitnego przybrana. Wszystek niegdy był obity szczerozłotemi blachami: czego dochodzimy z kilku y po dziś dzień będących na nim cząstek y z iednego skryptu w Xięgach Słowieńskich będącego... Gdy przez lat dwudziestą ten św. Obraz cudami coraz częstymi y wielkiemi wsławiał się, w ozdoby też zewnętrzne świetnieysze y bogatsze przyodziewał się. Albowiem oprócz tak wielu ofiarowanych ozdobnych Wotów, sam ten święty Obraz, staraniem, pracą y kosztem naszym cale we śrebro iest oprawiony. Ramy z fugami około obrazu misternie y drogocennie zrobione, y częścią pozłotą okryte, częścią kwiatami ze śrebra lanemi y pozłoconemi upstrzone; częścią drogiemi z pośrzodku tych kwiatów wychodzącemi kamyszkami są ozdobione..... Słuszna tu przypomnieć starożytną wielkich ludzi do tego św. Obrazu y mieysca dewocią, którzy do zaduszney Xiążeczki, Diptichon, alboli vulgo Pominnika wpisywali się. A to, albo dla tego, że tu sami w zakonie św. Basilego przemieszkiwali, albo że ciały swemi na tym świętym grzebli się mieyscu, albo na ostatek żeby za niemi przy Obrazie Matki Bożey modły y ofiary święte były odprawowane. A naprzód w tę xiążkę dla dawności znacznie przytartą imiona wpisali swoie mieysca tego Possessorowie krew Włodzimierza Pierwszego Rusi Xiążęcia w chrześciaństwie Xiążęta Bełskie y Chełmskie, z których Theodosi, Jonasz, Jerzy zakonnicy, Anastasia, Praxeda, Martha, zakonnice na wieczną służbę Bogu y pannie Naświetszey w tym mieyscu ofiarowali się. Wspominają się w teyże książeczce Wielcy Xiążęta Lubartowie y Lubartowiczowie, których przodek Lubart był syn Gedymina Wielkiego xiążęcia Litewskiego, a drugi Lubart z Olgirda także syna Gedyminowego, brat Naj. Władysława Jageła króla Polskiego. Theodatus i Janus Lubartowiczowie zakonnicy, Anna zaś zakonnica są wpisani. Tamże xiążęta Koryatowiczowie od Koryatha syna Gedyminowego, których przezacna familia ma wpisanego Xcia Basilego Koryatowicza Zakonnika naszego. Przy tych Xiążętach są wpisani wielcy Xiążęta Olgimontowie, którzy naówczas niemałey części państw litewskich y ruskich byli władzcami. Z tego więc przezacnego domu tych sobie P. Bóg powołał: Xiążęcia Nestora na Episkopstwo chełmskie, Xiążęcia Euthimiusza, X. Basilego, X. Azariasza y inszych do zakonu św. Basilego. Z których ostatni X. Azariasz doskonalszy y Bogomyślny mniski prowadził żywot. Opisują się y zacne y wielkie domostwo Xiążąt Rateńskich Olgirdowiczów. Do tych przezacnych Xiażąt przypisane są Xiążęta Trabscy, Xta Kobryńscy. Z Xiążąt Olgirdowiczów Rateńskich Xiężne Agata i Basilissa na służbę Bożą w domost-

wie św. Basilego poszły. Xiążęta Hobryńscy niegdy z pośrzodku siebie mieli Xcia Sylwestra Episkopem Chełmskim, Xiężny zaś Juljanę y Agathę w zakonie naszym po Asceticku żyiące. Do teyże Xiążki iest wpisany rod XX. Sanguszków także Olgirdowiczów, z których mielichmy X. Gabriela, X. Silwestra Mnichami y Kapłanami, Xcia zaś Alexiusza, Xiężnę Anastasią, Xiężnę Basilissę w ustawiczney Bogomyślności y milczeniu spokoynym Bogu Stwórcy swemu hołduiących y w Bogu odpoczywaiących. Tamże iest wzmianka XX. Zbarazkich, z których oprócz sześciu Xiążąt Zakonników, trzech panien zakonnych naszych, był Skimnikiem (ascetą) X. Aurentius a Alexius chełmskie trzymał Episkopstwo. Święci się też iasna familia XX. Os rogskich, która też w ascetyckim Xiężne Pelagią y Eupraxią miała pomieszkaniu. Nakoniec położeni są XX. Druccy.... Znayduią się do teyże wpisani Xiążeczki Metropolitani Archiepiskopowie Kijowscy Piotr człowiek świątobliwy R. 1307 żyiący, Theognostus 1328, Alexius także świątobliwy 1340, Xiążęta Olgirdowiczowie i insi niektórzy. Episskopowie też Wasian Włodzimierski, Euthymius Połocki.... wpisani są. A po dawnych episkopach chełmskich ci są wpisani Chełmscy: Basili Baka żył za Zygmunta I 1546 r. człowiek wielce pobożny, Zachariasz za Zygmunta Augusta r. 1566, który przywiley iedności w Budzie roku 1443 od króla węgierskiego y polskiego Władysława dany u Zygmunta tego konfirmował. Po nich Dionisi Zbiruyski 1586 iest w liczbie episcopów Ruskich z Metropolitą Rahozą, którzy unią odnowili i przez wielkiego człowieka Hypacego Pocieia y Cyrylla Terleckiego Clemensowi VIII posłuszeństwo oddali."

Tu ks. Jakób Susza wymienia rozmaite szlacheckie rodziny zapisane w Książce a między innemi Olizarów i Urowieckich z których było wiele zakonników i zakonnic doskonalszego skimnickiego albo ascetarum żywota także Sosnowskich z których Arsenius episkop, „którzy mogą się stąd szczycić że okrom Jonasza episkopa chełmskiego y Dyonizyusza naprzód episkopa chełmskiego a potym metropolity Kijowskiego dusz jedenaście zakonnic z siebie wydawszy, na służby Bogu przy tej górze poślubili."

Wyliczywszy wielką liczbę familii z szlacheckiemi polskiemi nazwiskami pisze dalej ks. Susza:

„A że tu u nas tak zacne domostwa y tak wielorakie wpisały się, tedy stąd to się jawnie pokazuje że ten św. klejnot, obraz rzekę Panny Przebłogosławionej, był w wielkim przeszłych wieków poszanowaniu y że oraz wielkie przez swe cuda ludziom tak znamienicie do niego kupiącym się dobroczynności pokazywał."

Tyleśmy przytoczyli z najważniejszej co do dziejów kościelnych Chełma książki *). Jak widzimy wcześnie tam, może zaraz po Włodzimierzu stanęła katedra biskupia i koło cudownego N. Panny obrazu rozwinęło się wielkie religijne życie, bogomyślnością w zakonach obu płci jaśniejące.

W połowie XIV wieku Kazimierz W. przyłączył ziemie chełmską, bełzką i wołyńską do Polski. Zapewne w krótce potem przypadają bisku-

*) Przytoczenia powyższe są wszystkie z części pierwszej *Fenixa*. W drugiej części autor opisuje przygody cudownego obrazu podczas wojen kozackich, daje wiersze O. Krasuskiego Jezuity o tych zdarzeniach ułożone (z książeczki *Regina Poloniæ* to co o N. Pannie Chełmskiej) przywilej Jana Kazimierza i t. d. W trzeciej części już tylko cuda z rzędu wymienia: widzimy ich tam 703 z których wiele bardzo uderzających. Część trzecia zaczyna się na stronnicy 151 a jest wszystkiego stronnic 426 (przez omyłkę naznaczono 517). Dzieło ks. Suszy dziś już rzadkie, dawniej było bardzo rozpowszechnione i służyło do krzewienia nabożeństwa a szczególniej do pomnożenia czci ku N. Pannie Maryi w obrazie chełmskim. Sam tytuł *Fenixa* pokazuje że było wpierw dwa inne krótsze opisania cudów chełmskich przez samegoż ks. Suszę.

pie rządy wspomnianych na dyptichach książąt Nestora Olgimuntowicza tudzież Sylwestra Kobryńskiego. Około r. 1415 był biskupem chełmskim Charyton, który się podpisał z innemi w Nowogrodku na złożenie z urzędu metropolity. Za Alexandra króla książe Aleksy Zbarazki biskup, wyrobił na sejmie Piotrkowskim potwierdzenie przywilejów nadanych katolikom obrządku słowiańskiego. W r. 1543 znajdujemy w Chełmie biskupem Jonasza Sosnowskiego. Za Zygmunta I widzimy tam na stolicy biskupiej świątobliwego Bazylego Bakę a za Zygmunta Augusta Zacharyasza, który przywilej podpisany w Budzie r. 1443 dał królowi do zatwierdzenia. Na soborze brzeskim zasiadał biskup Dyonizy Zbiruyski i jest podpisany na liście do Klemensa VIII tudzież na wyroku synodalnym. Po nim nastąpili z kolei Arseni Andrzejowski r. 1605, Atanazy Pakosta r. 1620, Teodor Milaszkiewicz r. 1626 i Metody Terlecki tegoż roku.

Za księdza biskupa Terleckiego spisano akt, który przytaczamy w skróceniu:

In Nomine Domini, Amen.

Coram nobis Paulo Owłuczymski Episcopo Ritus Græci Samboriensi, Coadjutore Præmysl. Archimandrita Kobrinen. etc., in ceteris pro tunc causis Illustrissimi et Rndmi D. Joannis de Torres ad Serenissimum et Potentissimum Vladislaum IV Poloniæ et Sueciæ Regem, Nuntii Apostolici, Commissario: ad instantiam Perillustris et R. D. Methodii de Terło Terlecki Episcopi Chełmen. et Bełzen. Ritus Græci cum S. Rom. Ecclesia uniti, Loci Ordinarii, in causa infrascripta specialiter Delegato; et D. Joanne Wasilkiewicz sacra auctoritate Apostolica Publico Notario, Adm. R. P. Jacobus Susza, Ord. D. Basilii Magni, S. Th. D., Imaginem Sacratissimæ Virginis, Majestosam, antiquissimæ picturæ, juxta omnium vocem a D. Luca depictam... velo reducto commonstravit. In qua oculis nostris hæc signa vive vulnera, a Tartaris (ut sub conscientia, se id a maioribus suis audivisse, cives præsentes attestati sunt) antiquitus inflicta intuiti sumus,... Ad hæc de Miraculorum eiusdem Divæ Imaginis a R. P. prædicto conscriptorum gloria in genere et specie testimonia sub iuramento deposuere: Adm. R. P. Andreas Wawrzyszewicz Archipresb. Chełm. Ritus Gr. Gregorius Sydorowicz Presbyter S. Nicolai Chełm. plus minus septuagenarii: spectabiles Conradus Zabirowicz Consul Chełm. Gregorius Martiszkiewicz Scabinus, circiter Sexagenarii et Hermolaus Babicz octogenarius insuper ipse Adm. R. P. memoratus Jacobus Susza cum R. Religioso Laurentio Kopciowski eiusd. Ord. super veritatem eorundem miraculorum, quod videlicet ex mandato R. sui Episcopi memorati, a variis illa sub iuramento receperint et collegerint, fideliterque ac indubitate, atque sine ulla falsitate in lucem exiradere voluerint, corporale iuramentum, ad tactum imaginis Christi cruci affixi præstiterunt. Acta sunt hæc in præsentia Magnifici et Generosi D. Adami Pociey et familiæ eius aliorumque nobilium..... Anno 1646 die 22 Julii.

Po śmierci ks. Terleckiego w r. 1649, otrzymał od Jana Kazimierza przywilej na biskupstwo chełmskie ksiądz Atanazy Furs, a e dla nieszczęśliwych okoliczności ówczesnych nie objął rządów dyecezyi.

Oto co o wojennych zawieruchach owych czasów pisze ks. Susza: — „Gdy na żółtych wodach, jako mówią ku Tatarom, pod Korsuniem na Ukrainie; pod Pilawcami y Zbarażu na Wołyniu r. 1648, częścią zbite częścią rozproszone od Kozaków y Tatar polskie były wojska: a rebellizantów rosła swawola y ich braterskie z Pogaństwem związki jakoby niebo samo szczęśliwemi approbując successami in spe et re aleret y do Insolentiey y łupów codzień zachęcało: *Disunio* pod te niebezpieczne Rzeczypospolitej simptomata pobożnych ludzi Kozaków Nomina magna obserwując w protectią onych poddała się. Aż też kiedy Ojczyznę eadem urgerent fata y pod Zborowem temiż Rebellisantami y Ordami nieszczęście okrążyło dopieroż *Disunio* do swoich wiary ledwo co znających synów mocne wziąwszy Patrocinium, Jedności Katholickiej Bellum atrox opowiedziała y aby z gruntu była wykorzeniona potężnie nastąpiła. Oyczyzna jako na inne wymuszone punkta tak y na zniesienie Jedności św. obumierająca prawie

r. 1649 zezwoliła. A po tym seymem r. 1650 jako w tymże jeszcze rosole będąc *non probando* approbowała. A wnet nietylko inne miejsca wakujące ale y całe episkopstwo Chelmskie jako łupy kozackie y tatarskie Unitom są odebrane. Radząc o sobie Unitowie gdy za wolą swoich starszych y różnych zacnych Panów, sprzęty Cerkiewne z obrazem Najśw. Opiekunki przed następującym pogromem wywozić zamyślają, mieszczanie chełmscy niepewnemi upewnieni wieściami że ten kleynot św. gdzieś miał być do Polski do klasztoru jakiegoś wywieziony, strażą Cerkiew y wszytką górę Cmentarzową, tej nocy którąśmy wywieść on usiłowali obtaczają, którą ia sam postrzegszy y z przytomnemi osobami zakonnemi naradziwszy się, prawie tonący takiego chwyciłem się sposobu. Zwoławszy mieszczan, niebezpieczeństwo Jedności św., ozdób cerkiewnych y Obrazu św., nietrwałe rebelliey szczęście, nadzieje, w Bogu ugruntowane Oyczyzny obszernie przełoże y do wytrwania w katholickiey Jedności dostatecznie napomnę. Ręce podali na to Mieszczanie y z pośrzodku siebie na zachowanie obrazu z rzeczoma dziesiąciu deputowali: a w Jedności św. wszyscy byleby choć jedną Cerkiew mieli wolną trwać obiecali się. Z których że się drudzy aby z miasta Obraz Panny Matki Naśw. wywożony nie był mocno opponowali y inaczey być nie mogło: iuramentem obowiązali się że tego sokretu nikomu wydawać nie mieli. Ruszono tedy św. Obraz z piątku na sobote die 28 Januarii r. 1650 y per amica silentia noctis skryto-alboli jako Phoenixa obumarłego w popiele niewiadomości pogrzebiono-a lud niewiadomy w treny y lamenty, daną jednak odemnie konsolacyą nieco utulony."

Niebawem Sylwester Kossów metropolita schizmatycki Kijowa zjechał do Chełma na mocy umowy z królem i gwałty na unitach czynić zaczął. Tak tedy kościół chełmski, który nigdy dobrowolnie od jedności z Rzymem nie odstąpił, dostał się w opłakanej chwili w ręce dyzunii. Ks. Susza w następującej sposób pisze o sobie: „Po wzięciu Cathedry y trzech innych chełmskich Cerkwi, my wygnańcy trzey zakonnicy, dway świeccy bezżenni kapłani, uprosiwszy naprzód w zamku chełmskim potem u mieszczan chełmskich pomieszkanie, do kościołka szpitalnego Ducha św., jako dla niego persecutią cierpiący y iakoby dla pociechy do Pocieszyciela z łaski Jaśnie Przew. J. M. X. Stanisława Pstrokońskiego biskupa na on czas chełmskiego y Venerabilis iego Capituli na odprawowanie devocii naszych ustąpilichmy."

W marcu r. 1651 czy przypadkowo czy zdradą tajemnicy znaleźli dyzunici obraz N. Panny i zabrali jako cerkiewny. Był wtedy w Chełmie administratorem dyecezyi przez dyzunią postawiony Dyonizy Bałaban.

„Tak tedy, pisze ks. Susza, translata gloria de Israel, wzięty unitom błogosławionej Panny obraz wielu serca przeraził, aleć y Dyzunitom tryumphującym mało co pociechy przyniósł. Pięknie y świątobliwie męczeńskiemi y poetyckiemi usty swemi wyrzekł Boetius:

Quicquid præcipiti via,
Certum deserit ordinem,
Lœtos non habet exitus.

„A sama im to Przenayświętsza Bogarodzicielka prognostykowała, kiedy w dzień Wielkonocny pierwszy tegoż 1651 r. na początku samey onych Liturgiey przy stojącym u Ołtarza kapłanie, chociaż się nikt nietknął, obie świece z lichtarzami padły y zgasły. Rzekłbyś że światło ich w Chełmie prędko wzniecone nie długo miało świecić."

Ks. Susza doniósł królowi znajdującemu się w Lublinie o zagrabieniu przez Dyzunitów obrazu N. Panny a król wysłał komisarzy by go odebrać i sobie do Lublina przywieźć. W Chełmie stał wówczas z wojskiem Grudziński kasztelan nakielski. Rozkaz królewski wykonany został w następujący sposób:

„Do Cerkwi kathedralney w Chełmie Jch M. M. PP. komisarze pierwey weszli niżeli poznani: gdyż raczey Najś. Panny obraz wenerować aniżeli kr. JM. wolą wykonywać rozumiani byli. Więc skoro JM. X. dziekan Łucki przed obrazem św. na kolana padszy w głos Regina Coeli jako to pod czas Paschalny zaczął Disunici dziwować się: gdy zaś JM. P. Miecznik króla JM. Commissyą czytaniem ogłosił, wzdychać i boleć y żeby onym ten kleynot św. niebył odebrany, pokornie wprawdzie, ale daremnie upraszać poczęli. Potym mnie przytomnego w Cerkwi jako administratora Jkr. M. w Episkopstwie chełmskim lubo wygnańca PP. commissarze zawoławszy, Obraz św. odbierać rozkazali. A niebawiąc się Najś. Matki y Panny wyobrażenie odebrałem. Zagniewany jeden z zakonników Dysunickich do Chmielnickiego apellował, że tego mścić się będzie gwałtu zawołał. Zaczem Obraz św. my sami wygnańcy dla Uniey św. kapłani przez miasto z rzeczorą kompanią do gospody commissarskiej zanieśli. A tegoż dnia od wieczora Jch MM. PP. Commissarze nie bez posępnych twarzy y nieutulonych lamentów ludzkich za tymże św. obrazem gromadno w pole y daleko wychodzących, do Lublina jachali.“

Z porady ks. Snszy król wziął z sobą obraz do obozu pod Sokal, wydawszy zaręczenie na piśmie „wielebnemu Ojcu Suszy i obywatelom miasta chełmskiego,“ że im zwróci depozyt skoro się uspokoi „teraźniejsza zawierucha.“

Ks. Susza mówi: „Obraz ten należący Unitom dopuścił Pan Najwyższy wziąć Disunitom aby serce Jego kr. M. y do odjęcia jego tymże Disunitom y do wzięcia z sobą do obozu wzbudził. Żeby tym samym Przenaczystsza Panna nietylko z swego miejsca chełmskiego y innych Unitom należąoych nie lubą sobie y Bogu wyrzuciła Disunią; ale y Rebellizantów z Pogany złączonych jako za koronę Polską y za uciśnionych Unitów w pole występując mocną ręką swoją bojowała. A że przy obronie korony Polskiej osobliwą też obroną była Uniey św. może się stąd wyrozumieć, że rzecz w obozach koronnych od wieków niezwyczayna, taż błogosławiona Rodzicielka jako patronka Unionis cudownemi sądami Boskiemi sprawiła: aby przy jej chełmskim unickim obrazie; przy boku pomazańca Boskiego, w oczu wszystkiey przeciw Disuniey y Pogaństwu uzbrojoney Rzeczypospolitey, jeden chełmski wygnaniec Unit, Liturgią świętą z innemi kapłany, przeciw tymże nieprzyjaciołom świątobliwie bojującemi odprawował. Dając znać że jednomyślni w Wierze św. katolickiey Unitowie, są tesz jednomyślnemi y wiernemi Korony Polskiey członkami. Za którą gdy się przeważną swoją Bogarodzica zastawia przed Bogiem obroną oraz y za Unity jako za wierne członki Korony zastawia się. Na które pod te niespokoyne rebellie przedziwnie wrzała Disunio.“

Obraz był wystawiony ku czci woyska i pod Sokalem i później pod Beresteczkiem. O. Krasuski pisze:

Jam jam Polona cuncto ad arma colligit
Regina Lechos robore
Non sic Latinis Annibal dux æmulam
Jnfudit armis Africam.....
Sigeia Xanthi non tot olim littora,
Cinxere Graium Copiæ.
Quot in vagantem Tauricanorum Thoum
Et Ukrainæ Pæmenes,
Censore Marte, se *Maria* sequentium
Ducit Leonum examiua.
Heu quanta Stiri corporum cadavera,
Tardo natabunt flumine!

Superque densa busta nauseantibus
Aquis meatum præstruet.

Powodzenie pod Beresteczkiem i ostateczne zwycięztwo przypisano szczególniejszej opiece N. Panny chełmskiej.

Wracając, był król we Lwowie gdzie obraz N. Panny solennie przyjmowano. Tam jak pisze ks. Susza: „Zawdzięczając Jedności św. katolickiej Jkr. M. Pan nasz trymphujący obrzydłą rebellią y nieznośną przeciw sobie potępiając niewdzięczność, nadane duchowieństwu onych prawa kassuje y kathedralną Cerkiew chełmską z całym Episkopstwem mnie samemu ktory tę do wiadomości ludzkiey podaje historyą w powtórną oddawa administracyą."

Obraz cudowny powrócił do Chełma, ale go znowu ks. Susza z obawy zbliżającego się Tymofeia Chmielnickiego do Warszawy wywiózł. Król miał z sobą obraz pod Kamieńcem i pod Żwańcem i dopiero po zawartym pokoju zwrócił go. Odtąd pozostał on na miejscu.

Ks. Jakób Susza wielkie położył względem unii i względem dyecezyi chełmskiej zasługi. Cenili go też królowie Jan Kazimierz, Michał i Jan III. Uczyniony protoarchimandrytą Bazylianów przewodniczył w tym charakterze w r. 1661 w Żyrowicach na kongregacyi Bazyliańskiej. Miał potem zatargi z metropolitą Kolendą i z zakonem, ale nastąpiła zgoda za staraniem nuncyusza. W r. 1666 w Brześciu ks. Susza ustąpił metropolicie godności protoarchimandryty. Umarł r. 1685.

Po ks. Suszy nastąpił ks. Alexander Augustyn Łodziata. Po nim Niesiecki kładzie Małachowskiego, ale Stebelski nic o Małachowskim nie wie.

Od r. 1692 był biskupem ks. Gedeon Woyna Orański, który miał długą sprawę z zakonem Bazyliańskim o Torokanie.

Ks. Józef Lewicki biskup od r. 1709 znajdował się na synodzie Zamojskim. Umarł w Poczajowie r. 1730.

Tu nastąpił Filip Wołodkowicz wzięty z Opactwa Dermańskiego. Przeniesiony w r. 1756 do Włodzimierza, został potem metropolitą na szkodę unickiego kościoła.

W r. 1757 zasiadł na katedrze chełmskiej zacny i świątobliwy ks. Maxymilian Ryłło. Za niego nastąpił pierwszy podział Polski. Ks. Ryłło uczynił co mógł aby podnieść duchowieństwo unickie i w tym celu założył własnym kosztem seminaryum dyecezalne, którego kierunek powierzył księżom Bazylianom wybierając na professorów najzacniejszych i najzdolniejszych z prowincyi litewskiej św. Trójcy. Fundacyę Pius VI przez breve z 19 stycznia 1780 r. zatwierdził. Należy wspomnieć, że krewna biskupa Teofila Wilżyna założyła w Pichinkach blisko Chełma klasztór z utrzymaniem na óśmiu Bazylianow prowincyi polskiej, i że Klemens XIV erekcyę w r. 1773 upoważnił.

Pierwszy podział kraju oderwał część dyecezyi chełmskiej do Austryi. Trzecim podziałem dyecezya rozćwiertowana została między Austryą i Prusy. Chełm został przy Austryi.

Już wtedy nie był biskupem ks. Ryłło, który na własne żądanie został przeniesiony do Przemyśla, jeno ks. Porfiry Ważyński, dawny protoarchimandryta Bazylianów przed ks. Morgulcem.

Gdy w latach 1807 i 1809 nastawały nowe terrytoryalne przemiany, dyecezya chełmska osierocona po swoim pasterzu znajdowała się w stanie dezorganizacyi i tylko ks. Ferdynand Ciechanowski kapłan świecki czynił co mógł aby jakikolwiek rząd kościelny utrzymać. Zasłużony ten duchowny został biskupem w r. 1810 a rząd księstwa warszawskiego wyznaczył mu przyzwoitą pensyę (32,000 złp.) i nagradzając grzeszne zaniedbanie dawniejsze do senatu polskiego powołał.

Ks. Ciechanowski był przywykł do trybu Austryackiego i mimowolnie niektóre uprzedzenia przejął. Mniej chętny Bazylianom, których miał w pięciu klasztorach, w Chełmie, w Zamościu, w Lublinie, w Białej na Podlasiu (klasztor ten niegdyś prowincyi litewskiej, z częścią dyecezyi Brzeskiej przypadł do Chełma po nowem rozgraniczeniu) i w Warszawie (był to jeden z najpóźniej ufundowanych klasztorów już za Stanisława Augusta *), zamiast zreformować zakon jeśli tego było potrzeba, odsunął ich od udziału w zarządzie dyecezyi, odsunął od seminaryum. Szedł w tem za radą i natchnieniem bardzo zkądinąd zacnego biskupa przemyślskiego a potem metropolity lwowskiego ks. Antoniego Angełowicza. Ks. Ciechanowski zreorganizował seminaryum i miał w niem piętnastu uczniów (sam rocznie 6000 złp. na zakład dawał); zorganizował także kapitułę i tu zarzucali mu zawsze zwłaszcza Bazylianie że ją na łaciński sposób urządził.

Gdy poważny ten i godny szacunku biskup przybył w r. 1812 na sejm do Warszawy, z wielką go czcią przyjęto. W czasie swego pobytu w stolicy odprawił uroczystą mszę unicką w obec księcia Warszawskiego króla Saskiego, izb, władz i mnogiego ludu, także święcił wodę w Wiśle obrządkiem wschodnim.

Podczas wojny w r. 1813 musiał uciekać przed zawziętością Rossyan, którzy zniszczyli jego pałac i jego samego uwięzili, ale wrócił w r. 1814.

Dyecezya chełmska na mocy traktatu wiedeńskiego znalazła się w obrębie królestwa tak zwanego kongresowego. Cesarz Alexander dał biskupowi Ciechanowskiemu 50,000 złp. i miejsce mu w senacie przywrócił. Liczono w dyecezyi około 250,000 wiernych.

Gdy w r. 1819 dolegliwości cielesne nie dały ks. Ciechanowskiemu zajmować się dłużej dyecezyą, otrzymał iż mu dodano Koadjutora w osobie ks. Wincentego Siedleckiego, który dostał tytuł biskupa bełzkiego.

W r. 1825 został officyałem chełmskim ks. Felicyan Szumborski Bazylianin, sekretarz biskupi, prowincyał składającej się w owym czasie z pięciu klasztorów prowincyi polskiej, kapłan wielce zasłużony dyecezyi, czynny a pobożny. Nominacya ta dała otuchę unitom chełmskim, którzy rąk nieopuścili kiedy się za Bugiem prześladowanie rozpoczęło.

Ważną niezmiernie było dla unitów w ogólności a w szczególności dla księży Bazylianów rzeczą utrzymywać blizkie stosunki z Rzymem, więc chodziło bardzo o to żeby obsadzić miejsce prokuratora przy kościele Najśw. Panny *del Pascolo* skoro ks. Wilczyński oczy zamknął. Prokuratorów posyłały dwie prowincye Bazyliańskie kolejno i obowiązki ich trwały trzy lata, a jeźli ks. Mickiewicz tak długo na miejscu pozostał, stało się to z powodu ciągłych przemian politycznych i przemian kościelnych w Polsce. Po ks. Wilczyńskim, który należał do prowincyi litewskiej, przychodziła na prowincyę polską kolej wysłania prokuratora. Rząd zrazu niestawiał trudności i nawet wydał stosowne upoważnienie, ale zaraz w r. 1830 cofnął je, rezydencyę w Rzymie zabrał i uczyniwszy układ z Propagandą rozgłosił że cesarz darował dom i kościół Ojcu świętemu. Wielka się przez to stała krzywda unitom ile że owo rozmyślne odcięcie ich od Rzymu miało na celu pozbawienie ich najpotężniejszej podpory i najsilniejszej zachęty do wytrwania. My nie tracimy nadziei że ujrzymy rezydencyę Bazyliańską w Rzymie zwróconą prawdziwym właścicielom i że znowu zakon reprezentowany będzie jak należy w świata katolickiego stolicy.

Ks. biskup Ciechanowski umarł śród najsmutniejszych pogłosek o prześladowaniu unitów za Bugiem, kiedy wielu księży unickich aby uniknąć ciężkiej doli, chroniło się skroś jego dyecezyi do Galicyi. Mógł sobie przy-

*) Istniały jeszcze wtedy i Bazylianki w Paryzowie. Przez jakiś czas były i w Białej.

najmniej powiedzieć że swoją biskupią powagą zasłonił kościół chełmski od zamachów, które spadały na kościoły litewskie, wołyńskie i ukraińskie, wydane na wolę nieprzyjaciół przez niegodnych pasterzy, odstępców świętej jedności.

Niebawem uczyniono biskupem (w r. 1836) księdza Felicyana Szumborskiego, po którym rząd przez opatrzne złudzenie nie obawiał się stanowczego oporu.

W owej epoce propaganda schizmatycka śmiało się szerzyć w królestwie polskiem kongresowem zaczynała. Rząd zakazawszy stosunków z Rzymem i rościągnąwszy do królestwa ustawę tyczącą się małżeństw mieszanych, ufundował był w Warszawie r. 1834 biskupstwo schizmatyckie a liczono już wtedy w kraju gdzie dawniej schizma zgoła nie istniała 1400 cerkwi schizmatyckich. Gubernatorom dano polecenie zachęcać do przejścia na schizmę, mianowicie unitów lub w okolicach gdzie mieszkali unici. Taką miał instrukcyę Jen. Albertów gubernator cywilny lubelski, który tyle dokuczył Rusinom i tyle się napracował nad zakładaniem cerkwi schizmatyckich w obrębie swego urzędowania, aż dopóki go zasłużona z innych stron niełaska nie dotknęła.

Ks. Szumborski zaczął swoje rządy biskupie od objechania dyecezyi i z wielką pilnością z tej się powinności wywiązał. Za powrotem czekało go ciężkie zmartwienie; zastał wezwanie od Szypowa dyrektora komissyi spraw wewnętrznych i wyznań, jednego z najgwałtowniejszych ludzi między narzędziami synodu petersburskiego i polityki rossyjskiej w Polsce, aby nakazał w dyecezyi zamienienie mszału przepisanego przez synod zamojski na mszał drukowany w Moskwie. Biskup mający w konsystorzu ludzi zacnych jak ks. Dunin i ks. Paweł Szymański po naradzie stanowczo odmówił.

W r. 1838 oddalił biskup officyała ks. Halickiego a powołał na jego miejsce ks. Chryniewieckiego, którego rząd sobie życzył. Było to ustąpienie co do osody tylko, wszelako nie w porę przyszło.

Równocześnie prawie przypadła kapituła księży Bazylianów (obierano co cztery lata prowincyała a właśnie były się skończyły cztery lata urzędowania ks. Kalinowskiego). Na tę kapitułę przybył ks. Bilewicz Bazylian, dawny konsultor prowincyi, w r. 1834 za różne nadużycia a nawet opuszczenie klasztoru odsądzony a voce activa et passiva (wyrok ten władzy zakonnej zatwierdził w r. 1835 biskup i dodał zawieszenie a divinis). Ks. Bilewicz nie miał prawa zasiadać ani głosować, mimo to za wpływem rządu obrany został prowincyałem. Biskup i tu ustąpił, wszelako zaprotestowali śmielsi z pomiędzy przytomnych Bazylianów i trzeba było drugi raz obierać. Wtedy obrano na nowo ks. Kalinowskiego. Cóżkolwiekbądź Bilewicz został Bazylianom z góry narzucony.

Tymczasem nadszedł smutnej pamięci r. 1839. W Litwie nastąpiła apostazya biskupów unickich, w Królestwie przedsięwzięto silniejsze środki by dyecezyę chełmską zniszczyć. Pan Szypów, mając energicznego pomocnika w jenerale Albertowie, a przez ks. Chryniewieckiego wpływając na konsystorz, wymógł iż carskie wrota w katedrze chełmskiej zaprowadzono. Było nieco oporu gdy przyszło to samo po parafialnych kościołach uczynić, opór rząd grozą złamał. Wtedy to stracił swoje beneficyum zacny ks. Zieliński z Włodawy. Wezwano też biskupa aby czterech alumnów z seminaryum do kijowskiej schyzmatyckiej akademii duchownej posłał, gdy odmówił, wzbroniono posyłać do warszawskiej katolickiej gdzie był fundusz na uczniów unickiego obrządku. Żądano jeszcze oddania schizmatykom klasztoru i kościoła Bazylianów w Zamościu, zawsze na zasadzie charakteru niby dyzunickiego pierwotnej fundacyi. Chodziło schizmatykom o zagrabienie świątyni w której się odbył synod zamojski, o zniszczenie

pamiątki kościelno-historycznej. I tu biskup oparł się, co wstrzymało zapęd schizmy. Widzimy jaką potęgę mają w ręku biskupi. Za Bugiem dali się pociągnąć do odstępstwa i upadła unia, w Królestwie ks. Szumborski dotrzymał wierności kościołowi i dyecezya chełmska dotąd istnieje.

W fatalnej owej epoce, założono w Chełmie na sposób schizmatycki szkółkę dla diaczków; komissya rządowa przysłała do seminaryum professora języka rossyjskiego schizmatyka (dano mu mieszkanie w zakładzie); utrudniono nowicyaty bazyliańskie; a co najważniejsza sprawy unickie w komissyi rządowej spraw wewnętrznych tudzież wyznań odłączono od spraw wyznania łacińskiego i osobny wydział do interesów grecko-unickich utworzono.

Biskup który miał zrazu illuzye co do zamiarów rządu, teraz oświecony losem unitów zabużańskich, zastraszony ciągle po sobie następującemi nowemi rozporządzeniami, zniechęcony do kreatur rządowych jak Bilewicz i Chryniewiecki (ten ostatni otrzymał był gratyfikacyę za usługi oddane władzy) a nadewszystko zagrzany nową gorliwością w obec allokucyi Ojca św. śmielej na drogę obowiązku wstąpił.

Wielki to był zawód dla rządu. Radzono jakby pokonać opór biskupa i postanowiono kazać mu jechać do Petersburga, a tymczasem jenerał Albertów dokuczał mu, mięszał się nawet do zarządu seminaryum i cerkwie schizmatyckie wkoło mnożył.

Biskup chciał oczyścić konsystorz a zaraz zwołał kapitułę bazyliańską na której obrany został prowincyałem ks. Michał Dąbrowski (17 października 1839) dotychczasowy prokurator, który obowiązków prokuratora nie złożył.

W r. 1840 kazano biskupowi jechać do Petersburga. Wziął z sobą ks. Szymańskiego Pawła naówczas dziekana w akademii katolickiej w Warszawie i pojechał. W drodze odebrał list papiezki z daty 23 maja, w którym Grzegorz XVI zachęca go do wierności i do wytrwałości. Gdy stanął w Petersburgu użyto wszelkich środków aby go nakłonić do przejścia na schizmę wraz z dyecezyą. Oparł się mężnie i groźbom i namowom i obietnicom, a nawet jak zaręczają powiedział p. Protassów prokuratorowi synodu: „Znajdziecie we mnie Józafata, nie zaś Józefa“ (odstępcy Siemaszce na imie Jozef).

Gdy wrócił do Chełma unici przyjęli go ze czcią i rozrzewnieniem; z drugiej strony p. Szypów, wydział unicki warszawski w którym ks. Jan Pociej sprawował urząd referenta a schizmatyk Popów przewodził, i jenerał Albertów z Lublina nie dali mu i chwili odetchnienia. W korespondencyach ówczesnych władz z biskupem przebija chęć dokuczenia, sposób pisania jest zwykle nieprzyzwoity.

Rząd nie był uznał ks. Dąbrowskiego prowincyałem, ale przez kilka miesięcy nie wzbraniał mu pełnić właściwych obowiązków. Nagle pierwszych dni sierpnia 1841 r. przyszedł do biskupa reskrypt nakazujący przywrócić ks. Bilewicza a ks. Dąbrowskiego jako podejrzanego politycznie do Lublina do klasztoru wyprawić*). Był to rodzaj więzienia dla ks. Dą-

---

*) Reskrypt ten dotąd nie drukowany podajemy jako ważny dokument.

Komissya Rządowa Spraw Wewnętrznych i Duchownych. Wydział wyznań. Nro. 861
w Warszawie dnia 26 lipca (7 sierpnia) 1841 roku.

Do

J. W. biskupa dyecezyi chełmskiej.

Przedstawieniem z d. $^{10}/_{22}$ listopada 1839 r. pod Nro. 1534 JW. biskup doniósł komissyi rządowej spraw wewnętrznych i duchownych iż zakonnicy reguły św. Bazylego W. zebrawszy się w klasztorze chełmskim w dniach $^{4}/_{16}$ i $^{5}/_{17}$ października tegoż roku w obecności JW. biskupa odbyli narady, na których, po dobrowolnem zrzeczeniu się obowiąz-

browskiego i dla ks. Krajewskiego sekretarza prowincyi osadzonego z nim razem.

Naglony by przywrócić ks. Bilewicza, biskup uległ, ale ogłosił pod

---

ków prowincyała i superiora klasztoru chełmskiego przez ks. Jana Bilewicza na piśmie pod 12/24 września t. r. do konsultoryum zakonnego uczynionem, wybrała na miejsce tegoż ks. Bilewicza prowincyałem i superiorem chełmskim ks. Michała Dąbrowskiego, zostawując go przytem w obowiązkach prokuratora spraw i interesów klasztornych. Ponieważ jednak równocześnie doszła do JO. księcia Namiestnika wiadomość: że dobrowolne zrzeczenie się prowincyała Bilewicza od tych obowiązków miejsca nie miało, że za przychylność do prawego rządu on był przez JW. biskupa niewinnie prześladowany, i że ks. Dąbrowski jest człowiekiem nieprzychylnym dla rządu, przeto otrzymawszy w tej mierze rozkaz Jego ks. mości, komissya rządowa nie zawiadomiła JW. biskupa o uznaniu legalności tak rzeczonego wyboru jak i zrzeczenia się prowincyała Bilewicza od tych obowiązków. Lecz przedsiewzięto środki celem wykrycia prawdy istoty rzeczy, oraz zbadania postępowania prowincyała postępowania prowincyała Bilewicza jako też ks. Dąbrowskiego.

Z zebranych wiadomości i doniesień otrzymanych od różnych władz okazał się rezultat następujący:

1) Że ks. Bilewicz niemiał żadnych własnych pobudek ani myśli do zrzeczenia się godności i obowiązków prowincyała i superiora klasztoru chełmskiego, lecz JW. biskup mając do niego urazę, prześladował go, a następnie groźbami i naleganiem zmusił go uczynić podanie, którego zapytany prowincyał Bilewicz nie uznał za dobrowolne zrzeczenie się. Nadto Bilewicz dodał:

a) Iż wedlug przepisów zakonnych, na przypadek śmierci lub rezygnacyi prowincyała w pierwszym roku po jego wyborze drugi prowincyał być nie może do póki lat cztery od jego wyboru nie ukończy się a zastępować go winien wikaryusz prowincyi.

b) Iż kanonik Szymański starał się najwięcej mu szkodzić, a kanonik Kozłowski w tem Szymańskiemu dopomagał. To oskarżenie potwierdzają i inne okoliczności, a przy tem Szymański i Kozłowski już są znani rządowi ze złej strony.

2) Że JW. biskup bez potrzeby znajdował się na naradach zakonników lecz uczynił to dla tego, aby obecnością swoją i wolą kierować wyborem, ażeby zakonnicy znowu nie wybrali Bilewicza, a później, po dopełnionym już wyborze, chociaż wszyscy zakonnicy klasztoru chełmskiego podali do JW. biskupa prośbę o pozostawienie ks. Bilewicza i nadal ich zwierzchnikiem i wyliczyli wszystkie korzyści fizyczne i moralne jakie Zgromadzenie ich otrzymało w ciągu zarządu ks. Bilewicza skutkiem jego trudów, gorliwości i przykładnego postępowania, jednakże JW. pan na tę prośbę i wszystkie wyłuszczone w niej okoliczności niezwrócił żadnej uwagi, a nawet o tem najmniejszego doniesienia komissyi rządowej nie uczynił. —

3) Że ks. Dąbrowski był postawiony za wpływem i wiadomo dla jakich celów, i zostaje pod ważnym zarzutem politycznym.

Nadto z raportów naczelnika wojennego i gubernatora cywilnego gubernii podlaskiej, jako też gubernatora cywilnego gubernii lubelskiej okazało się także:

4) Że Bilewicz jest człowiekiem najlepszego prowadzenia się pod każdym względem i zawsze był przykładnym zakonnikiem. Opuściwszy służbę wojskową i zrzekłszy się w niej nabytych zaszczytów, wstąpił do zakonu; — na odbudowanie pogorzałego klasztoru w Biały, poświęcił cały prawie swój majątek około 50,000 złotych polskich wynoszący, przez takie czyny, przykładne zawsze postępowanie, ścisłe i gorliwe wykonywanie wszystkich obowiązków dobrego przełożonego, zyskał szacunek osób bliżej go znających; — że takie postępowanie ks. Bilewicza jest wiadomem od lat 30.

5) Że tenże ks. Bilewicz, będąc odesłanym do klasztoru w Biały, doświadczał tam nieludzkiego obchodzenia się ze strony ks. Krajewskiego, co spowodowało właściwą władzę do udzielenia oskarżonemu prawnej opieki i obrony do której każdy mieszkaniec

datą 6 listopada list pasterski który jawnie pokazuje że choć przemocy ustąpił*) nie zaniecha pilnować aby ztąd szkoda sumień nie wynikła.

Na chwilę i sędziwy biskup otoczony sidłami wszelkiego rodzaju a dbały niezmiernie by nieprzekroczyć granic uległości należnej władzy świeckiej, zachwiał się, nie w przekonaniu, jeno w pewności zdania swojego, i listem pasterskim z 12 sierpnia 1841 nakazał niektóre zmiany w obrzędach Mszy św. Zaczęli się głośno cieszyć schizmatycy, przestrach i żałość ogarnęły katolików a papież napominał ks. Szumborskiego listem z 23 lutego 1842 aby swoje rozporządzenie odwołał. Tu nastąpił piękny i budujący czyn ze strony czcigodnego pasterza. „Skoro poznał swój błąd nieszukał dróg pośrednich, ale wprost przyznał się do winy. Oto list pasterski z daty 1 marca wydane wpierw przepisy uczciwie cofający:

„Filip Felicjan Szumborski, z miłosierdzia Bożego biskup dyecezyi chełmskiej, kawaler orderu św. Włodzimierza, przewielebnym i wielebnym w Chrystusie braciom naszym, prałatom, kanonikom, dziekanom, parochom, administratorom i całemu duchowieństwu świeckiemu i zakonnemu dyecezyi chełmskiej, pokój w Panu i nasze braterskie błogosławieństwo.

„Między różnemi dolegliwościami które obecnie przejmują duszę naszą, i niedają nam chwilę w starości kosztować spokojnego odetchnienia, przy

---

kraju zarówno ma prawo, a której nikt bez pogwałcenia praw krajowych naruszać niemoże; — i nakoniec:

Że JO. książe namiestnik ze względu na wiek Bilewicza i niedostatek raczył mu udzielić pieniężne wsparcie. —

Z tych więc wszystkich powodów i na mocy decyzyi JO. księcia namiestnika Jego cesarsko-królewskiej mości, oświadczam JW. biskupowi dyecezyi chełmskiej: że komissya spraw wewnętrznych i duchownych zrzeczenia się prowincyała ks. Jana Bilewicza od obowiązków prowincyała klasztorów bazyliańskich i superiora klasztoru chełmskiego, jak również pod pozorem tego uczynionego wyboru nie uznaje. — Ks. Dąbrowskiego nieuznaje godnym zaufania i nie może zostawić przy nim prawa zawiadywania sprawami i interesami klasztorów. —

Nadto, ponieważ ks. Dąbrowski zostaje pod zarzutem politycznym i nie może mieć pobytu w Chełmie, na mocy przeto reskryptu JO. księcia Namiestnika wzywam JW. biskupa aby tyle razy rzeczonego ks. Dąbrowskiego natychmiast do klasztoru w Lublinie pod nadzór odesłał. —

Dopilnowanie niniejszego rozporządzenia względem niezwłocznego odesłania ks. Dąbrowskiego z Chełma do Lublina poruczonem zostało gubernatorowi cywilnemu gubernii lubelskiej.

W końcu oświadczam, iż JO. Namiestnik zalecić raczył, ażeby żadne krzywdy i uciski ks. Bilewiczowi nie były wyrządzane i ażeby kanonikom Szymańskiemu i Kozłowskiemu niebyło dozwalane mięszać się w interesa klasztorów. — Pełniący obowiązek dyrektora głównego, generał lejtenant senator.

(podpisano) *Pisarew.*

Za zgodność z oryginałem świadczą

(podpisano) *Ks. Onufry Kozłowski*, kanonik katedry chełmskiej, Akt pasterskich i konsystorza jeneralnego dyecezyi chełmskiej pisarz.

(L. S.)

*) Przytaczamy także ów list pasterski:

Do Szanownych w Chrystusie Braci Zakonu Ś. B. W.

Pokój wam w Panu i błogosławieństwo nasze pasterskie przesyłając, zawiadamiamy że ulegając naglącym nas rozkazom Wysokiej Kommissyi Rządowej S. W. i D., zmuszeni jesteśmy pozwolić i nadać ks. Janowi Bilewiczowi zakonu Ś. B. W. przełożeństwo prowincyjki naszej małej.

Opóźnialiśmy się z uskutecznieniem tego z powodu, że pomieniony brat nasz w Chrystusie jak nam wiadomo, okazał wielokrotnie niestałość w powołaniu i nieuległość

poruczonym od Boga zarządzie dyecezyi, nadewszystko dręczy sumienie nasze list, który wydaliśmy pod dniem $^{12}/_{24}$ sierpnia 1841 r. względem niektórych odmian małych we Mszy św. Ledwo on dostał się do rąk waszych, najmiłościwsi w Chrystusie bracia, natychmiast ze wszystkich stron zaczęły się obijać o uszy nasze wyrzekania, iż ta zmiana wstępnym jest krokiem do zerwania z kościołem rzymskim zjednoczenia, i do odwołania unii świętej. Dowiedzieliśmy się zaraz iż wielu obywateli i kollatorów z tego powodu zaprzestali uczęszczać do naszych kościołów na nabożeństwo, poczęli odmawiać swoim parochom potrzebnego wsparcia i pomocy w restauracyi zabudowań plebańskich, zaprzeczać pewnych służebności, i t. d. Bracia też nasi w Chrystusie obrządku łacińskiego, pogardzać zaczęli nami, lud nawet, parafianie, dostrzegłszy zmian w ceremoniach i obrządkach przy Mszy świętej, szemrać ze zgorszeniem zaczął, wyrzekać, a nawet uchylać się od uczęszczania na nabożeństwo, okazywać niechęć i zaufanie tracić ku kapłanom. Dostrzegliśmy nawet sami, zwiedzając niektóre dekanata, złych skutków jakich przewidzieć niemogliśmy i niespodziewali. Żałość przejęła z tego powodu serca nasze; powzięliśmy natychmiast chęć odwołać rozporządzenia nasze niebaczne, lecz nadzieja że nawykną w pewnym przeciągu czasu do tego i uznają to za rzecz niewinną, wstrzymała chęć

---

tak przełożonym zakonu jak równie i nam samym. Wszelakoż kiedy łaska Pana Boga zwróciła go nam i na nowo poprzysięga uległość swej władzy właściwej duchownej, dopełnienia ustaw zakonnych, najściślejsze posłuszeństwo Stolicy Świętej Apostolskiej Rzymskiej, zaprzeczając najuroczyściej, że nigdy o odstąpieniu od jedności z Najświętszym Patryarchą Rzymskim nie pomyślał, owszem oświadczył swe pragnienie i stałe przedsięwzięcie zostawania w tém wyznaniu w którém urodził się i dotąd jest stałym, i że do ostatniego zgonu oddania ducha Bogu nie zmieni swego postanowienia. Wyznanie jego takowe dobrowolne my przyjąwszy upoważniliśmy go do objęcia przełożeństwa nad zakonnikami S. B. W. w Królestwie Polskiem zostającymi, o czem was kochani w Chrystusie Bracia zawiadamiamy i do posłuszeństwa mu zwykłego wzywamy. *Nie dawajcież,* jak Śty Paweł apostoł napisał, *miejsca djablu, ale z wszelką pokorą i cichością znoście jeden drugiego w miłości* (Do Efez. R. 40.), bo od tego zawisła spokojność waszego sumienia, wasze powodzenie i szczęście tak doczesne jako i wieczne. Szanujcie powołanie wasze, abyście nie splamili tego zakonu, który jest jedyny w obrządku naszym, a który szanował dotąd i szanuje cały narod polski. Gdy jednak tak przełożeni jak i podręczni ich zawsze są ludźmi podległymi ułomnościom zepsutej natury i niestałości, nie chciejcież zapatrywać się na czyny przełożonych, ale raczej pełnijcie nauki i rozkazy ich, bo tak rozkazał nam Nauczyciel nasz Jezus Chrystus ú Mateusza w Rozdz. 23. mówiąc: *Na stolicy Mojżeszowej usiedli Doktorowie i Faryzeuszowie, wszystko tedy cokolwiek wam rozkażą zachowujcie i czyńcie, ale wedle uczynków ich nie czyńcie. Albowiem mówią a nie czynią. A wszystkie sprawy swe czynią aby byli widziani od ludzi.* Czynów tedy uchowaj Boże i spraw przeciwnych wyznaniu religijnemu przeciwnych i sumieniu nie naśladujcie, bo tenże Boski Nauczyciel powiedział że *Biada im.* Proszę was tedy Najmilsi w Chrystusie Bracia, ja 70cioletni starzec, proszę słowy Pawła Śgo i *klękam na kolana moje ku Ojcu Pana naszego Jezusa Chrystusa* (do Efez. r. 3. w. 14.), *abyście chodzili godnie powołaniu któryméście powołani, ze wszelką pokorą i cichością, z cierpliwością znosząc jeden drugiego w miłości. Starajcie się zachować jedność wiary i poznania Syna Bożego, abyście już nie byli dziećmi chwiejącemi się i nie byli uniesieni od każdego wiatru nauki przez złość ludzką, przez chytrość oszukania błędu* (do Efez. r. 4.) Tej nauki Sgo Pawła słuchając, będziecie wierni Monarsze i Najłaskawszemu Ojcu, który zapewnił nas św. słowem swojem cesarskiem, że nie żąda od nas niczego, coby sprzeciwiało się sumieniowi naszemu. To mając święte zapewnienie, nie bójcie się pogróżek prześladowania, bądźcie stali w wierze, a staniecie się mili Bogu i ludziom, i spokojnie zakończycie dni życia. Tak kończąc Najmilsi w Chrystusie Bracia, udzielamy wam błogosławieństwa naszego pasterskiego......—

zbawienną; skutek okazał przeciwnie i sumienie nasze bojaźnią sądów bożych przepełnił. I zaiste, poważyliśmy się pogardzać ustawami które nam pobożni poprzednicy nasi zostawili. Sobór czyli synod Zamojski 1720 roku pod prezydencyą posłannika czyli nuncyusza apostolskiego odprawiony, a przez Ojca św. Benedykta XIII potwierdzony, przyjęty przez poprzedników naszych, metropolitów, arcybiskupów, biskupów, prałatów świeckich i zakonnych, którzy za siebie i za nas ich następców, Bogu poprzysięgli na utrzymanie i zachowanie bez naruszenia w czemkolwiek pomienionych ustaw, wszystko to mówię zniweczyliśmy i za nic poczytali. Nie mieliśmy, wyznaję, tyle mocy i powagi byśmy poprawili to, co zebrani w Bogu ojcowie w Zamościu ustanowili. *Władza którą nam zostawił Bóg, jest na zbudowanie a nie na zepsowanie:* tak św. Paweł ap. naucza I cor. 10—8. Do Stolicy apostolskiej raczej a nie do nas należy zmieniać i poprawiać obrzędy kościelne. Zbłądziliśmy przeto, pogorszyli was najmilsi w Chrystusie bracia i owieczki nasze, i lękamy się pogróżki Chrystusa Pana: *Biada temu przez kogo zgorszenia przychodzą.* Mat. 18. Błagam was, moi najmilsi w Chrystusie bracia, przebaczcie błąd mój do którego przyznaję się i odwołuję rozporządzenie niebaczne pod d. $^{12}/_{24}$ sierpnia 1841 r. wydane. Wróćcie się do dawnych zwykłych i przez czas długi uprawnionych ceremonii przy Mszy św. Niechaj wam za prawidło służy książka pod tytułem: *Porządek nabożeństwa cerkiewnego*, przez śp. Ferdynanda, poprzednika naszego, którą on z mszałów po synodzie Zamojskim drukowanych ułożył, wydrukować kazał i trzymać się jej polecił. Mszał niechaj się tak przenosi jak dawniej, żegnanie i błogosławieństwo ludu śpiewając lub wymawiając: Mir wam (Pokój wam) niechaj zostanie przy biskupach i infułatach. Trzymajcie się wszystkich zwyczajów jakie zastaliście po waszych poprzednich kapłanach, a tym sposobem pojednamy się z Bogiem, z bracią naszą w Chrystusie obrządku łacińskiego i wszystkimi których obraziliśmy i pogorszyli; przywołamy napowrót odstręczonych od naszych kościołów i nabożeństw ludzi pobożnych obojga obrządków. Udowodnimy przed światem, że opinia powzięta o nas perekidnyków (renegatów) była bezzasadną i fałszywą; zabezpieczym sumienie nasze położywszy tamę pogorszeniom dalszym i ujdziemy odpowiedzialności za nie przed Bogiem. Dowiedziem stałości naszej, a tem samem zapewnimy wysoki rząd krajowy, że równie stałymi i wytrwałymi w przywiązaniu i wierności ku najłaskawszemu Ojcu naszemu monarsze być możemy i jesteśmy. Pamiętajmy zawsze bracia w Chrystusie najmilsi na upomnienie Pawła św. apostoła: *Czyńmy prośby i modły za króla i wszystkich którzy są na wyższem miejscu.* Bądźmy ulegli i posłuszni we wszystkiem wysokiemu rządowi. Oddawajmy według rozkazu Chrystusa: *Co jest cesarskiego cesarzowi, a co Boskiego Bogu*, a doznamy w każdym względzie łask szczodrobliwych równie jak wszystkie narody, ludy, wyznania, pod berłem wszechwładnem naszego monarchy znajdujące się. Załączamy wam kochani w Chrystusie bracia, nasze pasterskie błogosławieństwo, które niechaj was wzmacnia, dodaje łaski Bożej w nauczaniu i prostowaniu trzodki wam od Boga powierzonej. *Czuwajcie, stójcie w wierze mężnie i wzmacniajcie się, a wszystko niech się dzieje w miłości braterskiej* (kor. 16. 13). List niniejszy rozeszlą dziekani do wiadomości parochów w dekanatach ich znajdujących się.“

Wielka była radość śród unitów, wielka radość w całej Polsce, zbudowanie w Rzymie i między katolikami. W kilka lat później tak o tej sprawie pisał urzędowy dziennik rzymski w nekrologu ks. Szumborskiego *): „Ks. biskup Szumborski ustępując pokazał że był człowiekiem, ale zmazał

*) Nekrolog ks. Szumborskiego umieszczony był w *Giornale di Roma* z 5 kwietnia. Wszyscy uważali niezwykłą obszerność artykułu i ton jego pełen poważnej śmiałości.

błąd swój czynem bohaterskim. Zaledwo usłyszał głos namiestnika Chrystusowego, poszedł za natchnieniem obowiązku i nie patrzał jeno chwały Bożej a pożytku swego kościoła. Ta sama dłoń, która mimowolnie położyła kamień obrazy, roztłukła go bez wahania.... Czyn ten tak wielki jeżeli miał mu zjednać miłość i uwielbienie katolików a w szczególności najwyższego pasterza, który listem swoim dnia 14 sierpnia 1844 r. chwalił niemniej jego odwagę jak cnotę w przezwyciężeniu siebie, musiał rozgniewać schizmę."

Wspomnieliśmy o osadzeniu w klasztorze lubelskim księży Dąbrowskiego i Krajewskiego. Nie przestano im tam dokuczać, zwłaszcza gdy się przekonano że nie chcą mszy św. wedle nowych rozporządzeń odprawować. Zasłużeni ci zakonnicy mogli się obawiać aby ich nie spotkał ten sam los co Bazylianów zabużańskich, więc skoro nadarzyła się sposobna okoliczność w sierpniu r. 1842 za granicę uciekli. Dostali się w poznańskie gdzie ich zwłaszcza ks. biskup Dąbrowski serdecznie przyjął; później mieszkali krótko na Szlązku, zaś w r. 1847 na wezwanie ze strony Ojca świętego do Rzymu pospieszyli. Ojciec św. udzielił im zaraz posłuchania i w przytomności kardynała Franzoni obiecał kościół N. Panny *del Pascolo* zwrócić. Późniejsze okoliczności stanęły na przeszkodzie dobrej woli Piusa IX. Cóżkolwiekbądź oba szanowni wygnańcy osiedli w dawnej rezydencyi zakonu. Ks. prowincyał Dąbrowski dotąd tam mieszka (ks. Krajewski pojechał do Galicyi) i nabożeństwo unickie w kościołku miewa. Ks. Dąbrowski nieprzestał być wedle prawa prowincyałem polskim, bo go nie zastąpiono kanonicznie; zresztą po śmierci ks. Bilewicza już nie kazano innego prowincyała obierać.

Ks. Szumborskiemu nie brakło strapień do końca. Podmówiono mu trzy gminy do przejścia na schizmę i kościoły parafialne gwałtem zabrano. W stosunkach z rządem napotykał na niechęć, często na lekceważenie. W r. 1849 ks. Truszczyńskiego Feliksa kanonika i proboszcza hrubieszowskiego wywieziono w głąb Rossyi. Wszystko to niezachwiało biskupa, bo jak nieraz powtarzał, chciał z dobrem sumieniem przed Sędzią Najwyższym stanąć. Umarł w pierwszych miesiącach r. 1851.

Po śmierci pasterza dyecezyi kapituła uczyniła administratorem ks. Jana Teraszkiewicza biskupa bełzkiego, tytularnego sufraganà nieboszczyka. Ten dotychczas rządzi kościołem chełmskim, bo jeszcze niepodobna było Stolicy Apostolskiej porozumieć się z rządem rossyjskim o zamianowanie rzeczywistego biskupa.

Ks. biskup Teraszkiewicz ze wszech miar ma trudne położenie. Odbiera ciągle rozporządzenia podstępne lub do wykonania niepodobne z wydziału unickiego w komissyi rządowej spraw wewn. i wyznań w Warszawie (wydział ten na czele którego jest schizmatyk, w części ze schizmatyków się składa), *) zaś otoczony jest ludźmi, którzy nie wszyscy dają mu uczciwe rady.

Za plagę dyecezyi chełmskiej uważać musimy, od lat kilku zwłaszcza, księdza Jana Pocieja, kanonika kapituły, assessora wydziału unickiego w Warszawie, człowieka przewrotnego, ambitnego a nie bez zdolności. Ten zaraz w r. 1852 ogłosił dzieło p. t.: *O Jezusie Chrystusie Odkupicielu, tudzież o pierwotnych Chrześcianach i ich domach modlitwy*, dzieło, w którem starał się wykazać za pomocą tekstów z Pisma. św., tudzież z Ojców, że kościół schizmatycki taki jaki jest dzisiaj, posiada w sobie

*) W epoce kiedy przechodziło dużo unitów na obrządek łaciński za polskich czasów, urządzenie osobnego zarządu duchownego dla unitów mogło być dobre. Obecnie pozbawia ich tylko podpory i z pod nadzoru współwyznawców łacińskich sprawy ich usuwa. Utworzenie wydziału unickiego najoczywiściej pokazuje jakie są zamiary rządu.

to wszystko co Kościół Boży posiadał w samym początku swego istnienia, iż jest przeto prawdziwym Kościołem Bożym *). Ze smutkiem wspominamy, że dzieło to otrzymało approbacyę biskupią.

Równocześnie trzymając się toru obranego niegdyś, kiedy chodziło o przeciągnienie unitów za Bugiem **), rozporządził wydział unicki, iż zdolniejsi alumnowie seminaryum wysyłani będą na nauki do akademii duchownych schizmatyckich (a nie do łacińskiéj katolickiej w Warszawie). Temu był się oparł ks. Szumborski, nie oparł się ks. Teraszkiewicz i już w r. 1852 Jan Szelemetko, tudzież Mikołaj Pociej syn kanonika (ma on żonę i dzieci), wyjechali na nauki do Moskwy. W następnym roku cesarz kazał podwoić liczbę wysyłanych alumnów, to jest kazał wysyłać po czterech rocznie, i to do Kijowa, „gdzie, jak mówi reskrypt rządowy z 8. „czerwca 1853 r., będą mieli sposobność nabycia dokładnego ukształcenia, „jakiego z powodu braku potrzebnych środków nie mogliby otrzymać w dye- „cezalnym zakładzie naukowym.“ Przeznaczono każdemu fundusz na czteroletnie utrzymanie, na podróż tam i napowrót, tudzież po 30 rubli srebr. rocznie na drobne wydatki ***).

Wyprawiono do Kijowa Filipa Bieganowskiego ****), Izydora Bieganowskiego, Ignacego Lebedyńskiego i Antoniego Zieniewicza. Gdy wyznaczono Józefa Mosiewicza, Franciszka Malczyńskiego a później Emiliana Sieniewicza i Michała Krypiakiewicza, ci odmówili jechać. Próbowano ich ująć, obiecywano łaski, opiekę, obiecywano nawet co było zaszczytną dla tych młodych ludzi propozycyą, że im się pozwoli corocznie przyjechać do spowiedzi do Chełma, ale nie chcieli przeciw sumieniowi swemu postąpić i gdy się dowiedzieli że ich mają wziąść do wojska *****), uciekli za granicę. Dziś jeden z nich jest uczniem Propagandy w Rzymie, a dwóch się tamże teologii w kollegium rzymskiem poświęca.

---

*) O dziele ks. Jana Pocieja umieściliśmy w *Przeglądzie* obszerną a gruntowną pracę O. Piotra Semenenki (zob. Przeg. z r. 1853 — półrocze drugie — tom XVII str. 317). Do niej odsyłamy.

**) Uderzającą jest rzeczą iż wszystkie sposoby użyte niegdyś przeciw unitom zabużańskim, prawie mechanicznie odnawiane są w dyecezyi chełmskiej. Donośność ich tem snadniej ocenić można.

***) Mamy w ręku wezwanie nadesłane jednemu z alumnów do Kijowa przeznaczonych a podpisane przez księdza biskupa.

Wyjmujemy z niego co następuje:

„Celem kształcenia się dalszego we względzie naukowym i moralnym, dla zaszczytu i przyszłego pożytku dyecezyi chełmskiej, jak niemniej i dla godnego zajęcia z czasem w tejże dyecezyi posad hierarchicznych powyższych (ma to zapewne znaczyć wyższych), między innymi Alumnami celującemi w tym roku do Akademii Duchownej w Kijowie wysłać się mającemi, słuszny padł wybór i na osobę..... jako odznaczającego się talentem i moralnością.

****) Kończąc studya swoje w roku zeszłym, uczeń ten napisał do medalu rozprawę w której dowodzi że prawosławie pod opieką cesarzów Rossyi zapewnia wielkie wolności krajowi rossyjskiemu, gdy przeciwnie religia katolicka pod opieką papieżów ciężkie jarzmo na narody wkłada.

*****) Oto rozporządzenie wydane do wójta gminy a tyczące się jednego z czterech kleryków:

„Naczelnik powiatu do wójta gminy. — Pod najsurowszą osobistą odpowiedzialnością, wójtowi gminy poleca się wykazanego na tegoroczny pobór spisowego.... byłego kleryka seminaryum chełmskiego ująć, i do bióra powiatu wraz z innemi dostawić. Przytem nadmienia naczelnik powiatu że najmniejsza nietrafność w wykonaniu niniejszego zarządzenia, musiałaby być przedstawiona Jego Książęcej Mości, gdyż o spisowym tym zastrzeżony został szczegółowy raport.“

W r. 1855 znowu wyznaczono trzech do Kijowa, między nimi Zygmunta Karpowicza. Nie chcieli jechać i odpowiedziano rządowi iż wymarło wielu księży w dyecezyi i przeto niepodobna do akademii wysełać, zresztą że niema między 10 alumnami tak uzdolnionych iżby z korzyścią kursów akademickich słuchać mogli. Na to przyszła następująca odpowiedź od p. Wikińskiego dyrektora w komissyi spraw wewnętrznych i duchowwnych: „Kiedy nie macie zdatnych do akademii, to znak że wasz kler próżnuje; więc odejmują się przywileje służące dyecezyi chełmskiej i chociaż alumni potwierdzeni zostali przez komissyę rządową, nie będą wolni od poboru wojskowego z tem jeszcze nadmienieniem, że niema im służyć ani wybór, ani jedynactwo.“ Padł wielki popłoch, ile że to było w czasie wojny wschodniej, skończyło się jednak na groźbie.

W kilka miesięcy po wstąpieniu na tron nowego cesarza mogło się zdawać że prześladowanie ustaje, nawet gdy Jan Szelemetko i Michał Pociej wrócili z Moskwy, nie nalegano na biskupa aby ich święcił i aby im posady nauczycielskie w seminarium konferował. Wszakże nie długo trwały illuzye.

Powiedzieliśmy wyżej że synod petersburgski ułożył sobie co do unii plan, którego urzeczywistnienie mało od osób jakiemi się rząd posługuje zależy. Wszelako większa lub mniejsza gorliwość w urzędnikach ma pewne znaczenie, zwłaszcza kiedy idzie o czas, bo gorliwsi i zaciętsi mniej wątpią, mniej względy ważą i przedewszystkiem się spieszą. Owoż po p. Wikińskim został dyrektorem w komissyi rządowej pan Muchanow. Ten jak się zdaje wziął sobie za zadanie unią zniszczyć.

Zaraz w szkółkach unickich gdzie już pierwej starano się zaprowadzić katechizmy prawie schizmatyckie (oparli się temu dziekani a mianowicie ks. Julian Słabniewicz), nakazano używać książek fałszujących prawdę religijną.

Pan Muchanow porozumiał się rychło z ks. Pociejem. Ułożono projekt urządzenia pensyonatu rossyjskiego dla córek unickich księży w Chełmie, obmyślono także sposoby zniesienia trzech klasztorów bazyliańskich z pięciu, mianowicie klasztorów w Warszawie, w Lublinie i w Zamościu, ale temu biskup się oparł.

Niebawem Szelemetko i młody Pociej nadesłali biskupowi przełożenie które streszczamy w następujący sposób: „W roku 1852 w skutek rozporządzenia JW. biskupa, z należną dla władzy uległością udaliśmy się kosztem dobroczynnego rządu do akademii duchownej w Moskwie. Po czterech latach otrzymaliśmy stopnie kandydatów, a w początkach sierpnia r. 1856 wróciliśmy do królestwa i oczekiwaliśmy rozporządzenia władzy. Dziesiąty miesiąc upływa a my bez funduszów próżno w Chełmie siedzimy. Racz JW. biskup wystawić władzy nasze położenie, nasze spodziewane prawnie wyższe od zwyczajnych alumnów przeznaczenie. Położenie to jest smutne już dla niedostatku, już z powodu naśmiewiska złośliwych ludzi. Wspomnieliśmy o prawach, dodajemy żeśmy otrzymali atesta na kandydatów akademicznych, przez Najśw. Rządzący Synod nas zatwierdzające. Już uprzednio przeznaczeni byliśmy na professorów seminaryum chełmskiego.“ — W końcu proszą choć o jednorazowy zasiłek. Przełożenie nosi datę 28 maja. Zarazem ks. kanonik Pociej podał biskupowi do podpisania przedstawienie obu tych młodych ludzi na professorów seminaryum. Biskup odmówił na razie, mówią że ustąpił potem, ale nie chcemy temu wierzyć.

Cóżkolwiekbądź ważniejszy gotował się zamach. Ks. Pociej wygotował projekt urządzenia seminaryum dyecezalnego i projekt ten komissya rządowa biskupowi do zatwierdzenia przesłała. Projekt zaczyna się od wy-

razów: „Z najwyższego rozkazu seminaryum chełmskie ma otrzymać odpowiedniejsze swemu przeznaczeniu urządzenie i ustawę.“ Oto główniejsze punkta owej ustawy: Seminaryum zostaje pod naczelnem zwierzchnictwem dyrektora głównego mianowanego przez rząd. Do dyrektora należą nominacye rektora i professorów. Przedmioty naukowe wykładają się wedle programatów przez komissyę rządową zatwierdzonych. Karać alumnów i oddalać ich nie wolno jeno za decyzyą komissyi rządowej. Wypracowania naukowe będą w języku rossyjskim (dotąd wykładano po łacinie). Seminaryum chełmskiemu służą te same prawa co seminaryom (schizmatyckim) w cesarstwie. Professorowie świeccy seminaryum będą nosić mundury komissyi rządowej, alumni podług mającej się ustanowić formy. Rektor winien mieć stopień naukowy teologiczny (nie dodano warunku że będzie kapłanem). Po nim pierwsze miejsce trzymają professorowie języka słowiańskiego i rossyjskiego (przypominamy że obecnie professorem języka rossyjskiego jest schizmatyk). Wszyscy professorowie powinni posiadać stopnie akademickie (oczywiście schizmatyckie z Moskwy lub Kijowa). Zarząd wewnętrzny należy do komitetu z professorów, administracya do rektora. Rektor i komitet znoszą się z komissyą rządową za pośrednictwem biskupa (biskup dostaje jeno położenie pośrednika biernego). Rektor ma być członkiem konsystorza i t. d.

Biskup był chory gdy mu projekt rządowy wręczono, a tak gwałtownie żądano by zaraz podpisu udzielił, że z wielkiego poruszenia dostał attaku apoplexyi. Trzeba mu było dać pokój. Powoli przyszedł do siebie a tymczasem w Chełmie opatrzono się i zastanowiono nad całą rzeczą. Co uderza to że nawet między nieżyczliwymi kościołowi powstało rozdwojenie w kwestyi reorganizacyi seminaryum. Biskup z początku wypraszał się aby go nie kłopotano nowościami, następnie odpisał do komissyi rządowej: „że zaprowadzenie zmian tej natury, przechodzi nawet władzę biskupa dyecezalnego, nie dopieroż administratora; kazano mu powiedzieć że mu nadeszlą nowy projekt zmodyfikowany.

W lecie ks. Pociej musiał się do wód oddalić, wszakże stronnicy schizmy nie pozostali bezczynni. Wzięto się do bałamucenia ludu. I tak ks. Łotowski z Warszawy od św. Trójcy jeździł między unitami, namawiając jednych, grożąc Syberyą drugim, i kilku chłopów przeciągnął, ale chwilowo tylko.

Położenie bardzo się zagrożone wydaje. Dyecezya, rozciągnięta długim pasem w Lubelskiem, Podlaskiem i Augustowskiem a więc nie łatwa do dozorowania dla biskupa mieszkającego na krańcu południowym, podana jest na rozliczne nieprzyjazne działania i wpływy. Co rok na 300,000 ludności unickiej, blisko 2000 młodzieży do wojska odchodzi i ci są prawie straceni z powodu długości służby. W szkołach schizma samowolnie rządzi. Siła oporu znajduje się w duchowieństwie i to świeckiem (jest w dyecezyi 365 parafii z których trzecia część nieobsadzonych), bo Bazylianów ledwo dziesięciu na pięć klasztorów pozostało a i ci po większej części złamani wiekiem lub strapieniem. Wszystko zależy od proboszczy, kapituły i biskupa*).

Biskup człowiek pobożny gruntownie, mało dbający o zaszczyty

*) Duchowieństwo unickie świeckie, większe ma po za kościołem znaczenie w składzie społeczności unickiej, niż duchowieństwo łacińskie świeckie u nas. Proboszcze a nawet kanonicy dochowują się licznych rodzin i żeniąc się między sobą najczęściej, tworzą niejako kastę. Dla tego to chodzi rządowi, raz złamawszy Bazylianów, którzy mieli powołanie gorącość religijną utrzymywać, o opanowanie księży świeckich. Zamiar ks. Pocieja co do ufundowania pensyonatu dla córek księży nie małem grozi niebezpieczeństwem.

i o wygody, ożywiony szczerą gorliwością o dobro dusz i przywiązany do Rzymu nie pokazał dotąd ani wielkiej energii ani wielkiej przezorności, to prawda; ustępował już wiele razy; wszelako można się spodziewać że w stanowczej chwili niczem się przełamać nie da. Bodajby zrozumiał że ma lepsze położenie niźli ks. Szumborski i że go nawet słabość żywiołu unickiego zasłania. Tam gdzie się gwałt sroży, słabość musi upaść, gdzie się zdrada podczołguje, słabość jest często siłą. Co jest wielką rzeczą to że unici kochają biskupa i ufają jego uczciwości.

Oczy gorliwych katolików, czy łacinników czy unitów, zwrócone są na Rzym. Wszyscy ufają, że Ojciec śty nie opuści tej części owczarni Chrystusowej. Wpierw Stolica Apostolska nie miała takiego doświadczenia co do zamiarów i co do sposobów Rossyi; dziś wątpliwość, dziś omyłka niepodobna. Kiedy w ostatnim konkordacie nie umieszczono żadnej osobnej rękojmi dla unitów, ba nawet nie wspomniano ich zgoła, strapienie ogarnęło serca, i zaczęli myśleć że rząd papiezki zapomniał o nich. Zaczęli mocniej jeszcze obawiać się wpływów i potęgi Rossyi. Odtąd mieli dowody dobrej woli, tudzież pieczołowitości Piusa IX. Ozdobienie księdza Lewickiego purpurą kardynalską było okazaniem czci całemu kościołowi unickiemu. Inny szczegół. Kiedy za powrotem z koronacyi w Moskwie nuncyusz przybył do Warszawy, gdzie jak wiadomo, z takim szczerym i takim pobożnym zapałem witał go lud polski, pocieszony samym widokiem wyobraziciela Następcy Apostołów, nuncyusz, mówimy, nie przepomniał o unitach i kościół ich warszawski odwiedził. Przyjmowany tam przez księdza Bazylego Kalinowskiego jubilata emeryta i przez księdza Bonifacego Boniewskiego przełożonego, modlił się gorąco przed wielkim ołtarzem, a potém czytał w zakrystyi nadania papiezkie dla Bractwa Śgo Onufrego, istniejącego przy kościele. Co niesłychanie ważniejsza, w grudniu zeszłego roku, dzieło księdza Pocieja, pierwsze bodaj z napisanych w polskim języku, zamieszczone zostało na Indexie. Tak ks. Pociej naganiony w obec wszystkich, jeśli się nie podda, wyjdzie na jawnego odstępcę.

Pius IX w razie potrzeby podniesie głos swój za unitami, tak jak to wiekopomnej pamięci poprzednik jego Grzegorz XVI uczynił. I nie będzie się dziwił nawet świat dzisiejszy, goniący wyłącznie za zyskiem i uciechą, na widok że wnętrzności rodzicielskie poruszają się nieszczęściami dzieci. Ojcu zawsze wolno prosić, upominać się i bronić.

Usiłowania papiezkie powinnyby znaleźć poparcie mianowicie u Austryi, która przyczyniając się do rozbioru Polski już nie tylko pod względem politycznym ale i pod względem religijnym wielką przyjęła na siebie odpowiedzialność. Jeźli kto ma obowiązek bronić wiary w Polsce to katolickie państwo które tyle milionów katolików zwierzchnictwu schizmy oddało. Przypominamy że cesarzowa Marya Teressa wielekroć przyznawała Klemensowi XIV iż na niej ta powinność cięży. Stosownie do tego pisał w r. 1774 kardynał sekretarz stanu do nuncyusza w Wiedniu: „Srogie prześladowania których bezustanku doznają unici na Ukrainie i niesłuszne uwięzienie biskupa chełmskiego, oraz opłakane ztąd skutki, że nie wspomnę o podobieństwie iż unia wkrótce do szczętu wyniszczona zostanie, wymagają nieustannych nalegań na cesarzowę, aby przypominała dworowi petersburskiemu świętość traktatów i uroczyste przyrzeczenia iż katolicy swobodnie praw swoich używać będą..... Gorycz której doznała i nieprzestaje doznawać cesarzowa z powodu podziału Polski, jest nam rękojmią że monarchini ta sprzeciwia się silnie złemu. Ufa przeto Ojciec śty że bogobojna cesarzowa nie będzie się wahała stawić skutecznego oporu nienasyconej chciwości rossyjskiej. Ojciec św. szczerze ubolewa nad trudnościami które wystawiają cesarzową na posądzenie o pobłażliwość krzywdom religii

zadanym. Jeźli jeszcze czas po temu niech Wasza Wysokość przypomni jej, że kto broni dobrej sprawy, nigdy swej ufności w Boga napróżno nie kładzie *).

Obronne położenie unitów w Galicyi jest rzeczą niezmiernej wagi dla szczątków kościoła unickiego pod rządem rossyjskim. Mówiąc o rządzie austryackim pamiętamy usługę jaką oddał kościołowi przez zawarcie konkordatu; jątrzyć, utrudniać stosunków nie chcemy, nie podobna nam przecież wstrzymać się od kilku krótkich uwag. Niezawodnie cesarze austryaccy uczynili wiele dla unitów; jeśli nie ożywili Bazylianów a nawet przyczynili się do ich usunięcia na bok, podnieśli duchowieństwo świeckie dbając o jego wykształcenie, i przysposobili takich pasterzy jak ks. Angełowicz, a szczególniej zmarły przed niewielu dniami po czterdziestoletniej służbie P. Bogu na stolicy arcybiskupiej lwowskiej, kardynał Lewicki. Nadto przyznając unitom wszystkie prawa polityczne, dopełnili wielkiego względem nich zadosyćuczynienia. Ale należało także władzom austryackim gorliwiej starać się o złagodzenie i zniesienie poróżnienia między Polakami i Rusinami, ludźmi jednej wiary, ludźmi związanymi przeszłością historyczną i obok siebie żyjącymi. My nie chcemy od Rusinów galicyjskich aby dzielili wszystkie nasze uczucia (choć mielibyśmy do tego prawo), ale wymagamy, iżby szanowali przeszłość kraju, w którym żyją. Historyi nie przemażą; jej głos prędzej czy później wzniesie się wyżej jak te wszystkie zachcenia, uroszczenia, gniewy i wstręty, które jeno braku dojrzałości i niemocy dowodzą. Polacy zawinili nieraz względem unitów, i pono ciężko za to zostali ukarani. Wszelako te ich winy z ubiegłych wieków nie tłómaczą dzisiejszych niesprawiedliwości ze strony partyi ruskiej, co *Zorzę halicką* za sztandar wzięła. Sto lat temu unici lwowscy i przemyscy pisali się najwierniejszymi synami polskiej ojczyzny (świadectw nam nie brak i bardzo pięknych); czemuż się zmienili, gdy unici chełmscy do dziś dnia uczucia narodowe w całej czystości zachowują? Wszakże od epoki pierwszego podziału unia istotnych skarg przeciw Polsce wznieść nie może! Na tem wszystkiem szkoduje jeno wiara, szkoduje kościół, szkoduje wspólność unicka, a żadna korzyść chyba jaka podrzędna, materyalna, szkody nie równoważy **).

Radzibyśmy aby krótki rys historyczny jaki dajemy pobudził w kraju naszym do zastanowienia się nad smutnem położeniem unitów, aby słowa nasze przyczyniły się do ożywienia miłości dla unii, dla jej kościoła, jej przeszłości, jej obecnych losów. Przedewszystkiem powinniśmy się modlić, modlić gorąco aby P. Bóg zmiłował się nad tą garstką wiernych swoich ciężko próbowanych, dalej mamy obowiązek pomagać unitom w miarę sił naszych, tak jak się pomaga braci rodzonej. Powiedzieliśmy już że należy mieć względem nich najdelikatniejszą wyrozumiałość, że trzeba podawać im rękę z wszelkiem wyrzeczeniem się siebie; mowa nasza jak oczywiście była obrócona do tych co są zdolni uczuć i rozumieć wielkie zadania krajowe a nie do ludzi obojętnych lub lekkomyślnych. Tu jeszcze raz powtarzamy, nie godzi się opuszczać sprawy unitów, nie godzi się uważać jej za sprawę obcą lub poboczną. Ich sprawa nasza sprawa, ich cierpienia nasze cierpienia. Podwójnie ich kochać powinniśmy, a kochać miłością

---

*) Depesza całkowita znajduje się w dziele O. Theinera o Klemensie XIV.

**) Niemówimy tu obszerniej o dwóch dyecezyach unickich w Galicyi. Późniéj może znajdzie się pora skreślenia ich dziejów od epoki pierwszego podziału. Wtedy ocenimy postępy jakie uczyniło duchowieństwo świeckie unickie, zastanowimy się nad położeniem Bazylianów i ocenimy znaczenie kierunku przeciwzakonnego jaki tam wyłącznie panuje. Przyjdzie nam także wspomnieć o kollegium ruskiem w Rzymie, które dziś jedynie dla Galicyi służy i zachowuje odrębny austryacki charakter.

niezrażającą się, niewymagającą, wyższą nad małe trudności i o ile głębsza i prawdziwsza tém cierpliwszą.

W tej sprawie napotykamy zawady wielkie. Mamy przeciw sobie złą wolę świata zanurzonego w materyalizmie, niecierpliwego na wszystko co nieszczęśliwe i skarży się; mamy uporną mrzonkę katolików rossyjskich, chcących wmówić w świat że Rossya nawraca się już i że nie warto myśleć o kościele polskim czy unickim, czy łacińskim, skoro całe cesarstwo rychło katolickiem zostanie*); mamy wreszcie obojętność swoich, tych nawet co lepsi i zdolniejsi, którzy niechcą zrozumieć że dziś dla nas czas pokuty nie czas uciechy i że grzeszna to rzecz wieńczyć się różami, marna rozprawiać pięknie, lub usuwać się w sferę wykwintów literackich, kiedy między nami takie boleści, przed nami takie niebezpieczeństwa. Cóżkolwiekbądź obowiązek wyraźny każe nam trwać przy prawdzie i usilnie pracować.

Świat się płocho odwraca bo niewidzi otwartej przepaści. My ją widzimy, my wołamy: nie łudźcie się a ukrzepiajcie męztwo wasze. Schizma nie zasypia, nie odpoczywa, nie łagodnieje, nie zmienia kierunku, zapor żadnych nie szanuje, jeno ciągle, przebiegle, nieubłaganie idzie naprzód. Tak było wczoraj i tak jutro będzie. I mogłoby się zdawać że nic nie zdoła wstrzymać tej powodzi, pomykającej zniszczenie coraz i coraz bliżej. Wszelako nie trwożmy się. Bóg miłosierny czuwa nad swoim kościołem; nie opuszczajmy my siebie a On nas nie opuści.

Już po napisaniu naszego artykułu odbieramy bolesną wiadomość że ks. biskup Teraszkiewicz podpisał przedstawienie uczniów akademii moskiewskiej na professorów seminaryjskich i co ważniejsza że podpisał nową organizacyę seminaryum. Wielka to klęska dla kościoła, wielka klęska dla kraju naszego. Po ludzku rzeczy biorąc tylko złe następstwa widzieć można; wszelako ufność nasza w Bogu. Błagajmy Go z głębi serca za unitami, błagajmy Go za sobą. Sami nieśmy unitom słowo pociechy, ukrzepienia i pomoc. Bodajby nikt z wierzących nie zgorszył się, nikt nie zwątpił. Kara Boża jeszcze nad nami ciąży, ale miłosierdzie Boże bez granic.

W artykule naszym nic nie mamy do odmienienia. Cośmy myśleli przedtem myślemy i teraz. Prawda, objawiliśmy lepsze nadzieje o ostatecznym wypadku obecnych zabiegów rossyjskich i omyliliśmy się; zawód przecież jeśli nas mocno dotyka, nieupakarza nas zgoła.

---

*) Katolicy rossyjscy coraz jawniej następują na przeszłość Polski. Niedawno jeszcze wyszła książka p. t. *Etudes réligieuses et politiques sur la Russie, traduites de l'allemand* (Paris cher Lahure), w której dzieje polskie zostały oszkalowane na podstawie takich świadectw jak płatne skargi Konińskiego. W swoim czasie damy bliższą wiadomość o tej publikacyi, której nieznaliśmy po niemiecku, tu tylko wyrazimy żal nasz że głucha zawziętość Rossyan przeciw Polakom nie daje się uśmierzyć, nawet u katolików rossyjskich.

TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ NAUK POZNAŃSKIE.

Kiedy przed dwoma laty poczęto w całej Polsce raźniej się krzątać około zakładania nowych pism perjodycznych lub ulepszania już istniejących, gromadzenia zbiorów starożytności i sztuk pięknych, tworzenia wreście stowarzyszeń naukowych i literackich, ożywiła się i w naszej prowincyi myśl, od dawna przez wiele osób powzięta, zawiązania w Poznaniu towarzystwa, któreby naszym uczonym i literatom ułatwiło kojarzenie się w bliższe między sobą stosunki, pobudzało do czynności i jednoczyło ich prace. Już pod koniec roku 1856 odbyło się kilka narad pomiędzy gorliwszymi zwolennikami tej myśli. Rozpisano listy do znakomitszych literatów w prowincyi, obmyślono pierwsze fundusze, ułożono ustawę. Nareście w styczniu 1857 towarzystwo zawiązało się formalnie, przyjęło ostatecznie ustawę i wybrało sobie urzędników. Zgodzono się naprzód na nazwę *Towarzystwa Przyjaciół Nauk*, nie ażeby się stawiać w porównanie z sławnem gronem, które niegdyś pracami swemi tyle ten tytuł w całej ojczyznie uświetniło, ale dla łatwiejszego uzyskania protekcyi królewskiej i przychylności władz miejscowych, a to na następującym powodzie. Właśnie toż Towarzystwo Przyjaciół Nauk warszawskie utworzonem zostało podczas rządów pruskich w tej części Polski, a potwierdzonem w reskrypcie datowanym z Poznania przez króla Fryderyka Wilhelma *), ojca dziś panującego monarchy. Zdało się więc że i rzecz sama i tytuł oparty na tradycyi tak chlubnej i dla rządu i dla kraju, pozyskają dla nowego stowarzyszenia tę opiekę i zachętę, któremi właśnie w tymże samym czasie cesarz austryacki zaszczycać Towarzystwa naukowego w Krakowie nie przestaje. Jak najoględniej też ułożono ustawę, która wszystkie czynności stowarzyszenia zamyka w sferze najściślej naukowej i dobitnie wyklucza wszelkie przedmioty dotyczące spraw publicznych i rządów obecnych krajowych **). Pierwszą jednak trudność i przeszkodę w swobodnem rozwijaniu się napotkało Towarzystwo w tem, że gdy niektórzy profesorowie i nauczyciele zapytali się władzy w jakiem świetle uważanoby ich przystąpienie do tego grona, odpowiedziano im, że lubo się żadne temu prawo ani regulamin nie sprzeciwia, przecież radzić im tego zwierzchność nie może. Zrażeni taką odpowiedzią usunęli się oni od Towarzystwa, które tym sposobem pozbawionem zostało najważniejszego żywiołu, gdyż duchowni i obywatele, rozpierzchnięci po wsiach i innym zatrudnieniom oddani, nie mogą nigdy w podobnych stowarzyszeniach stanowić tak stałej podstawy jak ci,

---

*) Reskrypt ten brzmi w ten sposób:

„Król Jmci pruski bardzo mile przyjął dyssertacye i mowy, które Towarzystwo Przyjaciół nauk w Warszawie złożyło mu przez swego prezesa Albertrandego biskupa zenopolitańskiego pod datą 25go przeszłego miesiąca. Daje więc poznać wspomnionemu Towarzystwu swoje zupełne potwierdzenie, a będąc przeświadczony iż nie ustanie w chęci zasługiwania na jego protekcyą, z ukontentowoniem zapewnia je o niej i przytem prosi Boga aby je miał w swojej świętej i godnej opiece. — W Poznaniu 1go lipca 1802.“

Fryderyk Wilhelm.

**) Ustawa obejmuje 37 paragrafów. Z tych trzy pierwsze tak określają cel Towarzystwa: „Towarzystwo Przyjaciół nauk poznańskie ma na celu pielęgnowanie nauk i umiejętności w języku polskim. Towarzystwo wyłącza przedmioty dotyczące spraw publicznych i rządów obecnych krajowych. Prace i zatrudnienia Towarzystwa stanowić

którzy z powołania poświęcają się wyłącznie nauce i ciągle w mieście przebywają. Gdy uchylić tej zapory żadne starania nie zdołały, tem skwapliwiej postanowiono udać się do tronu celem uzyskania królewskiej protekcyi, co też uchwalonem zostało ostatecznie na sessyach z 22 i 24 czerwca. Tymczasem kilku najważniejszych członków z powodu zdrowia lub naglących interesów wyjechać musiało za granicę. Nim więc wygotowano podanie, nastąpiła choroba N. Pana, a stąd nowa zwłoka. Spodziewać się jednak należy, że nasi deputowani obecnie w Berlinie sejmujący, nie omieszkają uczynić stosownych w tym względzie przedstawień tak u tronu jak u ministrów, a z drugiej strony, że władze miejscowe przypatrzywszy się bliżej zamiarom i pracom Towarzystwa, usuną wszelkie przeszkody, któreby jak najobszerniejszemu onego rozwojowi zawadzały.

Jeszcze na walnem zebraniu w styczniu obrano zarząd składająy się: z hr. Augusta Cieszkowskiego jako prezesa, hr. Rogera Raczyńskiego jako vice-prezesa, hr. Heljodora Skórzewskiego jako podskarbiego, p. Władysława Niegolewskiego jako redaktora, a p. L. Wegnera jako sekretarza. W lipcu jednak, z powodu że hr. A. Cieszkowski musiał się oddalić na czas dłuższy za granicę, mianowano hr. Tytusa Działyńskiego zastępcą prezesa, a ks. Malinowskiego vice-prezesem w miejsce hr. Raczyńskiego, który z zarządu wystąpił. Pomimo zaszłych trudności, postanowiono na posiedzeniu z 5 lipca utworzyć tymczasowo dwa wydziały, to jest jeden Nauk przyrodzonych, a drugi historycznych i moralnych, wydawać roczniki i ogłaszać konkursa.

Wydział Nauk historycznych i moralnych zawiązał się na dniu 23go września. Przewodniczącym na czas do nowego roku obrany został p. Władysław Bentkowski, sekretarzem zaś p. N. Studniarski. Wydział odbywa swe posiedzenia co drugą środę w pałacu Raczyńskich, w którym stosownego lokalu użyczył Towarzystwu tymczasowo hr. Roger Raczyński. Na posiedzeniach czytują członkowie własne rozprawy, poczem zwykle następuje dyskussya nad niemi, zdają sprawę z ważniejszych dzieł naukowych, rozstrzygają w kwestyach wewnętrznego zarządu wydziałowego. Czytane dotąd rozprawy wymieniamy porządkiem: 1) Dr. Zygmunt Szołdrzyński czytał ustęp z obszerniejszej pracy *O Dziełach autora Irydjona;* — 2) Tenże sprawozdanie o dziele Hanusza *Die alterthümliche Sitte der Angebinde bei den deutschen Slaven*; — 3) p. L. Jagielski *O niektórych pomnikach malarstwa polskiego;* — 4) p. A. Mosbach *Rys propedeutyki historycznej polskiej;* — 5) p. Przyborowski *Ocenienie nowego wydania dzieł J. Kochanowskiego przez p. Turowskiego w bibliotece polskiej;* — 6) Dr. Plebański *O zadaniu dziejopisarstwa polskiego;* — 7) ks. Malinowski *o A otwartem i pochylonem*; — 8) Na posiedzeniu ostatniem p. Jarochowski Kazimierz czytał zdanie sprawy z pamiętnika Franciszka Ponińskiego pod tytułem: „Relatio captivationis et incarcerationis illustris magnifici Do-

---

będzie: *a)* wydawanie rozpraw i pism naukowych, — *b)* zbieranie i wydawanie źródeł i materyałów do dziejów, piśmiennictwa i starożytności polskich, — *c)* tłómaczenie pisarzów wzorowych, — *d)* przedruk ważniejszych dzieł, mianowicie dawnych pisarzów krajowych, z przydaniem potrzebnych objaśnień i ułatwieniem tańszego ich nabycia“. Dalsze artykuły oznaczają obowiązki członków tak czynnych jak honorowych, porządek obrad i posiedzeń, z których ogólne cztery razy do roku zbierać się mają, powinności zarządu Towarzystwa, wreście źródła dochodów, które, oprócz dobrowolnych darów, zapisów, sprzedaży dzieł przez Towarzystwo wydawanych, stanowić ma opłata składana przez członków czynnych albo na raz jeden w kwocie 1200 złtp. lub przez lat sześć po 200 złtp. lub też rocznie po 24 złtp. Nakoniec ostatni paragraf, to jest 37, zastrzega, że w przypadku rozwiązania Towarzystwo rozporządzi swoją własnością, a gdyby tego nie uczyniło, własność jego przechodzi na rzecz biblioteki Raczyńskich.

mini Łodzia Poniński, Dapiferi Posnaniensis, Starostae Copanicensis, per Saxones factae anno 1734 die 20 Octobris. Impressum 1735." Pamiętnik drukowany w Landsbergu. Przy wydziale zawiązało się muzeum starożytności słowiańskich, które ma obejmować 1) Przedmioty znajdowane w starożytnych grobach *żalami* nazywanych, jakoto: broń kamienna i metalowa, naczynia gliniane a w szczególności popielnice, pokrywki, łzawice, przybory stroju i t. d. — 2) Przedmioty należące do obrzędów pogańskich najdawniejszych mieszkańców tej ziemi, jako posągi bożyszcz i t. p. — 3) Broń, sprzęty średniowieczne i wieków następnych; — 4) Pamiątki ludzi znakomitych, jakoto: autografy, pieczęcie, biusty, portrety i t. p. — 5) Pamiątki krajowe, jako monety, medale; — 6) Pomniki krajowe sztuk pięknych i rękodzieł. Zawiązek tego muzeum powstał z samych darów i obejmuje około 100 sztuk przedmiotów starożytnych jakoto: ozdób i narzędzi spiżowych lub żelaznych, urn, łzawic, popielnic, głównie z wykopaliska pałczyńskiego pochodzących, nadto około 220 sztuk różnych monet, odlewy dawnych pieczęci, i różne ciekawości historyczne polskie. Wydział naznaczył, jużto z polecenia zarządu już z własnego popędu, kilka komissyi do bliższego zajęcia się zadaniami naukowemi, i tak na przykład, komissya archeologiczna z 4 członków złożona, jeździła do Chwałkowa i Włościejewek pod Śremem dla zbadania tamtejszych uroczysk. Inna komissya zdawała sprawę z projektu p. K. Jarochowskiego, który wniósł ażeby z przeszłowiecznej gazety Vossa w Bibliotece Berlińskiej odpisać i w przekładzie polskim oddrukować wyjątki odnoszące się do historyi polskiej XVIII wieku. Inna jeszcze zajmuje się programatem do konkursu naznaczonego przez hr. A. Cieszkowskiego w przedmiocie Historyi Włościan i stosunków ekonomicznych w dawnej Polsce. Jeszcze jedna, z członków obu wydziałów złożona, zatrudnia się planem corocznego spisu bibliograficznego dzieł polskich, któryby się dołączał do Roczników Towarzystwa.

Nieco później, bo 31 października, na wniosek Dra Gąsiorowskiego zawiązał się wydział Nauk przyrodzonych. Przewodniczącym wydziału obrano p. Felicyana Sypniewskiego, a sekretarzem Dra Szenica. Wydział odbywa regularnie swe posiedzenia co miesiąc, to jest każdego 15go, bez względu na dzień tygodniowy, o godzinie 6stej wieczorem, w pałacu Raczyńskich. Na odbytych dotąd posiedzeniach czytane były dwie następujące rozprawy: 1) *O budowie, użyciu, i dobroci mikroskopów w ogóle i o preparowaniu przedmiotów mikroskopicznych przez p. Felicyana Sypniewskiego.* 2) *O położeniu geologicznem powiatów średzkiego, wrzesińskiego i gnieźnieńskiego*, przez p. Karśnickiego z Mystek. Między innemi postanowieniami, wydział zamierzył wkrótce ogłosić odezwę do naturalistów polskich ażeby zechcieli mu przysyłać przedmioty należące do Flory i Fauny W. Ks. Poznańskiego. Wysadził także z swego grona dwie komissye, — jedną, która ma roztrząsać projekt, już wyżej wspomniany a tyczący się układania corocznego obrazu bibliograficznego literatury polskiej, drugą zaś, na wniosek p. Karśnickiego ustanowioną, która ma się zająć zwróceniem uwagi agronomów naszych na ścisły związek nauk przyrodzonych z agronomią, oraz wypracowaniem do nich odezwy o czynne uczestnictwo w pracach wydziału, zaczem mogłaby się w nim utworzyć sekcya agronomiczna.

W ogóle członków Towarzystwa jest 146, ale z tych mała tylko liczba oświadczyła się dotąd do którego wydziału czynnie chce należeć. — W wydziale nauk historycznych i moralnych jest 30stu, w wydziale nauk przyrodzonych 15stu członków czynnych. Fundusze Towarzystwa wynoszą około 1400 tal. Oprócz muzeum starożytności krajowych i numizmatycznego, których konserwatorem jest p. Przyborowski, Towarzystwo posiada już początek Biblioteki.

Walne zebranie ma się odbyć w bieżącym miesiącu, to jest w lutym. Ma na niem nastąpić wybór nowego zarządu.

Nietylko od pierwszego zawiązku Towarzystwa, ale odkąd myśl założenia podobnej instytucyi w naszej prowincyi dojrzewać poczynała, śledziliśmy z najżywszem zajęciem i współczuciem wszystkie prace i starania około tego dzieła podjęte. Zwyczajem jednak naszym nie odzywaliśmy się aż póki dzieło to nie przybrało znamion trwałości. A jako byłoby to dla nas nader bolesnem, gdyby nasza prowincya nie była dała znaku życia w obec tylu zacnych zabiegów, które się w tym kierunku we wszystkich innych częściach Polski objawiają, tak obecnie za niemałą już chlubę dla niej to poczytujemy co do dziś dnia w tym względzie dokonanem zostało. Winniśmy oświadczyć wdzięczność osobliwie tym, którzy tak niezmordowanie około powziętego dzieła pracują, a dość się wymieniło nazwisk w tym artykule by wskazać rodakom komu od nich najgłówniej dzięki się należą. Mamy nadzieję że Towarzystwo na tak dobrej drodze postawione, tak szlachetnemi usiłowaniami wspierane, coraz raźniej rozwijać się pocznie. Życzyć teraz wypada ażeby Towarzystwo jak najprędzej ogłosiło pierwszy swój rocznik. Zdaje się nam nawet, że aż do tej chwili należałoby się wstrzymać z ogłaszaniem konkursów, bo stosowniej będzie nie wprzód wzywać innych do pracy aż póki sami członkowie nie złożą przed całym krajem dobitnego dowodu swych naukowych trudów. Tymczasem mogłyby wydziały gruntownie rozważać przedmioty, które, jako najpożądańsze dla narodu i dla literatury domagają się najgwałtowniej zachęty, jakiej zwykle rozpisanie konkursu użycza. Dojrzale wyrobiwszy i obwieściwszy stosowne programata, pewnie-by zachęcono nie jednego z zamożniejszych obywateli do ofiarowania nagród konkursowych. Przedewszystkiem przecież nasuwa się życzenie, aby Towarzystwo jak najrychlej zdołało postawić na swem czele imie królewskie, lub którego z książąt bliskich tronu, bo to niezawodnie stałoby się dla niego zarazem bodźcem i tarczą.

Już po wydrukowaniu powyższego sprawozdania, otrzymaliśmy wiadomość o odbytem na dniu 12 i 13 lutego walnem zebraniu Towarzystwa. Prezydujcy, Hr. Tytus Działyński, zagaił posiedzenie krótką przemową, w której gorąco wyraził życzenie, aby pracom Towarzystwa głównie młodsi wiekiem członkowie, jako zasobniejsi w siły, popęd dawali, starsi zaś aby w miarę możności popierali ich trudy. Następnie, po odczytaniu listu Najprz. Arcybiskupa, jako prezesa honorowego, w którym tenże wyraża żal swój iż z powodu słabości na posiedzenie przybyć nie może, wybrano deputacyą mającą złożyć dzięki Arcypasterzowi za dowody współczucia i opieki, któremi dotąd Towarzystwo obdarzać raczył. Syndyk Wegner odczytał sprawozdanie z dotychczasowych czynności Towarzystwa, które jednomyślnie przyjętem zostało. Wybrano w końcu nowy zarząd i powołano prawie jednomyślnością głosów: hr. Tytusa Działyńskiego na prezesa, Dra Zaborowskiego na vice-prezesa, Dra Mateckiego na podskarbiego, a potwierdzono Dra Niegolewskiego redaktorem a Syndyka Wegnera sekretarzem. Na sessyi dnia następnego, po zdaniu sprawy z deputacyi do Arcypasterza, podniesiono pytanie czyby nie należało zmienić kilku paragrafów w statutach Towarzystwa. Po długiej i żwawej dyskussyi uznano obecną chwilę za niestosowną ku temu. Wysadzona dnia poprzedniego komissya do odebrania rachunków od dotychczasowego podskarbiego, hr. Heliodora Skórzewskiego, a oddania kassy nowemu odczytała swe sprawozdanie. Głosowanie na nowych członków zakończyło obrady walnego zebrania.

ROZMAITOŚCI.

Dwa malowidła al fresco z historyi Ś. Stanisława biskupa w Assyżu.

Wspomnieliśmy wielekroć razy i okoliczność że św. Stanisław biskup był kanonizowany w Assyżu i zajmujący fakt że są tam bardzo dawne malowidła z jego dziejów. Rzecz to tem większej wagi iż kościół assyzki, jak to już kilku znamienitych pisarzy nadmieniło, można uważać za kolebkę prawdziwie chrześciańskiego malarstwa. Istotnie u grobu Serafickiego św. Franciszka, grobu otoczonego czcią i miłością jakich może dla żadnego świętego nie było, wzięli natchnienia najdostojniejsi mistrze Cimabue i Giotto, a ich torem wielcy malarze Giunta Pisano, Taddeo Gaddi, Tomasz nazwany Giottino, Bufalmacco, Simone Memmi, Spagna i tylu innych praojców szkół seneńskiej, florenckiej, bonońskiej, szczególniej zaś umbryjskiej, tej która wydała Perugina, Pinturicchia i Rafaela. Tak wpływ wielkiego świętego naprawił społeczeństwo europejskie a zarazem podniósł sztukę do wysokości czystych pojęć jakie jej posłannictwu przystoją.

Kościół assyzki składa się właściwie z dwóch kościołów i z niskiego sklepu w którym r. 1818 relikwie św. Franciszka odszukano. W kościele niższym ciemnym po pod arkadą nad trybuną, po lewej stronie od wejścia, znajduje się koronacya Naj. Panny, fresk oświecony światłem okna będącego naprzeciwko i po bokach dwa freski o św. Stanisławie. Vasari w *Życiach Malarzy* (w życiu Giottina) koronacyę N. Panny przypisuje Giottinowi a o freskach o św. Stanisławie niewspomina. Przeciwnie powiada: „Nella Chiesa di sotto di S. Francesco dipinse sopra il pergamo, non vi essendo altro luogo che non fusse dipinto, in un arco la Coronazione di nostra Donna.... e intorno a quest 'arco fece alcune storie di S. Niccolo.“ Zdaje się jednak że wziął św. Mikołaja za św. Stanisława. Najnowszy znowu historyk assyzkiego kościoła P. Fea *(Descrizione ragionata della Sagrosanta Patriarcal Basilica e Cappella Papale di S. Francesco d' Assisi* dall' avvocato Carlo Fea. fol. Roma 1820) pisze na str. 11 swego dzieła pod Numerami 18 i 19: „Nella cantoria di faccia all' arcata vi si ravvisava la coronazione della Vergine... opera di frate Martino imitattore del carattere di Memmi e forse suo nipote, del 1347; e cosi nell' altra parte sotto l' arcata verso il trono papale alcuni fatti relativi a San Stanislao... Questa Coronazione veniva dal Vasari, attribuita falsamente a Tommaso detto Giottino, nella sua vita. E di vero in un codice in pergamena appartenente alla Sagrestia di S. Francesco, leggesi cosi: *Item habuit frater Martinus pictor de Azurro e sagrestia pro pergulo, sive predicatu in supradicta ecclesia sexdecim uncias*...“ Jest więc spór czy freski malował brat Marcin czy Giottino. Data ich tylko w każdym razie przypada na połowę XIV wieku.

Freski dwa o św Stanisławie znajdują się wysoko, około pięciu łokci nad trybuną. W wielu miejscach są popsute a znać nawet że zdejmowano z nich kalki gwoździami papier przebijając. Czy były kiedy restaurowane trudno wyrzec.

Jeden wyobraża wskrzeszenie Piotrowina i ten jest szczególniej piękny. Malarz przedstawił biskupa w ubiorze pontyfikalnym trzymającego za obie ręce Piotrowina, który wychodzi nago z grobu. Między biskupem a Piotrowinem nieco w głębi widać sędziego składającego ręce ze zdziwienia. Za biskupem stoi czterech prześlicznych mnichów a jeden prawdopodobnie malarz klęczy ze złożonemi rękoma na przodzie. Postacie mnichów przypominają najlepsze wzory Giotta. Architektura kościoła we fresku jest bardzo ciekawa.

W drugim widzimy męczeństwo św. Stanisława. Czterech oprawców posiekało jego ciało. Jeden trzyma nogę, drugi rękę, trzeci za głowę bierze, a czwarty ubrany osobliwie i mający coś słowiańskiego nachyla się nad ciałem. I tu architektura godna zastanowienia.

Ostatni fresk jest daleko gorzej zachowany. Pełno tam dziur białych i czarnych, mur kawałkami poodpadał. Odpadł krzyż złoty, odpadła aureola, niema twarzy św. Sta-

nisława. W pierwszym są także plamy i brak infuły, ale łatwiej rysy kompozycyi schwycić.

Szacowny ten zabytek wielkiej epoki malarstwa z każdym dniem bardziej niknie. Chodziło od dawna żeby skopiować oba freski, ale dotąd żaden z naszych malarzy niepodejmował się roboty. Dopiero w ciągu ostatniego lata p. Józef Maliński wybrał się do Assyżu by kopią uskutecznić.

Pan Maliński pracował blisko dwa miesiące ciągle schylony, na niewygodnem rusztowaniu i przy świetle. Po wielu trudach dokonał przedsięwzięcia

Jego dwa olejne obrazy wedle dwóch fresków zrobione znajdują się na przedaż w Rzymie. Zrobił także rysunek z którego odbito pewną liczbę fotografii.

Jest jeszcze inna pamiątka kanonizacyi św. Stanisława w kościele assyzkim, ołtarzyk o którym p. Fea tak pisze:

„Sotto l' imposta dell' arco della Cantoria presso il pulpito esiste un piccolo altare, erettovi nella canonizazzione di S. Stanislao in cui si e scoperto un eccellente fresco nel 1798 rappresentante Cristo in Croce, Maria addolorata e San Giovanni, eccellente produzione di Gaddi scolare di Giotto.“

Artyści polscy w Rzymie.

Artyści polscy w Rzymie pracują usilnie. Nowotny wykończył i odesłał obraz obraz znacznych rozmiarów przedstawiający św. Joachima i św. Annę uczących Najświętszą Dziewicę. Postacie dwojga starców są pełne spokojnej powagi. Wrażenie całej kompozycyi łagodne niezmiernie.

Z tyłu otwiera się widok na krajobraż bogato oświecony. Kończy teraz Nowotny św. Zofią obraz do ołtarza i robi do sztychu rysunek błogos. Boboli. Niebawem ma odmalować św. Jana Nepomucena do Kębłowa w księstwie poznańskiem.

Drewaczyński skończył obraz średnich proporcyi: św. Brunona odmawiającego godności biskupiej. Pięć postaci widzimy przed sobą: świętego, trzech wysłańców i klucznika klasztoru odmykającego drzwi chcącemu co prędzej schronić się za furtę Brunonowi. Z krużganka klasztornego otwiera się jasny widok na góry. Cała ta rzecz uderza z wielu względów. Dużo w niej pobożnego natchnienia i delikatnych szczegółów, koloryt niepospolity. Zarzucilibyśmy brak śmiałości i swobody ale tych się z czasem nabywa.

Postempski ma u siebie staranną kopią Transfiguracyi nad którą półtora roku pracował. Wkrótce wyjdzie sztych z jego portretu Mickiewicza, wykonany w pracowni sławnego sztycharza Mercurio. Będzie to ważna rzecz artystyczna. Sztych odznacza się wykończeniem. Mickiewicz zrobiony jest siedzący z laską w ręku, twarz włosami siwemi ocieniona uderza podobieństwem.

Bibliotekа książąt Albani w Rzymie.

Od pierwszych dni listopada odbywa się ciągle i odbywać się ma do dnia 17 lutego, wyprzedaż wspaniałej biblioteki książąt Albani w Rzymie. Książki były własnością Klemensa XI założyciela wielkości rodziny i czterech kardynałów Albani z których jeden sprawował obowiązki protektora Polski. Familia wygasła na kardynale Józefie zmarłym w r. 1834 i teraz spadkobierca innego nazwiska przedaje pałac, sławną willę, obrazy, statuy, w końcu bibliotekę. Wkrótce nie zostanie ani śladu po tem słynnym z zamożności w ciągu XVIII wieku domu.

Żal bierze mianowicie patrzeć na rozproszenie biblioteki pracowicie zebranej i zawierającej rzadkości wszelkiego rodzaju.

Książki są wszystkie pięknie zachowane, w wielkiej części oprawne wspaniale z herbami papieża Klemensa lub kardynałów Annibala, Alexandra, Jana Franciszka tudzież Józefa. Druków na welinie lub na papierze największego formatu (grand papier) połowa prawie.

Kupujących nie brakuje, wszakże ceny nie podnoszą się wysoko, stosunkowo polskie rzeczy najlepiej się płacą.

Nie będziemy wspominać obcych rzadkości, zresztą byłoby trudno choć tylko wielkie zbiory jak Bollandystów, Ojców kościoła, Soborów, Muratorego, Baroniusza, Asse-

manich i t. d. starannie wyliczyć. Poprzestaniemy na daniu wiadomości o książkach Polskę bliżej obchodzących kładąc przy niektórych ceny do jakich doszły.

Ogólnie nadmienimy że przedano *Fredra* Gestorum populi Poloni, *Długosza* edycyi lipskiej, *Kromera* kolońskiej z bardzo pięknym portretem króla Stefana i mappami (za 30 złp.), *Pastorii* Florus Polonicus, *Anecdotes de Pologne* ou mèmoires de Sobieski, *Possevini* Moscovia edycyi wileńskiej (za 20 złp.) i edycyi antwerpskiej, *Heidensteina* De bello Moscovitico edycyi krakowskiej (za 14 złp.). *Auctores varii rerum Moscoviticarum* (za 32 złp.). *Herbersteina* po łacinie — *Casimir* roy de Pologne (15 złp.). *Drużbickiego* Opera-Ascetica edycyi ingolstadtckiej r. 1732 (81 złp.). *Droga do życia pobożnego* po polsku, tłomaczenie Denhoffa (22 złp.). *Króla Stanisława* Entretiens de l'âme po francuzku i po polsku (14 złp.). *Histoire de Stanislas I.* Dzieła Hozyusza kolońskiej edycyi (14 złp.). *Mat. Badera* Soc. Jes. Viridarium Sanctorum, Aug. Vindelicorum 1604 z herbem Radziwiłłów i ślicznym wizerunkiem młodych Radziwiłłów których O. Bader był nauczycielem. *Siemienowicza* Ars Magnæ Artilleriæ (13 złp.). *Warszewickiego* Heliodori Aethiopica historia. *Załuskiego Andrz. Chryz.* Listów dwie części czyli trzy tomy (102 złp. — exemplarz pięknie oprawny z portretem kolorowanym Załuskiego był zapewne w swoim czasie ofiarowany Ojcu św.). *Jordana* De originibus Slavicis (36 złp.). *Synodus ecclesiæ Gnesnensis* z kontynuacyami (8 złp.).

Nie wzmiankujemy licznych dzieł o Czechach, Węgrzech, Siedmiogrodzie, Turcyi, także dzieł przypisanych Polakom.

Następujące książki wyliczamy z bliższem oznaczeniem tyłułów:

Rescii Stanislai Vita Card. Hosii. Romæ 1587.

Bzovii Vita Pauli V P. M. Romæ 1626.

— Vita Silvestri II P. M. Romæ 1629.

Viridarium poetarum in laudes S. D. Stephani Regis Pol. Venet. 1583 (24 złp.).

Lucchesini Soc. Jes. In Victoriam Joannis Casimiri de Moscis relatam. Romæ 1662 (20 złp.).

Filicaja Canzoni in occasione dell' assedio e liberazione di Vienna. Firenze 1684.

Applausi poetici per la liberazione di Vienna. Romæ 1684.

Sarbievii Carmina. Romæ 1645.

Kordeckiego Nowa Gigantomachia edycyi krakowskiej r. 1655. (55 złp.).

Janockiego Specimen Catalogi Codicum Mss. bibl. Zaluscianæ. Dresdæ 1752. — piękny exemplarz (14 złp.).

Lucangeli N. Successi del Viaggio di Enrico III da Cracovia in Torino. Vinegia 1574 (25 złp.).

Cilli A. Historia delle Sollevazioni seguite in Polonia gli anni 1606, 7, 8. Pistoia 1627 (18 złp.).

Comentari della Moscovia di Sigismondo barone in Herberstain. Ven. 1550.

Dellaqua A. Delle Congregazione e scola di Bombardieri fondata nella cita di Varsavia — po włosku i po polsku. Zamoscia 1622 (28 złp.).

Orbini Regno degli Slavi.

Bogdanowicz Bernard Corona virginalis de laudibus Deiparæ. Romæ 1691.

— Thesaurus divitiarum celestium. Romæ 1693.

Ten Bogdanowicz pochodził z klasztoru Jędrzejowskiego, był w Rzymie prokuratorem jeneralnym Cystersów, umarł tam i pochowany został w bazylice Santa Croce in Gerusalemme gdzie jego nagrobek.

Starowolski Szymon Sarmatiæ bellatores — edycyi kolońskiej.

— Institutorum rei militariæ. Flor. 1646.

— Epitome Conciliorum. — fol. Romæ 1653.

Nie brakło książek włoskich z dedykacyami Polakom, najciekawsza *Sansovino* Vite de principi e Signori della Casa Othomana. Venetia 1571 z herbem Zborowskich i przypisaniem Piotrowi Zborowskiemu.

Po wielu dziełach były listy do Polaków lub od Polaków, mapy Polski, portrety polskie i t. d. W dziele *Crassi* Elogi di Capitani illustri Ven. 1685 znajduje się kilka portretów polskich a między niemi piękny Stefana Czarnieckiego.

Za *Marquardta Herrgotta* Genealogią i Monumenta śliczny exemplarz na wielkim papierze zapłacono 198 zlp.

W bibliotece Klemensa XI znajdowały się jak oczywiście liczne publikacye o schizmie wschodniej. Były wszystkie dzieła *Leona Allatiusa*, był śliczny z herbami papiezkiemi exemplarz książki *Wawrzyńca Cozza* De Græcorum Schizmate hist. polemica (zapłacono zań 136 zlp.

Pozostał także liczny i ważny zbiór rękopisów, gdzie jest cały oddział pism i korespondencyi tyczących się Polski. Wszystkie razem chce zakupić biblioteka watykańska, ale dotąd niema zgody między ks. Theinerem i właścicielem.

WIADOMOŚCI BIBLIOGRAFICZNE.

— Wyszła w Medyolanie obszerna historya św. Jacka przez O. Bertolotti dominikana p. t. *Vita di San Giacinto dell' Ordine dei Predicatori, apostolo del settentrione e taumaturgo del secolo decimoterzo descrita dal P. Domenico Bertolotti*. Milano presso La Ditta Pirota e Comp. 1857 w zbiorze *Poliantea cattolica* (rok 6ty) str. 263. Rzecz to przystępnie i bardzo przyzwoicie napisana jakiej niemamy w języku polskim. Autor tu i owdzie poczynił drobne omyłki historyczne, ale że się ściśle dobrych przewodników trzymał, w ogóle dokładnie opowiada. Korzystał z Bollandystów, z roczników kościelnych Bzowskiego, z roczników dominikańskich, (*Annali domenicani*) których tylko pierwszy tom w Rzymie r. 1756 wyszedł, z prac OO Malvenda i Longino z pism O. Macieja z Miechowa dominikana i z osobnych żywotów św. Jacka jak żywot ułożony przez Stanisława z Krakowa (*De vita et miraculis S. Hyacinthi ordinis prædicatorum fratris Stanislai de Cracovia*; najstarsza to relacya ułożona r. 1350, do Rzymu zawieziona w epoce sprawy kanonizacyjnej, posłużyła ona za podstawę do bulli wyrzekającej o świętości; wspomina ją bardzo zaszytnie O. Jakób Echard w swojem dziele o pisarzach dominikańskich ogłoszonem w Paryżu 1719 w tomie I na str. 632), żywot napisany przez O. Leandro Alberti i znajdujący się we wzorowem jego dziele *De viris illustribus ordinis prædicatorum libri sex* (w Bononii r. 1517) w księdze V, — żywot którego autorem O. Seweryn z Krakowa najgorliwszy rzecznik w sprawie kanonizacyi świętego i najobszerniejszy z jego historyków (książka nosi tytuł: *De vita, miraculis et actis canonizationis Sancti Hyacinthi confessoris ordinis prædicatorum*. — Romæ 1594, z niej przedewszystkiem wzięli swoje opowiadanie Bollandyści), i jak dzieła O. Abrahama Bzowskiego: *Sertum gloriae Sancti Hyacinthi, Propago Hyacinthi* tudzież *Taumaturgus polonus* (Echard o Bzowskim mówi w t. II na str. 488). Pod koniec XVI wieku Wilhelm Le Blanc biskup z Grasse i Vence, znany poeta łaciński, dworzanin Syxtusa V napisał za Klemensa VIII poemat klassycznej formy o św. Jacku. Poemat ten ułożony w epoce kanonizacyi świętego pod wrażeniem przemówienia papiezkiego dość poprawnie a niepospolitą łaciną żywot apostoła Rusi opowiada. Podzielony jest na dwie księgi. Drukowany w Paryżu w r. 1594, przedrukowany został z tłomaczeniem francuzkiem w r. 1846 pod tytułem *Hyacinthe apôtre de la Pologne patron de Monseigneur Quélen* poême de Guillaume Le Blanc, traduit pour la première fois par le traducteur du poëmei de Vide de Sannazar et di Ceva-chez A. Vaton. Przytaczamy początek tego poematu:

> Sacra virumque cano, qui maxima gessit in oris
> Sarmaticis, multaque viam sibi ad æthera fecit
> Virtute, et superum in terris dignatur honore.
> Tu mihi res Hyacinte, tuas, et fortia facta
> Commemora, quæ te pietas ad sidera coeli
> Extulerit; tantæne viris mortalibus insint
> Virtutes? Præsensque meo succurre labori.
> Te voco; tu votis nunc primum assuesce vocari;
> Nam jubet et Clemens tibi verba precantia dici.

Ważny jest ten ustęp:

At superis plures Hyacinthum adscribere Divis
Pontifices voluere, atque illi indicere cultum;
Præcipue qui nos benefactis pluribus olim
Devinxit, dignus laudari in sæcula Sixtus.

— W Neapolu kończy się przedruk dzieła O. Justyna z Miechowa o litaniach loretańskich pod tytułem: *Discursus praedicabiles super Litanias Lauretanas Beatissimae Virginis Mariae in duos tomos distributi, studio et opera P. F. Justini Miechoviensis Poloni, ordinis Praedicatorum. Editio Neapolitana Ferdinando II dicata.* Neapoli ex typis Fibrenianis 1857. Wydanie jest bardzo piękne, 8° maj. w dwóch kolumnach. Co uderza, to że cudzoziemcy ogłaszają prace naszych znamienitych religijnych autorów, kiedy w ojczyźnie pamięć się ich nawet zatarła. Czyż to naprzykład nie jest smutną rzeczą, że pisma naszego świątobliwego O. Mikołaja Łęczyckiego Jezuity (Lanciciusa) tak budujące, tak pełne praktycznej mądrości, w dawnych wydaniach zbyt rzadkie, nakładcy nie znajdują (w Rzymie wydrukowano w r. 1853 list O. Łęczyckiego: *De cultu S. Stanislai Kostkae Soc. Jesu epistola V. P. Nicolai Lancicii S. J. ad R. P. P. A. Spinellium.* Romae ex typogr. Pulcr. Artium str. 8, list umieszczony wprzód w dziele O. Godinez *Praxis theologiae mysticae* t. I lib. I. Mało kto wie u nas że w r. 1833 wyszedł w Rzymie poemat w dziesięciu pieśniach p. t. *La Stanislaide* poema di Lino Corintio Arcade. Napisany oktawą przypisany jest hr. Józefowi Augustowi Ilińskiemu przez ks. Filipa Stanisława del Pace Jezuitę.

— Im bardziej poważna i sumienna nauka teologii odzyskuje znaczenie tudzież wziętość, tem więcej daje się czuć potrzeba przedruków dzieł koniecznych dla każdego co się tą najpierwszą gałęzią umiejętności ludzkich zajmuje. Wielu przedsiebiorców zwróciło się w tę stronę. Jedne przedsiewzięcia są czysto spekulacyą i te nieprzynoszą pożytku, inne na jak największe uznanie zasługują. Na czele przedsiewzięć chwalebnych stoi olbrzymie przedsiewzięcie paryzkie księdza Migne który wydał już pareset tomów kollekcyi Ojców łacińskich i greckich, encyklopedyę teologiczną, zbiór kaznodziei, wyborny słownik hebrajski P. Dracha i t. d. Są też i inni uczciwi wydawcy we Francyi, we Włoszech, Niemczech tudzież w Hiszpanii. I we Francyi i we Włoszech kilka się naraz edycyi lub tłomaczeń św. Tomasza ukazało lub ukazuje. Wspominaliśmy o drukującej się w tej chwili we Francyi u P. Vivês zupełnej edycyi dzieł wielkiego teologa Suareza. Ten sam księgarz wydaje po francuzku niektóre dzieła Bellarmina. W Medyolanie wychodzi nowy, staranny, wedle edycyi maltańskiej z r. 1483 przedruk komentarzy Korneliusza a Lapide p. t. *R. P. C. Cornelii a Lapide e Società Jesu S. Scripturae olim Lovanii, postea Romae professoris Commentarii in S. Scripturam.* Mediolani apud Fr. Pagnoni. Będzie 16 tomów ozdobnie drukowanych w dwie kolumny. Korneliusza a Lapide należy mieć zawsze pod ręką. We Francyi ks. Barbier ogłosił niedawno *Trèsors de Cornelius a Lapide avec le texte dc l'ècriture et des Pèrez en regard*, a teraz Vivès w Paryżu drukuje wszystkie komentarze po łacinie tak jak wydawcy medyolańscy tylko z przypisami i uzupełnieniami. Pierwszy tom już wyszedł.

— W Neapolu wychodzą wszystkie dzieła znamienitego filozofa katolickiego kardynała Gerdil p. t. *Opere edite et inedite del cardinale Giacinto Sigismundo Gerdil de la Congregazione de' Chierici Regolari di S. Paolo* — Nuova collezione compitissima. Napoli pr. Gius. Giuliano ed. Z pięciu seryi wyszły cztery i jest dotąd sześć tomów. Będzie jeszcze dwa.

— Członek parlamenta P. John Francis Maguire ogłosił w Londynie książkę *Rome, its Ruler and its institutions* London 1857. Rzecz to wyborna i bardzo pouczająca. Autor prawdziwie z angielską dokładnością, liczbami że tak powiemy uprzedzonych lub niechętnych oświeca. W całem dziele panuje duch gorącej pobożności, przywiązanie do Piusa IX głośno się odzywa. Pracę p. Maguire pochwalił arcybiskup z Tuam w osobnym liście, który ogłosiły pisma publiczne.

— U Lecoffre w Paryżu wyszła już trzecia edycya książeczki ks. biskupa Parisis p. t. *Les impossibilités.* Jest to wyborny wywód wedle zasad prostego zdrowego rozsądku przeciw dzisiejszym niedowiarkom.

— Książki O. Dechamps Redemptorysty belgijskiego p. t. *Le libre examen de la vérité de la Foi — entrétiens sur la dèmonstration catholique de la rèvèlatian chretienne* — L. Vivès w Paryżu drugie wydanie ogłosił. Rzecz to pomyślana silnie i zdrowo, napisana wdzięcznie, wielkie wrażenie na umysły czytających czyni. Autor ciągle w rzeczywistości się porusza i bierze z jednej strony prawdę chrześciańską, a jej rozwinięcia z drugiej ludzi takich jacy są dzisiaj. Wszyscy katolicy i metodę i wdzięk sposobu pochwalą. Jeśli pismo *Le Correspondant* i dziennik *l' Univers* dyskutowały między sobą z powodu dzieła O. Dechamps, to dla tego, że każde z nich potwierdzenia zdań własnych w jego pracy szukało.

GŁÓWNIEJSZE POMYŁKI.

W zeszłym poszycie:

Str. 530	wiersz 36	zamiast:	nieostrożności	czytaj:	niestosowności
— 561	— 17	—	częściej	—	czyściej
— 691	— 3	—	opinia publiczna	—	publiczność
— 700	— 51	—	które	—	która

W poszycie teraźniejszym:

Str. 72	wiersz 15	zamiast:	ostre bory	czytaj:	gęste bory
— 84	— 41	—	kontyngent	—	kontynent
— 85	— 10	—	sześciu	—	szóściu

(Zecer dbalszy od Nadwiślanina o czystość języka polskiego wydrukował poprawnie ale nie tak jak Nadwiślanin pisze, a przez to nasz zarzut niezrozumiałym co do wyrazów kontynent i szóściu uczynił).

Str. 85	wiersz 39	zamiast:	dowodzi	czytaj: i dowodzi
— 94	— 7	—	o statnie	o stanie
— 95	— 33	—	Vaslandiones	Vastandiones
— —	— 46	—	grunatch	gruntach
— 96	— 20	Cudzysłów odnosi się do wyrazu napisali. Bowiem od wyrazów Bez rozpoznania już nasze własne uwagi się poczynają.		

Czcionkami N. Kamieńskiego i Spółki w Poznaniu ul. Berlińska Nr. 32.